Augustianie w latach 1905 - 1950

Odrodzenie Ducha Augustiańskiego w Klasztorze św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Kazimierzu w Krakowie: okres międzywojenny i trudne wydarzenie roku 1950

Polska Prowincja
Zakonu św. Augustyna

Podgórska
Biblioteka Publiczna
2020-014318-00

2008 -08- 04 14318
2013 -01- 21
23. 07. 2017
26. 05. 2020
BIBLIOTEKA KRAKÓW
FILIA nr 43
30-815 Kraków,
ul. Gen. J. Jasińskiego 32

W L

Augustianie w latach 1905–1950

Odrodzenie Ducha Augustiańskiego w Klasztorze św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Kazimierzu w Krakowie: okres międzywojenny i trudne wydarzenia roku 1950

Polska Prowincja Zakonu św. Augustyna
Kraków 2008

© Copyright by Polska Prowincja Zakonu św. Augustyna, Kraków 2008

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana w żadnej formie ani żadną metodą bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: *Jan Pająk*

Fot. na I i IV str. okładki: kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Kazimierzu w Krakowie [fot. *Jan Pająk*]

Redakcja: *Elżbieta Kania*

Redakcja techniczna: *Marek Kubala*

BIBLIOTEKA KRAKÓW
FILIA
43

Biblioteka Publiczna
FILIA
2
w Krakowie

S 14318

Wydawca: Polska Prowincja Zakonu św. Augustyna,
ul. Augustiańska 7, 31-064 Kraków

Druk: Drukarnia DEKA,
ul. Golikówka 7, 30-723 Kraków, (0-12) 653-29-06

ISBN 978-83-912987-6-3

Od Wydawcy

Niniejszą publikacją przekazujemy Czytelnikowi ważne opracowanie, które podejmuje trud wyjaśnienia przyczyn kasaty augustianów w roku 1950, na temat której krąży wiele różnych opinii, nie zawsze jednak odpowiadających faktom historycznym.

Zmierzenie się z minioną historią augustianów w Polsce, w sposób jak najbardziej adekwatny, stało się możliwe dzięki zaangażowaniu wielu historyków, którzy podjęli się trudu przerzucenia licznych tomów różnych akt i dokumentów i opracowania odpowiednich referatów.

Dziękuję Wydziałowi Historycznemu Papieskiej Akademii Teologicznej za przyjęcie patronatu nad sesją oraz pracownikom tegoż wydziału za zaangażowanie w jej przebieg.

Dziękuję państwu Elżbiecie i Jerzemu Kaniom za zebranie i uporządkowanie tekstów referatów, a także spisanie i zredagowanie wypowiedzi uczestników dyskusji panelowych, jak również przygotowanie do druku pełnego tekstu książki.

Dziękuję panu Tomaszowi Ścieżorowi i panu Markowi Kubali za ostateczne opracowanie redakcyjne publikacji.

Wprowadzenie

O. Jan Biernat OSA

Rozpoczynamy sesję historyczną na temat:

„Augustianie w latach 1905–1950 — odrodzenie Ducha Augustiańskiego w klasztorze św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Kazimierzu w Krakowie: okres międzywojenny i trudne wydarzenia roku 1950".

Serdecznie witam wszystkich przybyłych.

Na początku parę słów odnośnie programu. Zaplanowaliśmy sesję historyczną, w której chcemy poruszyć pewne, dość trudne tematy, również dla nas, augustianów.

Pierwszy okres, o którym będziemy mówili, to końcówka wieku XIX i pierwsza połowa wieku XX. Zaczynamy od bardzo trudnego czasu zagubienia, a później rozwoju. Mamy zaplanowane trzy bloki tematyczne. Najpierw dotyczący właśnie okresu pierwszego: od dużego zagubienia, w kierunku zorganizowania się i wyjścia jednak do przodu. Pięknym owocem tego jest Prokocim. To popołudniowa część naszej sesji. Pan doktor Tomasz Ściężor będzie mówił o naszej obecności, o dziele, jakie podjęliśmy w Prokocimiu.

Dalej okres powojenny — trudny okres, który kończy się dla nas kasatą w roku 1950.

Po każdym bloku, po dwóch referatach, odbędą się dyskusje panelowe, na które serdecznie zapraszam. Związane one będą z tematami poruszanymi w referatach. Będą one jeszcze raz podjęte i troszkę może w innym kontekście omówione.

Słowo powitania chciałbym rozpocząć od przypomnienia słów Jana Pawła II, które pozostawił nam w swojej książce *Pamięć i tożsamość*, gdzie w ten sposób pisze o historii: „W szerokim znaczeniu można powiedzieć, że cały stworzony kosmos jest poddany czasowi, ma zatem swoje dzieje. Mają swoje dzieje w szczególny sposób istoty ożywione. Niemniej o żadnej z tych istot, o żadnym gatunku zwierząt nie możemy powiedzieć, że mają charakter historyczny, tak jak możemy powiedzieć o człowieku, o narodach, o całej rodzinie ludzkiej. Historyczność człowieka wyraża się we właściwej mu zdolności obiektywizacji dziejów. Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka

---

O. Jan Biernat OSA — prowincjał Polskiej Prowincji Zakonu św. Augustyna.

i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji, opisywania jej powiązanych biegów zdarzeń.

Te ostatnie, podobnie jak pojedynczy człowiek, są obdarzone pamięcią dziejową. Jest zrozumiałe, że narody starają się utrwalić również na piśmie to, co pamiętają. [...] I te zobiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z istotnych elementów kultury — elementem, który stanowi o tożsamości..."[1].

W tym kontekście również i wspólnota zakonna stanowi tę grupę, która jest obdarzona pamięcią dziejową. Ta sesja historyczna, którą my, augustianie, zorganizowaliśmy, jest dla nas ważnym wysiłkiem, aby jak najbardziej prawdziwie utrwalić to, o czym się pamięta i mówi, bo jest to istotne dla naszej tożsamości, dla kształtowania naszej kultury.

Jest to istotne także dla wielu osób spoza zakonu augustianów, dla których wiele z omawianych tu wydarzeń może być nie w pełni zrozumiałe, a przez to czasem niewłaściwie interpretowane.

Dziękuję serdecznie tym wszystkim, którzy podjęli się trudu przeanalizowania wielu wydarzeń z naszej przeszłości, by na tej sesji pokazać proces historyczny, który przebiegał w życiu naszej Augustiańskiej Wspólnoty.

Ze względu na ograniczenia czasowe nie jest możliwa pełna analiza poszczególnych wydarzeń. Natomiast mam nadzieję, że ta sesja pomoże szczególnie nam, polskim augustianom, zbudować pewien obraz, który pokaże wiarygodnie naszą przeszłość, tak by mądrzej pójść w przyszłość.

Koniec XIX wieku jest dla polskich augustianów czasem dużego zagubienia. Wielki wysiłek, szczególnie Niemieckiej Prowincji, umożliwił pozbieranie się i okrzepnięcie Wspólnoty Augustiańskiej w klasztorze św. Katarzyny na krakowskim Kazimierzu. Pięknym owocem tego staje się nasza obecność w Prokocimiu.

Koniec lat trzydziestych przynosi tragedię II wojny światowej, która dotyka bardzo boleśnie także nas, augustianów. W II połowie roku 1941 ma miejsce aresztowanie przez gestapo najważniejszych osób, które tworzyły Wspólnotę Augustiańską i były dla niej istotnym elementem stabilności. Większość z nich ginie w obozach zagłady, a ten, który wraca, ojciec Bonifacy Woźny, podejmuje z końcem lat czterdziestych trud uporządkowania życia zakonnego i powrotu do właściwej obserwancji zakonnych klasztorów augustiańskich, ponieważ trudny okres okupacji, tragedia aresztowania i śmierci wielu braci w obozach zagłady wpłynęły na rozluźnienie dyscypliny zakonnej.

Niestety, ojciec Bonifacy, dotknięty traumą obozów zagłady, stał się łupem nowego totalitaryzmu. Komunistyczna służba bezpieczeństwa znajduje w nim dobry materiał do przeprowadzania swoich działań niszczących Kościół w Polsce.

Wiele wskazuje na to, że to nie współpraca ojca Woźnego z władzą komunistyczną na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych była przyczyną decyzji księcia kardynała Adama Sapiehy o likwidacji zakonu augustianów w lipcu 1950 roku.

Czy pytanie o powód kasaty, jak i inne interesujące nas pytania, znajdą możliwie najbardziej wiarygodne wyjaśnienie? Odpowiedź wiąże się z możliwością dotarcia do licznych źródeł. Czy było to możliwe? Dowiemy się, wsłuchując w poszczególne referaty i uczestnicząc w dyskusjach panelowych.

---

[1] Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2005, s. 78–79.

Sytuacja duchowa i materialna Augustiańskiego Konwentu św. Katarzyny na Kazimierzu w Krakowie w I połowie XX wieku, według dokumentów z Archiwum Niemieckiej Prowincji Augustianów w latach 1905–1924

O. dr Michael Wernicke OSA

Tłumaczy Pani Beata Cyganik.

Drogie Siostry i Bracia, wielce szanowni Państwo!

W kilku słowach chciałbym wyjaśnić, dlaczego interesuję się Polską. Po pierwsze jestem berlińczykiem. Można powiedzieć, że każdy katolik pochodzący z Berlina ma swoje korzenie na Śląsku. Mam jeszcze tutaj krewnych. Później, gdy zostałem wyświęcony na księdza, wolno mi było studiować historię Kościoła, ale swoją pracę dyplomową napisałem o włoskim augustianinie i nigdy nie myślałbym, że będę miał jeszcze kiedykolwiek coś wspólnego z Polską.

Ale w roku 1977 zostałem wybrany na generalnego asystenta i moja pierwsza podróż, oprócz wyjazdów do Włoch, oprócz podróży po Niemczech, to był właśnie wyjazd do Polski. Generał, który był Amerykaninem, i ja chcieliśmy spróbować znowu ożywić Polską Prowincję Augustianów. To oznaczało dla mnie, że do Polski przyjeżdżałem co roku, tak długo jak byłem generalnym asystentem, czyli 12 lat.

A trzeci powód? Jeden z naszych ojców, bardzo wykształcony, bardzo mądry ojciec, chciał opublikować historię Polskiej Prowincji, napisaną przez o. Gregora Utha. O. Gregor Uth był długi czas komisarzem generalnym i przeorem w Krakowie. Ta historia trwała do roku 1930. Ja podjąłem się napisania dalszego ciągu historii, od roku 1930 mniej więcej do 1980. W Archiwum Niemieckiej Prowincji, a ja w tym Archiwum pracowałem, znalazłem bardzo dużo materiałów na ten temat. Ten materiał składa się przede wszystkim z listów, które przeor generalny pisał do prowincjała w Niemczech. Wybrałem i oceniłem listy, które przychodziły z Krakowa.

O. dr Michael Wernicke, OSA — Instytut Historii Zakonu, Würtzburg, Niemcy.

Wykłady, które Państwo usłyszą za chwilę, są tylko pewnym wycinkiem mojej pracy. I stąd moje zainteresowanie Polską Prowincją. Bardzo żałuję, że nie znam języka polskiego. Republika Federalna Niemiec po wojnie była skierowana całkowicie na Zachód i w szkole uczyliśmy się angielskiego i francuskiego, i niestety żadnego języka wschodnioeuropejskiego. Przyznam się, że w moim wieku próbowałem, pracując nad tymi materiałami, nauczyć się jeszcze języka polskiego, ale nie odniosłem wielu sukcesów. Pamięć w pewnym wieku zaczyna jednak zawodzić.

Polska Prowincja, część I

Uwagi wstępne:

Źródła, które zostały wykorzystane do przygotowania tego wykładu, przynajmniej jeśli chodzi o korespondencję Rzymskiej Kurii Zakonu z prowincjałem Niemieckiej Prowincji, przechowywane są w Archiwum Niemieckiej Prowincji zakonu Augustianów w Würzburgu przy placu Dominikańskim 2. Istnieje również kilka listów o. Gregora Utha, które napisał do niemieckich współbraci: o. Winfrieda Huempfera, sekretarza zakonu, a później generalnego asystenta, oraz do o. Feliksa Goessmanna, profesora międzynarodowego Kolegium S. Monica w Rzymie. Lokalizacja źródeł zawęża prezentację: klasztor św. Katarzyny w Krakowie jest przedstawiany z niemieckiego i rzymskiego punktu widzenia. Byłaby wskazana prezentacja uzupełniająca, uwzględniająca spojrzenie polskie.

O. Klemens Fuhl w piśmie, które skierował do Niemieckiej Prowincji 12 sierpnia 1923 roku, przypominał, że: „przez wieki prowincjał Bawarii był równocześnie prowincjałem Polski". Według niego wynikało z tego faktu zobowiązanie niemieckich Augustianów do czynnej pomocy polskim współbraciom zakonnym.

O. Klemens zmarł w roku 1935 jako generalny przeor w opinii świętości. Był człowiekiem otaczanym wielkim szacunkiem przez augustianów na całym świecie; jednak to uznanie nie wypływało z jego znajomości historii zakonu augustianów. Twierdzenie o. Klemensa nie do końca jest trafne. Klasztor w Chojnicach, mieście na Pomorzu, należał do Prowincji Saksońskiej i na mocy bulli legata kardynalskiego Bernhardina Carvajal z 15 grudnia 1507 roku miał się przyłączyć do kongregacji reformackiej, której przełożonym był Johannes von Staupitz, a członkiem Marcin Luter. Wprawdzie podczas reformacji ten konwent został rozproszony, jak prawie wszystkie klasztory dumnej kongregacji, jednak siedziba została restytuowana zakonowi Augustianów za rządów króla Zygmunta III, który na prośbę biskupów chętnie oddawał kościoły parafialne i klasztorne prawnym właścicielom. Na rozkaz polskiego prowincjała, o. Andreasa Simona, o. Feliks Jaskłowski wyjechał do Chojnic. Od 1628 roku pierwszym przeorem był Adam Komornicki, który odbudował klasztor i kościół (G. Uth, 30).

Zatem o. Klemens nie ma racji, a zarazem rację ma, ponieważ na Mazowsze i do Małopolski augustianie przybyli przez Pragę. Tamtejszy klasztor Tomasza należał do Prowincji Bawarskiej. Na dworze cesarza Karola IV bracia cieszyli się dużym szacunkiem: Nikolaus Teschel von Laun, lektor na praskim studium generalnym, prowincjał Prowincji Bawarskiej, został powołany przez cesarza na świeżo założony Uniwersytet Praski jako profesor teologii, oraz na dwór jako kapelan zwany „consiliarium nostrum dilectum" (Kadlec, 29f).

W tym czasie król Kazimierz Wielki i Książę Ziemowit Mazowiecki przebywając w Pradze, poznali augustianów. Ocenili czarnych mnichów tak wysoko, że sprowadzili ich do swoich krajów. Ponieważ prascy zakonnicy pochodzili z Prowincji Bawarskiej, zostały do niej dołączone również kościoły w Polsce. Jednak dyscyplina zakonna w Bawarii upadła, gdy wielu niemieckich augustianów poszło za swoim współbratem, Marcinem Lutrem, a niemieccy książęta i miasta, przechodząc na protestantyzm, zamykały klasztory i zabierały ich mienie. Polacy, przyjeżdżający na kapitułę do Niemiec, stawali wobec niebezpieczeństwa zarażenia się nowym duchem.

Prowincjałowie zaniechali więc wizytacji, nie próbowali zapobiegać złu. Przeorzy 10 polskich konwentów napisali o tym do generalnego przeora Girolamo Seripando. Ten odpowiedział im 26 maja 1546 roku z Trydentu, gdzie brał udział w soborze. Wyraził żal z powodu zła i przyznał się do bezradności. Mógł jednak stwierdzić z zadowoleniem, że Polacy wzięli sprawy w swoje ręce i zamiast odległego, biernego, niemieckiego prowincjała, wybrali wikarego Florianusa de Monte Regio. Seripando zatwierdził ten wybór i uczynił brata Floriana kursorem świętej teologii i przeorem klasztoru w Krakowie, wikarym przeora generalnego. Krakowski przeor miał być już teraz zależny wyłącznie od przeora generalnego i jego następców, a nie od prowincjała. Tym samym związek z Prowincją Bawarską został zerwany, jednak jedynie na rok. Potem kapituła generalna miała podjąć ostateczną decyzję.

Kapituła generalna, która obradowała w Zielone Święta 1547 roku w Recanati, i w której na życzenie Seripando obok Włochów brali udział jedynie Hiszpanie i Francuzi, pozostawiła generalnemu przeorowi (na ten urząd znów został powołany Seripando) decyzję, czy podanie Polaków zostanie rozpatrzone pozytywnie. Wśród definitorów, którzy 29 maja podpisywali tę i inne liczne decyzje, był też przedstawiciel Prowincji Bawarskiej, Johannes Baptysta Firmianus. Z pewnością nie był on Bawarczykiem, lecz Włochem. Polska natomiast nie miała żadnego generalnego definitora w Recanati.

6 czerwca 1547 roku Seripando podniósł wspólnotę polskich augustianów, która do tej pory była częścią Prowincji Bawarskiej, do rangi samodzielnej Prowincji Polskiej, z zastrzeżeniem: „10 złotych dukatów, które były płacone bawarskiemu prowincjałowi, teraz miały być przekazywane generalnemu przeorowi". Dalej zarządził on, że: „ma odbyć się kapituła, gdzie zostanie wybrany prowincjał, a w ciągu 4 miesięcy należy wystąpić o potwierdzenie wyboru". Tymczasem: „potwierdzamy urząd czcigodnego brata Floriana, przeora w Krakowie, którego mianowaliśmy naszym wikarym w tym rejonie, aż do przyszłej kapituły, która ma się odbyć w Wielkanoc" (*Registrum Seripandi* V, 184).

Podczas tej kapituły wybór Floriana został zatwierdzony. Podział nie oznaczał końca trudności. Dopiero w XVII wieku Polska jak i też Niemiecka Prowincja rozkwitły. Wraz z rozbiorami polscy augustianie zaczęli cierpieć pod rządami mocarstw wrogich zakonom, aż w listopadzie 1864 roku nadszedł koniec narzucony przemocą przez rząd rosyjski. Zachował się jedynie szacowny klasztor w Krakowie.

Także w innych krajach oświecenie, rewolucja i sekularyzacja wyrządziły życiu zakonnemu augustianów duże szkody, lub — jak we Francji — całkowicie je zniszczyły.

Około połowy XIX wieku „wiosna w życiu zakonnym" zaczęła wypuszczać delikatne kwiaty. Zaradni generalni przeorzy starali się o wewnętrzną i zewnętrzną odbudowę wspólnoty augustiańskich pustelników: Giovanni Belluomini wysłał

w 1874 roku swojego asystenta, generalnego komisarza niemieckich augustianów, Piusa Kellera, do Krakowa, jako wizytatora.

Skłonny do reform generalny przeor Tomas Rodriguez, Hiszpan, sam wybrał się w 1897 roku w wielką podróż wizytacyjną do północnej Europy. Towarzyszył mu jego asystent, Maurice M. Ryan, i sekretarz, Agostino Zampini, który w roku 1910 zostanie prefektem papieskiej zakrystii i biskupem. Rankiem 4 czerwca, w piątek przed Zesłaniem Ducha Świętego, przybyli do Monachium. Tam oczekiwał ich o. Vinzenz Schneider, przeor konwentu w Münnerstadt. O. Pius Keller, prowincjał, był chory, nie mógł więc przywitać generalnego przeora. Ten jednak po wizytacji klasztoru w Würtzburgu odwiedził Münnerstadt, gdzie prowincjał miał wówczas siedzibę. W poniedziałek, 14 czerwca wczesnym świtem, podróżująca grupa wyruszyła, aby przez Bamberg, Norymbergę i Fuerth dotrzeć do Czech. O. Ambrosius Schubert, magister kleryków w Würtzburgu, dołączył do generała, asystenta i sekretarza i przybył z nimi do Pragi i Krakowa. W Krakowie Rodriguez dowiedział się, że biskup odebrał trzem augustianom prawo spowiadania, ponieważ w anonimowych listach zostali posądzeni o jakieś przestępstwa. W październiku 1897 roku, po wizytacji, przeor generalny napisał do biskupa. Broniąc swoich współbraci, żądał zdecydowanie przywrócenia augustianom prawa spowiadania albo pisemnego wyjaśnienia, gdyby biskup pozostał przy swojej decyzji.

O. Ambrosius Schubert musiał na generalnym przeorze wywrzeć dobre wrażenie, ponieważ 9 czerwca 1903 roku ten ostatni mianował go wizytatorem klasztoru w Krakowie i jako towarzysza przydzielił mu o. Klemensa Fuhla. O. Ambrosius jako przeor przewodził w tym czasie konwentowi w Würtzburgu. O. Klemens, który nie ukończył jeszcze 30 lat, był definitorem i sprawował urząd mistrza nowicjatu. Wydaje się, że obydwaj potraktowali polecenie o. Rodrigueza bardzo poważanie. W każdym razie przebywali w Krakowie przez cały sierpień i dopiero 10 września wrócili do Würtzburga. Wnioski, jakie wyciągnęli podczas krakowskich obserwacji, można odczytać w liście z 23 sierpnia o. Angelo Ferrata, zastępującego przeora generalnego, który ciężko rozchorował się w Irlandii, do prowincjała Prowincji Bawarsko-Niemieckiej Vinzenza Schneidera, następcy o. Piusa.: „Ogólnie – chwalił Ferrata – podobały nam się propozycje wizytatorów, wydawały się gotowe do aprobaty. Naszą zgodę uzyskał szczególnie dekret, który nakazywał, żeby konwent w Krakowie został podporządkowany jurysdykcji Prowincji Bawarsko-Niemieckiej. Jeżeli otrzymałeś zarys dekretów, to oczekujemy od Ciebie i Twojego definitorium oceny tych dekretów i wspomnianych insynuacji. Z pewnością dobra jest ocena o. Schuberta, który twierdzi, że nadużycia, tylko wtedy można zlikwidować, jeżeli klasztor w Krakowie zostanie poddany kierownictwu i czujności przełożonego innego niż ten, który do tej pory sprawował urząd komisarza generalnego". Generalnym komisarzem był o. Augustinus Sutor.

Jeszcze zanim list Ferraty dotarł do prowincjała, musiało znaleźć się w jego rękach sprawozdanie z wizytacji i związane z nim propozycje, bowiem o. Vinzenz Schneider na 17 sierpnia zwołał do Münnerstadt definitorium. Reakcja ojca na propozycje wizytatorów była raczej powściągliwa. Uważali oni, że pomimo rozluźnionej dyscypliny i braku w *vita communis perfecta*, rozwiązanie komisariatu w Krakowie i zwykłe dołączenie tamtejszych augustianów: „do naszej, oddalonej przez język, zwyczaje i bogactwo, tak różnej Bawarsko-Niemieckiej Prowincji, nie jest konieczne, pożyteczne i na czasie". Raczej sądzili, że: „reformę w Krakowie można by przeprowadzić w następujący sposób: o. Ambrosius przez rok lub kilka lat pozo-

stanie w krakowskim Konwencie (ewentualnie jako przeor i generalny komisarz), któremu, w razie konieczności, jako wsparcie i pomoc mógłby zostać dodany o. Gregor Uth", który w tym czasie był superiorem w Faehrbrueck.

O. Klemens Fuhl, który bawił jeszcze w Krakowie, podczas gdy definitorium w Münnerstadt obradowało, miał koniecznie wrócić do domu, ponieważ był niezbędny jako mistrz nowicjatu i profesor hebrajskiego w gimnazjum. Definitorium twierdziło dalej, że: „w Krakowie cenne usługi może oddać reformie — bądź jako *magister novitiorum et clericorum*, bądź ewentualnie jako przełożony — tamtejszy o. magister Andrzej Styła, wykształcony w Rzymie i przychylnie nastawiony. W razie konieczności można również powołać przez Stolicę Apostolską odpowiedniego ojca z Holandii albo Włoch".

Definitorium odrzuciło propozycje przyłączenia Krakowa do Bawarsko-Niemieckiej Prowincji. Miał zostać zachowany samodzielny komisariat. Do udzielania pomocy zgłaszano się z niejaką powściągliwością, wskazano jednak na o. Andrzeja Styłę jako możliwy ratunek, a ostrożnie wyrażono stanowisko, że Holender bądź Włoch nadawałby się lepiej niż niemiecki augustianin, gdyby musiał to być obcokrajowiec. W Rzymie sugestie definitorium nie znalazły uznania. Pod nieobecność generalnego przeora, który ciągle był chory, jednak z pewnością nie bez jego wiedzy i zgody, 16 grudnia 1903 roku generalni asystenci polskich konwentów augustiańskich ogłosili unię z konwentami bawarsko-niemieckimi. Sekretarz zakonu, o. Eustasio Esteban, pismem z 17 grudnia przekazał prowincjałowi Vinzenzy Schneiderowi dekret, w którego pierwszym punkcie jest powiedziane, że kierowanie konwentem braci jak też i sióstr w Krakowie zostaje powierzone Bawarsko-Niemieckiej Prowincji.

Tak stało się to, co nieuchronne: Ambrosius Schubert został mianowany przeorem krakowskiego konwentu a o. Gregor Uth jego pomocnikiem. W styczniu 1904 roku przyjechał do Niemiec o. Andrzej Styła. Można w nim dostrzec orędownika planów ożywienia Polskiej Prowincji. 25 stycznia udali się z o. Ambrosiusem do Münnerstadt, aby konferować z prowincjałem Vinzenzą Schneiderem. Z tego czasu jest zdjęcie tych trzech *dramatis personae*. Po prawej stronie małego stołu siedzi o. Andrzej, młody mężczyzna o wąskich barkach, owalnej twarzy i czarnych krótko obciętych włosach, z mocno zaznaczonym przedziałkiem. Subtelne dłonie leżą na udach lekko zwinięte w pięści. Z lewej strony zajął miejsce o. Ambrosius. Ma on okrągłą twarz, także ciemne włosy, które już trochę cofnęły się na czole. Nosi okulary z cienką oprawką, kąciki ust lekko opadają, jakby spoglądał z troską i sceptycyzmem w przyszłość. Za małym stołem stoi masywna jak skała postać o. Vinzenza Schneidera. Twarz szeroka, na mocnym, trochę zagiętym nosie — okulary, prawa ręka podparta stojącym prosto na stole modlitewnikiem, na którego przedniej stronie ukazuje się obserwującemu krzyż. Fotografia nie pozwala zobaczyć stóp o. Vinzenzy. Musiały być duże, skoro o. Alfons Albert, wysoce uzdolniony i wykształcony, ale cierpiący na szalone religijne pomysły mężczyzna, miał, patrząc krytycznie na prowincjała, powiedzieć: „Koniec świata nadchodzi. Antychryst już jest, biega po Münnerstadt i ma największe buty".

Jednak ten, pozornie sprawiający wrażenie ogromnego, którego obawiał się o. Alfons Albert, był strachliwym człowiekiem. Jako prowincjał bombardował Kurię Generalną zakonu zapytaniami tak, że 14 października 1904 roku Agostino Zampini, generalny asystent, napisał: „Proszę Cię, abyś oszczędził mi na przyszłość Twoich wątpliwości, ponieważ potrafisz je lepiej rozwiązać, niż ja *homunkulus*. Mądrości i wykształcenia ci nie brakuje, co mają więc znaczyć te ciągłe zapytania, które często dotyczą błahych rzeczy?"

O. Vinzenz Schneider (stojący), o. Ambrosius Schubert (siedzący z lewej strony) i o. Andrzej Styła (z prawej). Ogród klasztorny w Münnerstadt, styczeń 1904 r. — Fot. Bibliothek des Augustinerkloster S. Michael

Drobny charakter pisma o. Vinzenza także nie wskazuje na energiczny, przebojowy charakter. Nie przestawał ze sceptycyzmem i narzekaniem obserwować polskiej misji, powierzonej jego prowincji. 20 stycznia 1904 roku napisał: „Ponieważ na mocy dekretu, który został wydany 17 grudnia 1903 roku w Rzymie, po zniesieniu krakowskiego komisariatu generalnego, połączono na pewien czas, choć nie na zawsze krakowski konwent z naszą Bawarsko-Niemiecką Prowincją i podporządkowano jurysdykcji aktualnego prowincjała wspomnianej prowincji, przejęliśmy kierownictwo krakowskich mnichów i zakonnic w świętym posłuszeństwie, nie z własnej woli, ale jako jarzmo nałożone przez naszego Pana Jezusa Chrystusa". (Uth, 167f).

Na opisanym zdjęciu brak o. Gregora Utha. Istnieje jego fotografia zrobiona w czasie I wojny światowej. Okrągła głowa nakryta jest biretem, usta grube, na kołnierzu kaptura wisi mały, jasno błyszczący krzyż na szerokiej krótkiej wstążce. Podpis zdradza, że chodzi o „krzyż zasługi ze złotą koroną na wstędze medalu za dzielność", austriackie odznaczenie. O. Gregor został nim nagrodzony za wybitne zasługi w wojskowym duszpasterstwie (*Maria Dobrej Rady*, 14 rocznik, 1918, s. 77).

8 lutego 1904 roku obydwaj niemieccy ojcowie w towarzystwie o. Andrzeja Styły wyruszyli do Krakowa. Przyłączyli się do nich świeccy bracia: Benedykt Geiger, który był z zawodu stolarzem i Ewangelista Schraut, pracujący w Klasztorze Faehrbruck jako kucharz.

Przybywszy do Krakowa, znaleźli się w żydowskiej dzielnicy Kazimierz, gdzie jest klasztor św. Katarzyny. Żydzi mieli tam swoje sklepy, szkoły, kramy. Na podwórzach suszyło się pranie. Mali chłopcy bawili się w piekło-niebo na bruku lub w kałużach. Na skroniach mieli loki zwane pejsami, na nogach podarte skarpetki. Było ciasno, było brudno. Starcy kłócili się, inni siedzieli w swoich czarnych kaftanach na słońcu przed sklepami i głaskali się po brodach. Tak tę dzielnicę opisuje Roma Ligocka, urodzona w Krakowie Żydówka. Roma Ligocka, to dziewczynka w czerwonym płaszczu z filmu Spielberga *Lista Schindlera*, jednak barwny opis dzielnicy żydowskiej kończy słowami: „Nigdy tego nie widziałam, to było przed moimi narodzinami, ale tak to sobie wyobrażam" (Roma Ligocka, *Rękopis mojego ojca*, s. 21).

Ówczesny klasztor i kościół Augustianów dobrze komponuje się w trafnie namalowany obraz życia, wygląd dzielnicy wprawdzie romantycznie ubarwionej, ale też nędznej, gdyż budynki znajdowały się w złym stanie. W konwencie nowo przybyli znaleźli o. Mikołaja Sczpernogę, który za czasów wizytacji o. Piusa był przeorem i teraz liczył 82 lata; o. Tomasza Rymarczyka, administrującego dobrami światowymi wspólnoty, naturalnie o. Andrzeja Styłę, doktora prawa kościelnego, magistra teologii i katechetę, który funkcjonował jako superior, oraz chorowitego o. Alojzego Polaka. O. Jan Kurleto chciał wystąpić z zakonu, jednak wycofał później swój wniosek, dał się przenieść do Münnerstadt i żył tam kilka lat i działał we wsi Hard, troszcząc się — na prośbę generalnego wikarego Würtzburga — o polskich robotników, którzy w tej diecezji pracowali w rolnictwie i na kolei. Był ceniony jako ksiądz i augustianin, prowadzący nienaganne życie i przepełniony gorliwością o dusze. Jednak znika z katalogów zakonnych po tym, jak w 1908 roku powrócił w swoje rodzinne strony. Prawdopodobnie urzeczywistnił swoje stare plany i przeszedł do diecezjalnego klerykatu. Na koniec był jeszcze w krakowskim klasztorze młody kleryk Wilhelm Gaczek, który później został prowincjałem rozkwitającej Polskiej Prowincji i który zmarł w obozie koncentracyjnym, gdy ten rozkwit został brutalnie zniszczony przez wojnę i niemiecką okupację. (Dane dotyczące liczb i nazwisk augustianów w Krakowie, patrz Gregor Uth *Historia polskich Augustianów*, s. 169).

Właściwie należałoby dołączyć do szeregów krakowskich augustianów Augustyna Sutora. Zrezygnował on już na jesień 1903 roku z urzędu generalnego komisarza. Jego rezygnacji nie przyjęła Kuria Generalna, jednak nie podjął już swoich obowiązków. W listopadzie 1903 roku przeorysza krakowskich augustianek, chcąc uzyskać pozwolenie ubrania w habit dwóch postulantek i jednej nowicjuszki, której rok próbny dla przyjęcia profesji już dawno minął, dowiadywała się w Rzymie, do kogo ma się zwrócić, ponieważ komisarz generalny jest nieobecny i zrezygnował z urzędu. Kuria Generalna stwierdziła, że o. Sutor jest absolutnie kompetentny, jednak pozwoliła, by przeorysza oblekła postulantki i przyjęła profesję od nowicjuszki, gdyby komisarz generalny nie pojawił się w ciągu dwóch tygodni. O. Gregor Uth wyjaśnia postępowanie Augustyna Sutora bardzo życzliwie w swoim dziele o polskich augustianach. Sutor miałby — tak mówi — złożyć swój urząd całkowicie dobrowolnie z powodów zdrowotnych na ręce generalnego przeora.

Wydarzenia można też zinterpretować inaczej: Sutor poprosił o eksklaustrację — pobyt poza klasztorem — i ta została mu udzielona. Jednocześnie był on mężem, który przez lata troszczył się o dobro zakonu jako komisarz generalny, wydał *Catalogus Scriptorum, qui de Isaia Bonero scripserunt* i *Regula S.P.N. Augustini et Ordinationes a Visitatoribus (datis)*. Jeżeli wystąpił z zakonu, do którego należał przez prawie 40 lat, to można to, przy całej ostrożności, która wypada historykowi, rozumieć z pewnością jako protest przeciwko polityce Kurii Generalnej i reprezentantom tej polityki, niemieckim współbraciom przybywającym do Krakowa. Sutor wycofał się do krewnych do Sosfueres na Węgrzech, dzisiejszego Szavnyiku w Czechach, gdzie zmarł 4 października 1907 roku.

W Krakowie, wraz z nowo przybyłymi braćmi z Niemiec, żyło i działało 10 augustianów. O. Ambrosius Schubert został przeorem, równocześnie był magistrem nowicjatu i klerykatu oraz rektorem sióstr augustianek. O. Gregor Uth jako katecheta uczył dzieci członków wojska austriackiego, chłopców i dziewczynki niemieckojęzycznej szkoły. Do jego zadań należało również odrestaurowanie kościoła i klasztoru, które były w złym stanie.

Jednak głównym zadaniem przeora i jego pomocników było przeforsowanie *vita communis perfecta* w klasztorze Augustianów w Krakowie. *Perfecta vita communis*, jak można przeczytać w konstytucjach w 1895 roku, wydrukowanych na polecenie generalnego przeora, późniejszego biskupa i kardynała Sebastiano Martinelliego, jest stylem życia. Zgodnie z nim wszystkie dobra, pochodzące z dochodów, darowizn, pracy braci i innych źródeł, gromadzi jedynie konwent, który ręką przeora lub prokuratora udziela według potrzeb tym, którym nie wolno nic posiadać. W szczegółowym języku prawnym jest wyrażone to, co Reguła św. Augustyna mnichom na pierwszej kapitule stanowczo nakazuje i co konstytucje także cytują: „dlatego nie nazywajcie niczego własnym, lecz wszystko jest wspólne, i pożywienie oraz ubranie będą wam udzielane przez waszego przełożonego, każdemu według potrzeb".

W liście sekretarza zakonnego, o. Estebana, z 5 stycznia 1904 roku, mówiącym o konkretnym wprowadzeniu i przeprowadzeniu *vita communis perfecta* w Krakowie, autor powołuje się nie na konstytucję, lecz na kapitułę generalną, która odbyła się we wrześniu 1901 roku na polecenie papieża Piusa X w Rzymie. Ta międzykapituła przyjęła dekret nakazujący: „doskonałe, wspólne życie niech będzie zachowywane wszędzie bez wyjątku. Jeżeli kilku augustianów, którzy do tej pory nie zwracali uwagi na doskonałe wspólne życie, będzie się wzbraniało postępować zgodnie z tym zarządzeniem, niech się znajdzie jakiś dom, w którym bracia ci będą mogli się

zebrać, tak jednak, żeby żadnemu nie było dozwolone posiadanie przy sobie pieniędzy, raczej prywatne pieniądze niech będą przechowywane w zamkniętym depozycie z trzema kluczami, tak aby nie mogli nimi dysponować bez należnej zgody przełożonego".

Przeor o. Ambrosius, raczej poważnej natury i z pewnością tęskniący za domem — jak pisze w jednym liście Gregor Uth — był czasem złego usposobienia. Praca była wprawdzie trudna, ale nie bezowocna. W roku 1904 w Münnerstadt swój nowicjat pod kierownictwem o. Klemensa Fuhla rozpoczął Józef Pobłocki. Złożył śluby i otrzymał w 1906 roku w Würtzburgu niższe święcenia. Niestety w roku 1907 opuścił zakon. Obok Pobłockiego studiowali na uniwersytecie w Würtzburgu polscy klerycy Stanisław Weinert i Izajasz Boner Lesiński. W tym samym roku o. Stefan Ryłko i Kazimierz Łuczkowski odbywali w Krakowie nowicjat.

Podczas sprawowania przez o. Ambrosiusa urzędu rektora augustianek, siostry zbudowały przy jego pomocy nową ośmioklasową szkołę, która została sfinansowana głównie przez ojców (Uth, s. 171). W 1908 roku o. Ambrosius Schubert został wybrany prowincjałem Bawarsko-Niemieckiej Prowincji i wypełniał z oddaniem to zadanie do roku 1920. W 1920 roku został wybrany generalnym asystentem. W roku 1927 zmarł po ciężkiej chorobie w Würtzburgu. Kraków zachowywał ciągle w miłej pamięci. Gdy już jako generalny asystent, w kwietniu 1924 roku na polecenie generalnego przeora Eustachiusa Estebana wizytował klasztor w Krakowie, opowiadał, że codziennie odmawia „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Mario" po polsku za konwenti o odnowienie Polskiej Prowincji zakonnej.

Do pierwszej części wykładu chętnie bym coś jeszcze dopowiedział. Wspomniałem, że około XVIII wieku życie zakonne w Europie Zachodniej zostało prawie zniszczone. To były owoce oświecenia i rewolucji francuskiej, w Austrii była to sprawa józefinizmu. Cesarz Józef był wprawdzie katolikiem, ale miał swoje wizje i swoje pomysły na to, jak życie zakonne powinno wyglądać. Przez to w Austrii zostało ono też zniszczone. Do dziś mamy tam tylko jeden klasztor, w Wiedniu, a wcześniej było ich dużo więcej. We Włoszech, w Hiszpanii i w Niemczech, w połowie XIX wieku nastała jednak, można by powiedzieć, nowa wiosna dla zakonu augustiańskiego. A to, co my przeżyliśmy w Niemczech około roku 1803, w Polsce stało się dopiero w 1863 roku i przez to powstało takie przesunięcie. Mniej więcej 50 lat wcześniej niż w Polsce augustianie rozpoczęli odbudowę zakonu. O. Keller, którego cytuję wielokrotnie w wykładzie, uważany jest za tego, który na nowo odbudował zakon augustianów w Niemczech. Przywiązywał on szczególne znaczenie do ubóstwa poszczególnych zakonników i przez to niemieccy augustianie zyskali sobie duże uznanie wśród augustianów w innych krajach. Dlatego jeżeli augustianie, na przykład w Chile lub w Polsce, potrzebowali reformy, najczęściej wysyłano tam niemieckich ojców. Nie była to jakby nasza sprawa, niemieccy augustianie nie bardzo palili się do tych projektów, ale byli wysyłani.

W II części wykładu przedstawiam na samym początku raczej smutną historię. Opowiadam o tym, jak to małżeństwo zawarte między Niemiecką Prowincją a Polską rozpada się. Jako spowiednik mogę powiedzieć, że jeżeli rozpada się małżeństwo, to winne są z reguły obydwie strony. I tutaj też. Nie wiem, jaką osobą był o. Gregor Uth, tutajszy był przeor, ale wydaje mi się, że był raczej typem autorytarnym i przez to może nie szczególnie lubiany, chociaż został Polakiem, przyjął polskie obywatelstwo. Przedstawię ten rozpad, ale też różne osoby, zaangażowane na terenie Polski, oraz ponowne przyjęcie, które było lepsze. Wydaje mi się, że gdyby

FILIA 2

nie przyszła ta straszna wojna, wszystko rozwinęło by się i potoczyło dużo inaczej, dużo lepiej, i inną rolę odegraliby niemieccy augustianie w Krakowie.

Polska Prowincja, część II

Małżeństwo między krakowskim konwentem a Bawarsko-Niemiecką Prowincją Augustianów, które niemieccy wizytatorzy zainicjowali, a rzymskie kierownictwo zakonu pobłogosławiło, było mezaliansem i przechodziło z jednego kryzysu w drugi.

Nerwowy konflikt powstał wokół Stefana Bellisini Ryłko, którego poznaliśmy jako nowicjusza w Krakowie. Po złożeniu profesji czasowej 6 grudnia 1906 roku, został wysłany na studia do Würtzburga. Tam wzbraniał się stanowczo przed rozmawianiem ze swoimi współbraćmi po niemiecku. Przeor generalny został poproszony o mediację i zadecydował: na rekreacji, podczas wspólnego czasu wolnego o. Stefan ma używać języka niemieckiego, na spacerach wolno mu rozmawiać ze swoimi polskimi współbraćmi, Stanisławem Weinertem i Izajaszem Lesińskim, w języku ojczystym. Ukarany nie rozmawiał już w ogóle z niemieckimi klerykami, a z odpowiedzialnymi ojcami tylko o koniecznych sprawach. Jedynie z Bernhardem Woerdemannem, holenderskim augustianinem, który także studiował w Würtzburgu, rozmawiał często i chętnie, i to po niemiecku. Pokój wśród kleryków był w sposób widoczny zakłócony, dlatego o. Stefan zgłosił chęć kontynuowania studiów w Viterbo, na co z radością przystał generalny przeor. Zanim młody kleryk wyruszył do Italii, mógł pojechać do Krakowa, aby pożegnać się ze swoimi rodzicami. W Polsce spowodował niezadowolenie niemieckich ojców, ponieważ szukał towarzystwa byłego przeora Tomasza Rymarczyka, który zawsze stwarzał trudności w reformowaniu klasztoru, rozgłaszał, że magister kleryków w Würtzburgu, o. Thaddaeus Mertl, w ogóle zakazał używania języka polskiego oraz popadł w konflikt z prokuratorem Gregorem Uthem z powodu spraw pieniężnych.

Definitorium zebrało się w pełnym składzie 24 czerwca 1907 roku. Na posiedzeniu stwierdzono, że używanie języka polskiego było wprawdzie zakazane na rekreacji, jednak nie w czasie tygodniowych spacerów i rozmów prywatnych. Ojcowie uznali skargę o. Stefana, że magister Thaddaeus Mertl był w stosunku do niego grubiański, za bezzasadną, chociaż przyznali również, że Mertl, będący Bawarczykiem, miał szorstką powierzchowność. Ponieważ jednak nigdy nie została wniesiona skarga na magistra ani ze strony dwóch pozostałych Polaków, ani ze strony Holendra, przeciwnie stwierdzono, że klerycy kochali go „za jego zapał w duszpasterstwie i prostolinijność serca", definitorium jednogłośnie wnioskowało u generalnego przeora o zwolnienie o. Stefana Bellisini Ryłko.

Ojcowie Bawarsko-Niemieckiej Prowincji wyrazili jednocześnie niechęć do dalszego angażowania się w Polsce. Próbowali wprawdzie oddać sprawiedliwość polskim augustianom, jednak nie można ignorować urażonego tonu tych, którzy czują się niesprawiedliwie zranionymi: „Przez nieszczęśliwy polski naród Niemcy są znienawidzeni. Ta narodowa nienawiść sprawia reformie najwyższe trudności. Przeor Ambrosius, choć za osobiste cechy bardzo ceniony przez wszystkich, szczególnie kardynała Krakowa kniazia Puzynę, sufragana i innych wybitnych mężów, był mimo to narażony na gwałtowne prześladowania... Nasza prowincja poniosła najwyższe ofiary i teraz także jest na takowe gotowa. Jednak z przyczyn powyższych istnieje

nikła nadzieja na pozyskanie młodych ludzi. Dlatego prosimy o oddzielenie od nas tego konwentu. Włosi bądź Hiszpanie będą mogli łatwiej i z lepszymi wynikami dokończyć rozpoczętą reformę. Zbliżająca się kapituła generalna jest dobrą okazją do tego, by tę zmianę przeprowadzić bez zbytecznego rozgłosu".

Kapituła generalna, na którą tak liczyli definitorzy, została rozpoczęta 25 września 1907 roku w kolegium S. Monica w Rzymie. Na polecenie papieża Piusa X prezydenturę przejął protektor zakonu augustianów kardynał Mariano Rampolla de Tindaro. Pod jego przewodnictwem na generalnego przeora wybrano znów Tomasa Rodrigueza. 2 października generalne definitorium rozpoczęło narady dotyczące podań i sugestii, które napłynęły do kapituły z różnych części zakonu. Do tego gremium należeli według konstytucji z 1895 roku: generalny przeor, właśnie wybrany generalny prokurator i jego poprzednicy, generalni asystenci, byli asystenci, definitorzy poszczególnych prowincji i kongregacji. Do ostatniej grupy należało zaliczyć też Ambrosiusa Schuberta. Wyniki rozmów znajdują wyraz w dekretach, które 7 października zostały głośno odczytane i zaaprobowane.

W 5. dekrecie ponowiono decyzję kapituły nadzwyczajnej z 1901 roku o *vita communis perfecta*, i całą stanowczością podkreślona zarządzeniem kary: „tym, którzy żyją z *vita communis perfecta*, nie wolno cofnąć się do *vita communis imperfecta*. Od tych, którzy, z jakich by nie było względów, prowadzą *vita communis imperfecta*, przełożeni mają żądać wyjaśnień i jeżeli nie będą skłonni się nawrócić na *vita communis perfecta*, mają zostać pozbawieni czynnego i biernego prawa głosu".

W 10. dekrecie ojcowie potwierdzili zarządzenie, przez które w roku 1903 komisariat generalny Polskiej Prowincji został zniesiony, a krakowski konwent powierzony opiece i kierownictwu Bawarsko-Niemieckiej Prowincji do momentu, aż wprowadzone zasady byłyby przestrzegane i wspólnota miałaby wystarczającą liczbę członków, aby móc sprostać wewnętrznym i zewnętrznym zadaniom konwentu.

Ojcowie generalnego definitorium wylewnie chwalili współbraci Bawarsko-Niemieckiej Prowincji za trud, który wzięli na siebie i dodawali im otuchy, aby z radością kontynuowali rozpoczęte dzieło i doprowadzili je do szczęśliwego końca.

Nadzieja Niemców, aby uwolnić się ze ścisłego związku z polskimi współbraćmi spełzła na niczym.

O. Josef Krapf, pobożny czciciel Maryi i poeta, który w 1905 roku został wybrany prowincjałem Bawarsko-Niemieckiej Prowincji, a tym samym najwyższym przełożonym krakowskiego konwentu i który brał udział w kapitule generalnej, spieszył się, by 10. dekret wypełnić. Posłał do Polski o. Dominikusa Spitzenberga, który 28 czerwca 1907 roku został wyświęcony na księdza. Ten młody mężczyzna działając w Krakowie szybko stał się oryginalnym katechetą chętnie słuchanym przez Polaków i Niemców, nauczycielem religii, prokuratorem, mistrzem nowicjatu i administratorem zakrystii. Pożegnanie z rodzinnymi stronami przyszło mu ciężko, ale starał się z całych sił, mocą swojego jasnego umysłu i wielkiego serca zadomowić w Krakowie, dla wszystkich stać się wszystkim, więc dla Polaków — Polakiem. O. Dominikus był uważnym, ciekawym, serdecznym obserwatorem ludzi, starającym się przez studiowanie źródeł i literatury dogłębnie wszystko pojąć. Był pełen zrozumienia i starał się o nie. W 1924 roku pisał w popularnym czasopiśmie niemieckich augustianów *Maria Dobrej Rady* (*Maria vom Guten Rat*) o ciągle żywo podtrzymywanej nadziei Polaków na odzyskanie wolności: „Polacy są z tego powodu wyśmiewani. Tylko przez Irlandczyków byli zawsze rozumiani. Teraz także nasi

mieszkańcy Nadrenii i Westfalii znajdują więcej zrozumienia dla pieśni polskich legionistów walczących o wolność: «Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy»".

Rok 1924 był rokiem zajęcia Zagłębia Ruhry przez wojsko francuskie i złamanego wkrótce przyczynami gospodarczymi biernego oporu, do którego nawoływał ludność kanclerz rzeszy Cuno.

O. Dominikus widział brata Alberta, który ze swoimi braćmi i siostrami brał udział w mszy świętej i przyjmował komunię w Domu Bożym Ojców Augustianów. Pełen głębokiego szacunku i podziwu spoglądał na tego niezwykłego mężczyznę, o którym jeszcze o. Ambrosius Schubert wiedział, że był hrabią.

Hrabia Adam Hilarius Chmielowski, szlachcic, zainspirowany został ideami św. Franciszka, złożył w 1888 roku na ręce krakowskiego księcia biskupa Albina Dunajewskiego śluby i nazywał się od tego momentu bratem Albertem. Zbierał towarzyszy, także siostry, wokół siebie, a ci troszczyli się o ludzi żyjących na skraju egzystencji społeczeństwa, o alkoholików, niepełnosprawnych, włóczęgów i ulicznice.

Ze skromną dumą opowiada o. Dominikus, że w domu dla kalek sióstr albertynek mógł celebrować mszę świętą. Wprawdzie rozmawiał osobiście z bratem Albertem nie więcej niż dwa razy „do tego tylko krótko i służbowo", jednak „jego [brata Alberta] chłopcy, byli chórzystami [ministrantami] naszego kościoła", a o. Dominikus, „jego dziewczętom [...] był spowiednikiem" oraz pomagał przy corocznych rekolekcjach w zakładach brata Alberta. O. Dominikus zaprzyjaźnił się z ubogą kobietą z azylu brata Alberta. Mieszkańcy przytulisk powinni byli, o ile to możliwe, samodzielnie się utrzymywać. Według umowy między augustianami i siostrami brata Alberta, ta stara kobieta, imieniem Tekla, przebywała w kościele św. Katarzyny od otwarcia aż do zamknięcia drzwi. Zamiatała podłogi, odkurzała figury i miała baczenie na odwiedzających. Otrzymywała za to śniadanie, obiad, podwieczorek po południu i miesięczne uposażenie w wysokości 3 koron. Ponieważ o. Dominikus był zakrystianinem klasztoru, utrzymywał z matką Teklą służbowe kontakty, nauczył się cenić jej dowcip i prostą pobożność. Gdy w 1913 roku został przez generalnego przeora znowu przeniesiony do Niemiec, rozstanie z „kościelną mateczką" przyszło mu, jak sam mówił, ciężko. Nie miał jej już nigdy zobaczyć, ponieważ zmarła pięć miesięcy po tym pożegnaniu.

W roku 1908, Niemiecka Prowincja obchodziła swoją kapitułę i wybrała przeora Krakowa o. Ambrosiusa Schuberta prowincjałem. Przełożonym zakonu w Polsce został o. Gregor Uth, przejmując także urząd dyrektora augustianek. Superiorem pozostał o. Andrzej Styła, którego zadaniem było wprowadzanie nowicjuszy w życie zakonne, w czym wspierał go o. Wilhelm Gaczek. Gaczek przejął oprócz tego zadania prokuratora. O. Dominikus Spitzenberg przejął zakrystię. O. Tomasz Rymarczyk i neoprezbiterzy Stanisław Weinert i Izajasz Lesiński należeli do konwentu, tak jak i niemieccy bracia Peregrin Reuter, Ewangelista Schraut i Colonat Reitinger oraz trzej bracia oblaci Józef, Marianus i Niemiec Michael Steuerwald.

W końcu mieszkał w krakowskim klasztorze włoski augustianin Aurelio Palmieri, mąż wielkich zdolności, ale niespokojnego ducha. Urodzony w Savona przyłączył się do Kongregacji S. Joannis ad Carbonariam w Neapolu, której najsłynniejszym członkiem był generał zakonu, późniejszy legat soboru i kardynał Girolamo Seripando. Palmieri bawił od 1885 roku pięć lat w Neapolu, przeszedł później w Paryżu do Augustianów od Wniebowzięcia Maryi, asumpcjonistów, którzy wysłali go do Konstantynopola i Aten. W 1893 roku został wyświęcony na księdza, w 1902 roku powrócił do zakonu augustianów, przeszedł w Neapolu jeszcze raz nowicjat

i podjął na nowo swoje niespokojne życie. Przenosił się do Rzymu, do Niemiec, gdzie definitorium pozwoliło mu udać się do Krakowa. Chciał tu uprawiać studia literackie i dogmatyczne przede wszystkim dla swojego głównego dzieła *Prologomena Orthodoxa*, po dziś dzień niezbędnego dla kogoś, kto zajmuje się problematyką orientalnych kościołów. Ale Kraków także nie zatrzymał tego niespokojnego ducha. Pojechał do Lublina, wywędrował do Ameryki, pozbył się swojego habitu i zrezygnował z bycia księdzem. Wydaje się, że wielokrotnie służył rządowi Stanów Zjednoczonych znajomością prawie wszystkich języków europejskich. Stworzył ogromną ilość dzieł teologicznych.

Przeor Gregor Uth został w aktach kapituły z 1908 roku nazwany „restaurator ecclesiae". Dzieło renowacji kościoła zaplanował już na początku swojego pobytu w Krakowie, przystąpił do niego jednak dopiero w 1907 roku. Według jego własnych słów, o. Ambrosius i on przybywszy do Galicji zastali: „[...] pustą kasę, kościół i klasztor w ruinie. Staliśmy przed zagadką: co i gdzie najpierw rozpocząć?" Zlecił: „znajomemu architektowi opracowanie koniecznych planów" i napisał podanie „do ministerstwa w Wiedniu i do Cesarza [...]. Na renowację kościoła przyznano 20.000 koron pod warunkiem, że namiestnictwo we Lwowie dopłaci pozostałe 20.000 koron". Zewnętrzna renowacja klasztoru i kościoła mogła zostać przeprowadzona za te pieniądze. Podczas renowacji wewnątrz odkryto w krużgankach freski, które były pobielone. Najpierw odkryto namalowaną na ścianie głowę, należącą do jakiejś postaci, która mogła zostać zidentyfikowana jako Izajasz Boner. „Kazałem natychmiast wezwać konserwatora — opowiada o. Gregor — i w porozumieniu z konserwatorami postanowiłem kontynuować odkrywanie pozostałych fresków". Obraz, który się ukazał, spotyka się często w augustiańskiej ikonografii: św. Augustyn przekazuje braciom regułę. „Odkrycie wywołało w Krakowie ogólne poruszenie i wielkie zainteresowanie — informuje o. Gregor. — Freski zostały później ponownie sfotografowane".

W chórze odrestaurowanego kościoła Augustianów, w czerwcu 1909 roku przeor generalny Rodriguez promował uroczyście o. Aurelio Palmieriego na magistra (wewnątrzzakonne wyróżnienie za wybitne naukowe osiągnięcia). 26 maja 1909 roku najwyższy przełożony zakonu w towarzystwie asystenta generalnego Fulgentiusa Franke, Holendra, i sekretarza zakonu Urbana Alvareza wyruszył w dużą podróż wizytacyjną. Do grupy dołączył też o. Andrzej Styła. Droga prowadziła przez Wiedeń do Krakowa, gdzie przybyli 3 czerwca. Na dworcu oczekiwali ich przeor Gregor Uth i o. Aurelio Palmieri. Generalny przeor odwiedził arcybiskupa, kardynała Puzynę i sufragana. Na koniec wizytacji, 10 czerwca, wziął udział w procesji Bożego Ciała, „przez którą — jak napisane jest w sprawozdaniu wizytacji — polski naród rokrocznie publicznie pokazuje swoją mocną jak skała wiarę".

Już w roku wizytacji (1909) rozpętano kampanię prasową przeciwko połączeniu polskich augustianów z Bawarsko-Niemiecką Prowincją. O. Gregor Uth zachował, jak później napisał do o. Feliksa Goessmanna, wszelkie gazety i pisma, które z nim polemizowały, i powstała z nich taka góra, „że jeden mężczyzna ani nie mógł jej utrzymać, ani podnieść". Wskutek tego kapituła nadzwyczajna Bawarsko-Niemieckiej Prowincji, która zebrała się w roku 1910, na nowo poprosiła generalnego przeora o zwolnienie niemieckich ojców i braci do ich ojczyzny.

29 maja 1910 roku Rodriguez pisał do prowincjała Ambrosiusa Schuberta: „pergere debeo Cracoviam". 10 czerwca w registrze generała (rodzaj dziennika służbowego) pojawia się zaskakujący zapis: „ponieważ nie bez ubolewania doszło do nas, że wśród ojców i braci naszego konwentu przy kościele św. Katarzyny w Krakowie

wybuchły niezgoda i kłótnie, z których mogą powstać kłopoty grożące naszej świętej szacie utratą czci, uznaliśmy za powinność naszego urzędu zatroszczyć się o skuteczny i odpowiedni środek zaradczy. Mianowaliśmy więc wielce szanownego o. magistra Angelo Rodrigueza-Pradę naszym generalnym komisarzem w wyżej wymienionym konwencie...".

Klasztor św. Katarzyny został odłączony od Niemieckiej Prowincji i stał się na powrót generalnym komisariatem. Czy ci, którzy tak gwałtownie sprzeciwiali się niemieckim augustianom, życzyli sobie takiego rozwiązania, musi pozostać niewyjaśnione. Powstawało przecież pytanie, czy mianowany komisarz generalny będzie umiał lepiej poradzić sobie z problemami. Angelo Rodriguez-Prada był matematykiem i przyrodnikiem, w Hiszpanii założył dwie stacje meteorologiczne, które stały się błogosławieństwem dla rolnictwa, i został powołany przez papieża Leona XIII na kierownika watykańskiego obserwatorium astronomicznego. Ściągnął przez to na siebie falę krytyki ze strony swoich kolegów, wskutek czego papież go z tego zadania zwolnił. Nie miał jednak doświadczenia na kierowniczych stanowiskach w zakonie.

Z tym szacownym bratem w czerwcu 1910 roku przyjechał do Krakowa generalny przeor. W ich gronie znaleźli się: asystent Fulgentius Franke i kolejny Hiszpan Mariano Lorenzo, który został wyznaczony na definitora konwentu w Krakowie, wyniesionego ostatnio do generalnego komisariatu. To mianowanie wydaje się być jeszcze bardziej kuriozalne niż Angela Rodrigueza-Prady, ponieważ Mariano Lorenzo, członek filipińskiej prowincji, spędził swoje dorosłe życie jako duszpasterz na Filipinach, został tam zaskoczony powstaniem ludu przeciwko hiszpańskiej władzy kolonizacyjnej, dostał się do kilkumiesięcznej niewoli i musiał przeżyć, gdy cały szereg augustianów został pozbawiony życia przez powstańców. Był znerwicowanym wrakiem, kiedy po odzyskaniu wolności mógł wrócić do domu. Teraz musiał przerwać pobyt w południowoamerykańskiej misji.

Tych czterech mężów wzięło najpierw udział w misterium pasyjnym w Oberammergau, a następnie zbudowani udali się dalej do Krakowa. 4 czerwca 1910 roku ojciec generał obwieścił dekrety, które były owocem konsultacji z braćmi konwentualnymi od św. Katarzyny i własnych obserwacji. Utworzenie generalnego komisariatu, jak i mianowanie Angela Rodrigueza-Prady na generalnego komisarza zostało podane do publicznej wiadomości. Definitorium ukonstytuowało się na życzenie generalnego przeora. Składało się z ojców Andrzeja Styły, Mariano Lorenzo, Tomasza Rymarczyka i Gregora Utha.

W tym czasie został zakupiony przez augustianów majątek w Prokocimiu. Po tym, jak ojcowie konwentu, ojciec generał i definitorzy, usłyszeli o przeznaczeniu tego majątku, stwierdzono jednogłośnie, że:

„• Zarządzanie majątkiem zostanie powierzona o. Gregorgowi Uthowi;
- Zarządzanie majątkiem jest całkowicie niezależne od administracji konwentu św. Katarzyny;
- Wpływy z majątku, jeżeli nie będzie inaczej zarządzone, należą jednak do konwentu;
- Administrator majątku w każdym trymestrze ma obowiązek przedkładać księgi do sprawdzenia i zatwierdzenia generalnemu komisarzowi i jego radom;
- Trzeba możliwie szybko urządzić pomieszczenie, w którym mogliby się gromadzić wierni z tamtejszej okolicy, żeby wysłuchać mszy i brać udział w lekcjach religii. Ma zostać wyznaczony augustianin, któremu zostanie przekazane duszpasterstwo za zgodą kurii biskupiej;

- Zamierzone jest założenie gimnazjum;
- Zarządca majątku jest równocześnie prawowitym superiorem domu zakonnego, który w Prokocimiu możliwie jak najszybciej ma zostać postawiony".

Administratorem w Prokocimiu został Gregor Uth, przeorem klasztoru Andrzej Styła, superiorem Tomasz Rymarczyk — jednak, jak dodał generalny przeor Rodriguez, „ad nutom nostrae voluntatis" — prokuratorem Dominikus Spitzenberg, zakrystianinem o. Izajasz Lesiński. Także niemieccy bracia świeccy pozostali jeszcze w Krakowie: Peregrin Reuter do 1912 roku, Colonat Reitinger przypuszczalnie do 1914 roku, a Ewangelista Schraut do 1916 roku. Brat Peregrin i brat Colonat zostali po wojnie powołani na odpowiedzialne stanowiska w Rzymie, z czego można wnioskować, że niemieccy augustianie wysyłali do Polski nienajgorszych ludzi.

W czasie urzędowania o. Angela Rodrigueza-Prady została poświęcona kaplica, wymagana w wyżej wymienionych dekretach. Poza tym wiele trudu wkładał komisarz generalny w przekonanie prowincjała do tego, że niemieccy augustianie powinni wrócić do Krakowa. Generalny przeor zapewniał niemieckiego prowincjała, że wprawdzie zna nad wyraz wielkie trudności, jakie stałyby na drodze ponownemu zaangażowaniu się Niemców w Polsce, ale mimo to jest on mocno przekonany, że ci nie odmówiliby swojej pomocy, gdyby mogli się przydać. Jednak o. Ambrosius pozostał głuchy na prośby, pochwały i ukradkowe skinięcia. Powoli wycofywał wszystkich niemieckich augustianów z Krakowa, tak że w 1917 roku pozostał pod Wawelem tylko o. Gregor Uth i to pomimo wszystkich prześladowań. Został polskim obywatelem i umarł w Polsce, zanim niemieccy okupanci zdążyli mu wyrządzić krzywdę, co z pewnością by uczynili, gdyby dłużej pozostał przy życiu.

O. Angelo Rodriguez wrócił do Hiszpanii w 1913 roku. Komisarzem generalnym został o. doktor Andrzej Styła, który sprawował swój urząd do 1925 roku.

Brał udział w kapitule generalnej, która odbyła się w 1920 roku w Rzymie i na której o. Ambrosius Schubert został wybrany generalnym asystentem. Nowy asystent pisał do Niemiec, że generalny komisarz o. Styła, który naturalnie brał udział w kapitule generalnej, życzyłby sobie szybkiego powrotu o. Dominikusa do Krakowa, a nowy generalny przeor, Włoch Tommaso Giachetti, był absolutnie skłonny spełnić to życzenie. Jednak o. Klemens Fuhl, wybrany jako następca Schuberta na prowincjała, uznał, że prośbom z Krakowa, aby znów wysłać niemieckich ojców do pomocy, musi odmówić z powodu „braków personalnych we własnym kraju".

Ojciec Klemens nie chciał jednak zerwać kontaktów z Krakowem. W liście do o. Gregora Utha z 29 czerwca 1922 roku cieszył się, że „właśnie teraz zostały znów nawiązane stosunki z Polską Prowincją przez wysłanie tam nowicjusza". Prowincjał mówił z pewnością o ojcu Jacku Michaliku, który urodził się w Zerniku koło Gliwic w 1883 roku, a więc miał już swoje lata. 28 czerwca 1923 roku złożył w Münnerstadt czasową profesję. W kwietniu 1924 roku informował o kłopotach lokalowych w Münnerstadt, utrudniających stosowne przyjęcie oczekiwanych 14 nowicjuszy, zwłaszcza że „do sierpnia musieli jeszcze pozostać w nowicjacie o. Magnus Deml z Ratyzbony i o. Izajasz Gryszewski z Suwałk". O. Magnus złożył 12 września czasową profesję, a o. Izajasz uczynił to przypuszczalnie w tym samym dniu. W każdym razie studiował jeszcze do 1925 roku razem z Hiacyntem Michalikiem w Würtzburgu.

Na uroczystość pierwszej profesji Jacka Michalika do Münnerstadt przyjechał także o. Gregor Uth. Przez jakiś czas pozostał później w Niemczech, wziął nawet udział w jednym posiedzeniu definitorium, przedstawił sytuację zakonu w Polsce i zabiegał o niemieckich kleryków. „Oczywiście jest niemożliwe — pisał o. Klemens

w liście — oddanie mu bezpośrednio do dyspozycji personelu". Stosunek polskich augustianów do niemieckich wydawał się być znormalizowany, prawie serdeczny. Później doszło jednak znowu do nieprzyjemnych incydentów: Polscy klerycy, którzy studiowali w Niemczech, próbowali pozyskać dla Krakowa Ślązaków, należących do Niemieckiej Prowincji. Niemiecki kleryk, z pewnością dla żartu, założył polskiemu bratu habit przez głowę, co zostało pojęte jako *practical joke*, a w rzeczywistości bardzo zabawne nie było. Doszło do kłótni, która zakończyła się rękoczynami. Obydwoma wydarzeniami o. Klemens był oburzony i przerażony. Stosunki między polskimi i niemieckimi augustianami ochłodziły się.

W 1927 roku klasztor w Krakowie wizytował generalny przeor Eustasio Esteban. Podążył później przez Czechy do Niemiec. O. Klemens wyjechał po niego aż do Eger, skąd pojechali razem do Weiden w Bawarii, gdzie po dziś dzień Niemiecka Prowincja ma klasztor i internat dla uczniów. Jeszcze w pociągu żądał generał od prowincjała dwóch ojców, jednego dla czeskiej prowincji, a drugiego dla konwentu w Krakowie: „aby pomóc im w najpilniejszym i najtrudniejszym zadaniu, mianowicie wychowaniu nadających się młodych kleryków".

W Krakowie o. Gregor Uth oświadczył generałowi, że jest u kresu sił fizycznych. Warunki dla pozyskania nowych zakonników są korzystne, nie należy spodziewać się oporu ze strony polskich współbraci przeciwko pomocy Niemiec. Przeciwnie: „to oni proszą o pomoc, pomoc z Niemieckiej Prowincji. Zwłaszcza o. Dominikus Spitzenberg nadawałby się najlepiej do tego zadania, ponieważ jako jedyny nie-Polak włada językiem polskim, zna stosunki w kraju i udowodnił, że posiada zdolności wczucia się w charakter narodu". O. Klemens sprzeciwił się pomysłom generalnego przeora. Ten jednak był z innego kruszcu niż jego poprzednik Giacchetti, obstawał przy swej woli i o. Klemens musiał się ugiąć, nawet jeżeli przyznał, że posłuszeństwo jeszcze nigdy mu tak trudno nie przyszło jak w tym przypadku. Już w październiku 1927 roku był o. Dominikus znów w Krakowie jako magister nowicjuszy i kleryków.

Niemiecki prowincjał był zbyt pobożny, zbyt mądry i był nazbyt augustianinem, aby długo zachowywać powściągliwość w stosunku do Polaków. Przed zakonem na wschodzie stały duże zadania, dlatego namawiał kleryków w Würtzburgu do studiowania polskiego i rosyjskiego języka i skłaniał się ku pomysłowi wysłania młodych ludzi na studia do Krakowa. Godna zauważenia zmiana w jego sposobie myślenia: nie-Polacy mieli przyjeżdżać do Würtzburga, ale Niemcy do Krakowa. Kapituła roku 1929 urzeczywistniła ten pomysł: trzech kleryków, o. Vinzenz Wuestefeld, o. Navigius Artmann i o. Kunibert Koch, pojechało do Krakowa nie tylko na studia teologii, ale też polskiej literatury i kultury. Kunibert Koch opuścił zakon, Vinzenz Wuestefeld, dobry spowiednik, został łagodnym i rozważnym przeorem, nie sprostał zapewne intelektualnie postawionym wymaganiom. (Referent pozwala sobie na to stwierdzenie z całym szacunkiem dla o. Vinzenza, którego jeszcze znał). Po swoich święceniach w Krakowie wrócił do ojczyzny. O. Navigius został. Jako magister nowicjuszy i kleryków rozwinął dobroczynną działalność. Klasztor w Krakowie zaczął rozkwitać, co było też zasługą niezmordowanego o. Andrzeja Styły. Ten jednak zmarł w 1935 roku. Cały zakon w Krakowie, klerycy i lud okryli się głęboką żałobą. W 1935 roku zmarł także generał zakonu Klemens Fuhl. Generalna kapituła wybrała w następnym roku Carlo Pasquiniego na najwyższego przełożonego. W przemówieniu, które wygłosił na koniec zgromadzenia, wskazał na Chile i Polskę, jako kraje, w których dla zakonu rozkwitają nowe nadzieje. Jednak wojna położyła im w Polsce kres.

Dyskusja panelowa: Nasze korzenie a nasze dziś. Uwarunkowania historyczne: charyzmat augustiański we współczesnej duchowej atmosferze Krakowa

Ks. prof. dr hab. Grzegorz Ryś:

Dziękujemy bardzo za przywitanie, za zaproszenie do udziału w tej sesji. Kiedy ten panel się rodził na poziomie jakiegoś pomysłu, to szło o rozmowę na temat tego, czy charyzmat, nazwijmy to mendykancki, jest charyzmatem aktualnym i jak się odnajduje w świecie dzisiejszym. Dlatego, kiedy zaproponowano mi prowadzenie tego panelu, byłem bardzo zdumiony, bo na ogół nie zajmuję się światem dzisiejszym...

Z reguły (przynajmniej gdy chodzi o tematykę refleksji naukowej) „przebywam" w średniowieczu. Niemniej, gdy chodzi o mendykantów, którzy tak wspaniale tutaj się prezentują we trójkę (brakuje nam karmelity i wielka szkoda, ale ta trójka też sobie pewnie świetnie poradzi), to muszę powiedzieć, że kiedy się wykłada średniowiecze, to akurat ten właśnie okres, kiedy powstaje cała rodzina zakonów mendykanckich, wykłada się doskonale, patrząc na dzień dzisiejszy.

Ks. prof. Grzegorz Ryś, dr hab., adiunkt na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

O. Józef Puciłowski OP, dr historii, były Wikariusz Generalny Zakonu Dominikanów na Węgrzech.

O. Zdzisław Gogola OFMConv, dr historii, Adiunkt Katedry Historii Zakonów Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

O. Efrem Makola OSA, przeor Konwentu pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej Dziewicy i Męczennicy.

Prof. dr hab. arch. Wiktor Zin, ur. 14 IX 1925 r. w Hrubieszowie, zm. 17 V 2007 r. w Rzeszowie. Znany polski architekt, rysownik, działacz kultury i pracownik naukowy; popularyzator polskiej historii i sztuki. Tekst wypowiedzi Pana Profesora Wiktora Zina nieautoryzowany.

Można bardzo prosto pokazać cały szereg analogii między wiekami XII i XIII a wiekiem XX, a więc między tym czasem, kiedy powstali mendykanci, i w którym jak widać mają się doskonale.

Chciałbym — tytułem krótkiego wprowadzenia — zwrócić uwagę jedynie na trzy takie analogie i potem już oddam głos tu obecnym Ojcom, żeby ewentualnie powiedzieli, czy dzisiaj te analogie są także przez nich postrzegane i podejmowane, czy nie.

Pierwsza analogia.

Kiedy powstawała rodzina zakonów żebrzących, Europa była w stanie wielkiego boomu gospodarczego. Ponoć mówi się, że Polska też jest w stanie boomu gospodarczego, od jakiegoś czasu, i że jest „tygrysem", chociaż ostatnio chyba trochę słabszym tygrysem europejskim. Rozwój ekonomiczny Europy dwunastowiecznej był bardzo wielki, to był okres powstawania miast, to był okres karczowania Europy... i, jak to zwykle bywa przy rozwoju ekonomicznym, bardzo się pogłębiały różnice ekonomiczne między ludźmi.

Rozwój ekonomiczny wyprodukował Europie problem ubóstwa, jakiego wcześniej Europa nie znała na taką skalę. I tu analogia jest dość oczywista. Kiedy popatrzymy choćby na Polskę, ten rozwój gospodarczy liczony w wielkich liczbach oczywiście nie przekłada się na życie każdego konkretnego człowieka. Przeciwnie, chyba skala ubóstwa w Polsce jest większa, albo przynajmniej bardziej postrzegalna niż jeszcze 20 lat temu. I nie ma wątpliwości, że my mamy bardzo mocno postawiony dzisiaj problem ubóstwa, tak jak miała cała Europa i Kościół ten problem postawiony w wieku XII. I oczywiście mendykanci byli fantastyczną odpowiedzią na problem ubóstwa w Kościele i w Europie. To jest pierwsza analogia.

Druga.

Ten czas, kiedy powstawali, był czasem po soborze, po Soborze Laterańskim IV, który był soborem pastoralnym, bardzo podobnym do Soboru Watykańskiego II, soborem, który właśnie miał mówić, w jaki sposób Kościół ma zaistnieć dla ludzi, jakie są zasady prowadzenia duszpasterstwa i w tych zasadach duszpasterstwa wypracowanych przez Sobór Laterański IV, na którym był jak wiadomo Dominik, a także Franciszek.

Spotkali się wtedy w Rzymie. Potem właśnie te dwa zakony, Dominikanie i Franciszkanie, były podstawowym narzędziem do prowadzenia nowego duszpasterstwa, wedle takich kluczy jak Eucharystia, jak sakrament pokuty, jak głoszenie Słowa. Jesteśmy też po soborze pastoralnym, którym na pewno był Sobór Watykański II. I jest to czas duszpasterski dla Kościoła, bardzo ważny.

No i trzecia analogia.

Bardzo krótko, żeby nie zagadać tych, którzy mają coś do powiedzenia — tak naprawdę, to jest ewangelizacja. Historycy wszyscy mówią, że wiek XII i XIII to był wiek pogłębionej ewangelizacji Europy. My jesteśmy w czasie, który Ojciec Święty określał mianem Nowej Ewangelizacji. Co do tego nie ma chyba żadnych wątpliwości, że i Europa, i Polska, i świat, i Kościół pewnie sam w sobie potrzebuje jakiegoś nowego oddechu Ducha Świętego i odkrycia Ewangelii na nowo.

I właśnie przy tych trzech wyzwaniach, które zaistniały w t e d y, odpowiedź przyszła tak naprawdę od tych zakonów, które my nazywamy mendykanckimi.

Pytanie — czy dzisiaj te zakony też po pierwsze widzą te wyzwania, po drugie, czy widzą odpowiedzi ze swojej strony, czy być może już tak daleko same poszły w swoim rozwoju, że musimy poczekać na następnych założycieli, którzy odpowiedzą na te wyzwania dzisiaj.

To była prowokacja ze strony mediewisty. Bardzo proszę, może tak po prostu jak siedzicie Ojcowie, bo ojciec Puciłowski ma wszelkie prawa, żeby zacząć, a ojciec Efrem ma wszelkie prawa, żeby skończyć, jako gospodarz miejsca, więc fantastycznie sobie usiedli.

O. dr Józef Puciłowski OP:

To co powiem opiera się głównie na tym, o czym ksiądz profesor może najlepiej wie z własnego doświadczenia, ponieważ miał ze mną złe przejścia; mianowicie przez osiem lat — dwie kadencje — byłem wikariuszem generalnym naszego zakonu na Węgrzech; dwa lata temu dopiero wróciłem z powrotem do Polski. Nie chodzi o to, żeby się chwalić, bo wikariusz generalny, to w diecezji na ogół jest prawie ekscelencją, a u nas to ciężka harówa, po której się ma wszystkiego dość. Otóż, ktoś z mądrych węgierskich biskupów powiedział, że jeśli przyjdzie na Węgrzech reforma, jeżeli przyjdzie odnowa Kościoła, to przez zakony mendykanckie. Ja się z tym absolutnie zgadzam i postaram się to zaraz pokazać, na podstawie nie tyle mojej roli, co przemyśleń.

Wiemy, że nasze zakony, zakony mendykanckie, mają ustrój demokratyczny, który jest czasem zakałą, bo demokracja bywa że jest nadużywana. Niemniej jednak z tym się wiąże to, czego brakuje (to nie znaczy, że tamci są gorsi, a my jesteśmy lepsi) w innych, powiedziałbym ostrożnie, dykasteriach kościelnych — urząd jest kadencyjny!

My mianowicie do klasztorów nie przyklejamy się, ani do oficjów naszych, ani do miejsca pobytu, ani do niczego. Jesteśmy więc mobilni, i to nawet czasem może za bardzo — wszędzie się pchamy, nawet tam gdzie nas nie proszą. W sytuacji dzisiejszej, zwłaszcza laicyzacji, która nie jest wynikiem działania ani sił żydomasońskich, ani Unii Europejskiej, tylko taki jest świat, także postkomunistyczny, nasza mobilność jest gwarancją, że będziemy mieli długiego nosa jak ja i że będziemy tam szli, dokąd inni dojść nie mogą albo nie chcą, albo nie potrafią. A wynika to między innymi nie z czegoś innego, ale właśnie z demokracji; to znaczy, że wybory wszystkich władz jakoś są podporządkowane tym potrzebom. Wybieramy takiego prowincjała, wybieramy takiego przeora, który te zadania podejmie, podoła tym zadaniom. Tak powinno być — oczywiście różnie to bywa w praktyce. Niemniej jednak choćby z tej racji, że zakony mendykanckie właśnie, franciszkanie i my, byliśmy w radiu, w telewizji węgierskiej, byliśmy tam, dokąd z różnych powodów bali się pójść księża diecezjalni (między innymi z braku czasu).

Na marginesie dodam, że część księży węgierskich odprawia siedem mszy w niedzielę. Ja rozumiem, prawo kanonicznie nie pozwala, ale jeden z moich studentów miał wuja, który odprawiał jedenaście mszy, razem z sobotnią, wieczorną, zresztą umarł niedługo potem, po paru latach. Winę ponoszą oczywiście decydenci, to jest oczywiste, nie można do tego dopuścić.

To jest jedna kwestia — mobilność wynikająca z demokracji, z wyboru władz, które powinny zdawać sobie sprawę, dlaczego one zostały wybrane, dlaczego ten człowiek został wybrany, a nie inny.

Bo ten podoła wyzwaniom!

Kwestia następna, to jest nasze ubóstwo. Oczywiście jest ono względne. Ja jestem „nowożytnikiem" dla odmiany, nie znam się na średniowieczu. Dziś jest inny wymiar ubóstwa. Ale i dziś to ubóstwo także prowadzi do mobilizmu, bo przecież my faktycznie oprócz książek nie mamy nic. Mamy to, co jest potrzebne!

Kiedy tam nastałem — na Węgrzech — jako wielki rządca z uprawnieniami komisarycznymi, to żem przede wszystkim nakazał oddać meble, które moi tajni dominikanie ściągali, bo nieraz byli proboszczami — naściągali z czasów Franciszka Józefa meble, których nawet moi dziadkowie już chyba nie pamiętali. Więc ściągali do tego klasztoru, a ja to częściowo rozdałem — nie wyrzuciłem, zresztą ku ich złości — mówiąc, że my powinniśmy mieć [wszystko?] bardzo sprawne! Telewizor wspólny, laptop, dużo książek, kilka ubrań, żeby nie wyglądać jak głupki, i to wszystko. I jechać tam gdzie trzeba, pójść tam dokąd trzeba, mówić wtedy kiedy trzeba. Nas nic nie obciąża. Nas jednym małym mikrobusem można przewieźć w ciągu paru godzin na drugi koniec Polski i jesteśmy natychmiast gotowi do gadania.

A więc ubóstwo, które nie przywiązuje się do miejsca, które nie przywiązuje się do nadmiernej ilości dóbr i które jest także przekazywalne. Nawet te habity nie są moją własnością. Oczywiście, czasem to zupełna teoria! Bywa! Na szczęście rzadziej niż częściej.

A wreszcie to, co zresztą oczywiście łączy nie tylko zakony mendykanckie — ja się nie znam na innych kwestiach, jak to bywa u innych — mianowicie to, że my jesteśmy jednak międzynarodowi, że my mamy studia, które nasi młodzi mogą odbywać i odbywają w Stanach Zjednoczonych czy we Francji, czy gdzie indziej: w Rzymie, we Frybergu i gdzieś tam jeszcze...

Obecnie na przykład mamy jednego z ojców amerykańskich (u nas robi historię Kościoła, zdaje się XVIII wiek), a myśmy niedawno wykształcili bioetyka na Uniwersytecie Waszyngtońskim; mieszkał cały czas w naszym klasztorze w Nowym Yorku.

Podam inny przykład. Kiedy przyjechałem na Węgry, miałem czterech nowicjuszy, później przysłałem ich do Polski. Ale jeden z tych nowicjuszy odszedł, poszedł do diecezji. Kiedyś mnie spotkał w pociągu i mówi: „ja już jestem księdzem, a oni, hmm..." Ja mówię: „no tak, tylko ty synu będziesz księdzem diecezji Győr przez całe życie (to jest taka diecezja na północnym zachodzie Węgier), a oni będą mieli za diecezję cały świat, nauczą się kilku języków, a ty tylko język węgierski i to wszystko".

Jestem pół-Węgrem, więc wiem co mówię, ja sobie żartuję, moja mama jest Węgierką. Gdyby tu byli księża diecezjalni, a są może, to proszę się nie obrazić, ale przecież los księdza diecezjalnego to jest archidiecezja krakowska, diecezja bielska, między wsią a wsią, między miastem a miastem — jak mu się dobrze powodzi i odpowiednio się ustawi, to wtedy może go gdzieś jeszcze wyślą!

Natomiast u nas niech będzie miał dobre stopnie, niech pokaże, że umie trzy języki i na pewno gdzieś go wyślemy. Po to żebyśmy mieli specjalistę w jakiejś dziedzinie. Na przykład nasz bioetyk, doktor bioetyki, jest lekarzem po czterech latach praktyki lekarskiej. To nie jest ktoś, kto liznął przez rok medycynę, ale to jest prawdziwy lekarz zarazem; uważam, że to fantastyczna siła dla nas, bardzo potrzebna.

To chciałem powiedzieć, kończąc ten krótki wątek, że pójdziemy i idziemy tam dokąd inni — nie to że są gorsi czy lepsi — po prostu z różnych racji pójść nie mogą, a my chodzimy, tak zresztą było w średniowieczu; myślę, że dziś może być tak samo, a nawet jest.

Ks. Grzegorz Ryś:

Kiedy słuchałem Ojca, zwłaszcza o tych mszach świętych, odprawianych od siedmiu do jedenastu razy, to pomyślałem, że jednak są miejsca gdzie średniowiecze trwa, bo to wtedy pobożność na tym polegała — kto więcej odprawi. I dlatego ja muszę powiedzieć, może ku zgrozie rozmaitych prawników, że nietrudno mi z po-

wagą odpowiednią dogmatom traktować te wszystkie przepisy, które na przykład mówią, że dzisiaj mogę odprawić najwyżej dwie albo trzy msze święte, a kiedyś można było jedenaście albo piętnaście. No, to są rzeczy, które na szczęście się zmieniają w czasie, w Kościele.

Ojciec Zdzisław też nam może poszerzyć perspektywę, bo właściwie dzięki Ojcu Puciłowskiemu zostaliśmy w naszej rozmowie wypchani z Polski na razie na Węgry, natomiast chcę powiedzieć, że Ojciec Zdzisław bywał prowincjałem franciszkanów i kto wie, czy nie łatwiej pisze mu się na przykład o franciszkanach w Ameryce Łacińskiej niż w Polsce.

Może też pewnie powiedzieć o takich miejscach, gdzie właśnie los Kościoła zależy w dużej mierze od kondycji mendykantów. Bardzo prosimy.

O. dr Zdzisław Gogola OFMConv.:

Moje doświadczenie życia zakonnego zawiera w sobie okres, w którym pracowałem z młodzieżą zakonną ponad 10 lat. Przez dwie kadencje posługiwałem jako prowincjał Krakowskiej Prowincji OO. Franciszkanów św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię.

Przez niecałe dwie kadencje pełniłem funkcję przewodniczącego Konferencji wszystkich prowincji franciszkańskich Europy Wschodniej. Byłem cztery, czy pięć razy na Kapitułach Generalnych zwyczajnych i nadzwyczajnych w Europie i poza nią.

Nie bardzo się z tym zgadzam, co ksiądz profesor Grzegorz powiedział, że mniej znam swoją prowincję od świata. W tej prowincji zostałem ukształtowany, dla niej pracowałem i pracuję, ona stanowi moją rodzinę. Wiele posług, które wykonywałem w tzw. świecie, też czynionych było przez jej pryzmat.

Właśnie z tej pozycji chcę powiedzieć parę słów na ten temat, który tutaj poruszamy.

W XIII wieku franciszkanie, pełni radości odkrytego skarbu miłości, szli od miasta do miasta, głosząc Ewangelię i nowy sposób życia. W krótkim czasie po śmierci św. Franciszka zawędrowali do Polski, zakładając klasztory we Wrocławiu, Krakowie i innych miejscach. W Polsce obecnie istnieją trzy prowincje: krakowska, warszawska i gdańska.

Jan Paweł II kiedyś powiedział, że dopiero teraz jako papież zdaje sobie sprawę, co zakony robią w świecie. Jako kapłan dużo wiedział o zakonach, odwiedzał kraje Ameryki Łacińskiej, Afryki i inne, i doświadczył tej rzeczywistości, w której posługa zakonów tak bardzo ubogaca Kościół. Na wspomnianych kontynentach znaczną, jeżeli nie większą część hierarchii kościelnej stanowią zakonnicy. Warto przypomnieć, że z zakonów mendykanckich w Krakowie w średniowieczu wywodzili się sufragani krakowscy. Dominikanie i franciszkanie na przemian zostawali sufraganami w Krakowie. Nie wiem kto to zepsuł, że dobra tradycja została przerwana. Prawdopodobnie winę za przerwanie tradycji ponoszą obydwa zakony, a szkoda, bo była to dobra praktyka.

Praca franciszkanów polskich, patrząc od strony wewnętrznej, wyraża się w czterech aspektach: praca duszpasterska, formacyjna, naukowa i misyjna. Po II wojnie światowej Episkopat Polski zwrócił się z prośbą do zakonów o pomoc w pracy duszpasterskiej, szczególnie na ziemiach odzyskanych. Wielu franciszkanów odpowiedziało pozytywnie, udając się na tereny zniszczone, trudne, gdzie dopiero rodziły się miejscowe społeczności. Franciszkanie działali jako katecheci, wikarzy. Taki stan rzeczy spowodował problemy natury organizacyjnej i utrudniał realizowanie życia wspólnotowego, w wielu wypadkach uniemożliwiał prowadzenia życia konwentualnego. W związ-

ku z tym charyzmat życia franciszkańskiego nie miał warunków do rozwoju i wyakcentowania. Mimo dobrej woli i kontroli przełożonych zauważało się osłabienie życia zakonnego, bo jeden czy nawet dwóch zakonników pracujących w parafii nie mogło stworzyć formalnej wspólnoty, która przecież stanowi bazę życia zakonnego. Stopniowo dążono do uzupełniania wspólnot nowymi braćmi, albo gdy już dane parafie okrzepły, rezygnowano z tych miejsc pracy duszpasterskiej na rzecz tworzenia formalnych wspólnot. W obecnym czasie taki problem nie istnieje. Tam gdzie franciszkanie prowadzą parafie, są w pełni uformowane wspólnoty odpowiadające prawu kościelnemu i zakonnemu. Drugi rodzaj pracy, to formacja młodych pokoleń zakonników. Prowincja prowadzi domy formacji. Są to liceum ogólnokształcące w Legnicy, postulat w Głogówku, nowicjat w Kalwarii Pacławskiej, Wyższe Seminarium Duchowne w Krakowie i juniorat braci w Radomsku. Ponadto franciszkanie kształcą się w uczelniach katolickich w Polsce i podejmują studia specjalistyczne poza granicami kraju. Wszystko to stanowi ważny element wzrostu i rozwoju zakonu w Polsce. Franciszkanie podejmują także pracę naukową na uczelniach katolickich (w Polsce PAT, KUL, Uniwersytet im. Stefana Wyszyńskiego) oraz w uczelniach w Rzymie, w Limie w Peru, Cochabambie w Boliwii i innych. Z pracą naukową wiąże się praca publicystyczna, której poświęca się pewna grupa franciszkanów.

Praca misyjna oraz pomoc duszpasterska innym krajom Europy stanowi znaczną część służby franciszkańskiej. Wiemy, że cały kościół jest ze swej natury misyjny i trudno dzisiaj już mówić o misjach *ad gentes*. Franciszkanie prowadzą misje w Peru, Boliwii, Brazylii, Paragwaju, w Ugandzie, Uzbekistanie, Kałmucji, Brazylii, Kenii, Tanzanii. Swoją pomocą służą na Ukrainie, w Słowacji, Czechach, Niemczech, Rosji, Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech, we Włoszech, Austrii.

Ustosunkowując się do pytania postawionego przez ks. prof. Grzegorza, gdy chodzi o współczesność, to myślę (może będzie to mało skromne), że zakony mendykanckie były, są i nadal będą potrzebne społeczeństwu, wiernym. Ponieważ uzasadnienie postawionej tezy trwałoby dłużej, więc pozostawiam to do dyskusji. Franciszkanie we wszystkich etapach swojej historii sprawdzili się, chociaż przeżywali różne kryzysy. Formy zachowania ubóstwa podzieliły zakon na kilka odrębnych wspólnot, które dzisiaj funkcjonują w Polsce pod różnymi nazwami: franciszkanie, bernardyni, kapucyni, poza Polską jeszcze Trzeci Zakon Regularny. Kościół taki stan zaakceptował, wszystkie rodziny franciszkańskie razem stanowią największy zakon w świecie. Często utożsamia się rodziny franciszkańskie ze ślubem ubóstwa. Owszem tak, ale jest to tylko jeden aspekt życia, jedna cecha franciszkanizmu. Często akcentuje się ten [aspekt] jako cechę główną zakonu, właśnie ubóstwo, z tego względu, że nie znane lub mniej znane są inne cechy tegoż zakonu. Do innych, bardzo ważnych cech franciszkańskiego życia, zaliczyć należy posłuszeństwo, czystość, braterstwo, pokutę, kontemplację, wspólnotę, ewangelizację, maryjność, misyjność, radość życia, umiłowanie Męki Chrystusa i Eucharystię. Myślę, że aktualność zakonu dzisiaj wyraża się w tych samych cechach, w których wyrażała się tuż po powstaniu zakonu w początkach XIII wieku. Chociaż posiadamy inne środki produkcji, przekazywania myśli, komunikacji lądowej, powietrznej, wodnej, to sposób myślenia, rozumowania jest taki sam. Podobnie w życiu zakonnym, te same wartości, uznawane przez św. Franciszka w XIII wieku, są aktualnie uznawane, ponieważ reguła św. Biedaczyny asyskiego to nic innego jak zbiór fragmentów z Ewangelii i podanie ich zachowania. Ewangelia zawsze będzie świeża i aktualna. Ideał Franciszkowy nie jest łatwy do naśladowania, każdy naśladuje go według własnych możliwości. Przykładem dobrego współcześnie realizowa-

nego naśladowania św. Franciszka był św. Maksymilian Kolbe, założyciel polskiego i japońskiego Niepokalanowa. W swej pracy wydawniczej i misyjnej realizował ideę ubóstwa własnego, ale dla chwały Bożej podejmował starania o najnowocześniejsze maszyny i środki społecznego przekazu. W połatanym habicie, w nowoczesnym samolocie, jeżeli miało to być ku chwale Bożej i szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. Wydawnictwo niepokalanowskie było nieodłącznie związane z osobą św. Maksymiliana. Powodzenie „Rycerza Niepokalanej" należało do najbardziej błyskotliwych w dziejach nie tylko prasy polskiej, ale i europejskiej. Niepokalanów był największym wydawnictwem w Polsce. Druga wojna światowa przerwała działalność wydawniczą Niepokalanowa, a o. Kolbe został uwięziony przez Niemców i w 1941 roku zginął śmiercią głodową w oświęcimskim niemieckim obozie koncentracyjnym. Dalsze losy wyniesienia na ołtarze św. Maksymiliana są nam ogólnie znane. Tak więc ojciec Kolbe pokazał we współczesnym świecie aktualność duchowości św. Franciszka i jego wielkiej rodziny. Charyzmat franciszkański jest aktualny także w XXI wieku, szczególnie przydatny, gdy świadectwo życia przekłada się na konkretne działania duszpasterskie.

Ks. Grzegorz Ryś:

Zanim poprosimy o wypowiedź Gospodarza, pozwolę sobie na krótką uwagę — nieco w charakterze trochę przerywnika, ale chyba ważnego. Jakieś dwa miesiące temu byłem w Rzymie, z uwagi na pracę przy procesie kanonizacyjnym Ojca Świętego, i pokazywałem swojemu współbratu w kapłaństwie i w Komisji Historycznej kościół Santi Quatro Coronati, przy którym żyją siostry augustianki. Otwarła nam siostra kołowa — augustianka, wciągnęła nas w rozmowę. Właśnie o tej roli zakonów mówiła. O takim spotkaniu, które Jan Paweł II zorganizował z zakonami żeńskimi klauzurowymi, zaraz po tym jak został papieżem. Wszystkie te siostry klauzurowe z Rzymu zgromadził razem; to było w ogóle wydarzenie niesłychane dla nich. W większości po raz pierwszy opuściły klasztor, odkąd do niego weszły. I ona z takimi wypiekami na twarzy właśnie mówiła o tym wszystkim, co Jan Paweł II dał zakonom, a Benedykt XVI „jeszcze tego nie zabrał".

To było bardzo urokliwe, właśnie taka augustianka, która mówiła, że w klauzurze najważniejsze jest serce... coś niesłychanego. Teraz brat o augustianizmie, bardzo prosimy.

O. Efrem Makola OSA

Postaram się odpowiedzieć na pytanie, co my, augustianie, czynimy dzisiaj z tym wymiarem mendykanckim. Nie możemy się niewątpliwie porównywać ze wspaniałymi, wielkimi zakonami franciszkanów, dominikanów, z oczywistych względów, więc też i nasze możliwości w skali kraju, bo do tego się chcę głównie ograniczyć, są niewątpliwie znacznie mniejsze.

Ale wydaje mi się, że jesteśmy obecni na tyle, na ile nas stać, z powodów liczebnych i mocy, i sił, które człowiek ma jakoś ograniczone, tam gdzie nas potrzebują.

Chciałbym mówić o środowisku tej dzielnicy, tej parafii, Kazimierza, który, jak słyszeliśmy, ma swoją charakterystykę. Ojciec Wernicke przedstawił świadectwo z początku wieku XX, jak wyglądał Kazimierz wtedy, jaką był dzielnicą.

Nie ma tu dziś praktycznie ludności żydowskiej, ale bieda i ubóstwo niestety pozostało. To była zawsze bardzo szczególna dzielnica, ze swoimi problemami. Każda je ma, ale ta, jak sądzę, ze względu na swoją historię, jest szczególna.

Wiem jednak, mam takie świadectwa i znam takie osoby, które mówią, że czekały tutaj na powrót augustianów, więc z pełną świadomością naszej niedoskonałości i być może błędów, które popełniliśmy, zapisaliśmy się również bardzo dobrze w tym miejscu i uczyniliśmy wiele dla tego środowiska.

I kiedy wróciliśmy po kilkudziesięciu, trzydziestu, czy ponad trzydziestu latach tutaj ponownie, mówiono, że właśnie wreszcie augustianie tu są. Czekano na nas tutaj i przyjęto z wielką radością naszą obecność.

Czy to oznacza, że przyjęto nas jako mendykantów — po części chyba i tak, ale po prostu augustianów jako augustianów. Oczywiście, z pewną również świadomością, że jesteśmy określonym zakonem o własnym charyzmacie i specyfice, która w świadomości niektórych wiązana była z nurtem mendykanckim.

I właśnie, jeśli mówimy o mendykanctwie, o tym wymiarze naszej duchowości, to wydaje mi się, że ona tutaj, właśnie w tym miejscu, zyskuje wielkie znaczenie i ma szczególną siłę oddziaływania. Ojcowie powiedzieli tutaj o środowisku Ameryki Łacińskiej, my też ją znamy, ponieważ tam nasz zakon jest dosyć mocny w wielu krajach. Podczas moich studiów rzymskich zetknąłem się z braćmi, kolegami w zakonie, pochodzącymi z tamtego kontynentu, którzy mówili o ubóstwie w ich krajach i o jego paradoksach — paradoksach bardziej dla nas.

Przypadek na przykład Brazylii, gdzie ludzie żyją w ubóstwie, a nawet nędzy, ale zbierają pieniądze na karnawał. Pytałem więc ich: „słuchacie, jak to jest, że właśnie w Brazylii (pomijając aspekt moralny różnych ekscesów karnawałowych) tyle środków i czasu marnuje się na to, żeby przeżyć ten jeden czas z taką radością, euforią, podczas gdy na co dzień żyje się w lepiankach?". Oni to tłumaczą w ten sposób: „żyjemy te 365 dni w nędzy, więc chcemy przez kilka dni poczuć smak innego życia". Dla nas Polaków, może bardziej praktycznych, to jest nie do zrozumienia. Ten kontynent to inaczej zupełnie pojmuje. Ale Kazimierz, powiem może brzydko, przepraszam, jeżeli to pejoratywnie zabrzmi, jest trochę taką małą Ameryką Łacińską ze względu na swoje problemy.

Tutaj są nasi parafianie, znajomi, przyjaciele, mam nadzieję, że się nie obrażą, a zresztą Ameryka Łacińska to piękny kontynent. Mamy tu więc wspaniałych ludzi, a także wspaniałe budynki, które widzicie, w jakim są stanie, no i to wszystko, co ubóstwo ze sobą niesie. My się z nim spotykamy i również dotykamy realności tego stanu rzeczy z dwóch stron. Ja powiem o takim osobistym świadectwie. Jestem tutaj przeorem trzeci rok i sam miałem problemy z przychodzącymi do mnie osobami, które twierdziły, że są ubogie. Muszę powiedzieć, że wielu tym osobom zawierzyłem i okazuje się, że często są to po prostu tacy ludzie, którzy być może na taką formę pomocy nie zasługują. To znaczy nie tak należy do nich wychodzić. Na pewno nie z pieniędzmi, ale ze słowem, ze świadectwem, czasami z chwilą zainteresowania, ale oni po prostu często oczekują finansów.

Ale ubóstwo jest. Jest faktem. Przy czym ci prawdziwie ubodzy ludzie, mający własne problemy, na pewno nie przyjdą do nas, na pewno się tutaj nie pojawią. My raczej musimy do nich wychodzić i my to — mam nadzieję — zauważamy.

Ja nie ośmieliłbym się, powiem szczerze, w tej dzielnicy, w naszej parafii, prosić naszych parafian o dużo. Oczywiście zawsze prosimy, zawsze zwracamy się z prośbą o taką wrażliwość. I mogę z pełną świadomością powiedzieć, że nasi parafianie, to środowisko, jest bardzo wrażliwe na potrzeby tego kościoła.

Kościół, klasztor, nasze istnienie tutaj jest w dużym stopniu również uzależnione od tej pomocy, może ktoś by powiedział — znikomej w skali potrzeb naszych, ale

niewątpliwie bardzo istotnej i chodzi tu też o taki, nie mówiąc ze zbyt wielkim patosem, wkład serca, zainteresowanie nami.

Myślę, że my żyjemy tym mendykanctwem dzisiaj nie tylko na tej zasadzie, że ktoś nam [coś] daje, tylko [że] ktoś nam daje przede wszystkim samego siebie.

Natomiast i my również w jakimś wymiarze staramy się wyjść, ale w formach bardziej zorganizowanych, poprzez np. pomoc szkole, niektórym naprawdę potrzebującym jakiegoś wkładu materialnego, jeżeli jest on konieczny, a na pewno w wielu sektorach jest, w taki sposób, który by gwarantował, że taka pomoc rzeczywiście trafi do właściwego adresata. W zamian że tak powiem otrzymujemy wiele dobra, namacalnego dobra, również tego materialnego, od osób nam przychylnych, instytucji, organizacji. To jest ten wymiar materialny, bardziej związany z utrzymaniem nas. Nie ośmieliłbym się tutaj powiedzieć komuś, żeby przyszedł i nam pomógł, bo [to] oni raczej potrzebują naszej pomocy.

Nasz zakon definiuje dzisiaj kwestię ubóstwa, przenosząc akcent raczej na wspólnotę dóbr. Być może dla kogoś jest ten termin dzisiaj nieco anachroniczny, dlatego że też z tym ubóstwem jest różnie. To Ojcowie wiecie, my wszyscy wiemy — zresztą ubóstwo zakonne XXI wieku to nie to samo dokładnie, co ubóstwo w czasach Franciszka, Dominika i 750 lat temu, kiedy żyliśmy i powstawaliśmy my augustianie.

Ono ma dziś inny wymiar, chociaż fizycznie jest wielokrotnie doświadczane i odbierane tak jak kiedyś: człowiek nie ma co zjeść, nie ma jak zapłacić za mieszkanie, nie ma pracy, nie ma jak się leczyć i tak dalej. Bardzo proste, ale fundamentalne dla rzeczy.

Nasz zakon raczej, jak rozumiem, myśli i mówi w tej chwili o wspólnocie dóbr, o tym, aby dobra, które mamy, to co mamy w sposób namacalny, fizyczny traktować jako rzecz wspólną.

Dzisiaj jest konieczne, aby mieć jakiś samochód, mieć komputer na użytek klasztoru, mieć niezbędne środki do tego, żeby żyć, funkcjonować, prowadzić akcję duszpasterską, głosić również Słowo Boże.

To nie jest dzisiaj tylko po prostu wyjście, jak w przypadku św. Franciszka czy św. Dominika, do ludu, tylko dzisiaj trzeba środków szczególnych, bo wiek jest zupełnie inny. Chodzi o to, aby pamiętać, że to co masz, to jest twoje i twojego brata, i całego zakonu, prowincji, klasztoru, że to nie jest rzecz prywatna. Mając to w pokoju, w swojej celi zakonnej, masz to traktować jako rzecz, którą jeżeli będziesz odchodził, jesteś gotów zostawić. I być może w innym klasztorze będziesz miał może laptopa tańszego o tysiąc, może o półtora tysiąca złotych, może z odzysku, ale również funkcjonującego i spełniającego twoje oczekiwania. Może przesiądziesz się z samochodu wyższej klasy na niższą klasę.

Powiem też tak — to znów takie moje osobiste wrażenie — że również i to idzie w pewnej zgodzie z ogólną linią naszego zakonu, który mówi: „w miejscach, w których jesteście, w których pracujecie, żyjcie według średniego poziomu obywateli tego kraju". Średni poziom Afrykanów w Nigerii, a średni poziom w Stanach Zjednoczonych oczywiście są różne. Mówimy o różnych kwotach, o różnych sumach, o innych poziomach życia, ale relatywnie do warunków, w których pracujecie starajcie się wtopić w średnią klasę danego kraju, danego środowiska.

Czy w ogóle i na ile to się daje zrealizować? Sądzę, że nie obnażę tutaj nas, jeżeli powiem, że raz to się uda, raz to się nie uda. To również w dyskusji bracia, szczególnie ci z Ameryki Łacińskiej, podkreślali: „różnie to z tym ubóstwem jest...".

To zależy chyba też od tego (od człowieka, od klasztoru, od przeora, od wspólnoty), na ile zdaje sobie z tego sprawę.

Chodzi tu o utrzymanie pewnego statusu i poziomu niezbędnego do życia, aby również móc czynić to, do czego jesteśmy powołani. By głosić Słowo Boże, nie wystarczy dzisiaj tylko głos ludzki, ale potrzeba (mówię o takich rzeczach prostych) prądu, a prąd to pieniądze, energia elektryczna i tak dalej, więc wygląda to dzisiaj niewątpliwie inaczej, ale jest tak samo w dużym stopniu aktualne. Potrzeby są inne, ale one są.

My, augustianie, jeżeli chodzi o to miejsce, niewątpliwie tego doświadczamy i to otrzymujemy. Jesteśmy bardzo wdzięczni. Czy nasz poziom życia tutaj kogoś spoza razi, a może drażni? To również sprawa bardzo delikatna, bo to jest ocena parafian, Was, którzy z nami współpracujecie i żyjecie w tym miejscu, jak nas oceniacie.

Ja jestem osobiście na to wrażliwy i nie wiem, jak to wychodzi. Czy ktoś o nas nie mówi, że my mieszkamy ponad stan? — myślę cały czas o Kazimierzu, o Krakowie. Ktoś powie: „my mieszkamy w mieszkaniu, które się wali, z którego, mówiąc brutalnie, mogę być wywalony" — bo tak to często wygląda — „a wy mieszkacie w wielkim obiekcie i niczego wam nie brakuje".

To jest kolejne wyzwanie — jak w tym żyć. Czterech na przykład augustianów plus postulanci żyją na Augustiańskiej 7, naprzeciwko mamy domy ze swoimi problemami, kłopotami również i przede wszystkim materialnymi.

Ale to jest nasze dziedzictwo. Ktoś ma dom, który składa się z dwóch, trzech pokoi czy choćby jednego i to jest jego bogactwo, którym ma się obowiązek opiekować. Tak i my myślę mamy tych pokoi kilkanaście czy kilkadziesiąt. Otrzymaliśmy je po naszych rodzicach zakonnych, po augustianach, którzy tu kiedyś byli i to zbudowali, i mamy obowiązek troszczyć się o ten obiekt (chyba Pan Profesor również, który tam patrzy z daleka jako znawca sztuki podpisze się pod tym). I uczynić cokolwiek, żeby ten obiekt zmarnował się, zatracił swoje piękno, swój walor — cały czas mówię o naszym augustiańskim, kazimierzowskim miejscu — byłoby grzechem ciężkim, grzechem śmiertelnym.

Ks. Grzegorz Ryś:

To jest na pewno tak, że nie da się sprowadzić wszystkiego do jednej cnoty. Jakbyście mieli jakieś wielkie wątpliwości, że doprowadzenie tego miejsca do takiego stanu kłóci się z waszym charyzmatem, to ja chcę powiedzieć, że chodziłem tu na studia w latach osiemdziesiątych. Być może był to najpiękniejszy czas w moim życiu, kiedy tu chodziłem na wykłady z historii Kościoła (nie na teologię). Przychodziło nas zwykle czterech studentów, a na wykłady przychodził do nas na przykład profesor Marian Bartel, który był jednym z wybitniejszych w XX wieku prawników i historyków prawa. Ale wchodząc do nas musiał przechodzić obok napisu: „Zakaz wstępu! Grozi zawaleniem!"... I ten stary, wspaniały prawnik odwracał wzrok od tej tablicy, żeby nie łamać prawa i wejść na wykłady z historii prawa, gdzie mógł nam tę swoją niesłychaną wiedzę przekazywać.

To, czegoście tu, ojcowie augustianie, dokonali, to jest rzecz cudowna i w Krakowie nikt nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że to jest owoc waszego charyzmatu, a nie coś pod prąd temu charyzmatowi.

Słuchając Ojców, wszystko pięknie sobie tutaj pisałem i myślę, że gdzieś jednak wraca temat ubóstwa, wraca podobne jego rozumienie, to znaczy wszyscy mówicie o ubóstwie w takich kategoriach wolności, mobilności, właśnie takiej dyspozycyjności. Zapewne tak jest.

Pytanie mam bardzo konkretne. Jak dzisiaj do tego wychować młodego człowieka? Bo przychodzą, zgłaszają się do dominikanów, do franciszkanów, do augustianów, przychodzą jakoś uformowani z tego świata, w którym (no, w tej chwili w Polsce) wszystko się sprowadza do szukania pracy. A szukanie pracy jest postrzegane przez pryzmat wysokości zarobków. Tak, to jest też taki okres, jesteśmy na jakimś dorobku. Albo jesteśmy ludźmi, którzy mają bardzo dużo, albo jesteśmy ludźmi, którzy by bardzo chcieli mieć.

Ten młody człowiek jest też tak formowany. Jest formowany właściwie w świecie reklam, które jego potrzeby rozmaite napędzają. Jeszcze nakręcają dodatkowo. Powiedzcie, jak się dziś formuje młodego człowieka do charyzmatu ubóstwa. Wszyscy trzej powiedzcie.

O. Józef Puciłowski:

Ksiądz profesor patrzy na mnie z takiej odległości, że nie śmiem oponować. Oczywiście ja nie jestem formatorem, Ojciec Prowincjał też nie jest, ale był. Ja nie byłem nigdy magistrem na szczęście, ale mieszkam w domu formacji i jestem tutaj wykładowcą, u nas w Krakowie.

Powiem tak: trochę zaskoczył mnie ksiądz. I to jest dobre pytanie. Jest to jeden, wydaje się najistotniejszy (nie wiem jak u Ojców), z problemów. Są dwie tendencje. Przynajmniej te, które ja widzę. Jedna to jest mówienie, iż przyszliście, no bo tu będziecie mieli wszystko[, czego] dom wam nie mógł dać (zostańmy już przy tym laptopie, o którym wspomniałem przed chwilą); tego wyście w domu nie mieli, po cztery i pół tysiąca, a tu macie. I jeszcze parę innych rzeczy!

Drugie uproszczenie to jest niebranie pod uwagę (nie wiem jak u Ojców, ale my mamy połowę naszych kleryków, którzy naprawdę widzieli prawie cały świat, a na pewno Europę)[, że] pochodzą z rodzin, które mogły spędzać wakacje od Wysp Brytyjskich po nawet północną Afrykę. Byłem i w takich domach, i w takich domach — z różnych powodów, czy wygłaszania kazań z okazji prymicji, czy przejazdu. Są takie domy, gdzie powiedziałem: „dziwię się, że brat po tym domu przyszedł do nas". Dziesięć pokoi, oczywiście on coś zostawił, na pewno wszystko, ku zresztą smutkowi rodziców, bo komu to wybudowali? Dla dzieci przecież! To dziecko przyszło do nas. Otóż bardzo ciekawe, że ci — przynajmniej my mamy takie doświadczenia — którzy zostawili bardzo wiele, o wiele bardziej potrafią uszanować to wspólne dobro, które jest u nas. Natomiast ci, którzy nic nie mieli, uważają, że im się wszystko należy.

Nie będzie to odpowiedź, bo to jest przypadek jednostkowy: otóż nie tak dawno jem sobie w refektarzu kolację, skądś wróciłem, no i chłopak zauważył, że podchodzę i gaszę światła. Mówi tak: „a Ojciec to należy do tego pokolenia, które gasiło światło jeszcze". Więc ja to przełknąłem, na drugi dzień wezwałem go do siebie: „Ile brat ma lat?" — „Dwadzieścia sześć". — „W tym wieku brat by miał żonę i dwoje dzieci, albo przynajmniej jedno, i mieszkanie, to by brat się zastanowił nad gaszeniem światła, wyłączaniem gazu i paru innych rzeczy, gdyby brat musiał na to zarobić, na wasze wspólne życie. To proszę to uszanować".

To jest moje doświadczenie. Zresztą miałem podobne na Węgrzech: ci, którzy przychodzili z domów zamożnych — w tym sensie, że zarobili na to — potrafili uszanować, a inni odwrotnie. Z tym jest sporo kłopotu. Chodzi o odpowiedzialność za wspólne dobro.

Ale trzeba wychować i uważam, nawet przy naszych czasem błędach, to daje owoce. Zwłaszcza wtedy z tych młodych ludzi robią się przełożeni.

Jak się jest potem wyżej, to się widzi, ma się inną perspektywę. Wtedy odżywają chyba te wszystkie nauki, które wtłaczaliśmy im do głów, bo teraz on będąc przełożonym, odpowiada za wszystko. Teraz czuje się odpowiedzialny za pieniądz i za jakość duszpasterstwa, i za opinię.

O. Zdzisław Gogola:

W okresie kiedy pracowałem jako wychowawca (magister nowicjatu, rektor Wyższego Seminarium), a później jako prowincjał, zwracałem szczególną uwagę na właściwe rozumienie ślubu i cnoty ubóstwa. Ubóstwo to nie postawa zakonnika, który nie posiada, wyrzeka się wszystkiego w myśl zasady: „ja nic nie chcę, chcę być ubogi, ale także nie chcę nic z siebie dawać". Tak rozumiane czy praktykowane ubóstwo może okazać się zwykłym „świętym" lenistwem. W tym miejscu zacytuję fragment *Testamentu św. Franciszka*: „...A ci, którzy przychodzili przyjąć ten sposób życia, rozdawali ubogim wszystko, co mogli posiadać, i zadowalali się jedną tuniką połataną od spodu i z wierzchu, sznurem i spodniami. I nie chcieliśmy mieć więcej — i tak dalej, byliśmy tacy i tacy — A ja pracowałem własnymi rękami i pragnę pracować, i chcę stanowczo, aby wszyscy inni bracia oddawali się pracy, co jest wyrazem uczciwości..."[1].

Bardzo ważnym czynnikiem jest, aby w praktykowaniu ubóstwa nie zapomnieć, nie wykluczyć ważnego zagadnienia, jakim jest uczciwa praca. Niekiedy zakonnik jest „przepracowany", zmęczony obowiązkami, na które przeznacza dwie godziny w ciągu dnia. Trzeba ze sprawiedliwością spojrzeć na ludzi, którzy codziennie pracują nie osiem, ale i po kilkanaście godzin. Przyglądnąć się matkom, ojcom, którzy po pracy zarobkowej przychodzą, aby dalej pracować w domu. Warto więc skonfrontować, jak się ma moja postawa zakonnika, człowieka ubogiego z powołania, do podstawowej zasady sprawiedliwości w zakresie pracy. To jest bardzo istotny element zachowania ślubu ubóstwa — solidnie pracować, a mało wymagać dla siebie z dóbr wspólnoty. Często zakonnik jako kapłan wygłaszając homilie i kazania, podnosi głos na słuchających, karci ich za lenistwo czy opieszałość — sam niewiele z siebie dając. Młodzi kapłani-zakonnicy stawiają innym wysokie wymagania w zakresie obowiązków, sami dyspensując się od bycia uczciwym w zakresie wymiernego czasu pracy.

Często zabierałem głos na różnych spotkaniach (kapitułach prowincjalnych, generalnych) w zakresie formacji młodych zakonników. W jakiejś mierze prawo zakonne przyczynia się do akceptowania wygodnego życia. Sam kiedyś na początku życia zakonnego przeżyłem pewien dylemat. Będąc już człowiekiem dorosłym, pracując w Warszawskim Przedsiębiorstwie Geologicznym, musiałem być samodzielnym — znałem ciężar pracy i wartość zapracowanego pieniądza. Na nowicjacie, a później w czasie studiów, otrzymywałem wszystko, co było niezbędne dla życia i nauki, mój czas miał służyć rozwojowi własnemu, kształceniu się. Takie warunki otrzymywali i otrzymują nadal klerycy zakonni. Ta cecha rodzinności jest piękną, praktyczną, ale rodzi brak. Młody człowiek przyzwyczaja mianowicie się do brania, do ciągłego brania. Ten proces pogłębia się i na określonym etapie życia wydaje się normalnym — „mają mi dawać, ja zaś nie mam poczucia wzajemności". To jest proces bardzo niebezpieczny, który niestety ma swe źródło w systemie opiekuń-

[1] *Testamentum Sancti Francisci*, Romae 2006, s. 133.

czym wspólnoty zakonnej. Dając wszystko nowicjuszom, klerykom, w jakiejś mierze psujemy ich. Z drugiej strony struktura zakonna tak jest skonstruowana, że przyjmując kandydata do rodziny zakonnej, traktuje się go jak w rodzinie, gdzie do czasów usamodzielnienia rodzice pracują na dziecko. To są problemy, które trudno jest rozwiązać administracyjnie, trzeba więc podjąć trud formacyjny, trzeba dużo i odpowiedzialnie wymagać, aby dobra, które otrzymują kandydaci do życia zakonnego dobrze wykorzystali. Na nic się zdały projekty, aby kleryków wysyłać na pewien czas do pracy w kopalniach czy [do] innych zakładów pracy. Każde rozwiązanie jest tylko fragmentaryczne i nie obejmuje całej złożonej rzeczywistości. Zostają te narzędzia formacji, które daje prawo kościelne i zakonne oraz zdrowy rozsądek.

Powracając do pytania o aktualność franciszkańskich idei, polecam spojrzenie na współczesne społeczeństwa. Brutalność, agresja wkraczająca już w życie nastolatków czy nawet dzieci; ile istnieje przykładów okrucieństwa, w którym działają młodzieżowe gangi — potrafią zabijać z premedytacją nastolatki. Bezwzględne dążenie do bogactwa jako nadrzędnej wartości w życiu i spychanie do skrajnego ubóstwa całych grup społecznych. Brak poszanowania drugiego człowieka, wykorzystywanie go nie tylko ekonomicznie — wykorzystywanie wdziera się w najbardziej bliskie związki między kobietą a mężczyzną czy rodzicem a dziećmi. Niszczenie środowiska. Co zrobiliśmy z siostrą wodą, bratem wilkiem, co zrobiliśmy z siostrą ziemią?

Życie ludzi oraz istnienie przyrody są dwoma wielkimi dobrami, które pochodzą od Boga. Nie powinniśmy przeciwstawiać sobie tych wartości, ponieważ egzystencja człowieka zależy od środowiska, w którym żyje.

Należy podkreślić, że problematyka ekologiczna jest jednym z najbardziej kłopotliwych i trudnych wyzwań współczesnego świata, zarówno dla polityki i gospodarki, jak i dla Kościoła. Czy dlatego chronimy przyrodę, ponieważ dostarcza nam niezbędne dla życia surowce i jest miejscem odpoczynku, czy dlatego, że doświadczyliśmy fascynacji jej bogactwem, pięknem i nieskażoną dzikością? Czy decydujemy się na proekologiczne wybory ze względu na modę i ekstrawagancję, czy cenne tereny przyrodnicze, zagrożone zniszczeniem, obronimy, wyliczając ich wartość dla nauki, technologii, turystyki czy medycyny? Dlaczego idea ciągłego zwiększania konsumpcji zyskuje więcej zwolenników niż idea ochrony życia? Czy nasze motywy wypływają z odpowiedzialnej troski za świat, w którym żyjemy?

A może uda się ocalić przyrodę, ucząc ludzi szacunku do niej jako wartości samej w sobie? Człowiek powinien chronić to, co Bóg stworzył i poddał jego pieczy. Naszym obowiązkiem jest przekazanie kolejnym pokoleniom dziedzictwa kultury i natury, które sami otrzymaliśmy. Dlatego należy chronić świat, w którym żyjemy.

Czy w takim świecie nadal bezcennym drogowskazem nie jest Franciszkowe nauczanie?

O. Józef Puciłowski:

Prosiłem o głos. Przepraszam, ale wobec tego dwie rzeczy: jedna to, że ja przyszedłem do zakonu, mając 41 lat, miałem więc mieszkanie i pracę, byłem po studiach i tak dalej, więc może dlatego jestem taki, że jakoś inaczej wiele rzeczy pojmuję.

Chciałem co innego powiedzieć. Rzewną historię na temat tego, co Ojciec powiedział o tym naszym zapracowaniu. W ubiegłym roku akademickim głosił do całego naszego zespołu, ponad stu osób (bo i klerycy, i ojcowie), ojciec Paweł Kozacki, może komuś znany, redaktor naczelny *W Drodze*. Profesorskie dziecko — ma siostrę, która wyszła za lekarza i mają sześciu chłopców, sześcioro dzieci, samych chłopców.

I ten lekarz robił doktorat, dosłownie z którymś małym na szyi pisząc; szwagier ojca Pawła. Natomiast zakonnika, który raz na tydzień spowiada dwie godziny, po tych dwóch godzinach w klasztorze już nie uświadczysz, no nie ma go, jest ciężko chory, a odpowiedź jego jest taka: on rozwiązuje ludzkie sprawy w konfesjonale!

Ja rozumiem, że po konfesjonale trzeba odpocząć czasem z godzinę, ale bez przesady! Ci ludzie w świecie, którzy pracują na uczelniach, którzy mają dzieci, naprawdę o wiele ciężej od nas pracują. Bardzo często, nie twierdzę, że zawsze, ale najczęściej. Ja się cieszę z tego głosu Ojca Prowincjała. Nie krzyczmy na ludzi, oni mają o wiele więcej różnych spraw na głowie i czasem człowiek w konfesjonale z podziwem słucha, jacy to są świeccy święci, a my mając wszystkie warunki do dyspozycji — *nostra culpa* — różnie to bywa.

Ks. Grzegorz Ryś:

Nic nie mając, wszystko mają!

O. Efrem Makola:

Św. Augustyn właśnie w Regule o tym mówi. Jak się okazuje, jak świat światem są podobne zjawiska. Reagujemy tak samo — szczególnie młodzi ludzie — na posiadanie lub nieposiadanie, więc zjawisko [to] jest aktualne i w jakimś stopniu również my doświadczyliśmy tego w naszym zakonie ze strony kandydatów. Nasi kandydaci, nasi postulanci na etapie postulatu, który trwa dwa lata, ponoszą pewne koszta związane z pobytem w zakonie i jest to na pewno jedna z form przysposabiania do właściwego stosunku do posiadania.

Myślę też, że istotne jest to, aby tak jak Ojciec powiedział, młodzi ludzie również wykonywali pewne drobne przynajmniej prace na rzecz zakonu.

Ja czasami patrzę na ludzi, którzy przychodzą jako kandydaci, czy do nas, czy gdzie indziej i tak sobie myślę: „na Miłość Boską, skąd oni się wzięli?". Przecież to są ludzie, którzy wyrastają z jakiś domów, rodzin, którzy chodzili do szkoły, mieli kolegów, koleżanki i tak dalej. Przychodzą czasami jakby spadli z księżyca, uważając, że zakon to jest rzeczywistość tak odmienna, że należy całkowicie przyjąć jakąś zupełnie nową formę życia. I jakby brakuje pewnej wrażliwości. A przecież w domu pewno gdzieś była. To są różni ludzie. Może nasi kandydaci nie pochodzą, nie pochodzili, ja nie pamiętam, aż z takich domów, rodzin, które by były tak majętne, ale są oczywiście różni. Ale przecież i tam, szczególnie tam, myśli się i mówi o tym, co istotne w życiu, więc według mnie ważnym jest, aby taki człowiek uświadomił sobie na przykład, konfrontując siebie ze swoimi kolegami, koleżankami, bardzo ważny fakt: mając, kiedy wstępuje do zakonu, powiedzmy te dwadzieścia czy więcej lat, niech spojrzy na swoich kolegów ze szkoły, ze studiów — co oni dzisiaj robią, że mają zupełnie inny start w życie.

Nam, nasza Reguła, nasz stan zakonny jakby odbiera tę wielką część problemów, które mają oni. Chciałoby się powiedzieć: „młody człowieku, przynajmniej bądź za to wdzięczny, a tę wdzięczność okaż wrażliwością na takie drobne sprawy", o jakich Ojciec wspomniał.

Choćby zwrócić uwagę na marnowanie się światła i uczulić również młodych ludzi na to, że to jest istotne. W domu, gdyby wrócił do domu, no i pozapalał wszystkie światła i wyszedł z pokoju, to żona pewno by zrobiła niezłą awanturę i miałaby rację.

Podobnie tutaj powinien królować zwykły racjonalizm, zwykłe zdrowe myślenie i przysposabianie do tego, kładąc akcent na fakt, że to jest twoje, że ty w momencie wejścia do zakonu masz nadzieję, pragnienie związania się z tą grupą ludzi, z tym miejscem, z tym domem, a więc także z tym gospodarstwem. To, jaki będziesz do tego wszystkiego miał stosunek, rzutuje również na to, co będziesz miał, co będziesz mógł. Czy będziesz mógł podjąć również pewne wyzwania, które wymagają również i kosztów finansowych.

Niewątpliwie jest to trudne, bardzo trudne zadanie, chyba drogą modnego dziś — ale chyba nie ma innego wyjścia — dialogu, mówienia o tym, zwracania uwagi, uczulania. Ale też potrzeba konkretnych działań, by związać młodych ludzi z nami poprzez taką odpowiedzialność praktyczną: zwróć uwagę na to, że to, z czego korzystasz jest teraz nasze.

Chyba lekarstwa jakiegoś jednoznacznego na to nie ma. Tutaj niezbędny jest proces dorastania. Widać, że ludzie wchodząc do wspólnoty zakonnej, nie są pewni swojej przyszłości, są strachliwi, więc na pewne rzeczy nie zwracają uwagi. Jakby [chcieli powiedzieć]: „Dzisiaj jesteśmy, jutro nie będziemy, w związku z tym może się nie angażujmy zbytnio".

W miarę tego, jak że tak powiem krzepną w zakonie, jak ta rzeczywistość jest przez nich asymilowana i stają się jej częścią, zaczynają inaczej myśleć. I przynajmniej w takich drobnych, drobnych momentach, ale chyba istotnych, bo one się też składają na życie.

Ja też nie jestem bezpośrednim formatorem, ale go zastępuję podczas jego nieobecności i wiem, że to trudne zadanie.

Ks. Grzegorz Ryś:

To jest oczywiście złudzenie, że nie jesteście formatorami. Każdy jest, czy chce, czy nie chce. Natomiast ja chcę powiedzieć że, na Wawelu w archiwum pracuje trzydziestoletnia zakonnica, która zawsze gasi światło.

Właściwie powiedzieliście coś takiego, że wychowanie do ubóstwa jest wychowaniem do pracy. To niesłychanie piękne i zobaczcie, że wtedy chyba efektem będzie nie tylko dobrze przeżywane ubóstwo, ale też, jeśli rzeczywiście wychować człowieka do pracy, to tego efektem, owocem jest też wychowanie do wspólnoty.

Jest taki genialny tekst Papieża Jana Pawła II w *Laborem Exercens*, że praca ma do siebie przede wszystkim to, że łączy ludzi. To zupełnie niesamowite zdanie. Jedno z tych genialnych, które można rozważać w nieskończoność.

Dyskusja panelowa ma to do siebie, że dopuszcza głosy z sali. Bardzo proszę, jeśli ktoś chciałby zabrać głos, tym bardziej że wszystko, o czym żeśmy tutaj mówili, naprawdę wszystkich tu dotyczy. Każdy jakieś swoje własne doświadczenie w tym zakresie ma i może się nim dzielić. To zapraszamy.

O. Jan Biernat OSA:

To może taka mała dygresja.

Ojciec Michael mówił o naszych różnych doświadczeniach, często trudnych. Zawsze wiążą się one z ludźmi, którzy tutaj byli przed nami, z ich osobowościami. I ci ludzie rzeczywiście wpłynęli na taki negatywny obraz, na powstanie wielu problemów. Ci zaś, którzy byli wybitni pomagali wyjść z kryzysu i stagnacji.

Myślę, że to zawsze zależy od wielkości umysłu i serca. Im więcej takich osób znajdzie się we wspólnocie, tym ta wspólnota jest bardziej prężna, bardziej dyna-

miczna i spełnia swoje zadanie, które nadal jest aktualne, żeby Duch Ewangelii zawsze przenikał rzeczywistość: naszą, Krakowa, Polski, Europy czy świata.

Myślę, że zawsze zależy od wewnętrznej postawy człowieka, od tego, co sobą reprezentuje, czy jest małym człowiekiem, czy jednak chce być wielkim i chce coś po sobie pięknego i prawdziwego zostawić.

Prof. Wiktor Zin:

Dziękuję bardzo. Szanowni, dostojni siedzący za stołem Profesorowie, szanowni Państwo! Ja w nawiązaniu do tego, o czym mówił dr Michael Wernicke.

Proszę Państwa, tam w tym referacie padało wielokrotnie, bo Ojciec wiedział do kogo mówi i gdzie jest, padało wielokrotnie słowo narodowość. To jest bardzo niebezpieczna sprawa, ona prowadzi ku jakiemuś nacjonalizmowi.

Ale mnie interesuje pytanie, bo ja patrząc na polskie wspólnoty zakonne, różne, na bernardynów, na kapucynów, wcześniej na tych, którzy niedawno mieli swoje święto (była podobna sesja), proszę Państwa, to ja zadaję sobie jedno pytanie. Tu jeden z moich dostojnych [poprzedników] powiedział, że: „miałem 41 lat, kiedy wszedłem w progi zakonu", różnie to bywało, to ja teraz jako ojciec pytam siebie samego. Przychodzi do mnie mój syn i zadaje pytanie: „Ja chcę być zakonnikiem". Wobec tego ja jako ojciec mam mu odpowiedzieć, gdzie ty masz iść.

Mnie interesuje jeden problem i prosiłbym, żeby Państwo później o tym problemie pomyśleli, bo no cóż, zakon augustianów...

Ja z tym miejscem jestem bardzo związany, przez całe studia tu mieszkałem, ja tutaj każdy kamień znam...

Ale właśnie jak się układa pierwiastek patriotyzmu w naszych różnych wspólnotach zakonnych? Czy jest to ukierunkowane, czy nie, czy mówi się o tym, czy to jest ważne, czy pierwiastek Ojczyzna ma w zakonach jakieś jeszcze uznanie?

Bo z referatu o. Michaela wyraźnie widać, jakie były pierwiastki działania młodzieży, jak się kształtowały losy poszczególnych etapów, z których stworzyła się wielka całość. Między innymi to są ojcowie dominikanie, franciszkanie, są augustianie.

O. Michael Wernicke:

Myślę, że jest różnica między patriotyzmem a nacjonalizmem. Jestem Niemcem. To wpływa na sposób myślenia, ponieważ myślę w moim języku. Muszę powiedzieć, chcę być Niemcem. Chociaż jęczę czasem pod ciężarem mojego bycia Niemcem.

Nie chcę używać dużych słów, ale pojednanie jest bardzo ważną rzeczą dla mnie. Bardzo dużo pracuję w Niemczech z luteranami. Bardzo ważną rzeczą jest dla mnie zjednoczenie konfesji i pojednanie narodów. Właśnie naszych narodów. Myślę, że wzywa nas też do tego Reguła św. Augustyna. Jesteśmy w klasztorze po to, aby kochać Boga i kochać najbliższych.

I żeby jeszcze coś powiedzieć, dopowiedzieć do tej dyskusji o ubóstwie, jeżeli dobrze rozumiem Regułę św. Augustyna, nasze ubóstwo, które polega na wspólnocie posiadania, jest drogą do kochania siebie nawzajem, do miłości jednego do drugiego. To co ludzi tak często dzieli, że jeden jest bogaty, drugi jest biedny, jeden coś ma, drugi czegoś nie ma, to że biedny zazdrości bogatemu, bogaty gardzi biednym, takie zjawiska nasza Reguła chce przezwyciężać. I dlatego uważam, że takie rzeczy nie powinny

mieć między nami miejsca i sprawy narodowościowe nie powinny stać między nami. Dlatego mogę spokojnie pozostać patriotą, kochać mój kraj i mój język.

W naszej Regule stoi to piękne zdanie: „Czcijcie Boga w sobie nawzajem, ponieważ jesteście świątynią Boga". To powinniśmy robić!

Ks. Grzegorz Ryś:

Szanowni Państwo. Wydaje się, że doszliśmy do momentu, w którym należy zamknąć naszą dyskusję. W jej toku został postawiony cały szereg problemów, które wymagają już nie tyle publicznej debaty, co refleksji własnej. Serdecznie dziękuję wszystkim obecnym: Panelistom, Gospodarzom tego cudownego miejsca i wszystkim obecnym.

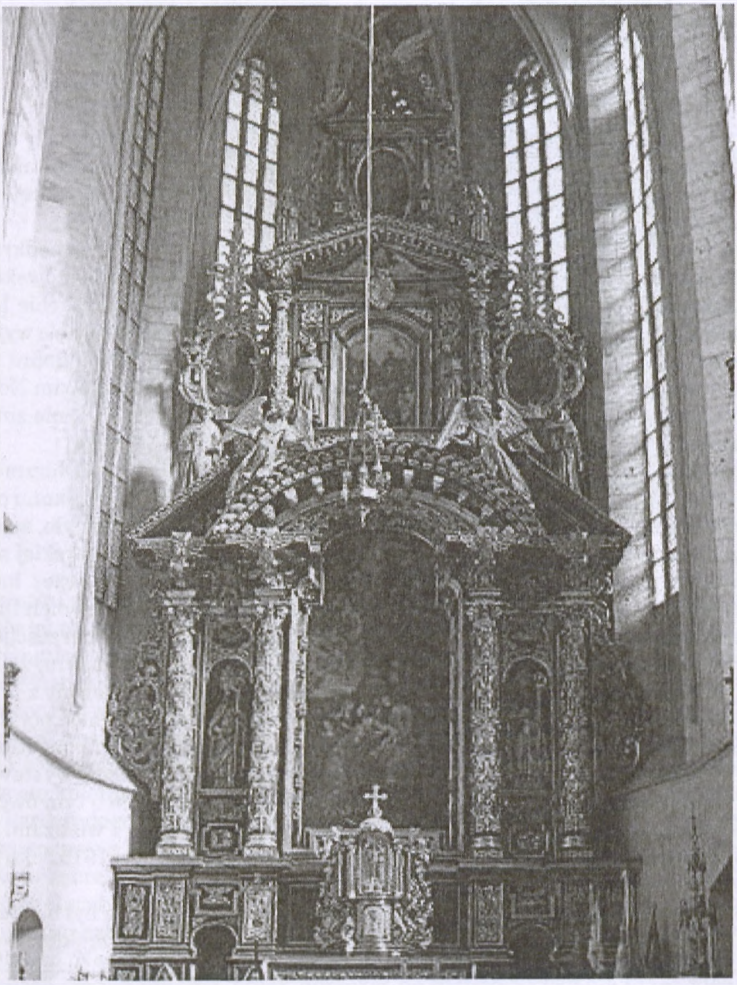

Ołtarz główny w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej, Kraków-Kazimierz

OO. Augustianie w społeczności Prokocimia

Dr Tomasz Ściężor

Aby opisać działalność zakonu augustiańskiego w Prokocimiu, trzeba najpierw opowiedzieć, jak to się stało, że majątek w Prokocimiu stał się siedzibą domu augustiańskiego.

Prokocim, obecnie część Krakowa, do czasów II wojny światowej był podkrakowską wsią. Do swojej śmierci właścicielem Prokocimia był Erazm Jerzmanowski wraz z żoną Anną. Erazm umiera w 1909 roku w przebudowanym przez siebie pałacu w Prokocimiu, natomiast pozostała po nim wdowa, Anna, po krótkim czasie wyjeżdża do Drezna. Spełniając wolę zmarłego męża, chce oddać Prokocim „w dobre ręce". Sama potem przyznawała, że Erazm, znany polski filantrop, zwany Polskim Noblem, w swoim „ustnym testamencie" pragnął, żeby majątek prokocimski się nie zmarnował, aby służył dobru ludzi a najlepiej, jakby przeszedł w ręce kościelne.

Majątek w Prokocimiu, stanowiący znaczącą część całej wsi, Anna Jerzmanowska wystawiła na sprzedaż. Dowiedział się o tym o. Laetus Bernatek z zakonu oo. bonifratrów z Kazimierza, przyjaciel Zakonu św. Augustyna. Wiadomo było, że zakon oo. augustianów ma problemy z prowadzeniem działalności duszpasterskiej na Kazimierzu, na początku XX wieku zamieszkałego prawie w całości przez ludność narodowości żydowskiej. W związku z tym zakon nie mógł spełniać swoich funkcji, zarówno duszpasterskich, jak i edukacyjnych, będąc tutaj wyspą chrześcijańską w morzu ludności wyznania mojżeszowego. Warto także pamiętać o tym, że klasztor w tym czasie nie był samodzielną placówką zakonną, lecz był złączony z prowincja bawarską. Aby się usamodzielnić, aby odbudować dawną prowincję polską, zakon potrzebował możliwości rozwoju. Takiej możliwości w Krakowie, na Kazimierzu, w tym klasztorze nie było. Gdy więc o. Bernatek dowiedział się o wystawieniu Prokocimia przez Annę Jerzmanowską na sprzedaż, poinformował o tym ówczesne władze klasztoru. Po dosyć żmudnych rozmowach między Anną i władzami zakonu, zakup majątku prokocimskiego doszedł do skutku. W efekcie w 1910 roku augustianie stali się właścicielami omawianego majątku.

Pierwszym przełożonym placówki augustiańskiej w Prokocimiu był o. Grzegorz Uth, z pochodzenia Bawarczyk, natomiast do działalności duszpasterskiej od same-

Dr Tomasz Ściężor — Wydział Inżynierii Środowiska, Politechnika Krakowska.

O. Wilhelm Gaczek OSA (1881–1941)

go początku został przeznaczony o. Wilhelm Gaczek. Trzeba podkreślić, że właściwie cała historia placówki augustiańskiej w przedwojennym Prokocimiu jest historią o. Gaczka, który w 1943 roku poniósł męczeńską śmierć zamordowany przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. W momencie, gdy o. Gaczek rozpoczął swoją działalność w społeczności Prokocimia, dzieliła się ona na dwie części: w Starej Wsi mieszkali autochtoni, tzw. Prokocanie, z dawna osiedleni mieszkańcy Prokocimia, natomiast w części północno-zachodniej, na tzw. Szutrach, znajdowała się kolonia kolejarzy. Położony w sąsiedztwie linii kolejowej Prokocim stanowił bardzo dogodne miejsce zamieszkania dla kolejarzy i innych ludzi związanych zawodowo z koleją. W związku z tym właśnie na Szutrach zaczęła powstawać kolonia kolejarska. W momencie objęcia działalności duszpasterskiej w Prokocimiu przez ojca Gaczka, między wspomnianymi grupami, Prokocanami i kolejarzami (nazywanymi zresztą przez Prokocan „Smoluchami", „Brudasami" itp.) panował silny antagonizm. Na dodatek, Prokocanie byli to drobni rolnicy, którzy wiarę wyznawali w sposób tradycyjny (o. Gaczek narzekał na nieprzestrzeganie przez nich wielu

przykazań), natomiast kolejarze, będąc gorliwymi katolikami, znajdowali się pod silnym wpływem socjalistów krakowskich. Tak więc o. Gaczek dostał pod swoje rządy duszpasterskie zarówno tę pierwszą, zamkniętą grupę rolników, nieangażujących się w żadną działalność, jak też kolejarzy, postępowych, o lewicujących poglądach. Głównym jego celem stała się integracja tych dwu grup. Cel ten osiągnął, chociaż początkowo wydawało się to niemożliwe, a nawet istniała groźba podziału Prokocimia — kolejarze chcieli się przyłączyć do Krakowa. Dzięki działalności o. Gaczka i jego współbraci, Prokocim zaczął stanowić rzeczywiście jedną całość. Swoją działalność w Prokocimiu oo. augustianie prowadzili w różny sposób, m.in. poprzez działalność duszpasterską. Już w 1911 roku o. Gaczek założył w Prokocimiu gałąź Arcybractwa Pocieszenia NMP, która w roku 1930 osiągnęła liczebność 200 członków. Od 1912 roku ma miejsce tradycja odprawiania odpustów w święto Matki Bożej Dobrej Rady, którego termin zresztą, na wniosek augustianów, został przez papieża przeniesiony na najbliższą niedzielę po właściwej dacie. W efekcie starań zakonu 1 stycznia 1917 roku została w Prokocimiu powołana parafia, filialna w stosunku do macierzystej parafii w Bieżanowie, pw. Matki Bożej Dobrej Rady. Powstanie parafii właściwie zakończyło proces integracji społeczności Prokocimia.

W kolejnych latach, z inicjatywy o. Gaczka, w Prokocimiu powstawały różne organizacje katolickie, w szczególności w 1926 roku Katolicka Liga Parafialna, która później przekształciła się w istniejąca do dzisiaj Akcję Katolicką. Zainteresowanie o. Gaczka duszpasterstwem młodzieży zaowocowało powołaniem oddziałów lokalnych dwu organizacji młodzieżowych: w 1926 roku Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, a w 1931 roku Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Działalność duszpasterska o. Gaczka dała też pozytywny efekt wśród kolejarzy, czego dowodem jest powołanie w 1930 roku w Prokocimiu Związku Katolickich Kolejarzy. Kolejarze wiele zawdzięczali oo. augustianom, gdyż to dzięki nim w Prokocimiu została stworzona kolonia kolejarska, na rzecz budowy której na początku lat dwudziestych XX wieku augustianie przekazali praktycznie za darmo większą część swoich prokocimskich gruntów.

W 1935 roku zostało z kolei powołane Stowarzyszenie Mężów Katolickich, a potem wiele innych, których tu nie będę szczegółowo wymieniał.

W ramach integracji społeczności Prokocimia augustianie organizowali pielgrzymki, w tym pierwszą dziecięcą pielgrzymkę do Częstochowy w 1922 roku.

Pojawiły się również pierwsze powołania kapłańskie, w rodzinach nie tylko Prokocan, lecz również kolejarskich. Przykładem może być tu prymicja o. Romualda Kosteckiego, późniejszego wybitnego przeora dominikanów krakowskich.

W efekcie działalności duszpasterskiej o. Gaczka, w 1936 roku w Prokocimiu na 7000 mieszkańców aż 1000 było zrzeszonych w różnego rodzaju stowarzyszeniach i organizacjach katolickich. Zważywszy na to, że znaczną część mieszkańców Prokocimia stanowiły dzieci i młodzież „poniżej wieku stowarzyszeń", to prawie wszyscy dorośli byli w taką działalność zaangażowani.

Kolejnym augustianinem, który zrobił wiele dla Prokocimia, był proboszcz parafii prokocimskiej, o. Hieronim Struszczak, najdłużej zresztą żyjący z „augustianów prokocimskich" (zmarł w 1990 roku). Jego działalność w Prokocimiu zaczęła się już w okresie przedwojennym, gdy jako wikary pomagał w pracy o. Gaczkowi. W tym właśnie okresie, w 1935 roku, założył Kółko Ministrantów, mające w rzeczywistości charakter katolickiego harcerstwa. Było ono podzielone na grupę młodszą (Małe Kółko) i starszą (Duże Kółko), organizowane były obozy w Czernej koło

O. Hieronim Struszczak OSA (1908–1990)

Krzeszowic. Ministranci prowadzili też działalność charytatywną, m.in. roznosząc chleb ubogim. W okresie okupacji, gdy o. Struszczak wrócił do Prokocimia w charakterze proboszcza, na bazie Kółka Ministrantów, został stworzony chór parafialny i orkiestra smyczkowa. Czołową rolę w orkiestrze spełniała rodzina Kawalów, która wydała z siebie wielu znanych do dzisiaj muzyków — można to uznać za rezultat pracy o. Struszczaka.

Trzecim efektem działalności o. Struszczaka w Prokocimiu było stworzenie tzw. Rady Doradczej, stanowiącej zespół fachowców, doradczy w stosunku do proboszcza, w sprawie remontu kaplicy parafialnej czy też budowy nowego kościoła. Uzasadnieniem istnienia Rady Doradczej, stanowiącej urząd jak gdyby równoległy do Rady Gminy, było jej działanie w okresie okupacji, pod okiem rezydujących w pałacu prokocimskim hitlerowców. Członkiem Rady był m.in. inż. Terlecki, jeden z projektantów kościoła w Prokocimiu.

Oprócz działalności duszpasterskiej trzeba również wspomnieć o działalności charytatywnej oo. augustianów w Prokocimiu. Rozpoczęła się ona już w 1914 roku, gdy pod nieobecność o. Gaczka, pełniącego wtedy funkcje duszpasterskie na Kazimierzu,

w Prokocimiu działał o. Stanisław Wójcik, tworząc tzw. Kapelanat Ludności Prokocimia. Było to jak gdyby stowarzyszenie prowadzone przez kapelana, czyli o. Wójcika, którego celem było wspomożenie ludzi zubożonych przez wojnę. Działalność ta kontynuowana była w kolejnych latach, np. w latach 1919–1920, gdy w czasie wyjątkowo ostrych zim o. Gaczek zorganizował zbiórkę węgla dla szkół, co umożliwiło prowadzenie normalnych lekcji. W 1924 roku, w czasie kryzysu, został przez o. Gaczka powołany, na wniosek ks. biskupa Adama Stefana Sapiehy, Parafialny Komitet Ratunkowy, którego celem było wspomaganie uboższych parafian. Augustianie, korzystając ze środków klasztoru, pomagali również niejednokrotnie powodzianom i pogorzelcom. W 1932 roku, w czasie ogólnoświatowego kryzysu, o. Gaczek powołał Gminny Komitet Niesienia Pomocy Biednym. Po odejściu o. Gaczka na urząd prowincjała, kolejny proboszcz, o. Hilary Kurowski, powołał w Prokocimiu Komitet Pomocy Bezrobotnym, którego główna działalność dotyczyła kolejarzy.

W 1939 roku, po wybuchu wojny, o. Kurowski otwiera na terenie klasztoru w Prokocimiu stołówkę dla ubogich oraz „Dożywialnię" dla dzieci twierdząc, że żadne dziecko w Prokocimiu nie może być głodne, co się zresztą udaje. W 1942 roku temat ten podjął następca o. Kurowskiego, o. Hieronim Struszczak, który stworzył w budynku klasztornym w Prokocimiu, opodal mieszczącej się w pałacu prokocimskim siedziby organizacji hitlerowskiej *Baudienst*, ochronkę dla dzieci osieroconych wskutek działań wojennych. W 1944 roku, na wieść o upadku powstania warszawskiego i losie osieroconych dzieci powstańców, o. Struszczak zgłasza chęć przejęcia części tych dzieci z klasztoru w Niepokalanowie, gdzie trafiły, do Prokocimia. Tak się też stało i aż do zakończenia wojny dziećmi tymi opiekują się różne rodziny w Prokocimiu. Kontynuacją wspomnianej ochronki, czy też opieki nad dziećmi powstańców, staje się założone po wojnie w 1946 roku przedszkole „Caritasu", działające aż do 1950 roku.

Innym rodzajem aktywności augustianów w Prokocimiu była działalność oświatowa. Jak pamiętamy, objęcie majątku prokocimskiego w 1910 roku związane było zarówno z brakiem możliwości prowadzenia działalności duszpasterskiej, jak też edukacyjnej na Kazimierzu. Działalność tę oo. augustianie mogli prowadzić w Prokocimiu, gdzie już na samym początku wynajęli budynek pałacu i niektóre budynki folwarczne na potrzeby tzw. Nowej Szkoły, gdzie uczył m.in. późniejszy wybitny uczony Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Stanisław Pigoń. Nie była to jednak szkoła augustiańska, zakon jedynie wynajął budynki na potrzeby edukacyjne. Przez cały okres swojej działalności w Prokocimiu oo. augustianie prowadzili też katechizację w obydwu szkołach prokocimskich, starej i nowej. W 1926 roku Towarzystwo Szkół Ludowych (TSL), mające swoje koło w Prokocimiu, którego zresztą wiceprezesem był o. Wilhelm Gaczek, za symboliczną złotówkę kupiło od augustianów grunt pod wybudowanie Domu Oświatowego TSL. Dom ten miał początkowo pełnić jedynie funkcje ochronki, prowadzonej zresztą przez ss. augustianki, jednak stał się on w rzeczywistości Domem Kultury dla Prokocimia. Oprócz mieszczącej się w nim ochronki, była tam siedziba Rady Gminy, był klub, w którym odtwarzano sztuki teatralne i wyświetlano filmy, była biblioteka. Dzięki inicjatywie oo. augustianów, a w szczególności o. Gaczka, powstał ośrodek kulturalny w Prokocimiu, który też wydał wiele znaczących później w kulturze polskiej postaci, jak np. zmarłego w 2001 roku znanego krakowskiego grafika, Jerzego Panka. W 1945 roku, tuż po zakończeniu wojny, z inicjatywy o. Hieronima Struszczaka, ówczesnego proboszcza, zostało otwarte w pałacu w Prokocimiu prywatne gimnazjum i liceum, tym

Uczniowie i i grono nauczycielskie gimnazjum augustiańskiego w Prokocimiu w 1946 r.

razem pod kierunkiem oo. augustianów. Prefektem szkoły był o. Hilary Kurowski. W założeniu miała być to szkoła katolicka dwupoziomowa, pierwotnie męska, jednak już po roku utworzono oddział dla dziewcząt. Szkoła cieszyła się dużym powodzeniem. Pomimo wszelakich trudności, związanych m.in. z działaniem w warunkach komunistycznego państwa, przy współpracy społeczności Prokocimia udawało się tę szkołę na wysokim poziomie augustianom prowadzić. Niestety, po prowokacji Służby Bezpieczeństwa nastąpiło oskarżenie władz szkoły o niewłaściwe nauczanie młodzieży, aresztowanie dyrektora i jednego z nauczycieli, a następnie w 1947 roku, pod pretekstem niewłaściwych warunków nauczania, rozwiązanie gimnazjum i liceum decyzją kuratorium krakowskiego. W ten sposób ta najważniejsza inicjatywa edukacyjna augustianów w Prokocimiu przestała istnieć. A szkoda...

W opisie działalności oo. augustianów w Prokocimiu nie można pominąć działalności społecznej. W Radzie Gminnej, przez cały swój okres pobytu w Prokocimiu, zasiadał o. Wilhelm Gaczek. Obchodzono w Prokocimiu wszelkie rocznice patriotyczne, jak np. rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem czy też bitwy warszawskiej — upamiętniająca ją tablica do dzisiaj wisi na ścianie kaplicy augustiańskiej w Prokocimiu. Z myślą o proletariackiej części ludności Prokocimia, w 1929 roku powstał Związek Katolickich Kolejarzy, natomiast dla rolników w 1917 roku reaktywowano działalność Kółka Rolniczego (działającego wcześniej od końca XIX w. z inicjatywy kierownika szkoły, p. Różyckiego), którego przewodniczącym został o. Wilhelm Gaczek.

W 1926 roku, w związku z potrzebą rozbudzenia wśród społeczności nawyków oszczędzania powstał w Prokocimiu oddział „Kasy Stefczyka". Przewodniczącym Rady Nadzorczej „Kasy Stefczyka" został o. Gaczek, a sama kasa znajdowała się na plebanii w Prokocimiu. Od 1911 roku działało też w Prokocimiu harcerstwo, założone wtedy przez Stanisława Pigonia jako jedna z pierwszych drużyn harcerskich w Krakowie. Harcerstwo to aż do 1950 roku było pod opieką duszpasterską oo. augustianów.

Chór i orkiestra smyczkowa o. Struszczaka

Jako dowód aktywności augustianów w Prokocimiu poniżej załączam spis organizacji działających w Prokocimiu w 1937 roku:

- Katolicka Liga Parafialna
- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej
- Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej
- Klub sportowy „Pogoń", powstały z połączenia rolniczego „Oriona" i kolejarskiej „Świtezianki" — symbol integracji społeczności Prokocimia
- Kolejowe Przysposobienie Wojskowe
- Koło Młodych Towarzystwa Szkół Ludowych
- Koło Właścicieli Sadów
- Kółko Ministrantów
- Liga Morska i Kolonialna
- Liga Obrony Powietrznej Państwa
- Sekcja Sportowa Towarzystwa Strzeleckiego
- Stowarzyszenie Mężów Katolickich
- Stowarzyszenie Niewiast Katolickich
- Związek byłych Ochotników Armii Polskiej
- Związek Katolickich Kolejarzy
- Związek Maszynistów
- Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet
- Związek Rezerwistów POW
- Związek Strzelecki
- Związek Zawodowy Kolejarzy

Członkiem przynajmniej ¾ organizacji był o. Gaczek!

Jedną z głównych zasług augustianów dla rozwoju Prokocimia jest ich działalność kolonizacyjna. Jak już wspomniałem, augustianie starali się rozbudzić ducha katolickiego w lewicującej społeczności kolejarzy, związanej z PPS. Aby związać ich ze sobą, pozytywnie zareagowali na prośbę kolejarzy o przydzielenie gruntów na potrzeby kolonii kolejarskiej w Prokocimiu, w przeciwieństwie do Erazma Jerzmanowskiego, który niegdyś prośbie takiej odmówił (a właściwie dał cenę zaporową za swoją ziemię). Kwota sprzedaży gruntów przez augustianów była symboliczna, a w dodatku, w związku z galopującą inflacją, po podjęciu pieniędzy z banku wystarczyło ich jedynie na zakup płótna na dwa habity. Dzięki sprzedaży gruntów powstała kolonia kolejarska, ostatecznie jednocząc, tym razem przestrzennie, obszar rolniczej Starej Wsi i kolejarskich Szutrów. Kolejna akcja kolonizacyjna była już związana z budową kościoła, gdy potrzebne były fundusze na jej prowadzenie.

Dowodem na znaczenie działalności augustianów w rozwoju Prokocimia jest gwałtowny wzrost liczby ludności, od 1000 w 1910 roku, poprzez 5000 w 1930 roku aż do osiągnięcia 8000 w 1950 roku. W okresie rządów augustiańskich w Prokocimiu jego ludność wzrosła więc o 700%!

Wszystkie to oznacza, że właśnie Zakon św. Augustyna stworzył Prokocim takim, jakim pozostał wiele lat po rozwiązaniu zakonu i przyczynił się do trwającej do dzisiaj jego pozytywnej odrębności wśród innych części Krakowa.

Augustiańskie obiekty sakralne w Prokocimiu

Dr Tomasz Ścieżor

Historia sakralnych obiektów w Prokocimiu jest oczywiście historią obecności w nim samego Zakonu św. Augustyna. Wprawdzie już w XVI wieku istniała w prokocimskim dworze kaplica, jednak była to oczywiście kaplica dworska, wewnętrzna. Dopiero przybycie augustianów do Prokocimia sprawiło, że pojawiły się w nim obiekty sakralne, przeznaczone dla ogółu ludności.

W momencie zakupu majątku prokocimskiego przez oo. augustianów w 1910 roku żaden obiekt sakralny w nim nie istniał. Trzeba było go dopiero stworzyć. Jednym z warunków kupna Prokocimia, stawianym jeszcze przez Erazma Jerzmanowskiego było stworzenie w nim kaplicy publicznej przez jakikolwiek zakon, który przejąłby majątek. Do momentu zakupu przez augustianów, Prokocim należał do parafii w Bieżanowie, a jego ludność była zaniedbana duszpastersko do tego stopnia, iż w XIX wieku proboszcz parafii bieżanowskiej, ks. Stanisław Osuchowski, pisze w *Kronice Parafialnej* o mieszkańcach Prokocimia: „to lud ubogi, opoje, rozwiązły, ustawicznie od miasta do miasta włóczący się, swemu parafialnemu kościołowi całkiem obcy, a jeśli go odwiedza, to ledwo trzy razy do roku", chociaż kilka wierszy dalej przyznaje, że są „obrotni, układni i grzeczni".

W związku z brakiem obiektu sakralnego, augustianie, a konkretnie o. Grzegorz Uth, już w marcu 1910 roku, czyli w miesiącu zakupu Prokocimia, organizują w nim pierwszą, początkowo prowizoryczną, kaplicę publiczną. W majątku prokocimskim znajdują się wtedy dwa główne budynki: pałac, siedziba właściciela dóbr i dawna siedziba zarządcy majątku, tzw. Rządcówka (obecnie tzw. Stara Plebania). W związku z tym, że Anna Jerzmanowska wyposażenie pałacu wzięła ze sobą do Drezna i stał on pusty, augustianie zajęli właśnie Rządcówkę, budynek pałacu wynajmując na potrzeby Nowej Szkoły i, później, mieszkanie dzierżawcy dóbr. W dużej sali na parterze Rządcówki, w marcu–kwietniu 1910 roku urządzono oratorium, spełniające również funkcję kaplicy publicznej. Odbywały się w niej nabożeństwa we wszystkie dni tygodnia, również w soboty i niedziele, dla mieszkańców Prokocimia. Sala ta była pierwszą kaplicą augustiańską w Prokocimiu, pełniąc tę funkcję przez ponad rok. Już w kwietniu 1910 roku zaczęły się starania o wybudowanie

Dr Tomasz Ścieżor — Wydział Inżynierii Środowiska, Politechnika Krakowska.

Budynek Starej Plebanii w latach dwudziestych XX wieku

nowego kościoła bądź przystosowanie jakiegoś już istniejącego budynku na potrzeby kościoła zarówno klasztornego, jak też publicznego, a w przyszłości parafialnego. Najbardziej do tego celu nadawała się dawna stajnia koni bryczkowych i jednocześnie wozownia dworska, jedyny budynek w zespole pałacowo-parkowym w Prokocimiu wystawiony przez Erazma Jerzmanowskiego na początku XX wieku. Budynek ten spełniał wiele warunków, które odpowiadały jego funkcji sakralnej. Przede wszystkim miał dużą salę, ponadto znajdował się naprzeciw klasztoru, jednocześnie będąc łatwo dostępnym dla ludności Prokocimia. Spełniał więc warunki zarówno kościoła klasztornego, jak też kaplicy publicznej. W związku z tym właśnie ta dawna stajnia została już w marcu wybrana na przyszłą kaplicę. Po orzeczeniu przez wysłannika Kurii Krakowskiej, ks. dziekana wielickiego Antoniego Gruszeckiego, że rzeczywiście budynek ten nadaje się na potrzeby kaplicy, wykonano jego niewielki remont pod kierunkiem krakowskiego budowniczego, Kazimierza Brzezińskiego. Już 13 sierpnia 1911 roku kaplica ta została poświęcona przez o. superiora Grzegorza Utha pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, czczonej w zakonie augustiańskim jako Matka Boża Dobrej Rady. 17 sierpnia 1911 roku ówczesny przełożony augustianów polskich, o. Angelo Rodriguez, powierzył obowiązki duszpasterskie w tej kaplicy o. Wilhelmowi Gaczkowi. Od tego momentu datuje się jego działalność w Prokocimiu.

Przez kilka lat kaplica była kaplicą klasztorną augustianów z prawami kaplicy publicznej, cały czas jednak trwały starania o stworzenie parafii w Prokocimiu, na bazie istniejącej kaplicy. Warunkiem tego było m.in. utworzenie cmentarza parafialnego. Jak dotąd, jak już wspomniałem, Prokocim należał do parafii w Bieżanowie i tamtejszy cmentarz, na Małej Górze, był też cmentarzem prokocimskim. Głów-

Kaplica Matki Bożej Dobrej Rady w latach dwudziestych XX wieku

nym inspiratorem utworzenia cmentarza w Prokocimiu oraz tym, który zachęcał oo. augustianów do przejęcia parafii, był Władysław Różycki, kierownik i nauczyciel szkoły w Prokocimiu. Na cmentarz wybrano miejsce na pastwiskach gminnych, na tzw. Imiołkach. Można rzec o pewnym *genius loci* tego miejsca, gdyż dosłownie za płotem nowo powstałego cmentarza w kilka lat później odkryto pozostałości innego, prehistorycznego cmentarza, z ok. 700 roku p.n.e. Po spełnieniu warunku i poświęceniu cmentarza, w grudniu 1916 roku ks. biskup Adam Stefan Sapieha uchwalił powołanie parafii w Prokocimiu od 1 stycznia 1917 roku. W związku jednak z trwającą wojną, nie można było nowo powstałej parafii urzędowo zatwierdzić, toteż tymczasowo parafia prokocimska została określona jako parafia filialna w stosunku do bieżanowskiej, a kaplica w Prokocimiu jako filialna do kościoła w Bieżanowie. Jednocześnie o. Gaczek został mianowany przełożonym nowo utworzonej parafii w Prokocimiu, nie otrzymując jednakże tytułu proboszcza, lecz ekspozyta, czyli eksponowanego wikariusza parafii w Bieżanowie na Prokocim. Z nieznanych powodów statusu tego nikt nigdy nie zmienił. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku parafia w Prokocimiu była określana jako filialna, a proboszcz nosił tytuł ekspozyta parafii w Bieżanowie. Dopiero ks. Bonifacy Woźny w 1966 roku został mianowany proboszczem parafii w Prokocimiu.

W każdym razie od 1 stycznia 1917 roku budynek kaplicy prokocimskiej pełnił funkcję siedziby parafii. Wyposażenie kaplicy, m.in. organy, pochodziło z krakowskiej siedziby zakonu przy kościele św. Katarzyny. W 1924 roku klasztor upomniał się o zwrot organów, toteż pojawiła się potrzeba zakupu nowych. Od tego czasu

w zasadzie nieprzerwanie były w kaplicy wykonywane różne inwestycje. W 1926 roku zakupiono ołtarz boczny Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku są okresem rozwoju kolonii kolejarskiej w Prokocimiu, przez co kilkakrotnie wzrasta liczba jego ludności. Pierwotnie kaplica przewidziana była dla 300 osób. W rzeczywistości nie wystarczało prowadzenie czterech mszy dziennie w każdą niedzielę, gdyż i tak ludzie stali na zewnątrz. Wierni znajdowali się również w zakrystii, co znacznie utrudniało księżom nawet przebranie się do mszy. Zarówno o. Gaczek, jak i wikary musieli binować msze św., czyli odprawiać dwie msze tego samego dnia. W związku z tym zaistniała konieczność rozbudowy kaplicy — wyburzono ściankę działową, włączając zakrystię w obręb kaplicy, natomiast dawna sala Arcybractwa Matki Bożej Pocieszenia została nową zakrystią, jednocześnie nie zwalniając swojej poprzedniej funkcji. Jednakże i to nie wystarczało, co więcej pojawiały się coraz liczniejsze objawy degradacji budynku, zaistniała też konieczność wymiany drzwi po włamaniu, gdy skradziono wota znajdujące się w kaplicy. W związku z tym, w okresie okupacji, od kwietnia 1942 roku do sierpnia 1943 roku trwała gruntowna przebudowa kaplicy. Przybudowano nową zakrystię do ściany wschodniej, natomiast w środku zburzono ścianę działową od strony zachodniej, przeniesiono ołtarz ze ściany zachodniej na wschodnią, w miejscu dawnej ściany działowej wstawiono, zachowane do dzisiaj, filary. Odnowiono ołtarze, założono nowe oświetlenie, położono boazerie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że był to okres okupacji, w pałacu znajdował się sztab *Baudienstu* (hitlerowskiej Służby Budowlanej). Sami mieszkający wtedy w pałacu inżynierowie niemieccy zauważywszy, że kaplica jest mała, a na remont brakuje funduszy, przeznaczyli fundusze i materiały budowlane na ten cel. Może był to jeden z powodów późniejszego oskarżania oo. augustianów o rzekomą współpracę z Niemcami?

We wrześniu 1944 roku zakupiono nowe organy, z przeznaczeniem do nowego kościoła. Nie wolno było w czasie okupacji budować nowych kościołów, czy też zakupywać do nich wyposażenia, toteż o. Struszczak wszystko, co kupował z przeznaczeniem do nowego kościoła, umieszczał w kaplicy. Po wojnie, gdy nowy kościół został ukończony, organy znalazły się w swoim docelowym miejscu.

W 1950 roku budynek kaplicy, po kasacie zakonu, został przejęty przez krakowską Kurię Metropolitarną i właściwie stał pusty. W 1957 roku, po poświęceniu kościoła pw. Matki Bożej Dobrej Rady, został on przeznaczony na kaplicę pomocniczą dla tego kościoła. Doszło do tego, że do nowego kościoła uczęszczali nowi osadnicy w Prokocimiu, do kaplicy — autochtoni. W 1962 roku, w związku z usunięciem katechizacji ze szkół przez władze komunistyczne, przekształcono dawną kaplicę Matki Bożej Dobrej Rady na Dom Katechetyczny. Podzielono ją wewnątrz ściankami, pozostawiając niewielką część sakralną jako kaplicę szkolną. W tym okresie nabożeństwa odprawiał w niej dawny augustianin, ks. Hieronim Struszczak „nie mając na to ani zgody, ani sprzeciwu Metropolity", poczuwając się do podtrzymania augustiańskiego charakteru tego miejsca. 15 października 1977 roku, w związku z budową osiedla Prokocim Nowy, została zorganizowana nowa parafia pw. Miłosierdzia Bożego. Parafia ta nie miała swojego kościoła, w związku z czym kaplica stała się siedzibą parafii Miłosierdzia Bożego i pod tym wezwaniem została poświęcona. Nastąpiła gruntowna przebudowa, powrót do funkcji sakralnej. Wyburzono ścianki działowe, położono strop, usunięto ambonę, wymieniono boazerię i utworzono nowy ołtarz główny w formie mozaiki z wizerunkiem Miłosiernego Pana Jezusa z tabernakulum we wnęce w ścianie. 23 marca 1986 roku, w związku z poświęceniem kościo-

ła na osiedlu Prokocim Nowy, kaplica wróciła pod zarząd parafii Matki Bożej Dobrej Rady, stając się ponownie kaplicą pomocniczą. 1 stycznia 2001 roku kaplica została ponownie, po latach, przejęta przez zakon augustianów, którzy 10 września 2002 roku poświęcili ją jako kościół rektoralny pod wezwaniem św. Mikołaja z Tolentino. Zakończyło to pewien dualizm, w rozumieniu mieszkańców Prokocimia, którzy często uważali, że nowy kościół i stara kaplica mają to samo wezwanie.

W obecnym kościele pw. św. Mikołaja z Tolentino pozostało niewiele zabytków pamiętających jego początki. Zachowała się tablica marmurowa upamiętniająca Erazma Józefa Jerzmanowskiego. Jej umieszczenie było jednym z warunków sprzedaży majątku, postawionym przez Annę Jerzmanowską. Drugim zabytkiem jest obraz Matki Bożej Dobrej Rady, umieszczony jednak w nowych ramach.

Jeśli mówi się o obecności augustianów w Prokocimiu, ma się najczęściej na myśli właśnie opisywaną tzw. kaplicę w parku. W Krakowie są jednak dwa monumentalne kościoły augustiańskie. Jednym z nich jest kościół św. Katarzyny na Kazimierzu, drugim kościół pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu przy ul. Prostej, który tak naprawdę jest kościołem poaugustiańskim.

Już w 1912 roku, rok po poświęceniu kaplicy, przewidując jej przyszłą ciasnotę, o. Uth stara się u poprzedniej właścicielki majątku w Prokocimiu o sfinansowanie budowy kościoła. Razem z o. Gaczkiem udaje się do Drezna, gdzie uzyskuje ustne obietnice, jednak w trakcie rozmów Anna Jerzmanowska umiera. Ponieważ nie pozostawiła żadnych dyspozycji pisemnych, ta możliwość pozyskania funduszy przepadła, rozpoczęły się zaś długie procesy spadkowe zakonu z rodziną Erazma Jerzmanowskiego. Potrzeba budowy nowego kościoła stawała się jednak coraz bardziej paląca, zwłaszcza po powstaniu w latach dwudziestych XX wieku kolonii kolejarskiej i kilkukrotnym wzroście ludności. W 1927 roku zawiązano pierwszy Komitet Budowy Kościoła Parafialnego OO. Augustianów pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu. Jako architekta wybrano znanego architekta krakowskiego Zygmunta Gawlika, który opracował pierwszy projekt kościoła w Prokocimiu, wybrano miejsce budowy i przygotowano grunt. Nie był to wybór najszczęśliwszy, gdyż wody gruntowe występowały już na głębokości 3 m, a sam grunt był piaszczysty. Była to jedna z przyczyn tego, że kościół nigdy nie doczekał się wieży. Augustianie darowali grunt pod kościół, a w celu sfinansowania budowy w 1929 roku sprzedali Radzie Miasta Krakowa swoje grunty na Grzegórzkach, darowane im niegdyś przez króla Kazimierza Wielkiego. Uznano, że transakcję należy przeprowadzić w dolarach, jako najsilniejszej walucie. Rada Miasta miała spłacać żądaną kwotę w ratach, przez okres kilku lat. Być może był to błąd ze strony oo. augustianów, zależało im jednak na szybkim pozyskaniu funduszy. W tym samym, 1929 roku, rozwiązał się wspomniany pierwszy Komitet Budowy Kościoła. 8 lutego 1931 roku, niedługo po obchodach 1500 rocznicy śmierci św. Augustyna, powołano drugi, 35-osobowy Komitet Budowy Kościoła, z prezesem o. Wilhelmem Gaczkiem. Pozornie budowa szła bez problemów. Powstało prezbiterium, kaplica i fundamenty nawy, jednak 10 marca 1931 roku nastąpiło gwałtowne załamanie kursu dolara. Nagle okazało się, że nie tylko Augustianie nie dostaną już reszty zaległej od Rady Miasta zapłaty, lecz również z posiadanych środków nie stać ich na kontynuowanie budowy kościoła. Była ona jednak na tyle zaawansowana, że 6 maja 1934 roku nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego przez księcia arcybiskupa Adama Stefana Sapiehę. Może chciano w ten sposób zaznaczyć, że kościół jednak powstaje? Niemniej jednak w rok później prace zawieszono, a w 1937 roku całkowicie wstrzymano. Przyczyną był

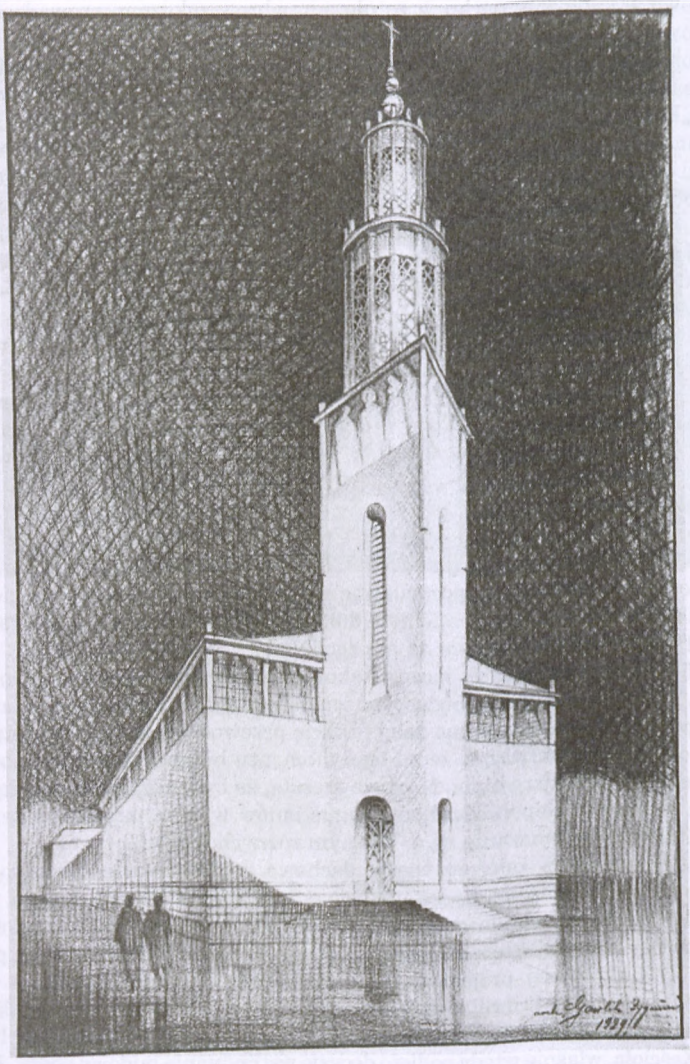

Projekt kościoła Matki Bożej Dobrej Rady z 1929 r.

brak finansów, ogólny kryzys, spór oo. augustianów z ówczesnym administratorem Prokocimia oraz z architektem Gawlikiem, który zarzucał zakonowi zmiany jego planów budowlanych. W tym szczątkowym stanie kościół dotrwał do okresu okupacji. Na początku 1942 roku o. Struszczak, pragnąc rozwiązać problem ciasnoty kaplicy, powołał Radę Doradczą. W skład Rady, która opracowała sposób przebudowy, wchodził lwowski architekt Stanisław Terlecki, który w sierpniu 1943 roku opracował nowy projekt kościoła, na bazie istniejącego prezbiterium i kaplicy. W marcu 1944 roku zakupiono wyposażenie do kościoła, w tym organy, składowane

tymczasowo w kaplicy w parku, a za płotem, wbrew zakazom, prowadzono prace porządkowe i konserwacyjne, przygotowując kościół do dalszej budowy.

Po wojnie, w marcu 1945 roku, powstał Tymczasowy Komitet Budowy Kościoła. Aby uzasadnić jego budowę wobec nowych władz, ustalono, że będzie on wystawiony jako „Pomnik Wdzięczności za Ocalenie Krakowa". Później ostatecznie nazwę tę ustalono jako: „Kościół-Pomnik jako podziękowanie Panu Bogu za ocalenie Krakowa i ku czci poległych i pomordowanych w obozach koncentracyjnych". O. Struszczak, proboszcz prokocimski, intensywnie zajął się sprawą ukończenia budowy kościoła, m.in. pozyskując materiał na odlanie dzwonów ze zbieranych na polach prokocimskich łusek po pociskach. Dzwony te poświęcił 28 października 1945 roku ks. Metropolita Adama Stefan Sapieha. 30 marca 1945 roku powołano Honorowy Komitet Budowy Kościoła-Pomnika, do którego udało się wciągnąć przedstawicieli nowych władz komunistycznych, natomiast 1 stycznia 1947 roku zarejestrowano Komitet Budowy Kościoła z prezesem o. Hieronimem Struszczakiem. W tym samym roku o. Struszczak odchodzi z Prokocimia, na jego miejsce proboszczem zostaje o. Bonifacy Woźny, zostając Przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła. W tym samym czasie Komisja Artystyczna władz Miasta Krakowa odrzuca projekt inż. Terleckiego. W związku z tym augustianie zwracają się z prośbą do prof. Adolfa Szyszko-Bohusza, jednego z najbardziej znanych i szanowanych architektów polskich, z prośbą o opracowanie nowego projektu. Projekt ten zostaje zatwierdzony i właściwie to on, za wyjątkiem wieży, jest zrealizowany. Dlaczego nie powstała wieża? Są dwa powody: po pierwsze nie pozwalał na nią niestabilny grunt, po drugie, wieża była zbyt silnym elementem kościelnym dominującym w świeckim krajobrazie, aby komunistyczne władze mogły się na nią zgodzić.

W 1950 roku, w momencie kasaty zakonu, kościół jest gotowy w stanie surowym. Ks. Woźny, formalnie niebędący już augustianinem, na prośbę parafian z Prokocimia pozostaje w nim, pełniąc dalej funkcję przewodniczącego Komitetu Budowy Kościoła. Można zauważyć, że od tego momentu budowa kościoła stała się dla ks. Woźnego celem nadrzędnym. Możliwe zresztą, że była nim już wcześniej, będąc jednym z powodów kłopotów zakonu augustianów w tym okresie. Może władze miały pretekst do wymuszania na o. Woźnym różnych działań?

W 1952 roku została założona więźba dachowa, w 1953 roku ks. Woźny osobiście pozyskuje dzwon z klasztoru pocysterskiego w Lubiążu na Dolnym Śląsku, w 1954 roku zostaje zakończona budowa dachu, a w 1957 roku budowa całego kościoła. Nadzór artystyczny nad projektem i budową wnętrz sprawował inż. Wiktor Zin, profesor Politechniki Krakowskiej, projektant m.in. ołtarza głównego w kościele.

Kościół Matki Bożej Dobrej rady zostaje poświęcony 24 listopada 1957 roku przez ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka. W 1962 roku władze zlikwidowały Komitet Budowy Kościoła, właśnie wtedy podjęto decyzję wstrzymania budowy wieży. 20 grudnia 1964 roku nastąpiło poświęcenie ołtarza głównego przez ks. biskupa Jana Pietraszkę. Można więc uznać, że kościół po 30 latach starań nareszcie został ukończony. W efekcie powstał znany wszystkim kościół, będący tak naprawdę kościołem augustiańskim. Powstał z inicjatywy augustianów, był przez nich budowany i został ukończony przez dawnego augustianina, ks. Bonifacego Woźnego.

Kościół Matki Bożej Dobrej Rady w 1957 r.

Dyskusja panelowa: Zakonny kościół rektoralny w duszpasterstwie parafii. Ubogacenie czy dezintegracja?

O. dr Wiesław Dawidowski OSA:

Dziękuję za zaproszenie. Przywitam się najpierw: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przedstawię Gościa naszego, znajomego, wielkiego przyjaciela naszego, księdza prałata Władysława Gasidłę. Była tutaj mowa o biskupie Janie Pietraszce i wiemy, że ksiądz prałat jest sukcesorem księdza biskupa Pietraszki jako proboszcz św. Anny.

Zastanawiałem się więc nad tym, jak poprowadzić ten panel. Była tutaj mowa, Ojciec Prowincjał wspominał, że kościół Augustianów w Prokocimiu był najpierw kościołem parafialnym. Od początku był to kościół parafialny. Później obecność Augustianów na skutek wydarzeń historycznych wymusiła niejako zamianę statusu działalności duszpasterskiej augustianów na Prokocimiu i obecnie Wspólnota Augustiańska tam pracująca prowadzi kościół rektoralny.

Zupełnie odwrotna sytuacja miała miejsce tu, w tym kościele i w tym klasztorze, w którym jesteśmy obecni, bo ten kościół i klasztor nigdy nie był parafią aż do roku 1942, kiedy z tutejszych domostw zostali wysiedleni Żydzi, a w ramach planów eksterminacyjnych przesiedlono tutaj ludność z lepszych dzielnic Krakowa. Mówimy tutaj o tych dzielnicach, które były przeznaczone dla rodzin oficerów niemieckich na Woli Justowskiej.

Wówczas ksiądz arcybiskup Sapieha postanowił erygować parafię św. Katarzyny. Ta historia jest nam doskonale znana, nie trzeba przypominać, ale może warto te losy prześledzić, żeby zwrócić uwagę na to, że nagle ten kościół stał się kościołem parafialnym i zmienił się jego status. I tak się składa, że w Prokocimiu augustianie

---

Ks. prałat Władysław Gasidło, proboszcz parafii św. Anny w Krakowie.

O. dr Wiesław Dawidowski OSA, duszpasterz cudzoziemców, klasztor Matki Bożej Pocieszenia w Warszawie-Łomiankach.

są pod kuratelą i jurysdykcją proboszcza diecezjalnego, a tu proboszcz zakonny pod swoją jurysdykcją ma również inne zgromadzenia zakonne i też tak znamienite, jak zakon ojców paulinów na Skałce.

I tak w kwestii wprowadzenia, często mówi się, że kościoły zakonne lub rektoralne utrudniają pracę kościołom parafialnym. Oczywiście najłatwiej jest wtedy podnieść kwestię: no tak, mamy drugi kościół, no to jest mniejsza składka, wiemy, że jest to banalne wytłumaczenie, więc trywialne.

Wydaje się, że problem jest szerszy. Bo bywa i tak, że te wspólnoty zakonne są bardzo dynamiczne, mają więcej zakonników, kapłanów, którzy nie są związani *stricte* z wyznaczonymi godzinami duszpasterstwa parafialnego. Bywa, że zakonnicy, kapłani, prezbiterzy są wolniejsi w wykonaniu różnych posług duszpasterskich, podczas gdy księża uwiązani są taką normalną rutyną duszpasterską, a więc prowadzenie ksiąg parafialnych, ksiąg dochodów, rozchodów, rozliczeń, planów i tak dalej. Jak to jest, jak to odbierają księża? Jak to odbierają świeccy, tę obecność zakonów na terenie parafii, zakonów rektoralnych? Czy to jest tak rzeczywiście, że ci zakonnicy utrudniają życie w parafii, czy raczej także dodają jakiegoś splendoru Kościołowi Powszechnemu?

Będąc trochę takim *advocatus diaboli* obu stron powiem, że to nie jest taka prosta odpowiedź, tak sądzę. Ponieważ bywa również i tak, że my zakonnicy podnosimy nasz własny charyzmat do tego stopnia, że sankcjonujemy naszą obecność na danym terenie poprzez nasze przywiązanie do naszej rodziny zakonnej i mówimy: to jest kościół augustiański, to jest kościół franciszkański, to jest kościół kapucyński, dominikański i jest lepszy niż jakiś inny, prawda, no, mamy takie trochę zwichrowanie.

Bywa również i tak, powiem to przy Księdzu Prałacie, że pytają się nas, zakonników: „A wy od kogo pochodzicie?". No więc my mówimy: „Od św. Augustyna", a ksiądz proboszcz mówi: „Widzisz, a ja od samego Pana Jezusa pochodzę". My mamy charyzmat augustiański, albo franciszkański, albo dominikański, a ksiądz diecezjalny powie: „No to wy macie taki ludzki, a my od Pana Jezusa".

Tu jest obecny z nami Ksiądz Prałat, na terenie którego parafii jest wiele kościołów zakonnych, rektoralnych, no i jak to jest?

Bardzo zachęcam Państwa do dyskusji. Moja rola to jest tylko takiego zahaczenia problemu i postawienia *status questionis*, a rola Państwa, Ojców i braci, żeby do tej dyskusji się włączyć. Jak to widzicie? Jak Ksiądz Prałat to widzi na przykład?

Ks. prałat Władysław Gasidło:

Nawiązując do tego, co powiedział Ojciec Wiesław chciałbym zwrócić uwagę właśnie na to, że różnorodność charyzmatów w Kościele, a zatem także i w parafii jest wielkim bogactwem. *Ecclesia circumdata varietate* — często powtarzał Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia. Ta różnorodność, *varietas*, jest twórcza i mobilizująca. Wielość w jedności jest bardzo pożyteczna. Podkreślam to zawsze, ilekroć witam w Kolegiacie zaproszonych przedstawicieli kościołów wraz z braćmi i siostrami należącymi do różnych wspólnot zakonnych. Ta różnorodność istnieje także w społecznościach świeckich począwszy od domowego Kościoła, czyli od rodziny.

Wychowywałem się w Kętach, w parafii, w której jest kilka kościołów zakonnych. W prawdzie nigdy nie odczuwałem powołania do życia zakonnego, chodź często modliłem się w kościołach zakonnych. Katecheta sprawdzając obecność na mszy

św., wiedząc że nie byłem w kościele parafialnym, pytał: „Czemu nie byłeś na mszy św.?". Odpowiadałem: „Byłem w klasztorze". I wtedy słyszałem odpowiedź: „Nie chodzi się do klasztoru, tylko do kościoła". Inaczej pewnie myślał Ojciec Stanisław, reformat, który powiedział mi na prymicjach w ten sposób: „Myślałem, że wstąpisz do reformatów, a Tyś poszedł do tych czarnych kruków". Miałem możliwość wyboru. Tak wybrałem i nigdy nie miałem żadnych wątpliwości co do podjętej decyzji. Czułem się zawsze dobrze zarówno w swojej parafii, jak i w kościele klasztornym.

Ja sobie to bardzo cenię, a dziś mogę powiedzieć, że to była bardzo dobra szkoła w ważnym okresie mojego życia, kiedy nie byłem jeszcze w seminarium. Sądzę, że od dziecka żyłem na świecie w jasnej przestrzeni kościelnej, w której kapłani zakonni i diecezjalni wzajemnie sobie rogów nie przycinali. Proszę to przyjąć jako moje świadectwo tak dla sytuacji w Kętach, jak i tu w Krakowie.

W parafii św. Anny jestem od 33 lat, a proboszczem 22 lata i mogę zaświadczyć, że między parafią a klasztorami była zawsze dobra i miła współpraca. Mam nadzieję, że tak będzie nadal. Darzymy się wzajemnym szacunkiem. Nie mieliśmy z sobą kłopotów. Owszem, mile wspominam to, że jeśli na drugim końcu Polski spotykam kogoś od ojców kapucynów, to słyszę: „Aaa, od św. Anny, to nasza parafia!". I to bardzo dobrze, że czują się członkami wspólnoty parafialnej, choć do niej nie należą w sensie kanonicznym, gdyż są zakonem wyjętym. A jednak jakoś identyfikują się z kościołem parafialnym, z księżmi, z wiernymi, wspominają proboszczów. I tak wygląda współpraca między nami.

Poza tym wiadomo, że parafia nie poradziłaby sobie z wieloma narastającymi i mnożącymi się problemami, zwłaszcza że w wielu parafiach, oprócz ogólnego duszpasterstwa prowadzi się duszpasterstwo specjalistyczne. Na przykład Kolegiata św. Anny jest kościołem akademickim i uniwersyteckim, a duszpasterstwo studentów i świata nauki w Krakowie jest jej domeną. Wymaga ono wiele czasu i zaangażowania wielu duszpasterzy.

Oprócz zajęć ze studentami i uczonymi, mamy jeszcze — jak w każdej parafii — katechizację szkolną, zarówno w szkole podstawowej, w gimnazjum, w liceum ogólnokształcącym, jak też w kilku dużych zespołach szkół ponadgimnazjalnych. Równocześnie duszpasterstwa sakramentalne w kościele i bardzo trudna praca duszpasterska w kancelarii. Dobrze się zatem składa, że w każdym kościele zakonnym, na terenie parafii udziela się sakramentów, przede wszystkim słucha się spowiedzi, co już jest wielką pomocą dla parafii.

Kapłani zakonni zasadniczo nie przychodzą spowiadać do nas tak, jak to w parafiach jest praktykowane, że księża spowiednicy odrabiają, zgodnie z uzusem: „ty u mnie, ja u ciebie", ale spowiadają u siebie, na miejscu. W zakresie działalności charytatywnej też nie potrafilibyśmy wszystkiemu podołać. Ojcowie kapucyni już wrośli w pejzaż Krakowa. Bo któż ich nie widział odwiedzających chorych czy roznoszących w menażkach obiady dla najbardziej potrzebujących. Należy jeszcze wspomnieć siostry felicjanki z ich Kuchnią Siostry Samueli i siostry sercanki z ich posługą charytatywną.

Nie ma sensu patrzeć na siebie z ukosa, tym bardziej że pracy jest bardzo dużo i nikomu jej nie zabraknie. Dlatego uważam, że szkoda tracić czasu na rozważania: „kto od kogo pochodzi", bo wszyscy należymy do Chrystusa i jako tacy jesteśmy w jednym Kościele. I to jest fundament naszej egzystencji i współpracy.

Ponadto sądzę, że jeżeli jest wola współpracy, to nie ma żadnych problemów. Nigdy się nie spotkałem z żadnym afrontem ze strony kapłanów zakonnych czy

sióstr zakonnych. Odwiedzamy się z racji imienin, świąt kościelnych, rocznic profesji czy wizytacji zakonnych itp. Ostatnio np. odprawiałem mszę św. podczas wizytacji Zarządu Generalnego Sióstr Felicjanek, chociaż na co dzień mają one swojego duchowego opiekuna — jednego z ojców kapucynów.

O. Wiesław Dawidowski:

Ja mogę powiedzieć, że pracuję w Warszawie w takim specyficznym dosyć środowisku, bo jest to środowisko, które nie jest parafią. Właściwie nie mamy nawet takiej swojej ogólnodostępnej kaplicy, wręcz odprawiamy gościnnie u księży misjonarzy, to jest zupełnie niezwykłe, żeby jakiś zakon w innym zakonie się panoszył. To tak nie ma dobrze. A z księżmi misjonarzami żyjemy na tak przyjacielskiej stopie, że pozwalają nam tam, u siebie prowadzić duszpasterstwo dla cudzoziemców anglojęzycznych.

Mając też doświadczenie proboszczowania jestem świadom tego, że jesteśmy na terenie jakiejś konkretnej parafii, no z tą parafią nie muszę akurat współpracować na bieżąco, dlatego że moja praca dotyczy osób obcojęzycznych, a nie tamtych lokalnych parafian. Niemniej jednak są sytuacje, gdy trzeba w taki kontakt z parafią wejść.

I to dotyczy ksiąg parafialnych, to dotyczy przestrzegania pewnych rygorów, takiego życia kanonicznego, prawniczego. I powiem, że to tutaj rzeczywiście jest duże utrudnienie dla parafii, dla takiej grupy zakonnej.

No bo trzeba jednak wykonać tę pracę drugi raz jeszcze. Nie można u siebie zapisać w kościele chrztu czy ślubu, tylko trzeba zachować tę ścieżkę wspólnoty parafialnej. I to, no tutaj nic nie poradzimy, bo takie jest prawo kanoniczne, nakłada jakieś obowiązki. Natomiast powiem, że dla księdza zakonnego akurat to jest obciążenie, oczywiście konieczne, to jest wymóg prawny, ale jakby nakłada dodatkową pracę. I myślę, że ksiądz Prałat w swojej karierze też się spotkał z takimi właśnie kanonicznymi kwestiami, rozwiązywania tych problemów, zapisywania w księgi parafialne chrztów, pogrzebów, prawda?

Ks. Władysław Gasidło:

Takich przypadków jest bardzo dużo. W tej chwili najważniejszym problemem jest sprawa ślubów. Jesteśmy związani nie tylko prawem kanonicznym, ale i państwowym. Zgodnie z prawem, za to co się w tym zakresie dzieje w kościele zakonnym, odpowiada proboszcz. Gdyby po ślubie do Urzędu Stanu Cywilnego nie dotarły na czas odpowiednie dokumenty, to małżeństwo takie, w świetle prawa państwowego będzie pozbawione skutków cywilnych. I to jest pewna niedogodność. Kapłani zakonni muszą bowiem najpierw otrzymać prawo od właściwego proboszcza do błogosławieństwa małżeństwa w swoim kościele, a proboszcz wtedy siwieje z lęku o to, by czegoś nie przeoczyć, jakiegoś dokumentu nie zgubić, bo to on za wszystko odpowiada. Kapłana zakonnego to nic już nie obchodzi.

Skoro już kapłani zakonni chcą w swoich kościołach chrzcić i błogosławić małżeństwa, to powinni zrozumieć ten kanoniczny wymóg, iż proboszcz i jego współpracownicy mają od biskupa władzę jurysdykcyjną, którą w poszczególnych przypadkach mogą delegować. Nie oznacza to jednak, że z tego powodu droga do parafii musi być dla nich aż taka uciążliwa. Sami się przecież na to decydują, nikt ich do tego nie zmusza. Przy normalnych układach między zakonem a parafią, nie widzę żadnych problemów. Jeśli rektor kościoła zakonnego zna przepisy prawa, to nie może się im dziwić ani obciążać proboszcza za to, że je egzekwuje, gdyż sam będąc

postawiony pod prawem odpowiada nie tylko za ważność i godziwość świętych czynności wobec Kościoła, lecz także i wobec prawa cywilnego.

O. Wiesław Dawidowski:

Nie, nie, nie, broń Boże! Dla mnie jest to o tyle uciążliwe, że akurat tak się składa, że ksiądz proboszcz parafii, na terenie której pracuję, nie zna języka angielskiego.

Ja muszę zawsze z tym tabunem różnych cudzoziemców tam iść, towarzyszyć, tłumaczyć i to rzeczywiście, tak i dla mnie jak i dla duszpasterza dodatkowy bym powiedział dyskomfort, bo nie mogę sobie powiedzieć idźcie do proboszcza i załatwcie, tylko muszę z nimi iść za rączkę. No czuję się wtedy tak, jak prawdziwy pasterz, powiem, także z owcami.

Ks. Władysław Gasidło:

W domu zakonnym możliwe jest stworzenie takiego zespołu duszpasterskiego, w którym znajdzie się dostateczna ilość kapłanów do różnych posług duszpasterskich. Proboszcz takiej możliwości nie ma, ponieważ sam nie decyduje o ilości współpracowników, a biskup posyła mu ich według możliwości, jakimi dysponuje. A powierzone obowiązki trzeba wykonać jak najlepiej.

Zgadzam się z tym co Ojciec powiedział; nasza praca parafialna polega na sprawowaniu sakramentów, spowiadaniu, na prowadzeniu kancelarii parafialnej, co też jest duszpasterstwem, a nie tylko zwykłym urzędowaniem.

Natomiast chciałem zasygnalizować taką rzecz. Mówiliśmy o różnorodności charyzmatów i o specjalizacji w duszpasterstwie. Ale byłoby bardzo źle, gdyby zamiast współpracy zaczęła się rywalizacja, ponieważ ona nie ma już nic wspólnego z duszpasterstwem i współpracą.

Kiedy odwiedzaliśmy po kolędzie parafian mieszkających w dalszej odległości od kościoła parafialnego, niektórzy nasi wierni tłumaczyli się czasem w ten sposób: „Proszę księdza, my chodzimy nie do parafii, lecz do innego kościoła, bo tam mamy bliżej". I tak naprawdę właśnie o to chodzi, by wierni regularnie uczęszczali na niedzielną i świąteczną eucharystię. I jeśli to prawda co mówili, to ja jako proboszcz jestem spokojny o powierzone mi dusze.

Zresztą, Kolegiata św. Anny znajduje się na skraju parafii i na samym końcu ulicy, przy której mieszka dwadzieścia kilka osób. Podobnie jest na sąsiednich ulicach. Większość parafian mieszka na terenie lepiej zaludnionym, gdzie znajdują się właśnie kościoły zakonne. Tak, że tu mamy taki pochłaniacz. Ale w żadnym wypadku nie wolno mieć pretensji do wiernych dlatego, że nie chodzą do kościoła parafialnego.

Równocześnie mamy tę świadomość, że taka sytuacja pobudza do aktywnej działalności duszpasterskiej. Nasza parafia liczy niecałe trzy i pół tysiąca osób. Według ostatnich obliczeń, w naszej Kolegiacie uczestniczy we mszy św. niedzielnej ponad trzy tysiące osób. Sądząc po liczebności parafian, są to nie tylko wierni z naszej parafii. Przychodzą tu już tradycyjnie od pokoleń z różnych części Krakowa. W sumie we wszystkich kościołach razem uczestniczy w liturgii niedzielnej ponad sześć tysięcy osób. Jest to o tyle optymistyczne, że do wyludniającego się w zawrotnym tempie Śródmieścia przybywają wierni, powracając często do swoich kościołów z lat dzieciństwa lub czasów studiów.

Głos z sali:

Czy teraz powstanie parafii pod opieką zakonu jest czymś specjalnie uwarunkowane? Czy są jakieś doraźne sytuacje, które rozstrzyga ksiądz arcybiskup opiekujący się diecezją?

O. Wiesław Dawidowski:

Tak. To znaczy ja mogę powiedzieć, że to są rzeczywiście rzeczy często doraźne. Wiadomo, że Kościół rozeznaje, jakie są potrzeby duszpasterskie. I tym, kto rozeznaje w Kościele jest biskup i to do niego należy decyzja o tym, jakie formy duszpasterskie są na danym terenie potrzebne.

Oczywiście biskup jest i powinien być informowany przez ludzi, przez wiernych, przez swoich księży, przez swoich współpracowników o tym, jakiego typu potrzeby duszpasterskie akurat na tym terenie istnieją.

Takim przykładem dobrym właśnie jest parafia św. Katarzyny. Nie było potrzeby tutaj parafii, ponieważ katolicy przed wojną tu, na tym terenie stanowili mniejszość. Ale gdy nagle katolików zamieszkało tutaj bardzo dużo, a parafia Bożego Ciała nie mogła obsłużyć kolejnych sześciu tysięcy napływowych katolików, którzy się nagle tutaj pojawili, erygowano parafię.

Natomiast rzeczywiście kościoły zakonne istniejące w obrębach miast rzadko bywały kościołami parafialnymi. Takim przykładem jest warszawski kościół św. Marcina, który nie był kościołem parafialnym, a tylko rektoralnym, a jego parafią była parafia katedralna. A więc tutaj, no to należy do biskupa rozeznanie potrzeb duszpasterskich i takie stymulowanie działaniami, żeby one przynosiły owoce w postaci tego, o co się wszyscy mamy troszczyć. Czyli o zbawienie dusz, tak ładnie powiem, okrągłym zadaniem.

Ks. Władysław Gasidło:

Należę akurat do komisji Księdza Kardynała zajmującej się korektami granic i tworzeniem nowych parafii. I mogę powiedzieć tak: dawniej, kiedy powstawał klasztor, raczej nikt nie myślał o duszpasterstwie parafialnym. Stąd w Krakowie mamy kościoły parafialne i obok nich zakonne. Czasem jednak pojawia się konieczność erygowania parafii przy kościele klasztornym. Mogę tu przytoczyć przykład kościoła zakonnego ojców karmelitów. Kiedy ksiądz kardynał Karol Wojtyła dzielił niegdyś rozległą parafię św. Szczepana, wtedy wydzielił z niej parafię Nawiedzenia NM Panny Na Piasku. W tym przypadku kościół zakonny stał się równocześnie kościołem parafialnym, a jest niemal idealnie położony w centrum parafii. Oczywiście dokonało się to po uzgodnieniach z zakonem.

Trzeba jednak zauważyć, że nie wszystkie zakony godzą się na duszpasterstwo parafialne, choć w ostatnich czasach zdarza się to częściej. Na przykład w Nowej Hucie duszpasterstwem parafialnym zajmuje się parafia św. Bartłomieja, która funkcjonuje w obrębie bazyliki św. Krzyża OO. Cystersów. Jednakże w miarę rozrastania się Nowej Huty powstał na jej terenie nowy kościół na os. Szklane Domy i to również jest parafia cysterska. W tym czasie w innych rejonach Nowej Huty powstawały równocześnie parafie diecezjalne.

Ksiądz kardynał Franciszek Macharski przekazał także jedną parafię w Nowej Hucie księżom pallotynom. Istnieją zatem różne sytuacje, w zależności od potrzeb duszpasterskich są też różne rozwiązania. Na przykład jest konieczność tworzenia

nowej parafii, a na jej terenie znajduje się już kościół zakonny, wtedy za zgodą zakonu może powstać nowa parafia, która jest już od początku wyposażona w kościół. Nie istnieje zatem konieczność podejmowania tej skomplikowanej i trudnej inwestycji, jaką jest budowa świątyni.

Pytanie z sali:

Czy prowadzenie parafii pomaga zakonowi w funkcjonowaniu czy to przeszkadza jako wspólnocie? Pytanie też do ojców augustianów. Tutaj jest obecny Ojciec wikary.

O. Wiesław Dawidowski:

Prowadzenie parafii? Ja mam bardzo nieobiektywny stosunek do takiego pytania, bo emocjonalnie jestem związany z każdą parafią, w której jestem.

Po prostu od dzieciństwa jakoś kocham życie parafialne, ale powiem... zależy to oczywiście od temperamentu, od osobowości kapłana, od jego jakiś takich pragnień.

Myślę, że dla pewnych działań bycie duszpasterzem, proboszczem, wikariuszem i jeszcze prowadzenie innych działalności może okazać się konfliktowe. I na pewno trudno jest być jednocześnie proboszczem i wykładowcą w Seminarium Duchownym bądź na wyższej uczelni.

Uważam, że te funkcje akurat są nie do pogodzenia, na pewno trudno jest być proboszczem i jednocześnie wypełniać jakieś funkcje o bardzo szerokim zasięgu społecznikowskim.

Także, no tutaj każdy sądzi podług odpowiednich proporcji, myślę, że dzisiaj jest taki powrót trochę do tego, aby zakony jednak unikały duszpasterstwa parafialnego, takiego typowego prowadzenia parafii, ale przy tak ogromnym spadku powołań, na przykład na Zachodzie czy w krajach takich misyjnych nie da się tego uniknąć. To jest po prostu wpisane w naszą posługę.

I tutaj odpowiem, że kapłan jest wzięty z ludzi i dla ludzi postanowiony. I czy to jest kapłan zakonny czy kapłan diecezjalny, służy temu samemu Kościołowi i tym samym ludziom.

Ks. Władysław Gasidło:

Chciałem jeszcze powrócić do jednej sprawy. Padło takie stwierdzenie, że zakonnik ma być przede wszystkim zakonnikiem. Ma swój charyzmat, regułę, ma przepisane przez regułę i konstytucje modlitwy i ćwiczenia duchowne. Równocześnie ma powierzone obowiązki duszpasterskie i parafialne. W takiej sytuacji nie zawsze mu będzie łatwo pogodzić swe obowiązki zakonne z działalnością duszpasterską. Bo przecież proboszcz czy wikary-zakonnik musi pójść do szkoły jako katecheta, trzeba mu będzie załatwiać bieżące sprawy parafialne i może właśnie wtedy, kiedy powinien być na ćwiczeniach duchownych. Z tego powodu odczuwa zapewne dyskomfort, ponieważ zgodnie z regułami zakonnymi powinien być we wspólnocie, a tymczasem obowiązki duszpasterskie kierują go do innych zajęć. I sądzę, że pogodzenie życia klasztornego z działalnością duszpasterską nie jest łatwe. Z tego to powodu zakony nie zawsze chętnie podejmują się prowadzenia parafii. Ojciec powiedział, że obserwuje się tendencje powrotu do pierwotnego charyzmatu zakonu. Ale nieraz zdarza się, że biskup prosi władze zakonne o podjęcie się pracy parafialnej. Najczęściej ma to miejsce wtedy, kiedy brakuje kapłanów i kościołów. Praktyka wskazuje

na to, że da się pogodzić charyzmat życia zakonnego z charyzmatem głoszenia Królestwa Bożego w duszpasterstwie parafialnym. Stosownie do potrzeb współczesnych zakony wypracowały już własne modele łączenia jednego z drugim.

O. Jan Biernat:

Jako zakonnicy jesteśmy przede wszystkim powołani do dzieł, które leżą u korzeni naszych zgromadzeń zakonnych. W tym jest nasze pierwsze zadanie: dzieło pielęgnowania naszego charyzmatu zakonnego. I tutaj pojawiają się duże nieraz napięcia w przypadku przejęcia parafii.

Myślę, że naszym ideałem jest, abyśmy byli bardziej zbliżeni do wzorca, do jakiego zostaliśmy powołani, czyli realizującymi swój charyzmat zakonny. Myślę, że w ten sposób będziemy najbardziej ubogacać rzeczywistość Kościoła, gdyż robienie czegoś, co już niezupełnie jest naszym zadaniem, powoduje różnego rodzaju napięcia.

Jednakże potrzeba Kościoła jest potrzebą Kościoła. Jest tą pierwszą! Św. Augustyn i później nasze Konstytucje wzywają, żeby tam stanąć, gdzie Kościół nas potrzebuje.

Zawsze wystąpi rozdźwięk, który tutaj ma miejsce. Na pewno, jak powiedział Ksiądz Prałat, chodzi o pewną otwartość między parafią a kościołem zakonnym, o to, żeby mieć do siebie właściwe odniesienie i uznanie tej różnorodności, gdyż to przynosi ubogacenie w życiu parafii.

O. Wiesław Dawidowski:

Tak jest dokładnie. Ja myślę, że Kościół składa się z różnorodności. To było krótkie spotkanie, ale myślę, że też bardzo owocne dla naszego poczucia się w jedności z całym Kościołem, a równocześnie w takim braterstwie i w poszukiwaniu wzajemnego ubogacenia naszego duchowego życia. To jest bardzo cenne.

A zawsze Pan Jezus mówi w Ewangelii: „Po owocach ich poznacie". Cóż słowa, jeśli nie ma owoców, prawda?

Kościół rektoralny OO. Augustianów
pod wezwaniem św. Mikołaja z Tolentino, Kraków-Prokocim

„Uderzenie było nagłe i niespodziewane". Likwidacja domów zakonnych Augustianów w Krakowie w 1950 roku w świetle zachowanych dokumentów

Ks. prof. Józef Marecki (PAT Kraków)

Likwidacja domów zakonnych Augustianów na terenie Krakowa, a tym samym likwidację augustiańskiej prowincji zakonnej w dniu 14 lipca 1950 roku przez władze kościelne na niemal półwiecze wymazała obecność synów św. Augustyna z polskiej ziemi. Przez dziesiątki lat wydarzeniu temu towarzyszyły liczne emocje. W przedłożonym artykule na tle ogólnej sytuacji Kościoła katolickiego i wspólnot zakonnych na ziemiach polskich po zakończeniu II wojny światowej oraz sytuacji we wspólnocie zakonnej augustianów zostaną zaprezentowane dostępne dla współczesnych badaczy źródła do poznania opisywanych wydarzeń, oraz szeroko sam przebieg likwidacji domów zakonnych. Dopełnieniem całości jest ukazanie szeregu starań ze strony byłych augustianów w celu przywrócenia zakonu na ziemiach polskich.

Ogólna sytuacja Kościoła i wspólnot zakonnych na ziemiach polskich po zakończeniu II wojny światowej

Druga wojna światowa była wielkim doświadczeniem dla całego Narodu. Polskie wspólnoty zakonne wyszły z okresu okupacji ze znacznym bagażem cierpienia zarówno moralnego, jak i fizycznego. Osoby zakonne brały udział w ruchu oporu, w niesieniu pomocy Żydom. Wielu zakonników i sióstr zakonnych straciło życie zarówno podczas walk frontowych, jak i w czasie ulicznych egzekucji, bandyckich napadów, działań UPA; wielu przebywało w więzieniach, łagrach i obozach kon-

Ks. prof. Józef Marecki — pracownik naukowy i dydaktyczny PAT, kierownik Katedry Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki, kierownik Studium Archiwistycznego. Pracownik (główny specjalista) Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie.

centracyjnych. Zostały zlikwidowane klasztory na kresach, które to ziemie wcielono do ZSRR.

Często uważa się, że lata 1944–1950 to okres spokoju i czas rozwoju działalności Kościoła[1]. Tak było pozornie. W rzeczywistości komuniści, którzy dzięki poparciu sowietów zdobyli władzę, Kościół katolicki traktowali jako swego głównego wroga[2]. Takie działania jak procesja Bożego Ciała w 1948 roku, kiedy to reżymowy prezydent Bierut prowadził prymasa Augusta Hlonda — były tylko pozorami i odwróceniem uwagi od rzeczywistych działań osób i instytucji, które w tym samym czasie przygotowały akcję zniszczenia Kościoła katolickiego. Komunistyczne władze, które przy poparciu ZSRR ulokowały się na zmiemiach polskich, prowadziły szeroko zakrojoną walkę z wszelkimi przejawami religijności. Zlikwidowano wszelkie organizacje kościelne, w tym także zakazano działalności m.in. trzecim zakonom. Przejęto internaty i bursy prowadzone przez wspólnoty zakonne i diecezje, zlikwidowano niemal całkowicie szkoły katolickie podstawowe i średnie, rozwiązano wydziały teologiczne. Zniesiono większość niższych seminariów duchownych[3]. Doprowadzono do upadku wydawnictwa katolickie i drukarnie kościelne, stopniowo likwidowano czasopisma katolickie. Usunięto lekcje katechezy ze szkół, kapelanów ze szpitali, więzień, sanatoriów. Tylko w kilku jednostkach wojskowych pozostawiono kapelanów, ograniczając ich działalność duszpasterską do minimum[4].

---

[1] Wśród wielu opracowań dotyczących dziejów Kościoła katolickiego na ziemiach polskich w okresie powojennym za fundamentalne należy uznać publikację: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003. Z innych publikacji tegoż autora należy wymienić: *Aparat bezpieczeństwa w walce z duchowieństwem katolickim 1945–1949 (zarys problemu)*, w: *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła...*, Warszawa 1997; Tenże, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997; Tenże, *„Księża patrioci" — geneza powstawania formacji duchownych katolickich*, w: *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 1: 1995; Tenże, *Postawy duchowieństwa katolickiego wobec władzy państwowej w latach 1944–1956. Problemy metodologiczne*, w: *Komunizm: ideologia, system, ludzie*, Warszawa 2001; Zob. także: Tenże, *Sacrum i profanum. Uwagi o religijności Polaków w latach 1945–1955*, w: *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 5: 2001. Na szczególną uwagę zasługują m. in.: R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956. Na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999; Tenże, *Represje polityczne wobec Episkopatu katolickiego w Polsce w okresie stalinowskim*, „Czasy Nowożytne", t. 6: 1999; B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 1: *1944–1955*, Olsztyn 1999; A. Grajewski, *Kompleks Judasza. Kościół zraniony*, Poznań 1999; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000; *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956 wobec duchowieństwa katolickiego*, red. Z. Zieliński, M. Peret, Lublin 2000; *Do prześladowania nie daliśmy powodu... Materiały z sesji poświęconej procesowi kurii krakowskiej*, red. R. Terlecki, Kraków 2003; K. Pawlicka, *Polityka władz wobec Kościoła katolickiego (grudzień 1970 – październik 1978)*, Warszawa 2004; *Represje wobec Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945–1989*, red. S. A. Bogaczewicz i S. Krzyżanowska, Wrocław 2004; *Represje wobec osób duchownych i konsekrowanych w PRL w latach 1944–1989*, red. A. Grześkowiak, Lublin 2004.

[2] Zob. B. Cywiński, *Ogniem próbowane. Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, t. 2: *„... i was prześladować będą"*, Lublin-Rzym 1990, s. 30nn; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003, s. 15nn.

[3] Zob. J. Marecki, *Likwidacja niższych seminariów zakonnych na terenie woj. krakowskiego w 1952 r.*, w: *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą*, t. 1: *Studia i materiały*, red. R. Terlecki, J. Szczepaniak, Kraków 2007, s. 135nn.

[4] Szerzej na ten temat: A. Dudek, P. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 13nn.

Do walki z religią, w tym do zwalczania i rozpracowywania Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych powołano w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego Wydział III w Departamencie I, a w końcu 1945 roku Departament V. Analogicznie w Wojewódzkich Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego powołano Wydziały V, a w Powiatowych Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego — Referaty V. W następnych latach dochodziło do wielokrotnych wewnętrznych reform w aparacie bezpieczeństwa, a nawet do zmian jego nazwy. W rzeczywistości ci sami funkcjonariusze choć w departamentach, wydziałach i sekcjach oznaczonych coraz to innymi numerami pracowali nad niszczeniem wpływów Kościoła i duchowieństwa[5].

Parafie, kurie, seminaria i domy zakonne poprzez zajmowanie budynków oraz majątków rolnych pozbawiano możliwości funkcjonowania i prowadzenia własnych dzieł. Miało miejsce przejęcie „dóbr martwej ręki"[6]. Równolegle prowadzono akcję rozbijania duchowieństwa poprzez tworzenie różnorodnych prorządowych ugrupowań, takich jak „księża patrioci", „księża PAX-u", „księża Caritasu". Na porządku dziennym były pokazowe procesy duchownych, w tym także hierarchów[7].

Szczególną walkę „wytoczono" zakonom i wspólnotom zakonnym. W 1949 roku ukazał się dekret Rady Ministrów, na podstawie którego przeprowadzono rejestrację wspólnot zakonnych. W przypadku niedopełnienia formalności grożono likwidacją domów zakonnych, pozbawieniem majątków rolnych i gospodarstw, rugowaniem z własnych szpitali, domów opieki, sierocińców, przedszkoli[8].

Bardzo spektakularnym przedsięwzięciem ze strony komunistycznych władz było zlikwidowanie kościelnych struktur Caritasu w dwóch pierwszych miesiącach 1950 roku i przejęcie tejże instytucji pod własny zarząd, któremu nadano nazwę „Zrzeszenie Katolików Świeckich Caritas". Stopniowo z dawnych domów opieki oraz przedszkoli działających pod egidą „nowego" Caritasu usuwano siostry zakonne z zajmowanych stanowisk lub też starano się je przekupić i nakłonić do współpracy, pozostawiając na dawnych stanowiskach. Równolegle usuwano siostry zakonne, mimo ogromnych braków personalnych, ze szpitali i sanatoriów. Niektóre oddziały szpitalne właśnie z powodu kompetentnego personelu składającego się z sióstr zakonnych, musiały przerwać prace, odłożyć skomplikowane zabiegi i operacje[9].

Jednym z uciążliwych utrudnień, którym nękano wspólnoty zakonne, było ustawiczne utrudnianie kontaktów zakonników i sióstr zakonnych z przełożonymi generalnymi rezydującymi poza granicami kraju. Delegaci z Polski nie mogli brać udziału w kapitułach generalnych (bywało, że otrzymanie paszportu opłacano zgo-

---

[5] Szczegółowo o pierwszych latach działalności MBP zob. J. Żaryn, *„Ofensywa kleru a nasze zadania... 1947". Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wobec Kościoła w Polsce*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej" T. 36: 1993; *Naszym zadaniem — „Uświadomić masy..."*. *Przyczynek do historii stosunków państwo – Kościół*, w: *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 4: 1999.

[6] Zob. E. Kaczmarek, *Dlaczego przeszkadzały? Polityka władz partyjnych i rządowych wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce w latach 1945–1956*, Warszawa 2007, s. 89–106.

[7] Zob. B. Bankowicz, *W imię Boga i ludowej ojczyzny. Z dziejów Komisji Księży przy ZBOWiD 1949–1955*, „Zeszyty Naukowe. Zderzenia", nr 5: 1990, s. 14; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce...*, s. 67, 78–79; D. Zamiatała, *Caritas. Działalność i likwidacja organizacji. 1945–1950*, Lublin 2000, passim; A. Dudek, P. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 49.

[8] Zob. E. Kaczmarek, *Dlaczego przeszkadzały...*, s. 76nn.

[9] Zob. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa...*, s. 123; A. Dudek, P. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 49.

dą na współpracę z funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa lub zdeklarowaną lojalną postawą wobec komunistów). Drogą pocztową nie można było przesyłać korespondencji urzędowej, która najczęściej podlegała konfiskacie, wewnętrzne biuletyny i rozporządzenia cenzura komunistyczna traktowała jako wydawnictwa bezdebitowe. Dodać należy, że wszelka korespondencja zakonna była poddawana perlustracji przez właściwe komórki aparatu bezpieczeństwa.

Równolegle z nasilającą się falą niszczenia wspólnot zakonnych, ograniczania ich oddziaływania duszpasterskiego i dydaktycznego, prowadzono akcję ateizacji społeczeństwa. Życie zakonne ukazywano w prasie i radio jako „średniowieczne zacofanie", szkoły zakonne i ośrodki wychowawcze prowadzone przez zakony i wspólnoty zakonne jako zagrożenie właściwego rozwoju dzieci i młodzieży, a zakonnych wychowawców jako osoby pozbawione serca i troski o wychowanków[10]. Dobrą ilustracją takiego ukazywania zakonników i sióstr zakonnych niech będzie film *Drewniany różaniec* według powieści Wandy Rolleczek.

Wobec społeczeństwa, które w większości było katolickie, komunistyczny reżim kreował swój wizerunek władzy (nazywanej władzą ludową) zatroskanej o polskich katolików. W wyniku rozmów hierarchów z przedstawicielami rządu w ramach Komisji Wspólnej Episkopatu zawarto w 1950 roku „Porozumienie", którego 19. punkt zapewniał, że „Zakony i Zgromadzenia zakonne w zakresie swego powołania i obowiązujących ustaw będą miały całkowitą swobodę działalności". Niestety, prawo pozostało jedynie na papierze[11].

Latem 1954 roku przeprowadzono akcję likwidacji domów zakonnych na Ziemiach Zachodnich i przesiedlania sióstr zakonnych wpierw do klasztorów komasacyjnych a następnie do zamkniętych obozów pracy, które *de facto* były obozami koncentracyjnymi[12]. Akcję prowadzono pod pozorem usunięcia z ziem odzyskanych elementu proniemieckiego. Fala przesiedlania nie obejmowała tylko sióstr zakonnych uważanych za „element niemiecki". I tak na przykład dla zorganizowania w staniątteckim opactwie Benedyktynek obozu pracy dla sużebniczek usunięto mniszki do klasztoru Bernardynów w Alwerni, z którego wcześniej relegowano jego poprzednich mieszkańców. Podobnie usunięto ze Staniątek służebniczki dębickie, reformatów z Wieliczki i sercanów ze Stadnik. Warto tutaj podkreślić, że usunięcie benedyktynek z opactwa, w którym przeżyły przeszło siedem wieków (zostało ufundowane w I połowie XIII wieku), likwidacja szkół klasztornych na wysokim poziomie oraz zniszczenie gospodarstw rolnych prowadzonych przez mniszki było wyrokiem śmierci dla najstarszego na ziemiach polskich żeńskiego ośrodka zakonnego. Bezpowrotnie zniszczono wiele dzieł sztuki, znacznie — zapewne świadomie — uszczuplono bibliotekę i archiwum zakonne. Po przeszło dwóch latach benedyktynkom pozwolono powrócić do zdewastowanego opactwa. Mniszki przez długie lata musiały borykać się ze zdobywaniem środków do życia. Innym przykładem świadomej działalności władz komunistycznych zmierzającej do zniszczenia dorobku zakonnic była skandaliczna likwidacja domu zakonnego Niepokalanej w Branicach. Zgromadzenie nadzorowało działalność szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych, prowa-

[10] Zob. E. Kaczmarek, *Dlaczego przeszkadzały...*, s. 140–168.

[11] Por. J. Żaryn, *Kościół a władza...*, s. 317; A. Dudek, P. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 55.

[12] Zob. P. Raina, *Losy sióstr zakonnych w PRL. Nieubezwłasnowolnienie. 1954–1956*, Warszawa 2004; M. H. Zając, *Kryptonim „X-2"*, Wrocław – Poznań 2004; *Represje wobec sióstr zakonnych w PRL. Obozy pracy dla zakonnic (1954–1956)*, red. A. Mirek, Lublin 2005.

dziło ośrodek przygotowujący lekarzy i pielęgniarki do pracy w takichże szpitalach, posiadało znaczne gospodarstwo rolne, w którym nie tylko prowadzono rehabilitację chorych, ale jego działalność była źródłem utrzymania szpitala i szkół[13].

Walka komunistów z działalnością wspólnot zakonnych i pojedynczych zakonników wpisywała się w ogólną kampanię niszczenia Kościoła katolickiego, który to władza ludowa uważała za swego głównego wroga. Warto przypomnieć, że we wrześniu 1953 roku został internowany prymas Stefan Wyszyński. Wcześniej, w wyniku zaplanowanych represji wobec hierarchii w 1951 roku pozbawiono możliwości wykonywania funkcji administratorów w Gdańsku (Andrzej Wronka), Gorzowie (Edmund Nowicki), Opolu (Bolesław Kominek), Olsztynie (Teodor Bensch), Wrocławiu (Karol Milik). Pozbawiono także możliwości pracy duszpasterskiej we własnej diecezji m.in. abp. Eugeniusza Baziaka w Krakowie i jego sufragana bp. Stanisława Rosponda oraz bp. katowickiego Stanisława Adamskiego i jego sufragana Juliusza Bieńka[14].

W omawianym okresie do aresztów i więzień trafiło kilkuset duchownych, zakonników i sióstr zakonnych oskarżonych o współpracę z hitlerowcami lub pomoc i współpracę z partyzantami[15]. Urządzano pokazowe procesy, w prasie piętnowano kapłanów jako „wrogów władzy ludowej". Wobec jezuity ks. Władysława Gurgacza za aktywną współpracę z podziemiem zasądzono wyrok śmierci, który wykonano w Krakowie[16]. Przesłuchaniom duchownych towarzyszyło bicie, wymyślne tortury oraz znęcanie się psychiczne. Po wyroku duchowni odbywali karę wraz z kryminalistami, byli pozbawieni opieki medycznej i możliwości widzenia się z bliskimi. Jak ustalił Z. Zieliński, w latach 1945–1953 zabito 37 kapłanów diecezjalnych, 350 zesłano, 700 uwięziono a 900 wypędzono. Spośród zakonników i sióstr zakonnych zginęło w omawianym okresie 54 osoby, 200 zesłano a 300 wypędzono[17]. Niszczono podstawy materialne działalności Kościoła katolickiego, zwalczano go ideologicznie i ograniczano jego działalność duszpasterską.

Sytuacja uległa pewnej poprawie po tzw. przewrocie październikowym. Prymas Stefan Wyszyński odzyskał wolność, na kilka lat powróciła religia do szkół[18]. Komuniści, kierując się nie dobrem Narodu, ale troską o utrzymanie władzy pozwolili siostrom z ziem zachodnich powrócić do swych siedzib, osobom zakonnym przetrzymywanym w więzieniach i aresztach zostały bądź to anulowane wyroki, bądź też zawieszono ich wykonywanie. Zmiana na lepsze była tylko pozorna. Aparat bezpieczeństwa nadal prowadził działalność werbunkową w środowiskach zakonnych i rozpracowywał te środowiska jako „agenturę Watykanu". Na porządku dziennym była perlustracja korespondencji oraz prowadzenie podsłuchów rozmów telefonicz-

[13] Zob. E. Kaczmarek, *Dlaczego przeszkadzały...*, s. 140nn.

[14] Zob. Z. Zieliński, *Kościół w Polsce...*, s. 97.

[15] Biogramy 814 osób duchownych zakonnych represjonowanych w okresie PRL znajdują się w: *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 1–3, Warszawa 2002–2006.

[16] Zob. J. Żaryn, *Gurgacz Władysław Jan*, w: *Leksykon duchowieństwa...*, t. 1, s. 76–78.

[17] Zob. Z. Zieliński, *Kościół w Polsce...*, s. 62. Por. Z. Wichrowski, *Męczeństwo Kościoła w Polsce w latach 1945–1953*, w: *Społeczeństwo, państwo, Kościół (1945–2000). Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej. Szczecin, 15–16 VI 2000 r.*, red. A. Kawecki, K. Kowalczyk, A. Kubaj, Szczecin 2000, s. 29.

[18] Już w 1958 roku władze PRL wydały stosowne przepisy, które uniemożliwiały zakonnikom i siostrom zakonnym prowadzenie lekcji religii w szkołach.

nych. Zarówno zakonników, jak i siostry zakonne wzywano na przesłuchania przez funkcjonaruszy MO i Służby Bezpieczeństwa[19]. Wydziały do spraw Wyznań przy Prezydiach Rad Narodowych zwalczały działalność religijną, społeczną i charytatywną wspólnot zakonnych i pojedynczych osób drogą nakładania uciążliwych kar pieniężnych, sekwestrów budynków zakonnych i gospodarstw rolnych. Uniemożliwiano osobom zakonnym meldowanie się w nowych miejscach pracy. W stosunku do zakonników mianowanych na stanowiska administratorów parafii odmawiano udzielenia zgody na objęcie funkcji. Bywało, że najważniejsze stanowiska zakonne obsadzano, drogą manipulacji i „gier operacyjnych" przez osoby powolne funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa. Domy zakonne traktowano jako ośrodki dochodowe i nakładano nań znaczne podatki. Uniemożliwiano zakonnikom i siostrom zakonnym prowadzenie katechezy w ośrodkach parafialnych. Osoby zakonne nie mogły korzystać z ubezpieczeń społecznych. Domy zakonne nękano nakazami prowadzenia ksiąg inwentarzowych i rachunkowych[20].

Utrudniano pracę z dziećmi i młodzieżą. Stosunek władz PRL do wspólnot zakonnych dobrze ilustruje wypowiedź wiceministra spraw wewnętrznych Antoniego Alstera, który na posiedzeniu Komisji Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w 1961 roku wypowiedział znamienne słowa: „Młodzież należy zabrać nie tylko spod wpływu zakonów, ale zabronić działalności wśród młodzieży wszystkim organizacjom katolickim. Najważniejsze w stosunku do «Caritas» — zabrać zakonnikom te 30 tysięcy dzieci i młodzieży, które wychowują [...]. Zakony się rozrastają, bo dotychczas nic nie zrobiono, aby ograniczyć ich rozwój. [...] Trzeba opracować plan rozwiązania sprawy zakonów. Zwolnienie 4000 sióstr z zakładów «Caritas» nie jest problemem. Będą po zwolnieniu żyć nieco gorzej, to zahamujemy dopływ nowych kadr do zakonów"[21].

Był to wskaźnik działań dla komunistów na przeszło ćwierć wieku.

Represyjne działania wobec wspólnot zakonnych władza komunistyczna szczególnie uaktywniła w okresie poprzedzającym obchody milenijne. Działania aparatu bezpieczeństwa i urzędów do spraw wyznań nie ograniczały się tylko do inwigilacji środowisk zakonnych, ale inspirowały pracowników Prezydiów Rad Narodowych do prowadzenia kontroli, wydawania i cofania pozwoleń na procesje, zgromadzenia, sporządzania dekoracji, instalowania głośników na świątyniach, nakładania kar za nieprzestrzeganie poleceń itp. Władze posunęły się do tak kuriozalnego wydarzenia jak „areszt" kopii jasnogórskiego wizerunku peregrynującego po polskich parafiach. Jedną z większych uciążliwości wobec duchownych było m.in. pozbawienie osób zakonnych prawa do bezpłatnej opieki medycznej, nieuzasadnione podnoszenie podatków, kary grzywny nakładane przez kolegia a nawet procesy sądowe. Inną uciążliwą formą zwalczania Kościoła było powoływanie do służby wojskowej kleryków[22]. Stopniowo, już po raz drugi, usunięto katechezę ze szkół[23].

---

[19] O działalności aparatu bezpieczeństwa wobec Kościoła Katolickiego szeroko traktuje publikacja: *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych. 1945–1989*, wstęp, wybór i red. A. Dziurok, Warszawa 2004.

[20] Zob. A. Dudek, P Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 101nn.

[21] Za: C. M. Sondej, *Życie konsekrowane w Ppolsce w ostatnich dziesięcioleciach — blaski i cienie*, www.zakony.katolik.pl (odczyt 20 XI 2006).

[22] Zob. J. Marecki, *Karmelici bosi w kręgu zainteresowań aparatu bezpieczeństwa PRL na terenie województwa krakowskiego w świetle zachowanych sprawozdań kierowanych do MBP i MSW w latach 1947–1970*, „Folia Historica Cracoviensia". Vol. 10: 2004, s. 251–282; Tenże,

Z perspektywy czasu widocznym jest fakt nasilenia się represji wobec ośrodków zakonnych w 1962 roku. Wówczas to przeprowadzono kolejną akcję zamykania ośrodków szkolnych i wychowawczo-opiekuńczych prowadzonych w większości przez siostry zakonne.

Zlikwidowano 10 szkół średnich, 35 domów dziecka, 37 burs oraz 322 przedszkola. Usunięto siostry z 72 szpitali. Ponadto zamknięto 13 domów zakonnych. W konsekwencji powyższych działań pozbawiono pracy około 2 tysiące sióstr. W dalszych pięciu latach zlikwidowano łącznie 680 przedszkoli, 26 szkół podstawowych, 17 szkół licealnych (pozostało tylko 7), 39 szkół zawodowych (została tylko 1), 83 internaty, 238 domów dziecka i zakładów wychowawczych oraz 163 domy opieki dla starców. Wszystkie te instytucje były prowadzone przez siostry zakonne. Pozbawione pracy zmuszone były zatrudniać się w parafiach. W wyniku brutalnych akcji prowadzonych pod egidą Służby Bezpieczeństwa funkcjonariusze MO oraz pracownicy Prezydiów zajmowali pomieszczenia zakonne i przeznaczali je na obiekty „niezbędne dla społeczeństwa" — szpitale, domy dziecka, akademiki, lub też dla lokatorów najczęściej o wątpliwej reputacji moralnej. Było to szczególnie uciążliwe dla osób zakonnych[24].

Lata siedemdziesiąte przyniosły nieznaczą, ale widoczną poprawę bytu i możliwości działań wspólnot zakonnych[25]. Ustało nękanie administracyjne wspólnot zakonnych, w miarę swobodnie mogły działać domy zakonne i niektóre instytucje naukowe. Siostry zakonne zaczęły organizować m.in. przechowalnie dla małych dzieci oraz bez większych problemów angażować się w działalność katechetyczną. Zakonnicy włączyli się w nurt ruchu oazowego i inne ruchy odnowy religijnej (m.in. neokatechumenat, charyzmatycy). Gdy nastał rok 1980, a następnie ciemna noc stanu wojennego, środowiska zakonne poparły zryw niepodległościowy Narodu, udostępniając domy zakonne dla działaczy „Solidarności" i ukrywających się opozycjonistów. Klasztory włączyły się w działalność niesienia pomocy materialnej rodzinom więzionych i internowanych oraz innym poszkodowanym przez stan wojenny.

Wraz ze zmianami politycznymi w 1989 roku wspólnoty zakonne zaczęły stopniowo powracać do swych charyzmatów, dawnej działalności i odbudowywać dzieła zniszczone przez system komunistyczny.

Działania operacyjne aparatu bezpieczeństwa wobec męskich wspólnot zakonnych na terenie województwa krakowskiego w latach 1945–1975, w: *Informator. Nr 25*, red. A. Bandura, S. Rospond, Kraków 2005, s. 76–113; M. Krzysztofiński, *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP (Starowiejskich) w latach 1959–1973*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" T. 1/1/2004.

[23] Por. S. Markiewicz, *Władysława Gomułki koncepcja polityki wyznaniowej*, w: *Działalność Władysława Gomułki. Fakty, wspomnienia i opinie*, wybór i oprac. N. Namiotkiewicz, Warszawa 1985, s. 121–179; *Kościół katolicki a państwo...*, t. 1, Poznań 1994, s. 574nn (tamże wybór dokumentów); S. Wójcik, *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego. Na przykładzie Administracji apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945–1961*, Wrocław 1995, s. 106; A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków w PRL (1959–1980)*, Olsztyn 1995, *passim*; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce...*, s. 138; A. Setlak, *Służba wojskowa alumnów WSD w PRL i jej ocena w wypowiedziach alumnów i kapłanów rezerwistów*, Olsztyn 2002, s. 39.

[24] Zob. C. M. Sondej, *Życie konsekrowane...* (odczyt 20 XI 2006).

[25] Por. A. Dudek, P. Gryz, *Komuniści i Kościół...*, s. 285.

Augustianie w I połowie XX wieku na ziemiach polskich

Na ziemie polskie augustianie[26] dotarli w 1342 roku i w późniejszych latach założyli klasztor i kościół pw. św. Katarzyny i św. Małgorzaty na podkrakowskim Kazimierzu[27]. Jego fundatorem był król Kazimierz Wielki. Kolejne klasztory powstały w Wieluniu (1350), Warszawie (1356), Rawie (1356), Ciechanowie (ok. 1358), Książu Wielkim (1381), Olkuszu (1387), Krasnymstawie (1394), Pilźnie (1403), Brześciu Litewskim (1410) i Parczewie (1447). Dalsze konwenty augusiańskie założono w Białutach (1605), Orchówku (1610), Bobrku [ob. Zawada] (1618), Średnikach (1620), Zaturcach (1620), Lublinie (1624), Radomyślu (1625), Załoźnicach (1639), Lwowie (1641), Kodniu (1646), Niałej Cerkwi (1667), Wilnie (1675), Witkowie (1676), Radziechowie (1690), Mauryczynie (1696), Gizowie (1706), Żydaczewie (1708; 1730), Narodyczach (1763), Malinie (1784), Prokocimiu (1909)[28]. Na teren Mazowsza augustianów sprowadził książę Ziemowit w 1356 roku. W międzyczasie augustianie z prowincji turyńsko-saskiej osiedlili się w Reszlu (1347); założono także klasztor we Wrocławiu (ok. 1351). Klasztory na ziemiach polskich administracyjnie przynależały do Prowincji Bawarskiej[29]. Należy dodać, że na ziemiach polskich działało wielu wybitnych augustianów, m.in. o. Stanisław Jędrowski (zm. 1584) — kaznodzieja, zwany błogosławionym Izajasz Boner (1471), o. Jan z Krakowa i o. Mateusz z Krakowa — teologowie, założyciel augustianek o. Szymon Mniszek (zm. 1591)[30] oraz o. Tomáš Bratranek (zm. 1884) — prof. UJ[31].

W 1431 roku dokonano wewnętrznego podziału wspomnianej prowincji na 9 okręgów wikariuszowskich, z których cztery (śląski, polski, mazowiecki i ruski) obejmujących 10 klasztorów, leżało na ziemiach administracyjnych Polskich.

---

[26] Na temat początków Zakonu św. Augustyna zob. D. Gutierrez, *Storia dell'ordine di S. Agostino*, t. 1–2, Roma 1972–86, *passim*. Spuściznę archiwalną augustianów, przejętą po 1950 roku przez Archiwum Państwowe w Krakowie, uporządkował dr Wacław Kolak, który także opublikował *Katalog Archiwum OO. Augustianów w Krakowie (1299–1950)*, Kraków 1996. Tamże czytelnik znajdzie wskazówki i odsyłacze do źródeł odnoszących się do dziejów augustianów na ziemiach polskich.

[27] Na Pomorze Augustianie-wilhelmici dotarli już w 1253 r., gdzie m.in. utworzyli klasztory w Szczecinie i Stargardzie. Pod koniec XIII w. dotarli augustianie z prowincji bawarskiej na Śląsk. Zob. J. Kowalczyk, *Augustianie-eremici. W Polsce*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 1, Lublin 1989, kol. 1076–1079 (tamże bibliografia).

[28] Zob. G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny zakonu augustiańskiego w Polsce*, Kraków 1930, s. 15nn; Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1958, t. 1, s. 85; W. Kolak, *Klasztor Augustianów przy kościele św. Katarzyny w Krakowie*, Kraków 1982, *passim*; Tenże, *600-lecie kościoła św. Katarzyny w Krakowie*, „Nasza Przeszłość" T. 54: 1980, s. 152–164; J. Kowalczyk, *Augustianie-eremici...*, kol. 1077–1079 (tamże bibliografia).

[29] Na temat historii Augustianów na ziemiach polskich najobszerniej pisał o. Grzegorz Uth (*Szkic historyczno-biograficzny zakonu augustiańskiego w Polsce*, Kraków 1930).

[30] Zob. B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce. Instytuty życia konsekrowanego i stowarzyszenia życia apostolskiego*, Warszawa 2002, s. 144–145.

[31] Zob. J. Duchniewski, *Bratranek Tomáš*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 2, Lublin 1989, kol. 1046 (tamże bibliografia); J. Bazydło, *Izajasz Boner*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 7, Lublin 1997, kol. 591–592; W. Szelińska, *Izajasz Boner, Augustianin (ok. 1400–1471 r.). I. profesor Uniwersytetu Krakowskiego*, „Analecta Cracoviensia" T. 29: 1997, s. 609; K. Kaczmarek, *Augustianie na studiach w Krakowie w XV wieku*, „Nasza Przeszłość" T. 99: 2003, s. 131–164.

W dniu 6 lipca 1547 roku powstała Prowincja Polska. W 1625 roku liczyła 15 klasztorów z 120 zakonnikami. Rozwijała się także, od 1583 roku, żeńska gałąź zakonu[32]. W latach zaborów augustianie przeżyli liczne kasaty oraz wewnętrzną reorganizację administracyjną, w wyniku której powstała prowincja galicyjska, pruska i rosyjska. W 1811 roku prowincję pruską i galicyjską połączono. W 1865 roku prowincja faktycznie przestała istnieć a polscy augustianie i augustianki znaleźli się pod jurysdykcją generała zakonu[33]. Z męskich wspólnot niepodległości doczekał się jedynie klasztor kazimierski. Podobnie było z klasztorami żeńskimi — przetrwał jedynie konwent położony na Kazimierzu[34]. Klasztorami zarządzał komisarz generalny powoływany na tę funkcję przez generała zakonu. W 1903 roku klasztor Augustianów i Augustianek na ziemiach polskich połączono unią personalną z Prowincją Bawarską. Po pięciu latach wspomniane klasztory znów powróciły pod jurysdykcję generała zakonu[35].

W pierwszej połowie XX wieku dokonywano kilku prób odrodzenia zakonu, który na ziemiach polskich liczył około 30 zakonników. Szczególnie wśród zasłużonych należy wymienić o. Grzegorza Utha (1872–1941), który od 1908 roku aż do śmierci kilkakrotnie pełnił funkcję przeora klasztoru krakowskiego oraz komisarza prowincjalnego. W 1910 roku augustianie zakupili od Jerzmanowskich majątek w Prokocimiu z myślą o założeniu tamże placówki duszpasterskiej. Jak zauważył prokocimski historyk dr Tomasz Ścieżor, powodem szukania nowego miejsca pracy duszpasterskiej i edukacyjnej dla augustianów z Kazimierza była niezwykle trudna syutuacja w dzielnicy zamieszkałej przez Żydów. W tym samym roku na Prokocimiu zamieszkał, jako administrator majątku i przełożony, o. Grzegorz i jeden z braci zakonnych. W 1911 roku zorganizowano i poświęcono publiczną kaplicę[36].

W okresie I wojny światowej augustianie, zarówno z Krakowa jak i Prokocimia, pełnili funkcje kapelanów wojskowych w jednostkach i w szpitalach. Kilku braci zakonnych zostało powołanych do służby wojskowej. Budynki w Prokocimiu były zajęte na kwatery i sztab przez wojsko. W 1917 roku na Prokocimiu ustanowiono ekspozyturę parafialną, której administrację powierzono augustianom. Założono także wówczas cmentarz parafialny. W dziesięć lat później rozpoczęto przygotowania do budowy świątyni parafialnej. Prace budowlane prowadzono z przerwami od 1932 roku. do lat sześćdziesiątych. W 1934 roku miała miejsce uroczystość poświę-

---

[32] Zob. W. Kolak, *Klasztor Augustianów...*, s. 102.

[33] Warto wspomnieć, że kasaty klasztorów na terenie zaboru rosyjskiego były następstwem poparcia przez augustianów Powstania Styczniowego.

[34] Należy wspomnieć o jednym z wielu zagrożeń, jakie spotkały konwent kazimierski. W 1443 r. kościół i klasztor został częściowo zniszczony przez trzęsienie ziemi; podobne kataklizmy pojawiały się w następnych wiekach. Trzęsienie ziemi w 1786 roku spowodowało zawalenie się sklepienia; nabożeństwa przeniesiono wówczas na krużganki. Świątynia niszczała i zapewne dlatego w 1826 r. władze miejskie zdecydowały zburzyć mury kościoła, gdyż stan ich miał być tragiczny, a nadwątlone mury zagrażały przechodniom.

[35] Zob. G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny...*, s. 154nn; *Materiały do historii zgromadzeń zakonnych na ziemiach polskich w XIX i początku XX wieku*, oprac. H. Dylągowa i inni, Lublin 1976, s. 91–96; E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie i opór. Zakony męskie w Królestwie Kongresowym*, Warszawa 1983, *passim*; W. Kolak, *Klasztor Augustianów...*, s. 124; B. P. Siwiec, *Dzieje Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia przy klasztorze OO. Augustianów w Krakowie (1604–1941)*, Kraków 2005, s. 81; T. Ścieżor, *Augustiański Prokocim. OO. Augustianie w Prokocimiu w latach 1910–1950*, Kraków 2006, s. 9–10.

cenia kamienia węgielnego, którego dokonał abp Adam Stefan Sapieha; w dniu 24 października 1957 roku w świątyni odprawiono pierwszą mszę świętą[37].

W okresie międzywojennym stopniowo przybywało zakonników, zarówno kapłanów, jak i braci zakonnych. W 1925 roku generalne władze zakonne augustianów powołały do życia komisariat prowincjalski. Jego przełożonym został wspomniany wcześniej o. Grzegorz Uth. Przy zakonnych domach funkcjonowały nie tylko parafie, ale i różnorodne grupy duszpasterskie, m.in. Arcybractwo Matki Bożej Pocieszenia, Akcja Katolicka[38], Bractwo Różańcowe[39]. Szczególny nacisk kładziono na współpracę z dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza z ministrantami. W parafii zorganizowano bibliotekę i wypożyczalnię książek. Augustianie przyczynili się do powstania w Prokocimiu kilku szkół i ochronek oraz domu oświatowego[40].

Rozwijającemu się komisariatowi kres położyła II wojna światowa. Znaczącym ciosem dla augustianów było aresztowanie w dniach 9 i 19 sierpnia oraz 20 września 1941 roku 8 kapłanów (K. Olszewskiego, W. Gaczka, B. Woźnego, J. Michalika, J. Gońca, J. Pamuły, J. Tylżanowskiego) i dwu braci zakonnych (K. Lipki, A. Karchuta), z których o. Michalika i br. A. Karchuta po śledztwie i przesłuchaniach w krakowskim więzieniu Montelupich uwolniono, a pozostałych wywieziono do Oświęcimia i Dachau[41].

Pobyt w obozach koncentracyjnych przeżyło jedynie 3 zakonników, z których tylko w 1946 roku powrócił o. Bonifacy Woźny. Mimo trudności personalnych augustianie angażowali się w działalność duszpasterską w domach zarówno na Kazimierzu, jak i w Prokocimiu, gdzie m.in. założyli prywatne gimnazjum oraz liceum. Ponadto zakon prowadził parafię w miejscowości Dąbrówka koło Olsztyna. Zbytnie angażowanie się w działalność duszpasterską, przeżycia wojenne oraz eksklaustracja kilku kapłanów miała negatywny wpływ na życie zakonne. Przeprowadzona w 1947 roku wizytacja generalska ujawniła wiele uchybień w obserwancji zakonnej. W miejsce komisarza prowincjanego o. Hilarego Kurowskiego generał powołał o. Bonifacego Woźnego, któremu zlecono zadanie uzdrowienia sytuacji. Nowy komisarz dokonał niezbędnych przesunięć personalnych, zatroszczył się o dobre wychowanie kandydatów do zakonu i właściwą obsadę bursy prowadzonej przez augustianów. Niestety, wysiłki o. Woźnego okazały się — patrząc z perspektywy czasu — mało skuteczne. Decyzją władz kościelnych klasztory Augustianów zostały zniesione na 40 lat[42].

---

[36] Zob. G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny...*, s. 217nn; T. Ściężor, *Augustiański Prokocim...*, s. 10.

[37] Zob. G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny...*, s. 392; T. Ściężor, *Augustiański Prokocim...*, s. 41nn.

[38] Akcja Katolicka w parafii prokocimskiej powstała z Katolickiej Ligii Parafialnej i z czasem ukonstytuowała się w Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (1926 r.), Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (1931 r.), Stowarzyszenie Mężów Katolickich (1935 r.) i Stowarzyszenie Niewiast Katolickich.

[39] Zob. B. P. Siwiec, *Dzieje Arcybractwa..., passim.*

[40] Zob. G. Uth, *Szkic historyczno-biograficzny...*, s. 329.

[41] Zob. A. Urbański, *Duchowni w Dachau*, Kraków 1945, s. 106; B. Łoziński, *Leksykon zakonów...*, s. 25; B. P. Siwiec, *Dzieje Arcybractwa...*, s. 82.

[42] Na krakowski Kazimierz augustianie wrócili w 1990 roku; wcześniej, w 1978 roku, w Łomiankach pod Warszawą osiadł delegat generała zakonu augustianów o. William Faix, który podjął próbę — jak z czasem się okazało skuteczną — reaktywowania wspólnoty zakonnej augustianów na ziemiach polskich.

Źródła do poznania dziejów likwidacji polskich domów zakonnych Augustianów w 1950 roku

Przez wiele lat wydarzenia związane z likwidacją polskich domów zakonnych augustianów w lipcu 1950 roku budziły wiele kontrowersji, niedomówień, niejasności. Bezpośredni świadkowie ówczesnych wydarzeń bądź milczeli, bądź też próbowali dokonywać subiektywnych ocen osób bezpośrednio odpowiedzialnych za ich przebieg. Celem obiektywnego przedstawienia genezy jak i samych wydarzeń, które miały swoje apogeum w dniu 14 lipca 1950 roku, sięgnięto do zachowanych materiałów źródłowych. W wyniku prac badawczych oraz szeroko zakrojonej kwerendy ustalono, że wiele cennych dokumentów dotyczących zniesienia polskich klasztorów w 1950 roku, w tym korespondencja z tego okresu i z lat następnych pomiędzy hierarchami kościelnymi a władzami zakonnymi, a także dokumenty różnych kongregacji watykańskich znajdowały się przed kilkunastoma laty w Archiwum Generalnym Augustianów w Rzymie[43]. Obecnie archiwalia dotyczące tej kwestii nie są dostępne dla badaczy.

Wiele cennych dokumentów dotyczących sprawy augustianów odnaleźć można w archiwach krakowskich. W Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie znajdują się m.in. odpis *Relatio de statu in Conventu S. Catharinae Virg. et Mart. Patrum Eremitarum S. Augustini Cracoviae in Polonia* sporządzone w dniu 5 kwietnia 1950 roku przez wizytatora o. Władysława Lohna TJ, odpis Dekretu suspendującego krakowski dom Augustianów (Nr 906/50) z 1 maja 1950 roku, listy ks. B. Woźnego do kard. Adama S. Sapiehy (brak sygn., Teczka „Augustianie"). Niektóre z dokumentów zostały przedrukowane w publikacji Tomasza Ścieżora (*Augustiański Prokocim. OO. Augustianie w Prokocimiu w latach 1909–1950*, Kraków 2006, s. 155–155).

Warto zwrócić uwagę, na jedną z informacji przekazaną przez bp. Juliana Groblickiego, a odnoszącą się do niektórych dokumentów dotyczących rozwiązania zakonu augustianów przechowywanych początkowo w kancelarii, a następnie w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Zostały w większości przejęte przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa podczas penetracji pomieszczeń Kurii Metropolitalnej w związku z prowadzonym w 1952 roku procesem.

Najbardziej obszerny materiał źródłowy, z którego dotychczas nikt z badaczy nie korzystał, znajduje się w Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie. Część materiałów przechowywanych w Archiwum Metropolitalnym i Archiwum Kapituły Katedralnej dotyczące kasaty prowincji augustiańskiej w 1950 roku są tożsame.

Do przygotowania niniejszego opracowania wykorzystano materiały znajdujące się w Archiwum Kapituły Katedralnej. Materiały, opatrzone sygnaturą „AKKK, KW, A. Varia 22" [Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie. Karol Wojtyła. Akta. Varia] zawierają zgromadzone przez bp. Juliana Groblickiego materiały w związku z prośbą o reaktywowanie Zakonu św. Augustyna na ziemiach polskich, z którą to prośbą wystąpił m.in. ks. Józef Hieronim Struszczak. Oprócz listu i memoriału opracowanych przez bp. Groblickiego w omawianej jednostce archiwalnej znajdują się następujące załączniki:

— relacja z wizyty kanonicznej klasztoru OO. Augustianów w Krakowie i Prokocimiu od 1 września do 5 września 1948 roku sporządzona przez wizytatora ks. Władysława Lohna TJ;

[43] Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

— fotokopie dwóch listów wspomnianego wizytatora napisane do ks. H. Struszczaka w 1960 roku. Oryginały znajdują się w archiwum jezuitów w Krakowie;
— fotokopie dwóch listów ks. H. Struszczaka do ks. Władysława Lohna napisane w 1960 roku. Oryginały — podobnie jak poprzednie — znajdują się w archiwum jezuitów w Krakowie;
— oświadczenie ks. Bolesława Przybyszewskiego;
— oświadczenie najbliższego sąsiada Prokocimia, ks. prałata Franciszka Dźwigońskiego;
— oświadczenie ks. Tadeusza Maciejowskiego TJ, który wraz z ks. Zalewskim miał objąć placówkę w Prokocimiu, o kasacie zakonu oo. augustianów.

Jak wynika z powyższego, część materiałów dotyczących augustianów znajduje się w spuściźnie jezuity ks. Władysława Lohna, a która jest zdeponowana w Archiwum Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. W niniejszym opracowaniu wykorzystano ten materiał, który przekazano z jezuickiego archiwum w 1971 roku sufraganowi krakowskiemu ks. bp. Julianowi Groblickiemu.

Spośród archiwów państwowych na uwagę zasługuje archiwum krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, które przejęło archiwalia aparatu bezpieczeństwa. Materiały dotyczące likwidacji krakowskich domów Augustianów w 1950 roku znajdują się w kilku jednostkach archiwalnych. Ich sygnatury podano poniżej. Cennym wydaje się być protokół przesłuchań ks. Bolesława Przybyszewskiego, który ukazały się drukiem (W. Czuchnowski, *Blizna. Proces kurii krakowskiej 1953*, Kraków 2003, s. 163–165 i zostały przedrukowane w: T. Ściężor, *Augustiański Prokocim. OO. Augustianie w Prokocimiu w latach 1909–1950*, Kraków 2006, s. 152–153).

Badaczom, którzy w przyszłości będą starali się zgłębić kwestię likwidacji augustianów w Polsce w 1950 roku należy zasugerować kwerendę w archiwach klasztorów Augustianów położonych na terenie Niemiec i Włoch. Zaznaczyć należy, że niektóre z tamtejszych konwentów, a raczej indywidualni zakonnicy przez długie lata interesowali się omawianą problematyką. Wiadomo także, iż prowadzili z byłymi augustianami oraz osobami mającymi dostęp do archiwaliów augustiańskich korespondencję na temat powodów likwidacji augustiańskich domów w Polsce. Ciągle otwartą jest sprawa poszukiwań w Archiwum Generalnym Zakonu Augustianów w Rzymie[44].

Należy także zwrócić uwagę na zasób Archiwum Państwowego w Krakowie przechowywany w Oddziale IV (ul. E. Orzeszkowej 7). Należy przeprowadzić kwerendę w aktach Urzędu do Spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Od przeszło roku znaczna część zasobów jest niedostępna z powodu przygotowania ich do przekazania do Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

Przebieg likwidacji domów zakonnych Augustianów w Polsce

Wydarzenie nazywane powszechnie „likwidacją domów zakonnych Augustianów w Polsce" lub też „zniesieniem zakonu augustianów" nie można sprowadzać jedynie do wypadków, które miały miejsce w dniu 14 lipca 1950 roku na Kazimierzu

[44] Już po zakończeniu prac badawczych i kwerendzie autor przeprowadził rozmowę z o. Michaelem Wernicke OSA, byłym definitorem i archiwistą augustiańskim. Zasugerował, że materiały, z którymi zapoznał się przed kilkunastu laty nie wnoszą nic nowego do opisywanych kwestii; co więcej materiały zachowane w Polsce są znacznie obszerniejsze.

i Prokocimiu. Poprzedzało je wiele wydarzeń, m.in. wizytacja generalna domów polskich prowadzona przez wizytatora o. Servusa Maksaya, zmiana władz komisariatu, wizytacje prowadzone przez o. Władysława Lohna TJ z polecenia Metropolity krakowskiego, rozwiązanie domów zakonnych i eksklaustracja zakonników.

Oto jak chronologicznie rozwijały się wydarzenia. W miesiącu wrześniu 1947 roku miała miejsce kapituła komisariatu prowincjalnego augustianów, która dokonała znacznych przesunięć personalnych. Zapewne kapituła zbiegła się z wizytacją konwentów augustiańskich, którą przeprowadził o. S. Maksay. Nie jest tajemnicą, że wizytator stwierdził upadek życia zakonnego w domach Augustianów i przeciążenie zakonników pracą duszpasterską[45]. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarczono komisarza prowincjalnego o. Hilarego Kurowskiego. W dniu 5 stycznia 1948 roku komisarzem prowincjalnym został, mianowany przez władze generalne zakonu, o. Bonifacy Woźny. To właśnie jemu zlecono dokonanie odnowy duchowej augustianów[46].

W dniach od 1 do 5 września 1948 roku na polecenie Metropolity abp. Adama S. Sapiehy Jezuita o. Władysław Lohn przeprowadził wizytację klasztoru Augustianów w Krakowie przy ul. Augustiańskiej oraz tzw. filii w Prokocimiu[47].

Warto kilka słów poświęcić samemu wizytatorowi. Należał do wybitniejszych jezuitów polskich w połowie XX wieku. Cieszył się zaufaniem hierarchów kościelnych i przełożonych generalnych swego zakonu. Był długoletnim przełożonym prowincji małopolskiej jezuitów (1935–1947), dyrektorem Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy i współredaktorem „Posłańca Serca Jezusowego", pracował jako rektor Kolegium Bobolanum w Lublinie i profesor Gregorianum w Rzymie. Pozostawił po sobie wiele dzieł teologicznych i tłumaczeń. W okresie wojny był wychowawcą kleryków z Administracji Apostolskiej Górnego Śląska. Pozostał w pamięci wielu jako spowiednik Rudolfa Hessa[48]. Zachowane materiały aparatu bezpieczeństwa z 1953 roku charakteryzują go krótko: „Ks. Lohn jest doradcą Episkopatu i zaufanym wyższej hierarchii kościelnej. Jemu powierzono ochronę tajności obrad Episkopatu, gdy ten zbierał się w Krakowie. Tenże o. Lohn odegrał główną rolę w rozwiązaniu postępowego zakonu OO. Augustianów w Krakowie, którego wizytację przed rozwiązaniem przeprowadził na polecenie kard. Sapiehy"[49].

Według zachowanej relacji sporządzonej po przeprowadzeniu wizytacji we wrześniu 1948 roku (cz. I — charakterystyka zakonników i domów zakonnych; II — stan dyscyplinarny i duchowy; III — stan finansowo-materialny klasztorów w Krakowie i w Prokocimiu; IV — „agenda" czyli spostrzeżenia i wskazania wizytatora) w augustiańskich wspólnotach widoczny był upadek życia zakonnego, który rozpoczął

[45] W jesieni 1947 roku augustianie obsługiwali dwie parafie w Krakowie, ponadto w Krosnowicach koło Kłodzka rezydował o. Bonifacy Woźny, w Trzebczu na Pomorzu przebywał o. Hieronim Struszczak, w Bukowinie-Podszklu duszpasterzował o. Ignacy Sidzina, a w Dąbrówce koło Olsztyna — o. Jerzy Gogoliński.

[46] Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

[47] Relacja z wizytacji znajduje się w Archiwum Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezuitów a jej odpis w AKKK, KW, A. Varia 22/19–30.

[48] Por. *Encyklopedia wiedzy o Jezuitach na ziemiach Polski i Litwy. 1564–1995*, Kraków 1996.

[49] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie [cyt. AIPNKr], sygn. 08/21, t. 2, *Materiały różne — Kuria Diecezjalna (Kraków). 1946–1956*, k. 265, *Charakterystyka działalności OO. Jezuitów na terenie woj. krakowskiego od czasu wyzwolenia* (ściśle tajne), Kraków, 12 VI 1953 r.

się w okresie prowincjalstwa o. Kurowskiego. Wielu zakonnych kapłanów prowadziło gorszący tryb życia. Po krótkiej charakterystyce zakonników wizytator w części drugiej zaznaczył, że: „[...] ustał wspólny chór, niektórzy Ojcowie jak o. Ludwik Stec i sam Komisarz — prowincjał o. Hilary dawali zły przykład, wystawiali się na ostrze krytyki i gadania przez swój stosunek do kobiet, przez przesiadywanie u świeckich i późny powrót do klasztoru. Ojcowie, co do klasztoru wrócili, byli traktowani po macoszemu przez pełnomocną kucharkę — prawą rękę o. Hilarego i przez niby prokuratora konwentu o. Ludwika Steca. Wspólne odmawianie w chórze pacierzy kapłańskich prawie ustało. Każdy niemal z członków konwentu skazany został na prywatne staranie się o swe wyżywienie i ubranie. Stąd zrodziło się szukanie osobistych znajomości i punktów oparcia do życia, wyrywanie się poza dom. Ile stąd zrodziło się nadużyć co do ślubu ubóstwa, łatwo odgadnąć"[50].

W dalszej części relacji wizytator opisał stan materialno-finansowy konwentu krakowskiego oraz prokocimskiego. Zaznaczył, że dochody klasztoru krakowskiego są bardzo niewielkie, dochody dawała i to znikome tylko praca parafialna, zaś wydzierżawiony ogród — prawie żadne. Nie przysyłali do kurii prowincjalnej dochodów kapłani augustiańscy zatrudnieni w parafiach jako administratorzy. Dom zakonny w Prokocimiu borykał się z budową świątyni. Do tegoż domu przynależało — jak zaznaczył wizytator — gospodarstwo rolne, ale podczas wojny upadło, natomiast dzierżawa folwarku nie przynosiła dochodów[51].

W ostatniej części relacji wizytator zamieścił wskazania, „które jak najprędzej powinny być wykonane następujące punkty, jeśli dobry duch ma wstąpić w mury konwentu krakowskiego". Wizytator sugerował, by prowincjał zmusił o. Władysława Mastaja i o. Hieronima Struszczaka do powrotu do klasztoru lub by wnieśli formalną prośbę o eksklaustrację i definitywną sekularyzację na ręce prowincjała „a ten zaś o łaskę poprosi dla nich J. Eminencję Księcia Metropo[olitę] Kardynała. Może to uczynić jako mający władzę Kardynała Pref. Religiosorum". Tutaj należy zaznaczyć, że już w 1948 roku kard. A. S. Sapieha posiadał bliżej niesprecyzowaną „władzę" odnośnie zakonników, którą prawdopodobnie otrzymał od przełożonego (prefekta) Kongregacji do spraw Zakonników.

W dalszej części wizytator polecał prowincjałowi o. Bonifacemu podjąć starania o umieszczenie o. Jana Michalika w klasztorze kamedułów[52]. Było to spowodowane jego ciągłą tęsknotą za życiem kontemplacyjnym i oczekiwaniem na wyjazd do Rzymu. Ponadto wizytator nakazał prowincjałowi przekazać starania o budowę świątyni w Prokocimiu innemu zakonnikowi i osiąść na Kazimierzu. Wizytator sugerował, że mógłby starać się o nominację na proboszcza parafii św. Katarzyny.

Kolejne punkty relacji polecały spowodować powrót do klasztoru o. Ignacego Sidziny pracującego w Podszklu. Probostwo na Prokocimiu wizytator proponował przekazać o. Benedyktynowi Bule i ponadto obarczyć go obowiązkami wiceprzeora.

---

[50] AKKK, KW, A. Varia 22/19–30, *Relacja z wizytacji kanonicznej klasztorów OO. Augustianów w Krakowie i Prokocimiu od 1 września do 5 września 1948 roku* (odpis z Archiwum Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezuitów).

[51] Zob. AKKK, KW, A. Varia 22/19–30, *Relacja z wizytacji kanonicznej...*

[52] Wizytator dosłownie zapisał: „Dla zbudowania młodych alumnów stanowczo można próbować, czy Ojcowie Kameduli nie byliby skłonni przyjąć O. Jana Michalika, człowieka psychicznie chorego na manię prześladowczą. Niechby tam zaczekał na możliwość wyjazdu do Rzymu. W. O. Prowincjał powinien tę sprawę z OO. Kamedułami załatwić i warunki szczegółowo omówić".

Na miejsce o. Benedykta do Krosnowic sugerował wizytator wysłać o. Feliksa Gogolińskiego lub o. Ludwika Steca. Ostateczną decyzję miał podjąć prowincjał. Wizytator polecił także, iż: „[...] dla dobra Domu Krakowskiego, będzie koniecznością, aby Ojcowie zajęci w administracji probostw w Dąbrowie, pow. Olsztyn, w Krosnovicach ab Kłodzko i w Podszklu na Spiszu, z tych placówek się wycofali i powinni wrócić do Krakowa, by życie wspólne i wspólny chór utrzymać. Mogliby też dopomóc pracować jako katecheci w Krakowie: a obsługa kościoła św. Katarzyny i parafii winna być intensywniejsza".

Ponadto wizytator sugerował, iż w przypadku gdyby o. Ludwik Stec i były prowincjał o. Hilary Kurowski nie chcieli wrócić do klasztoru, to należy pomyśleć o ich eksklaustracji. W ostatnim, ósmym punkcie relacji wizytator ks. Lohn polecił augustianom podjąć starania u ks. bp. Kubiny o zwrócenie klasztoru w Wieluniu[53].

Jak wynika z powyższego, plan ratowania prowincji augustianów, a raczej domu krakowskiego i jego filii w Prokocimiu był nader śmiały. Prowincjał został zobowiązany do podjęcia wielu odważnych personalnych i dyscyplinarnych przedsięwzięć. Z perspektywy czasowej wydaje się, że nie zostały wykonane.

Po pierwszych wskazaniach z września 1948 roku, wyżej omówionych, pojawiły się następne. W miesiącu grudniu tegoż roku wizytator sporządził suplement, który przesłał kardynałowi Metropolicie. Trzecią relację o stanie augustianów przesłał wizytator ks. Władysław Lohn na ręce Metropolity w dniu 17 lutego 1949 roku. Niestety, druga i trzecia relacja nie zachowała się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Ostatnią, czwartą[54], w której wspomina poprzednie, sporządził ks. Lohn w dniu 5 kwietnia 1950 roku. Nie zaznaczył jednak w niej, czy w terminie poprzedzającym przeprowadził kolejną wizytację[55].

Zanim wizytator sporządził ostatnią relację[56], która — jak się wydaje — przesądziła definitywnie o losach augustianów — o. Bonifacy Woźny podjął próbę ratowania zakonu. Z własnej inicjatywy starał się otworzyć nowicjat w klasztorze na Kazimierzu. W tej sprawie kontaktował się z Metropolitą w listopadzie lub w grudniu 1949 roku. Jak wynika z zachowanych źródeł kard. Adam S. Sapieha był początkowo przychylny inicjatywie ustanowienia nowicjatu i powołania na funkcję magistra o. Bernarda Łukasiewicza, później zmienił jednak zdanie. W *Relatio* sporządzonym przez o. Władysława Lohna znajduje się stwierdzenie, że komisarz prowincjalny o. Bonifacy erygował nowicjat mimo sprzeciwu Metropolity. Przebieg spotkania Metropolity z o. Woźnym znamy z relacji jednego z nieznanych z nazwiska augustianów, który był informatorem Urzędu Bezpieczeństwa o pseudonimie "Życzliwy", a który brał udział w tych spotkaniach: „Podczas wizyty kard. Sapieha przyjął ich życzliwie, przyrzekając zatwierdzenie ks. Łukasiewicza [na magistra nowicjatu augustianów, o co prosił o. Woźny] tylko polecił przysłać mu odpowiednie pismo w tej sprawie. Poza tym wypytywał ks. Woźnego na temat Zjazdu Kombatantów o Wolność i Demokrację, który odbył się w Warszawie i w którym brał także udział ks. Woźny. Po kilku dniach gdy po raz drugi ks. Woźny wraz z informatorem i ks. Łukasiewiczem zjawili się z pismem o zatwierdzenie, kard. Sapieha przyjął ich szorst-

[53] Zob. AKKK, KW, A. Varia 22/19–30, *Relacja z wizytacji kanonicznej...*

[54] AKKK, KW, A. Varia 22/14–16, *Relatio de statu in Conventu S. Catharinae Virg. et Mart. Patrum Eremitarum S. Augustini Cracoviae in Polonia.*

[55] Por. B. P. Siwiec, *Dzieje Arcybractwa...*, s. 83.

[56] Odpis znajduje się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, brak sygn. teczka „Augustianie".

ko i oświadczył, że nie zatwierdzi na mgr. ks. Łukasiewicza; poza tym zapytał ks. Woźnego, czy kościół w Prokocimiu już został wykończony, bo przecież ksiądz jako demokrata otrzymuje fundusze. Pytanie to jak podaje informator zaskoczyło nas bardzo i wyczuliśmy złośliwą intencję do ks. Woźnego. Poza tym kard. Sapieha pytał dalej ks. Woźnego czy już podpisał współpracę z UB, na co ks. Woźny odpowiedział, że na razie nikt tego ode mnie nie żądał. Na to kard. Sapieha odpowiedział «przecież czytałem księdza artykuł w gazecie», następnie wstał i wyszedł, pozostawiając nas samych i nie zatwierdził ks. Łukasiewicza na mgr. nowicjatu, co uczynił sam ks. Woźny bez zgody Sapiehy"[57].

Stan życia zakonnego krakowskich augustianów poznajemy ze wspomnianej już *Relacji o stanie krakowskiego konwentu św. Katarzyny dziewicy i męczenniczki ojców augustianów eremitów w Polsce* sporządzonej w języku łacińskim w dniu 5 kwietnia 1950 roku i podpisana własnoręcznie przez wizytatora ks. Władysława Lohna TJ. Oto jej treść[58]:

„Po przeprowadzeniu we wrześniu 1948 roku kanonicznej wizytacji w konwencie św. Katarzyny dziewicy i męczenniczki ojców eremitów św. Augustyna, a także ich domu parafialnego w Prokocimiu koło Krakowa, sporządziłem na piśmie dokładną relację odnośnie stanu osobowego, dyscypliny zakonnej i spraw aktualnych, którą przekazałem Jego Eminencji Księciu Kardynałowi Sapieże. Ojcom Augustianom obu domów, za pośrednictwem czcigodnego ojca komisarza prowincjalnego Bonifacego Woźnego poruczyłem Memorandum wykonawcze, zredagowane w dziesięciu punktach. W grudniu 1948 roku ustnie uzupełniłem swoją relację na temat skutków przeprowadzonej wizytacji i w zwięzłej formie przedłożyłem na piśmie Jego Eminencji Księciu Kardynałowi Sapieże.

Rozbłysła wówczas pewna nadzieja, że ojcowie konwentu św. Katarzyny zwrócą się ku lepszym owocom [swego życia]. Tego dotyczyła trzecia moja relacja, która nastąpiła 17 lutego 1949 roku. Jednakże moje wysiłki, rady i żądania okazały się daremne i bezowocne z powodu nieszczęsnego czy raczej podstępnego działania czcigodnego ojca komisarza Bonifacego Woźnego.

1. Otóż z początkiem roku 1949 czcigodny ojciec komisarz prowincjalny, pomimo ogromnego braku ojców zakonnych (wszystkich bowiem było 9, z czego 3 mieszkało poza klasztorem) zgodził się na podjęcie opieki duszpasterskiej całego dekanatu w Lubiniu Śląskim w administracji apostolskiej wrocławskiej, [zarządzanej] przez czcigodnego administratora apostolskiego dra [Karola] Milika. Jako dziekana i proboszcza wysłał tam czcigodnego ojca Bernarda Łukasiewicza, którego chciał się pozbyć z konwentu krakowskiego; [jednocześnie] wyznaczył o. Augustyna Wasilewskiego duszpasterskim współpracownikiem o. Bernarda. Kiedy o. Bernard Łukasiewicz przysposabiał się do pracy duszpasterskiej w całym dekanacie i zauważył, że [sam] nie podoła ciężarowi pracy apostolskiej, najczcigodniejszy administrator apostolski zażądał co najmniej pięciu ojców zakonnych do uprawy tej winnicy Pańskiej, albowiem do dekanatu lubińskiego należało 28 wsi z ośmioma kościołami parafialnymi. Ażeby zaś położyć kres nadzwyczaj gorszącemu trybowi życia o. Ludwika Steca, o czym wieść przynajmniej w Krakowie rozeszła się wśród ludzi, [wo-

[57] AIPNKr, sygn. 039/1, *Sprawozdania dwutygodniowe, miesięczne, kwartalne i roczne dotyczące kleru* [b. danych czasowych], t. 1, k. 350, *Sprawozdanie Sekcji V Wydziału V* [WUBP w Krakowie] *za okres od 1.12–31.12 1949 r.* (ściśle tajne), Kraków, 3 I 1950 r.

[58] Tłum. Roman Zawadzki.

bec czego] tenże ojciec zakonny powinien być usunięty z Krakowa jak najszybciej, przeto czcigodny ojciec komisarz prowincjalny Bonifacy Woźny wyznaczył go na pomocnika o. Bernardowi Łukasiewiczowi. [Jednakże] o. Ludwik Stec odmówił udania się do Lubinia Śląskiego, nurzając się w Krakowie przy lada sposobności w bezwstydnym życiu i do dzisiaj tak postępuje, niezwiązany prawem [zakonnym], a z racji ułomnych czy wręcz żadnych rządów przeora i komisarza prowincjalnego otwarcie i wszem wobec gada, że opuści klasztor, jeśli będzie się go przemocą zmuszać do prowadzenia życia pustelnika augustyńskiego.

2. Kiedy dwóch ojców zakonnych przebywało w Lubiniu Śląskim, a trzech w innych było zajętych w parafiach administrowanych [przez augustianów], chór zakonny w konwencie krakowskim ponownie zamilkł, jak [to miało miejsce] w ciągu pięciu lat trwania wojny. Z religijnego życia wspólnotowego pozostały [tu] ledwie nikłe ślady. Cieszący się złą sławą o. Jerzy Gogoliński, kierujący konwentem krakowskim, został mianowany przeorem przez czcigodnego ojca komisarza prowincjalnego, który miał sobie powierzoną parafię, erygowaną przy kościele św. Katarzyny. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tej sytuacji postępującemu zanikowi doskonałego życia zakonnego i odnawiania życia wspólnotowego nie mogli zaradzić dwaj pozostali ojcowie zakonni (o. Antoni Krzywański, kierownik «studentatu», tzn. 25 młodych chłopców, oraz ciągle chory o. Mikołaj Gałowicz, natomiast o. Ludwika Steca powinno się traktować jako nieistniejącego i tak należy postąpić). Wysiłki zatem wizytatora nie doprowadziły do niczego.

3. Kiedy Jego Ekscelencja Administrator Apostolski dr [Karol] Milik zauważył, że został oszukany i ośmieszony, ponieważ przyjął [do pracy duszpasterskiej] w ogromnym dekanacie lubińskim dwóch ojców eremitów, [dlatego] pożegnał się z ojcami Augustianami i przekazał rządy w dekanacie ojcom Salezjanom. Natomiast o. Bernard Łukasiewicz i o. Augustyn Wasilewski powrócili do Krakowa. W tym czasie czcigodny ojciec komisarz prowincjalny Bonifacy Woźny, postanowiwszy restytuować nowicjat zakonny, powołał o. Bernarda na mistrza nowicjuszy i powierzył mu wychowanie dwóch nowicjuszy, nie odebrawszy wcześniej od generała zakonu nominacji dla mistrza nowicjatu, co według konstytucji zakonnych jest konieczne dla nadania ważności ustanowienia nowicjatu. Erygował ten nowicjat pomimo wyraźnego sprzeciwu Jego Eminencji Księcia Kardynała Sapiehy. [Kardynał bowiem] słusznie i zgodnie z prawem był temu przeciwny, gdyż w konwencie krakowskim ojców eremitów św. Augustyna nie mogła istnieć nawet namiastka jakiegoś regularnego nowicjatu. Tymczasem o. Bernard, choć człowiek istotnie pobożny i dobry, przecież nie dysponuje żadnym autorytetem i jest mniej niż średnio inteligentny. Ojciec Jerzy Gogoliński, pełniący urząd przeora, otoczony był złą sławą w Krakowie. Ojciec Ludwik Stec był zgorszeniem nie tylko dla nowicjuszy. Nie wiem, co [dobrego] w ostatnich miesiącach uczynił o. Jerzy dla [odrodzenia] wspólnoty życia zakonnego; o tyle o ile zajmuje się sprawami parafialnymi i zalicza się do tak zwanych księży «patriotów». Na początki tego roku zalecał na kazaniu — ku wielkiemu zgorszeniu wiernych — zawieranie małżeństw cywilnych! Wrócił także do krakowskiego konwentu były komisarz prowincjalny o. Hilary Kurowski, który pod względem gorszącego trybu życia i złej sławy w niczym nie ustępuje o. Ludwikowi Stecowi. Jak przed wizytacją kanoniczną, obaj [nadal] wałęsają się po mieście, późno w nocy wracają do konwentu, a ponieważ prócz głównego wejścia do klasztoru istnieje jeszcze inne, do którego ojcowie mają dodatkowe klucze, chociaż wizytator wydał stanowcze polecenie, aby ta brama zgorszenia została w końcu zamknięta! W znaczną część klasztoru zamieszkują osoby świeckie,

oddzieloną zaledwie drewnianymi drzwiami, do których — już trzecich [z kolei] — ojcowie mają również własne klucze. W pobliżu tegoż wejścia mieszka osławiona kochanka o. Ludwika Steca. Oto zaiste [piękne] warunki do ustanowienia i prowadzenia nowicjatu według norm prawa kanonicznego!

Dla uzupełnienia w końcu tego ciemnego obrazu [klasztoru OO. Augustianów] dodam jeszcze jedno: Krakowskich ojców eremitów św. Augustyna nie łączy żadna miłość braterska, nie istnieje jakiekolwiek wzajemne zaufanie, jedynie w zdewastowanych murach konwentu św. Katarzyny jak gdyby spędzeni w jedno [miejsce] razem mieszkają pod tym samym dachem. Niczym nie różnią się od kapłanów świeckich, chyba tylko jak najgorszą opinią, która od 40 lat szerzy się wśród ludu [Bożego] i zatruwa [go swym jadem].

4. Szczytem owego zgorszenia było postępowanie samego komisarza prowincjalnego Bonifacego Woźnego. Aby otrzymać od [komunistycznego] rządu pieniądze na wybudowanie kościoła w Prokocimiu, przystąpił do stowarzyszenia «księży patriotów», a nawet stanął w Krakowie na ich czele jako przywódca. Cokolwiek przedsięwziął wobec niego najdostojniejszy książę kardynał w celu naprawy publicznego zgorszenia, on w kazaniach bardzo nieroztropnie i bezwstydnie rozgłaszał.

5. W sytuacji zatem, kiedy już od roku 1948 okoliczności życia zakonnego w konwencie ojców eremitów św. Augustyna stały się dla mnie wystarczająco przejrzyste, długo i wnikliwie nad tą sprawą rozmyślałem i [ją] rozważałem przed Panem, aż w końcu doszedłem do takiego wniosku: nie ma co żywić jakiejkolwiek nadziei, aby ojcowie tego konwentu (z wyjątkiem trzech) mogli powrócić uporządkowanego i odrodzonego do życia zakonnego według konstytucji eremickich. Nie ma wśród nich żadnego ojca zakonnego, który by swoich współbraci skłonił do sięgnięcia po lepszy owoc [życia zakonnego] i położył kres zgorszeniu publicznemu. Rady i wysiłki wizytatora okazały się daremne. Nie pozostaje nic innego, jak tylko konwent św. Katarzyny ojców eremitów św. Augustyna zamknąć, rozwiązać i suspendować możliwie jak najszybciej".

W dniach od 14 kwietnia do 15 maja 1950 roku kard. Sapieha przebywał w Rzymie. Jak wynika z zachowanych materiałów, postarał się wówczas w Kongregacji do spraw Zakonników o stosowne pozwolenia odnośnie działań wobec krakowskich Augustianów. Metropolita miał zapewne w Rzymie *Relatio de statu in Conventu S. Catharinae Virg. et Mart. Patrum Eremitarum S. Augustini Cracoviae in Polonia*, którą sporządził ks. Władysław Lohn. W dniu 1 maja Kongregacja do spraw Zakonników stosownym dekretem upoważniła krakowskiego Metropolitę do zniesienia zakonu augustianów w Polsce. Wspominał o uzyskanym upoważnieniu ks. B. Przybyszewski podczas przesłuchań przez oficera śledczego kpt. Władysława Zdanowicza w dniu 23 grudnia 1952 roku[59]. Przez długie lata informacja podawana przez ks. B. Przybyszewskiego była jedyną na ten temat. Wiele osób twierdziło, że kard. Adam S. Sapieha miał co najwyżej ustną zgodę Kongregacji do spraw Zakonnych, a nawet pojawiały się głosy, że rozwiązanie Polskiej Prowincji Augustianów i likwidacja domów augustiańskich była samowolną decyzją Metropolity. „Obroń-

[59] „Kard. Sapieha, będąc w Rzymie w kwietniu i maju 1950 roku, otrzymał tam w kongregacji dla zakonników upoważnienie, na mocy którego mógł rozwiązać prowincję oo. augustianów w Polsce i zadysponować ich majątkiem. Z upoważnienia tego skorzystał kard. Sapieha gdzieś 14 lipca 1950 roku, wydając dekret o kasacji prowincji oo. augustianów oraz drugi, zwalniający ich z obowiązków zakonnych" — za: W. Czuchnowski, *Blizna. Proces kurii krakowskiej 1953*, Kraków 2003, s. 164.

cy" kardynała twierdzili, że posiadał on bliżej niesprecyzowaną „władzę", którą otrzymał od przełożonego (prefekta) Kongregacji do spraw Zakonników[60].

W 1971 roku bp Julian Groblicki, w związku z przygotowywaniem dla kard. Karola Wojtyły relacji o stanie zakonu augustianów w Polsce przed rokiem 1950 (o czym niżej) postarał się o odpis dekretu Kongregacji do spraw Zakonnych wydanego w dniu 1 maja 1950 roku (Nr 906/50)[61]. Oto treść dekretu w tłumaczeniu[62]:

„Ponieważ dom zakonny św. Katarzyny, dziewicy i męczenniczki, Zakonu Braci Eremitów św. Augustyna, istniejący w archidiecezji krakowskiej, ugina się pod brzemieniem własnych trudności, a z przeprowadzonej wizytacji kanonicznej wynika, że nie świta żadna nadzieja, by powrócił on do dawnej godności, [przeto] Św. Kongregacja do spraw Zgromadzeń Zakonnych uważnie wszystko rozważywszy i wysłuchawszy opinii, zarówno generalnego prokuratora zakonu, jak i Jego Eminencji Kardynała Arcybiskupa Krakowskiego, mając na uwadze dobro samych zakonników i dusz wiernych, niniejszym dekretem wymieniony dom zakonny suspenduje i jako suspendowany ogłasza.

Przełożeni zakonu, przestrzegając reguły [zakonnej], niech zatroszczą się o zakonników, przenosząc ich do innych domów, gdzie panuje sprawdzona dyscyplina zakonna, zaopatrzywszy nową wspólnotę w [konieczne] dobra, uzupełnione [odpowiednimi] legatami, jeśli jakieś są, zgodnie z intencją testatorów, powiadomiwszy o tym Jego Eminencję Kardynała Arcybiskupa Krakowskiego, zachowując wszystkie inne sprawy, tak jak wedle prawa powinny być zachowane. Żaden sprzeciw nie może zmienić treści tego dekretu.

Dan w Rzymie, w Sekretariacie Kongregacji do spraw Zakonnych, 1 maja 1950 roku.
+ Fr. S. M. Pasotto Sekretarz".

Warto w tym miejscu wspomnieć, że *Dekret* sprawę troski o zakonników ze zniesionego klasztoru (bez wzmianki o domu filialnym w Prokocimiu) powierzył przełożonym zakonnym, natomiast Metropolita krakowski miał być o fakcie przeniesienia ich do innych domów zakonnych powiadomiony. W tym świetle niezrozumiałe staje się zdanie z dekretu (cały dokument — zob. niżej), który przygotowano w Kurii Metropolitalnej w dniu 14 lipca 1950 roku, a rozpoczynającego się od słów: „Na mocy pisma Św. Kongregacji do spraw zakonnych z dnia 1 maja 1950 roku Nr 906/50 do Nas skierowanego, polecamy Przewielebnemu ks. Tadeuszowi Kurowskiemu, Św. Teologii Doktorowi, Szambelanowi Jego Świątobliwości, Kanonikowi Metropolialnemu wykonanie Dekretu tejże Św. Kongregacji, którym dom zakonny OO. Augustianów pod wezwaniem św. Katarzyny w Krakowie zostaje zniesiony"[63].

Z treści dekretu wynika także, iż o wizytacji klasztoru Augustianów na Kazimierzu i panujących tam stosunkach był poinformowany prokurator generalny (wikariusz) zakonu augustianów. Pytania o fakt upoważnienia kard. Adama S. Sapiehę do wykonania dekretu Kongregacji do spraw Zakonnych z dnia 1 maja 1950 zawsze budziły kontrowersje[64].

---

[60] Zob. Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

[61] Uwiarygodniony odpis znajduje się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, brak sygn., teczka „Augustianie".

[62] Tłum. Roman Zawadzki.

[63] AKKKK, KW, A. Varia 22/17–18, *Dekret, L. dz. Nr 4805/50*, Kraków, 14 VII 1950.

[64] O tym, że kard. Adam S. Sapieha nie był ani przez Kongregację, ani przez władze zakonne upoważniony do likwidacji domów Augustianów często podkreślali w rozmowach. Zob. Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

Niektóre działania kard. A. S. Sapiehy wobec augustianów są — z powodu braków dokumentów — niejasne. Jak donosił funkcjonariuszom krakowskiego UB wspomniany wyżej informator o pseudonimie Życzliwy: „...dnia 7.7. 50 r. był wzywany do kardynała Sapiehy ks. Woźny i Sapieha namawiał go, ażeby przeniósł się do Gorzowa indywidualnie i chciał mu dać list polecający do tamtejszego Biskupa. Ks. Woźny propozycję tą odrzucił. W rozmowie z ks. Woźnym kardynał Sapieha oświadczył, że ich generał «Jest to głupi anglik» [generał był Amerykaninem — J.M.]. Ks. Augustianie mają zamiar wysłać depeszę do Generała Zakonu w Rzymie z prośbą o wydanie swojej opinii w sprawie rozwiązania, względnie ażeby przysłał kogoś w swoim imieniu w celu stwierdzenia stanu rzeczy na miejscu, gdyż żadnych powodów w związku z rozwiązaniem nie podano"[65].

W dniu 14 lipca 1950 roku kard. Adam S. Sapieha wystosował dekret, podpisany przez niego i dodatkowo także przez ówczesnego kanclerza Kurii ks. Bolesława Przybyszewskiego. Jak wynika z relacji wspomnianego kanclerza, kasatę przeprowadzono w szczególnej tajemnicy, obawiając się oporu augustianów, a nawet szukania przez nich pomocy u czynników państwowych. Jak zaznaczył ks. B. Przybyszewski, „uderzenie było nagłe i niespodziewane"[66]. Oto treść dekretu:

„Na mocy pisma Św. Kongregacji do spraw zakonnych z dnia 1 maja 1950 roku Nr 906/50 do Nas skierowanego, polecamy Przewielebnemu ks. Tadeuszowi Kurowskiemu, Św. Teologii Doktorowi, Szambelanowi Jego Świątobliwości, Kanonikowi Metropolitalnemu wykonanie Dekretu tejże Św. Kongregacji, którym dom zakonny OO. Augustianów pod wezwaniem św. Katarzyny w Krakowie zostaje zniesiony — postanawiamy co następuje:

1. Dom zakonny OO. Augustianów pod wezwaniem św. Katarzyny w Krakowie na Kazimierzu wraz z domem filialnym w Prokocimiu uznajemy od dnia dzisiejszego za zniesiony prawnie.

2. Wszyscy zakonnicy ślubami zakonnymi związani, do domu tego należący, są zobowiązani — według brzmienia wymienionego dekretu św. Kongregacji dla spraw zakonnych przenieść się do innego domu tego Zakonu. Ponieważ jednak Zakon Augustianów nie ma w Polsce żadnego innego domu, dostęp zaś do domów poza Polską istniejących jest bardzo utrudniony, jeżeli nie całkiem niemożliwy, przeto My, wszystko dokładnie zważywszy, na mocy najwyższych uprawnień danych Nam przez Jego Świątobliwość Ojca Świętego Piusa XII, udzielamy wszystkim zakonnikom rzeczonego domu indultu exklaustracji, t.j. pozwolenia na pozostawanie do czasu poza klasztorem, z tymi skutkami jakie zostaną wyszczególnione w reskryptach, które poszczególni zakonnicy otrzymają. Wszystkim innym, tzn. aspirantów, studentów, czy też postulantów albo nowicjuszów, o ile tacy są, do domów ich odsyłamy zakazując noszenia habitu tegoż Zakonu.

3. Jeżeli zaś chodzi o jakikolwiek majątek, który był własnością zniesionego domu:

a/ sam dom zakonny w Krakowie wraz z ogrodem, wirydarzami, urządzeniami i umeblowaniem wszystkim przekazujemy Administracji Apostolskiej w Opolu dla alumnów Seminarium Duchownego tejże administracji[67],

---

[65] AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów krypt. „Wstrzemięźliwi". Materiały operacyjne 1947–1954*, k. 61, *Meldunek specjalny do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP*, Kraków, 18 VII 1950 r. Por. Tamże, k. 63, *Doniesienie agencyjne. Źródło „Życzliwy"* (ściśle tajne), Kraków, 15 VII 1950 r.

[66] AKKKK, KW, A. Varia 22/12, B. Przybyszewski, *Augustianie*, Kraków, 1971.

b/ kościół pod wezwaniem św. Katarzyny Panny i Męczenniczki, przy którym wymienione Zgromadzenie Zakonne rezydowało, oddajemy parafii św. Katarzyny, która z kościołem tym dotąd była złączona; również dom filialny i kościół pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny Dobrej Rady w Prokocimiu parafii tam istniejącej przekazujemy.

4. Przełożeni i inni zakonnicy urzędy sprawujący mają oddać wszelką majętność tak ruchomą jak i nieruchomą, do zniesionego domu zakonnego w Krakowie i filialnego w Prokocimiu należącą, wyżej wymienionemu Delegatowi naszemu Przewielebnemu Ks. Tadeuszowi Kurowskiemu wraz z sprawowaniem dotychczasowej administracji. Przewielebny ks. Tadeusz Kurowski obejmie w naszym imieniu w posiadanie dom krakowski i filialny w Prokocimiu wraz z obu kościołami, należącymi do nich sprzętami liturgicznymi, jako też wszelkiego rodzaju majętnościami.

5. Wolą naszą natomiast jest, by zakonnicy należący do zniesionego tego domu otrzymali na razie, w miarę możliwości, odpowiednie zajęcie dające im utrzymanie; ci zaś którzy wskutek wieku lub braku zdrowia nie są zdolni do pracy, by otrzymali zasiłek charytatywny na utrzymanie"[68].

Dekret odczytano zgromadzonym zakonnikom, polecając im opuścić klasztor do dnia 17 lipca. Każdemu z kapłanów delegat Metropolity ks. kanonik Tadeusz Kurowski wręczył dekret eksklaustracyjny na czas poszukania sobie ordynariusza. Obecny był także dziekan ks. Ferdynand Machay, ks. Stefan Jaworski (późniejszy proboszcz parafii pw. św. Katarzyny), dwóch jezuitów, którzy mieli tymczasowo zamieszkać w klasztorze oraz przedstawiciel opolskiego seminarium duchownego. Sam przebieg spotkania delegata Metropolity i towarzyszących mu duchownych z augustianami znany jest z meldunku skierowanego w dniu 18 lipca 1950 roku do naczelnika Wydziału V Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a sporządzonego na podstawie doniesień agenturalnych, m.in. informatora o pseudonimie Życzliwy. Oto treść meldunku:

„Dnia 14.7.50 r. o godz. 15-ej klasztor Ojców Augustianów w Krakowie przy ul. Augustiańskiej został powiadomiony przez Kurię Biskupią telefonicznie, ażeby wszyscy ojcowie oraz Komisarz Zakonu Ks. Woźny byli w klasztorze o godzinie 16-ej. O godz. 17-ej 30 do klasztoru przyjechał ks. Kanonik Kurowski, ks. Dziekan Machay, ks. Jaworski b. prezes Archidiecezjalnego «Caritasu» w Krakowie, dwóch księży Jezuitów oraz przedstawiciel Opolskiego Seminarium Duchownego[69].

Ksiądz Kurowski w obecności w/w oraz zebranych księży Augustianów oświadczył, że przyjechał z polecenia Kardynała Sapiehy w sprawie rozwiązania zakonu i odczytał to rozporządzenie księżom Augustianom. Po odczytaniu polecono ażeby Augustianie natychmiast zdali klucze od kościołów i kancelarii parafialnych nowym proboszczom, których z sobą przywieziono. Polecenie to wydał Sapieha, a księżom Augustianom ks. Machay.

---

[67] Ostatecznie nie doszło do przekazania klasztoru seminarium opolskiemu. Pomieszczenia poklasztorne przeznaczono m.in. na rezydencję dla proboszcza, mieszkanie dla kapłanów obrządku greckokatolickiego, biura zarządzane przez urząd miejski, sale wykładowe dla studentów UJ, a później także PAT.

[68] AKKKK, KW, A. Varia 22/17–18, *Dekret, L. dz. Nr 4805/50*, Kraków, 14 VII 1950.

[69] Jednym z nich był prawdopodobnie ks. Szkatuła, który został w miejsce o. Gogolińskiego administratorem parafii pw. św. Katarzyny. Zob. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*, k. 88, *Relacja o rozwiązaniu Augustianów*.

[...] Poza tym każdy z księży Augustianów otrzymał eksklaustrację na piśmie i może sobie szukać gdziekolwiek pracę u tych biskupów Ordynariuszy, którzy ich przyjmą.

Następnie kazano OO. Augustianom opuścić klasztor do dnia 17.7.50 r. w którym to czasie do klasztoru ma przyjechać Opolskie Seminarium Duchowne.

Zawiadomienie o rozwiązaniu zakonu Augustianów nie wydał ich Generał. Wpłynęło to prawdopodobnie 10 dni wstecz, a zawiadomienie przywiózł ktoś z Rzymu"[70].

W tym samym dniu, w godzinach popołudniowych, dokonano kasaty filii prokocimskiej zakonu. Likwidacja prowincji augustianów w Polsce stała się faktem.

Augustianie, mimo wyznaczonego terminu, iż mają w ciągu trzech dni opuścić zabudowania klasztorne, nie wyjechali z Krakowa w poszukiwaniu nowej pracy duszpasterskiej. Oczekiwali na decyzję generalnych władz zakonnych z Rzymu, do których odwoływali się kilkakrotnie[71]. Jedną z ostatnich interwencji augustianów był list skierowany bezpośrednio do papieża Piusa XII[72]. W międzyczasie doszło do wielkiego sprzeciwu parafian zarówno na Kazimierzu, jak i w Prokocimiu, którzy nie przyjęli nowych proboszczów. Sporządzono nawet obszerną petycję, pod którą podpisało się około 4000 parafian[73]. Zwolennicy augustianów grozili urządzeniem procesji pod Kurię Metropolitalną, a nawet zdemolowaniem budynków.

Okazało się ponadto, że rozwiązanie klasztorów nastąpiło bez wiedzy zakonnych władz generalnych augustianów w Rzymie, a jedynie za zgodą Kongregacji do spraw Zakonników. Sami augustianie uważali, że pominięcie ich najwyższych władz zakonnych było celowe i spowodowane chęcią przejęcia przez Kurię Metropolitalną całego ich dobytku zakonnego wraz z dobrze prosperującymi świątyniami i duszpasterstwami[74].

Zarówno augustianie, jak i zwolennicy ich rozwiązania oskarżali siebie nawzajem o nadużycia. Wszystkimi wydarzeniami interesowali się funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, a nawet prokurator, w obawie przed rozruchami, z urzędu wszczął urzędowe dochodzenie[75]. W celu wyciszenia sprawy szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństw Publicznego w Krakowie ppłk Grzegorz Łanin spotkał się 27 lipca 1950 roku z kard. Adamem S. Sapiehą, a wcześniej wymieniano także w tej sprawie korespondencję i prawdopodobnie ustalano wspólne działania.

---

[70] AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*,k. 61, *Meldunek specjalny do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP*, Kraków, 18 VII 1950 r. Por. Tamże, k. 63, *Doniesienie agencyjne. Źródło „Życzliwy"* (ściśle tajne), Kraków, 15 VII 1950 r.

[71] Por. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*,k. 75, *List E. Bartolazzi do B. Woźnego*, Rzym, 21 VIII 1950 r.

[72] Por. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*, k. 100–100v (tłum. na j. łaciński 101–101v), *List Augustianów do Piusa XII*, Kraków, 28 VII 1950 r.

[73] Por. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*, k. 95, *Pismo naczelnika Wydziału III KWMO w Krakowie do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP w Warszawie* (ściśle tajne), Kraków, 27 VII 1950 r.

[74] W późniejszych latach byli augustianie często powtarzali ten zarzut kierowany przeciwko kurialistom, podkreślając, że zatroszczyli się jedynie o to, co miało wartość materialną, a księgozbiór i archiwum pozostawiono w opuszczonym klasztorze bez opieki. Por. Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

[75] Por. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*, k. 65–66, *Doniesienie agenturalne. Źródło „Życzliwy"* (ściśle tajne), Kraków, 31 VIII 1950 r.; Tamże, k. 67–67v, *Doniesienie agencyjne. Źródło „Bazyli"* (ściśle tajne), Kraków, 25 VII 1950 r.; Tamże, k. 83, *Meldunek specjalny do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP* (ściśle tajne), Kraków, 4 I 1951 r.; Tamże, k. 88, *Relacja o rozwiązaniu Augustianów.*

Kilkakrotnie spotykał się „w sprawach Augustianów" wspomniany szef WUBP w Krakowie oraz jego zastępca por. Józef Karkoszka[76] z przedstawicielem Kurii Metropolitalnej ks. kanonikiem Tadeuszem Kurowskim. Ostatecznie, pod koniec 1950 roku, sprawa ucichła. Uaktywniono sieć agentów i informatorów, którzy otrzymali zadanie gromadzenia informacji o nastrojach zarówno pomiędzy augustianami, jak i w innych środowiskach zakonnych.

Bezpośrednio, jak wynika z zachowanych dokumentów, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa kontaktowali się z trzema informatorami wywodzącymi się spośród augustianów, którzy używali pseudonimów: „Gustek", „Pustek", „Życzliwy", augustianką o pseudonimie „Lusia" oraz wysokiej rangi pracownikami Kurii Metropolitalnej: informatorami „Dyrektor" i „Kot" oraz agentem „Żagielowski". Ponadto w omawianym okresie krakowscy funkcjonariusze UB dysponowali około 25 informatorami wywodzacymi się ze środowisk zakonnych zarówno męskich, jak i żeńskich.

Wspomniano wyżej, że kasatą augustianów interesowali się funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. W obawie przed rozruchami w dniu 18 lipca 1950 roku funkcjonariusze Wojewodzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie odwiedzili przebywających z polecenia kard. Adama S. Sapiehy w zabudowaniach zakonnych na Prokocimiu ks. Zalewskiego i ks. Maciejowskiego. Ks. Zalewskiemu podano do podpisania gotowe już oświadczenie następującej treści: „Przyjąłem do wiadomości polecenie przedstawiciela władz Bezpieczeństwa w Krakowie niezwłocznego opuszczenia parafii Prokocim z uwagi na zaistniałe zagrożenie porządku publicznego przez moją obecność"[77]. Jak odnotowano na formularzu „W obecności ks. Woźnego ks. Zalewski odmówił podpisu polecenia przedstawiciela władz Bezpieczeństwa jednakowo teren parafii Prokocimia opuszcza"[78].

Podobne oświadczenie przekazano ks. Szkatule, który miał zastępować proboszcza parafii przy kościele św. Katarzyny o. Jerzego Gogolińskiego. Ks. Szkatuła zobowiązanie podpisał. Wraz z nim przebywający w klasztorze Augustianów inny kapłan nie podpisał zobowiązania, jednak oświadczył, że przyjął je do wiadomości[79].

Przez długie lata „sprawa zniesienia domów Augustianów" w Polsce w 1950 roku była swoistym tematem tabu. Krążyły wiadomości o „licznych nadużyciach" Augustianów, o ich współpracy z hitlerowcami lub też z komunistami i powojennym aparatem bezpieczeństwa. Posądzano o złą wolę nawet kard. Adama S. Sapiehę. Mówiono, że całość była aranżowana przez Urząd Bezpieczeństwa. Sprawa nigdy nie była dostatecznie wyjaśniona. Funkcjonariusze UB, którzy na omawiane wydarzenia założyli sprawę obiektową o kryptonimie „Wstrzemięźliwi" uważali, że rozwiązanie zakonu augustianów przez kard. Sapiehę było podyktowane zemstą za angażowanie się augustianów w działalność księży patriotów[80].

---

[76] Zob. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*,k. 96, *Pismo do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP w Warszawie* (ściśle tajne), Kraków, 27 VII 1950 r.; Tamże, k. 107, *List kard. A. S. Sapiehy do szefa WUBP w Krakowie*, Kraków, 18 VIII 1950 r. Por. Tamże, k. 128, *Raport sygnowany „ZU"*, Kraków, 28 VII 1950 r.

[77] AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*,k. 85, *Polecenie opuszczenia Prokocimia*, Kraków, 18 VII 1950 r.

[78] Tamże.

[79] Por. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*, k. 87, *Polecenie opuszczenia kościoła św. Katarzyny*, Kraków, 18 VII 1950 r.; Tamże, k. 88, *Relacja o rozwiązaniu Augustianów.*

[80] Por. AIPNKr, sygn. 08/21, *Materiały różne...*, t. 2, k. 540, *Informacje o obecnej sytuacji kleru w woj. krakowskim* [Kraków, 1950].

Więcej światła na tę sprawę rzuca relacja pod tytułem „Augustianie" sporządzona w 1971 roku na polecenie (bądź prośbę) bp. Juliana Groblickiego przez naocznego świadka wydarzeń i ówczesnego kanclerza Kurii ks. Bolesława Przybyszewskiego w związku ze staraniem niektórych byłych augustianów o reaktywowanie zakonu. Oto obszerna treść tejże relacji:

„1. Klasztor OO. Augustianów od dawna nie cieszył się dobrą sławą. W r. 1936 leżałem w szpitalu z jednym eksklerykiem augustiańskim, który mi opowiadał o różnych skandalach dziejących się w klasztorze. Znałem jednego w tym czasie — będąc wikarym w Wieliczce — ks. wik. Gaczka z Prokocimia, ks. Mastaja katechetę w Wieliczce — miałem o życiu dobre wyobrażenie. Po wojnie w spotkaniach towarzyskich w mieszkaniach moich trzech braci pracujących w Krakowie, znów się spotkałem z ujemnym osądem postępowania OO. Augustianów. Ks. Brzyski, kapelan ss. Augustianek, mój kolega z Kurii, z oburzeniem opowiadał mi o życiu Augustianów, «semen Lutheri», a szczególnie, gdy jednego razu księża Augustianie porwali jedną mniszkę (Augustiankę) do auta i wyjechali z nią za miasto.

Ogólnie mówiono o księżach od św. Katarzyny, którzy w r. 1942 otrzymali parafię, że nie mają chóru (nie odmawiają wspólnie pacierzy), nie mają klauzury (przyjmują gości bez ograniczeń), nie zachowują ślubu ubóstwa, bo każdy z nich zabiera stypendia mszalne dla siebie.

2. Znałem tylko trzech dobrych Augustianów: był to ks. Ignacy Sidzina (o niesłychanie powolnym refleksie — homo lentissimus), ks. Bernard Łukasiewicz, pobożny, lecz simplicissimus i ks. Walenty Gałowicz, student historii, homo otiosissimus.

3. Od r. 1948 odbywała się u OO. Augustianów wizytacja apostolska, wyznaczona przez kard. A. S. Sapiehę. Prowadził ją o. Władysław Lohn, Jezuita. Augustianie jego zaleceniom poddać się nie chcieli. Nic się w klasztorze nie zmieniło. Podobno Jezuici chcieli dać swego przełożonego; na to się Augustianie nie zgodzili.

4. W tym czasie władze państwowe usiłowały nawiązać kontakt z duchowieństwem poza episkopatem. Premier J. Cyrankiewicz mówił o konkordacie «wewnętrznym» to jest o porozumieniu się z duchowieństwem z pominięciem Stolicy św. i Episkopatu. Księży zwożono przymusowo na zjazdy i różnego rodzaju conciliabula. Księża na widok nadjeżdżającego auta, które miało ich zabrać na zebrania, chowali się po strychach, stodołach, stogach, konopiach, a służba meldowała, że proboszcz wyjechał. W toku tej akcji obmyślano ujęcie księży poprzez «Caritas», który posiadał w Polsce liczne setki placówek i zatrudniał tysiące księży. Była to organizacja czysto kościelna, na której czele stał Książę-kardynał Sapieha. W styczniu 1950 r. cały «Caritas» przejęło Państwo. Zastąpienie «Caritasu» prowadzonego przez hierarchię kościelną «Caritasem» państwowym miało w bardzo uproszczony sposób związać tysięczne rzesze kapłanów z czynnikami państwowymi. Pojmował to Episkopat i zabronił kapłanom współpracować z tą nową organizacją. Wydał w tej sprawie list pasterski, który miał być odczytany z ambon. Księża zajęli stanowisko oczekujące. Jawnym przykładem niesubordynacji byli księża Augustianie, którzy bez skrupułów przystąpili do nowej akcji rządowej. Dlaczego to zrobili? Augustianie zdawali sobie sprawę, że lekceważenie zaleceń wizytatora może im przynieść smutny koniec: kasatę, dlatego postanowili oprzeć się o władzę świecką. Sprawa «Caritasu» dała im doskonałą sposobność.

5. Książę Kardynał Sapieha wezwał do siebie prowincjała OO. 4 II 1950. Był to dzień pogrzebu śp. ks. kanclerza Stefana Mazanka. Książę kardynał odprawił w katedrze egzekwie — na cmentarz nie pojechał, mnie zabrał z katedry — wsiedliśmy

do auta i pojechali do pałacu arcybiskupiego. Ks. Bonifacy już czekał. Ks. kardynał wezwał go do gabinetu i mnie wziął na świadka i surowo go upomniał, grożąc karami kościelnymi. Ks. Woźny wcale się nie usprawiedliwiał — słuchał w milczeniu. Poprawy nie było. Drugi raz upomniał Ks. kardynał ks. Bonifacego publicznie, ale bez wymienienia nazwiska, na zebraniu duchowieństwa, które ks. arcybiskup zwołał właśnie w sprawie «Caritasu», zabraniając w nim pracować i gwałtownie potępiając tych, którzy to uczynili. Przechodząc obok księdza Bonifacego w czasie tego zebrania, zauważyłem na jego karku i twarzy rzęsisty pot. Widać, że się łamał. Na następne zebranie duchowieństwa przyjechał ks. bp Choromański i wyjaśnił, że ze względu na trudne okoliczności Kościoła odwołuje się nakaz czytania listu Episkopatu w sprawie «Caritasu». Zdaje się, że to dodało Augustianom otuchy i dotąd [!] bez żadnego skrępowania oddali się pracy caritasowej. Ks. Bonifacy Woźny nawet z ambony głosił, że książę kardynał zabrania mu pracować w tak pożytecznej organizacji. Wnet przyszło porozumienie między Episkopatem a rządem (1950 r.). Zakon się coraz więcej rozprzęgał. Na wiosnę Ks. kardynał pojechał do Rzymu i tam postarał się o dokument kasaty prowincji augustiańskiej.

6. Wykonanie kasaty prowincji OO. Augustianów było przygotowane w tajemnicy, bo obawiano się, że ojcowie będą szukali oparcia o władzę świecką. Sprawę przygotowano do dnia 14 VII 1950 r. Ks. kan. Tadeusz Kurowski został mianowany komisarzem do wykonania zlecenia ks. kardynała. Uderzenie było nagłe i niespodziewane.

7. Władza świecka uniemożliwiła objęcie budynku klasztornego przez seminarium duchowne opolskie. Nowy proboszcz ks. Stefan Jaworski przez dłuższy czas mieszkał w domu księży przy ul. Św. Marka 10, skąd dochodził do kościoła, bo mu w sąsiedztwie kościoła nie wolno było mieszkać! Gdy usiłował objąć mieszkanie, zjawiała się milicja, przed którą musiał uciekać. Pamiętam, jak przyszedł pewnego razu do Kurii poturbowany, bo w czasie ucieczki musiał skoczyć z wysokiego muru ogrodowego. Powoli ks. Jaworski doszedł z władzami do porozumienia i zamieszkał w domu poaugustiańskim na stałe.

8. Na factum kasaty OO.

a/ kompletny upadek dyscypliny zakonnej i obawa przed kasatą, która wobec utraty vitae regularis im zagrażała.

b/ Obawa przed kasatą pchnęła ich do szukania oparcia o władzę świecką.

c/ To, co im miało w ich trudnej sytuacji pomóc (to jest zapisanie się do «Caritasu» rządowego) było uważane za dalszą oznakę upadku zakonu"[81].

Administratorami parafii na Prokocimiu, w miejsce o. Gogolińskiego, zostali wyznaczeni dwaj jezuici: ks. Zalewski i ks. Tadeusz Maciejowski. W krytycznym dniu ogłoszenia zniesienia krakowskich domów, z polecenia ks. Kurowskiego i prowincjała ks. Władysława Lohna udali się taksówką na Prokocim. Przez augustianów zostali przyjęci — jak relacjonował 20 lat później ks. Maciejowski, bardzo chłodno. Zarówno przez gospodarzy, jak i parafian zostali uznani za intruzów; nawet nie zostali zaproszeni na posiłki. Żywili się przez kilka dni suchym prowiantem lub dojeżdżali do miasta na obiady do swego klasztoru.

Od pierwszych godzin pobytu obawiali się reakcji Służby Bezpieczeństwa. Wiadomo było przecież, że augustianie utrzymywali dobre stosunki z władzą świecką. Po latach ks. T. Maciejowski wspominał: „[...] już po niedzieli, w któryś dzień gdy do południa byłem w kancelarii parafialnej załatwiając jakieś sprawy pod nieobec-

[81] AKKKK, KW, A. Varia 22/11–13, B. Przybyszewski, *Augustianie*, Kraków, 1971.

ność ks. Zalewskiego, przyjechało dwu funkcjonariuszy ube, weszli do kancelarii z zapytaniem, co ja tutaj porabiam? Odpowiedziałem, że pełnię swoje obowiązki powierzone przez władzę kościelną. Kazali mi wszystko zostawić i iść z nimi.

Zawieźli mnie do gmachu bezpieki na placu na lewo przy końcu ulicy Karmelickiej i zamknięto wraz z dwoma innymi już dawniej siedzącymi w piwnicy bez światła dziennego, gdzie przebywałem 8 dni, znosząc z innymi esesmańskie traktowanie dozorców odmykających drzwi więzienia. Wezwano mnie raz, czy dwa na górę na zeznanie, co robiłem, kto mnie posłał i.t.d., ale bez jakichś szykan i gróźb pod moim adresem.

Tak przesiedziałem osiem dni, spodziewając się, że władze kościelne przede wszystkim zaś Ks. Kard. A. Sapieha coś pozytywnego załatwi. Był w tym czasie gdzieś na odpoczynku poza Krakowem i gdy się dowiedział, jak się sprawy potoczyły w Prokocimiu, przyjechał i osobiście interweniował w mojej sprawie, bym został zwolniony, co istotnie wkrótce nastąpiło, ale plan jego co do usunięcia XX Augustianów nie powiódł się i wszystko zostało po staremu"[82].

Próby reaktywowania działalności zakonu augustianów na ziemiach polskich

Członkowie rozwiązanego w 1950 roku w Polsce zakonu augustianów czynili wiele prób zmierzających do reaktywowania wspólnoty zakonnej. Pierwszą próbę, jak wspomniano, podjęto w kilka dni po pamiętnym 14 lipca 1950 roku. Mimo polecenia Metropolity nakazującego, że mają w ciągu trzech dni opuścić zabudowania klasztorne, nie wyjechali w poszukiwaniu nowych placówek duszpasterskich. Solidarnie oczekiwali na decyzję generalnych władz zakonnych z Rzymu, do których odwoływali się kilkakrotnie[83]. Gdy odpowiedzi nie dochodziły, podjęli jeszcze jedną próbę, mianowicie w dniu 28 lipca 1950 roku skierowali list bezpośrednio do papieża Piusa XII. Nie otrzymali żadnej odpowiedzi[84].

Następną próbą były działania podjęte przez byłego komisarza prowincjalnego augustianów o. Bonifacego Woźnego. W marcu 1954 roku, podczas okazjonalnego spotkania z prymasem Stefanem Wyszyńskim prosił go o „przywrócenie działalności skasowanemu zakonowi Augustianów"[85].

Kolejną próbę podjęli eks-augustianie w dziesięć lat później[86]. We wrześniu 1960 roku ks. Józef (o. Hieronim) Struszczak przebywający jako duszpasterz w Trzeb-

[82] AKKKK, KW, A. Varia 22/7, *Relacja w sprawie przejmowania parafii w Prokocimiu przez XX Jezuitów po XX Augustianach. Sporządził x. Tadeusz Maciejowski TJ*, Kraków, 21 IV 1971.

[83] Por. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*, k. 75, *List E. Bartolazzi do B. Woźnego*, Rzym, 21 VIII 1950 r.

[84] Por. AIPNKr, sygn. 075/77, *Zakon Augustianów...*, k. 100–100v (tłum. na j. łaciński 101–101v), *List Augustianów do Piusa XII*, Kraków, 28 VII 1950 r.

[85] Por. AIPNKr, sygn. 08/21, t. 4,*Materiały różne...*, k. 4457,*Informacja*, Kraków, 13 II 1954 r.

[86] Należy zaznaczyć, że byli augustianie, zwłaszcza kapłani spotykali się regularnie, utrzymywali także kontakt korespondencyjny, wspólnie naradzali się co do podejmowanych planów reaktywowania zakonu. Próbę w 1960 roku podjęli, uważając, że osoby wrogie augustianom już nie żyją lub też nie mają wpływu na nowe kierownictwo archidiecezji. Zob. Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

czu skierował list do ks. Władysława Lohna, zaznaczając w nim: „[...] jestem przekonany, że obecnie, kilka słów Przewielebnego Księdza Dyrektora mogłoby przyczynić się do wskrzeszenia naszego Zakonu. Jeżeli na wniosek Ordynariusza Diecezji Stolica Święta rozwiązała zakon — to i teraz, na wniosek obecnego Ordynariusza Diec. mogłaby znowu zakon erygować". W dalszej części listu dodał: „Jak mi wiadomo, sam J. E. Ksiądz Kardynał Sapieha bardzo żałował w ostatnich dniach swojego życia, że się tak stało z naszym Zakonem"[87].

Zabiegi te nie przyniosły efektów. Swoje próby ponowił ks. Struszczak na przełomie 1970 i 1971 roku. Zapewne z polecenia ks. kard. Karola Wojtyły kwestią zajął się sufragan bp Julian Groblicki. Relator zebrał dostępny sobie materiał na temat stanu zakonu augustianów w Polsce przed 1950 rokiem[88] i wraz z obszernym listem, który sam przygotował, przesłał na ręce kardynała. List, mocny w swej treści i udowadniający, że powrót augustianów do bogatych parafii byłby szkodą dla archidiecezji, kończył się wskazaniami:

„— dla dobra i spokoju Archidiecezji,
— dla zachowania należnej, kościelnej postawy naszych kapłanów,
— dla dobrego imienia niezapomnianego Arcypasterza Wielkiego Poprzednika Waszej Eminencji, proszę bardzo usilnie i bardzo pokornie Waszą Eminencję, aby zakazał dalszego działania w tej sprawie. Interwencje O. Generała Augustianów w Rzymie są zrozumiałe: idzie mu o jeden dom zakonny, co jest jego obowiązkiem. Ale przecież ci ludzie tam na zachodzie absolutnie nie pojmują naszej specyficznej sytuacji Kościoła świętego, a trudno mu przyznać się do upadku duchowego jego synów. Jasne jest, że pomoc przez przysłanie zakonników z zagranicy nie może być brana pod uwagę w naszych warunkach"[89].

Byli augustianie nie ustawali w próbach powrotu zakonu na ziemie polskie. W 1972 roku niektórzy z byłych augustianów, którym przewodził ks. Mikołaj Gałowicz, podjęli nieudaną próbę odzyskania dawnej plebanii prokocimskiej[90]. W kilka lat później niektórzy z augustianów w sprawie odrodzenia zakonu kontaktowali z kard. Karolem Wojtyłą, m.in. w 1975 roku, wykorzystując spotkania i nabożeństwa z okazji Roku Jubileuszowego. Ks. Józef Struszczak oraz ks. Bernard Łukasiewicz interesowali się dawnym księgozbiorem bibliotecznym i archiwaliami augustiańskimi.

Kilkakrotnie, wraz z ks. Bonifacym Woźnym, spotykali się w sprawie augustiańskich archiwaliów z pracownikami Archiwum Państwowego w Krakowie, gdzie były zdeponowane archiwalia. Podcza spotkań z byłymi swymi parafianami informowali o życzliwym do siebie stosunku Metropolity kard. Karola Wojtyły. W 1974 i 1975 roku w Krakowie kilkakrotnie przebywał asystent generała zakonu o. Van den Weiden, który badał możliwość powrotu augustianów do Polski[91].

---

[87] AKKK, KW, A. Varia 22, *List ks. J. Struszczaka do ks. W. Lohna*, Trzebcz, 18 IX 1960 r.

[88] Jako załączniki bp J. Groblicki przesłał kard. Wojtyle: 1) *Relację z wizyty kanonicznej klasztorów OO. Augustianów w Krakowie i Prokocimiu od 1 września do 5 września 1948 roku* opracowaną przez o. W. Lohna TJ, 2) Dwa listy ks. J. Struszczaka do o. W. Lohna z 1960 r., 3) Dwa listy o. W. Lohna do ks. J. Struszczaka z 1960 r., 4) Oświadczenie ówczesnego kanclerza Kurii Metropolitalnej ks. dr. B. Przybyszewskiego, 5) Oświadczenie najbliższego sąsiada Prokocimia ks. prał. F. Dźwigońskiego, 6) Oświadczenie o. T. Maciejowskiego TJ, który miał objąć placówkę w Prokocimiu.

[89] AKKK, KW, A. Varia 22/1–6, k. 5, *List bp. J. Groblickiego do kard. K. Wojtyły*, Kraków, 22 IV 1971 r.

[90] Zob. T. Ściężor, *Augustiański Prokocim...*, s. 125.

Prawdopodobnie w tym samym czasie sprawą reaktywowania zakonu augustianów na ziemiach polskich zajęli się funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, którzy starali się zablokować działania zmierzające do wznowienia działalności augustianów w Polsce. Jak wynika z zachowanego materiału ich działania (anonimy, rozmowy ostrzegawcze, gromadzenie informacji od tajnych współpracowników i różnego rodzaju gry operacyjne w celu dezintegracji środowiska) były skuteczne. Krakowscy funkcjonariusze Wydziału IV SB informowali swych przełożonych w Warszawie, że: „[...] w celu niedopuszczenia do reaktywowania Zakonu OO. Augustianów w Polsce tut. Wydział niezależnie od podjętych przedsięwzięć operacyjnych zmierzających do rozeznania sytuacji na tym odcinku stosuje przedsięwzięcie obliczone na dezintegracje pojedynczych poczynań biskupów z byłymi członkami Zakonu Augustiańskiego.

Z uwagi na to, że pierwsza placówka augustiańska powstałaby na terenie diecezji opolskiej, na której istnienie wyraził zgodę bp Jop, wysłano anonim do bp Jopa o treści szkalującej byłych członków Zakonu Augustiańskiego, by tym samym wpłynąć na zmianę jego decyzji.

Spowodowano przeprowadzenie rozmowy z b. Augustianinem obecnym proboszczem parafii Prokocim w Krakowie ks. Bonifacym Woźnym przez pracownika Wydziału Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. W rozmowie tej ks. B. Woźny stwierdził, że kard. Wyszyński oraz biskupi Dąbrowski i Jop wyrazili zgodę na reaktywowanie Zakonu Augustianów.

Kardynał Wojtyła również wyrażał zgodę jednak z kategorycznym zastrzeżeniem, że nie zgodzi się na powstanie placówki tego zakonu w diecezji krakowskiej. Kard. Wojtyle chodzi o utrzymanie decyzji kard. Sapiehy, mocą której zakon augustiański został rozwiązany, tym bardziej że jest poinformowany jakoby generał Zakonu Augustianów wysunął zarzut w kongregacji ds. zakonów pod adresem kard. Sapiehy, że ten nie posiadając uprawnień i podstaw rozwiązał zakon augustiański z naruszeniem przepisów prawa kościelnego.

Z uwagi na to, że ks. B. Woźny nie zamierza rezygnować z funkcji proboszcza parafii zasugerowano mu by absolutnie nie angażował się w sprawie reaktywowania zakonu choćby z uwagi na jego aktualną pozycje w Kole Księży «Caritas».

Z przebiegu rozmowy z ks. B. Woźnym wynika, że asystent generała Augustianów, który przebywał w Polsce ma przedłożyć generałowi zakonu pisemną zgodę biskupów na reaktywowanie zakonu oraz zgodę trzech byłych Augustianów, a to: księży Krzywańskiego, Łukasiewicza i Buły na ich powrót do zakonu.

W dniach 25 lub 26 czerwca br. spodziewany jest przyjazd asystenta generała Augustianów do Polski już z dekretem kongregacji z tym, że nie jest wiadomo jaka forma reaktywowania zakonu zostanie w Rzymie zatwierdzona. Przypuszcza się, że dekret może zostać wydany w dwu alternatywach:
— reaktywowanie placówki Zakonu Augustiańskiego z pełnymi uprawnieniami lub
— uznanie trzech w/w byłych członków Zakonu Augustiańskiego jako zakonników i wyrażenie zgody na ich działalność"[92].

---

[91] Zob. B. P. Siwiec, *Dzieje Arcybractwa...*, s. 83; T. Ścieżor, *Augustiański Prokocim...*, s. 125. Por. Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

[92] AIPNKr, sygn. 039/103, *Materiały dotyczące spraw zakonnych* [b. danych czasowych], k. 159–160, *Informacja dot. prób reaktywowania w Polsce zakonu OO. Augustianów. List do naczelnika Wydziału V Departamentu IV MSW w Warszawie* (tajne specjalnego znaczenia), Kraków, 11 VI 1975 r.

Działania bezpieki okazały się skuteczne. Reaktywacja zakonu agustianów na ziemiach została przez hierarchów odłożona. Dla byłych augustianów nagła zmiana stanowiska niektórych hierarchów w stosunku do idei powrotu zakonu do Polski była wówczas niezrozumiała[93].

W 1976 roku Kuria Metropolitalna w Krakowie urządzała uroczyste obchody związane z 25. rocznicą śmierci kard. Adama S. Sapiehy. Funkcjonariusze SB w tym samym czasie zbierali wszelkie informacje związane z działalnością kardynała celem wykorzystania ich przeciw Kościołowi. Tym samym pojawiła się sprawa rozwiązania zakonu agustianów w Polsce w 1950 roku. Wiadomości o powodach rozwiązania klasztoru na Kazimierzu i placówki duszpasterskiej w Prokocimiu szukano u tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa. Jeden z nich, noszący pseudonim „Zbigniew" złożył w lutym 1976 roku obszerną relację. Oto jej treść:

„W okresie międzywojennym i w pierwszych latach okupacji, prowincjałem Augustiańskiego Zakonu był o. Ugo [sic!], narodowości niemieckiej. W tym czasie było też kilku zakonników niemieckiego pochodzenia bądź proniemieckich poglądów. Dzięki ich współpracy z okupantem uwięzionych zostało 7 lub 8 Augustianów — Polaków, w tym także w obozie znalazł się ks. Bonifacy Woźny. Na wieść o klęsce hitlerowców pod Stalingradem, prowincjał Ugo [!] doznał zawału serca. W niedługim też czasie zmarł, a stanowisko prowincjała pozostało nieobsadzone aż do zakończenia działań wojennych.

Po wyzwoleniu prowincjałem został O. Bonifacy Woźny. Tak prowincjał, jak i pozostali pracownicy pozytywnie ustosunkowując się do młodej władzy podjęli ożywioną działalność na płaszczyźnie postępowego ruchu księży «Caritas». Tego typu ich postawa i działalność spowodowała wielką niechęć do nich kardynała A. S. Sapiehy. Dlatego też nie mogła nikogo dziwić jego decyzja o rozwiązaniu Augustianów, co stało się w 1950 r. Ich majątek, a więc nieruchomości przejęła kuria diecezjalna obsadzając księży diecezjalnych tak w parafii św. Katarzyny jak też w parafii w Prokocimiu.

Tw. twierdzi, że decyzja kard. A. S. Sapiehy o rozwiązaniu Zakonu Augustiańskiego była podjęta wbrew normom prawa kanonicznego. Tak bowiem się złożyło, że rozwiązanie dwóch placówek Augustianów w krakowskiej diecezji było równoczesne z likwidacją całej Prowincji Polskiej, a to w myśl prawa kanonicznego winno być poprzedzone procesem kanonicznym, wszczętym i prowadzonym przez Watykan. Prawdą jest, że kard. A.S. Sapieha nie chcąc ujawniać faktycznej przyczyny swojej decyzji przekazał wersję jakoby rozwiązując Augustianów kierował się ich niechlubną przeszłością. Przeszłością, pełną związku zakonników z Niemcami w okresie międzywojennym, jawnej ich kolaboracji z okupantem, w wyniku czego kilku członków Zakonu poniosło śmierć w obozach koncentracyjnych.

Obecnie Augustianie otrzymali zgodę tak Watykanu jak też i naszego Episkopatu na reaktywowanie się w diecezji opolskiej. Wprawdzie nie jest to ich pełna rehabilitacja, gdyż kardynał Wojtyła nie chcąc uwłaczać decyzji swojego poprzednika, przeforsował takie właśnie rozwiązanie problemu. W innym przypadku musiałby zwrócić im olbrzymi majątek nieruchowy w wymienionych parafiach.

Wszelka dokumentacja związana z istnieniem Zakonu Augustianów w Polsce, została zdeponowana w Miejskim Archiwum. Obecnie są na ukończeniu prace nad jej uporządkowaniem i oddaniem do publicznego wglądu. Z ramienia Kurii krakow-

[93] Por. Relacja ustna dr. W. Kolaka, Kraków, 12 IX 2006 r.

skiej historię Augustianów bada dr [... puste miejsce — J. M.], która korzystała i nadal korzysta z zupełnej swobody dostępu do dokumentów. Sama szperając w nieuporządkowanych materiałach wypożyczała sobie różne dokumenty, a wszystko to czynione było na zasadzie dobrych stosunków z pracownikiem porządkującym archiwalia Augustianów.

Ks. Bonifacego Woźnego tw. określił jednym zdaniem: to ksiądz, który zawsze kierował się dobrem kościoła, stąd też tak należy traktować jego przynależność do stowarzyszenia księży «Caritas»"[94].

W miesiąc później inny tajny współpracownik SB o pseudonimie „Kazek" donosił: „Sprawę zakonu Augustianów znam jedynie z opowiadań o. Natońskiego, który jako historyk robił na ten temat jakieś opracowania. Wiem, że generalny zarzut jaki stawiano Augustianom to fakt «nadużywania przez nich klauzury». Chodziło o to, że wpuszczano za klauzurę różne nie powołane osoby. Sprawą tą, na zlecenie kardynał Adama Sapiehy, zajmował się ówczesny prowincjał małopolskiej prowincji oo Jezuitów o. Lohn Władysław, który z polecenia Sapiehy przeprowadził wizytacje tego zakonu, na podstawie której kard. Sapieha zakon ten rozwiązał"[95].

Funkcjonariusze SB śledzili wszystkie działania byłych augustianów i ich wysiłki na rzecz reaktywowania zakonu augustianów. Zachowała się notatka sporządzona przez kpt. Stanisława Piskorza z rozmowy, którą przeprowadził 9 marca 1976 roku z tajnym współpracownikiem noszący pseudonim „Stach": „W grudniu 1975 r. do parafii Skrzypne przyjechał ks. Sidzina, który poprzednio przebywał w Skrzypnem. Jest to były Augustianin, mówił, że na terenie opolskiego został reaktywowany zakon Augustianów i on tam wyjeżdża. Chciał zabrać ze Skrzypnego kredens kuchenny twierdząc, że to on go zakupił. Obecny proboszcz Skrzypnego nie chciał mu wydać, że on to zastał i przejął wraz z inwentarzem, może mu wydać lecz po uprzedniej zgodzie kurii. Sidzina mówił, że jeszcze trochę, a kuria będzie musiała Augustianom oddać nie tylko kredens, ale też ich parafię. Twierdził, że w Rzymie uznano decyzję o rozwiązaniu Augustianów za bezprawną, jaką podjął kard. Sapieha"[96].

Kolejną próbę reaktywowania zakonu w Polsce podjął w 1978 roku delegat generała o. William Faix. Okazała się skuteczna. W 1980 roku augustianie założyli wspólnotę w Łomiankach pod Warszawą. W dziesięć lat później, w 1990 roku, augustianie odzyskali swój krakowski klasztor na Kazimierzu[97] a w 2001 roku powrócili do Prokocimia. W 1992 roku reerygowano Polską Prowincję Augustianów[98].

---

[94] AIPNKr, sygn. 08/321, *Sprawa obiektowa „Mit"...*, k. 43–44, *Wyciąg z notatki spisanej ze słów wt. ps. „Zbigniew" dnia 17. 02. 76 w MK krypt. „Róża"* (tajne, spec. znaczenia), Kraków, 18 II 1976 r.

[95] AIPNKr, sygn. 08/321, *Sprawa obiektowa „Mit"...*, k. 50, *Wyciąg z notatki służbowej spisanej ze słów tw. ps. „Kazek" z dnia 10 III 1976 r.* (tajne), [Kraków, 1976 r.].

[96] IPNKr, sygn. 08/321, *Sprawa obiektowa „Mit"...*, k. 52, *Wyciąg z notatki służbowej sporządzonej na spotkaniu w dniu 09.03. 1976 r. z tw. ps. „Stach"* (tajne), Kraków, 9 III 1976 r.

[97] Warto wspomnieć, że na trzy tygodnie przed swą śmiercią ostatni z byłych augustianów o. Hieronim Józef Struszczak (zm. 6 II 1990) odnowił profesję zakonną w odradzającej się krakowskiej wspólnocie. Tym samym została zachowana — przynajmniej symboliczna — ciągłość działalności zakonu w Polsce.

[98] Zob. B. Łoziński, *Leksykon zakonów...*, s. 25; T. Ścieżor, *Augustiański Prokocim...*, s. 126; B. P. Siwiec, *Dzieje Arcybractwa...*, s. 83–84.

* * *

Zakon augustianów na ziemiach polskich doświadczył wielu przeciwności i kłopotów. Dosięgły go liczne kasaty w okresie zaborów, ale najtragiczniejszą wydawać się była kasata w 1950 roku znoszącą ostatnie placówki zakonne w Polsce. Po latach odzyskał swoją tożsamość. W świadomość Krakowian augustianie wpisali się jednak nie przez tragiczne dzieje. Wpisali się dobrze poprzez działalność duszpasterską, oświatową, patriotyczną i społeczną. W pobożności Kazimierza, Prokocimia i całego miasta pozostawili trwały ślad specyficznego kultu maryjnego, świętości życia Izajasza Bonera, licznych bractw i stowarzyszeń. Patrząc wstecz na dzieje polskich Augustianów i rok 1950, można z wielką nadzieją za mędrcem powtórzyć, że „po ludzkich krzywych ścieżkach Bóg zawsze pisze proste i szczęśliwe drogi". Niech drogi przyszłości zawsze będą takie dla polskich synów św. Augustyna.

Polscy augustianie i Generał Zakonu św. Augustyna o. Robert Prevost (stojący pośrodku)

Ojciec Bonifacy Woźny (1907–1984)

Mgr Wojciech Baliński

Pius Woźny, bo takim imieniem, nawiązującym do ówczesnego papieża Piusa X i jego poprzedników, ochrzcili go rodzice Stanisław i Matylda, był z pochodzenia wielkopolaninem. Urodził się 10 lipca 1907 roku w Nowym Dworze, należącym do parafii Zbąszyń, w powiecie Nowy Tomyśl, na Ziemi Babimojskiej, czyli ówczesnych Kresach Zachodnich Rzeczypospolitej. Jak po latach wspominał, granica państwowa przebiegała „tuż prawie za domem"[1]. Ojciec był murarzem i polskim patriotą, który tylko ze względu na chorą nogę nie wziął bezpośredniego udziału w powstaniu. W domu mówiło się tylko i wyłącznie po polsku, co na tych terenach wówczas nie było powszechną praktyką. Miał pięcioro rodzeństwa, czterech braci, spośród których jeden zmarł w wieku 18 lat i jedną siostrę. Jeden z jego braci, Franciszek (urodzony w 1910 roku), został później księdzem Zgromadzenia Misjonarzy św. Rodziny[2].

Swemu pochodzeniu z tych rejonów ówczesnej Polski zawdzięczał z jednej strony przysłowiową poznańską solidność w pracy, z drugiej głęboko niechętny stosunek do niedawnych zaborców, jakimi byli Niemcy. Pamiętał ich rządy z lat swej młodości oraz walki powstańców wielkopolskich, które toczyły się w rodzinnym Zbąszynie. W czasie walk powstańczych linia frontu przebiegała przez dłuższy czas przez to miasteczko, w ten sposób, że kościół znalazł się po stronie niemieckiej. Ponieważ mały Pius był ministrantem i miał stosowną przepustkę, przenosił na polską stronę ważne wiadomości. Miał w ten sposób udział w tym zwycięskim powstaniu, z czego był dumny jeszcze po kilkudziesięciu latach[3].

Od dzieciństwa przewidywany przez rodziców do stanu duchownego, długo szukał młody Pius swego powołania zakonnego. Jako 14-latek wstąpił do istniejącego

[1] *Wspomnienia ojca Bonifacego* [w:] „Myśl Społeczna" nr 24 z 1980 roku, str. 4–6.
[2] Tamże.
[3] Tamże.

Mgr Wojciech Baliński (ur. 1965 w Krakowie), ukończył studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ w 1991 roku, aktualnie przygotowuje pracę doktorską na temat pielgrzymek Jana Pawła II do Krakowa w latach 1979–1987, pracuje w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim.

od czerwca 1920 roku pierwszego w Polsce domu Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi w Krotoszynie. Wstępuje tam raczej dla zdobycia wykształcenia niż z przekonaniem, że jest to zgromadzenie, w którym chciałby spełnić swoje powołanie zakonne. Wraz z tym klasztorem przenosi się do Lublińca koło Częstochowy, w diecezji śląskiej, gdzie uczy się dalej w niższym seminarium prowadzonym przez Zgromadzenie. W Lublińcu 20 czerwca 1923 roku przyjmuje sakrament bierzmowania. W roku 1926 opuszcza to Zgromadzenie, by wkrótce potem, w roku 1927, wstąpić do Zgromadzenia Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu koło Jasła w diecezji przemyskiej. Przebywa tu jednak tylko 10 miesięcy, w czasie których kończy VII klasę niższego seminarium (odpowiadającą klasie publicznego gimnazjum). Chcąc wstąpić do saletynów, musiałby ukończyć VIII klasę, czyli czekać jeszcze rok, dlatego też razem z kolegami podejmuje decyzję poszukiwania zakonu, który przyjmie ich od razu do nowicjatu. Wybór pada na augustianów.

30 sierpnia 1928 roku przybywa do Krakowa i prawdopodobnie 1 września wstępuje do Zakonu Pustelników św. Augustyna na krakowskim Kazimierzu. 11 listopada tego roku następują obłuczyny, 13 listopada roku 1929 pierwsza profesja, 20 listopada 1932 roku profesja wieczysta, a 16 czerwca 1935 roku święcenia kapłańskie z rąk biskupa sufragana Stanisława Rosponda, które przyjmuje w zakonnym kościele św. Katarzyny wraz z oo. Krzysztofem Olszewskim, Hilarym Kurowskim, Józefem Gockiem i Hieronimem Struszczakiem. Były to pierwsze tak liczne święcenia kapłańskie u Augustianów w niepodległej Polsce. Studia teologiczne odbywał brat Bonifacy, bo takie przyjął imię zakonne, najpierw przez dwa lata u księży jezuitów na ul. Kopernika, a następnie przez cztery lata u księży misjonarzy, gdyż wszyscy wymienieni augustianie, oprócz studiującego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Gocka, odbywali studia teologiczne w prowadzonym przez nich Instytucie Teologicznym. Był on wówczas uznawany za równorzędny z uniwersyteckimi wydziałami teologicznymi. Długa droga o. Bonifacego do augustianów nie była wówczas niczym specjalnie dziwnym. Spośród wymienionych wyżej podobną drogę przebyli o. Kurowski i o. Struszczak, którzy byli razem z Woźnym u saletynów w Dębowcu. O. Olszewski był wcześniej u reformatów, a o. Gociek u jezuitów.

O. Bonifacy pełni początkowo przez dwa lata funkcję prokuratora w Prokocimiu, a następnie podprzeora i wicemagistra kleryków w klasztorze na Kazimierzu. Pomagał też w pracy parafialnej w sąsiednich parafiach na Kazimierzu. Ostatnie dwa lata przed wojną pełnił funkcję kapelana sióstr urszulanek w Sierczy pod Wieliczką.

Wybuch wojny zastał o. Bonifacego w klasztorze św. Katarzyny. Zapewne brak kapłanów sprawił, że od jesieni 1939 roku przez przeszło rok pracował jako wikary w Maniowach koło Nowego Targu, pomagając równocześnie w pracy parafialnej w Zębie koło Zakopanego. Na początku 1941 roku wraca do kościoła św. Katarzyny.

W tym czasie w klasztorze OO. Augustianów oprócz zakonników mieszka przeszło 80 osób wysiedlonych z terenów wcielonych do Rzeszy niemieckiej, pochodzących m.in. z Pakości, Chełmna, Mogilna. Nie mieszkają już wówczas w klasztorze ojcowie pochodzenia niemieckiego Navigius Artmann i Grzegorz Uth, z których pierwszy wyjechał do Niemiec, a drugi jest w tym czasie kapelanem sióstr na Woli Justowskiej. Augustianie włączają się w tym czasie, a mogło to mieć miejsce już w roku 1940, w działalność konspiracyjną. Liczne kontakty duszpasterskie, w tym z młodzieżą, skutkują tym, że dociera do nich prasa konspiracyjna. Posiadają też

Ojciec Bonifacy Woźny OSA (1907–1984)

własny odbiornik radiowy z którego regularnie korzystają, słuchając polskich audycji nadawanych z Londynu. Dobre położenie klasztoru, między kilkoma ulicami, umożliwiało dostęp do niego z różnych stron, co wraz z dużym ruchem ludzi zamieszkujących w klasztorze ułatwiało konspirację. Niestety, jak się okazało, było również powodem całkiem realnego zagrożenia. Są relacje oparte na wspomnieniach pana Antoniego Gardy, że w zabudowaniach klasztornych odbywały się konspiracyjne spotkania, a w budynku przy ul. Paulińskiej 2, mieszkania 8 odbywały się konspiracyjne kursy podchorążych AK[4]. W zabudowaniach klasztornych miała się też mieścić radiostacja nadawczo-odbiorcza AK. Trudno do końca zweryfikować ten fakt. Jak podano w wyżej wymienionych wspomnieniach, z tego m.in. powodu w murze okalającym gospodarstwo i ogród augustianów od strony ogrodu paulinów wybito drzwi, które ułatwiały niepostrzeżony dostęp do zabudowań klasztornych. Lokalizację radiostacji, szczególnie w tym okresie (1940–1941), należy moim zdaniem wykluczyć, choćby ze względu na fakt, że starano się je lokalizować poza terenami gęsto zamieszkanymi, a takim był Kazimierz. Przykładowo w okresie późniejszym (1943–1944) jedna z radiostacji AK nadawała z rejonu Piaski Wielkie, Kosocice, Rajsko. O tych wszystkich działaniach konspiracyjnych wiedzieli, a w wielu z nich bezpośrednio uczestniczyli oo. augustianie, w tym oczywiście ojciec Bonifacy Woźny.

Zwiększony ruch młodych ludzi nie uszedł niestety uwadze Niemców, którzy mieli w bezpośrednim sąsiedztwie klasztoru dwie ważne placówki. Przy ulicy Skałecznej mieściła się siedziba komendy SS, a przy ulicy św. Stanisława 10, róg ulicy

[4] *Krakowscy augustianie w pierwszych latach okupacji hitlerowskiej (na podstawie wspomnień p. Antoniego Gardy)*, relacja w zbiorach autora.

Paulińskiej, był posterunek policji. Prawdopodobnie dzięki donosowi lub za pośrednictwem wprowadzonego agenta gestapo uzyskało wiadomość o udziale augustianów w działalności konspiracyjnej. 9 lub 10 sierpnia 1941 roku wezwano ojca Krzysztofa Olszewskiego, przeora klasztoru na Kazimierzu, do siedziby gestapo na ul. Pomorskiej. Wkrótce potem, 19 lub 22 sierpnia aresztowano ojców Edmunda Wiluckiego i Jana Pamułę oraz braci Kazimierza Lipkę i Antoniego Karchuta. 19 września następuje druga fala aresztowań, w nocy ok. godz. 23 gestapo pod wodzą Sieberta wdziera się do klasztoru i aresztuje komisarza prowincjonalnego (prowincjała) o. Wilhelma Gaczka oraz oo. Józefa Goćka, Jacka Michalika, Jacka Tylżanowskiego i Bonifacego Woźnego[5]. Wszyscy trafiają na Montelupich, skąd są dowożeni na Pomorską, gdzie są przesłuchiwani. Zarzucano im czytanie prasy konspiracyjnej i słuchanie radia. Spośród aresztowanych zwolniono o. Jacka Michalika (ur. w 1883, kapelana ss. albertynek) i brata Antoniego Karchuta. Pozostali po 44 dniach śledztwa zostali 3 listopada 1941 roku wywiezieni do obozu koncentracyjnego Auschwitz. O. Woźny otrzymuje numer 22 419 i trafia do bloku nr 96. W obozie w ciągu kilku tygodni giną o. prowincjał Wilhelm Gaczek, który zmarł z wycieńczenia (17 listopada 1941 roku), Edmund Wilucki (22 listopada 1941 roku) i Józef Gociek (21 grudnia 1941 roku), zakatowani przez wymierzane kary kilkudziesięciu batów. Ten ostatni otrzymał 125 uderzeń kijami. Brat Kazimierz Lipka, wycieńczony, umiera dobity zastrzykiem fenolu 26 lutego 1942 roku, również w Oświęcimiu[7]. Wiele wskazuje, że druga fala aresztowań mogła być spowodowana załamaniem się w śledztwie ojca przeora Krzysztofa Olszewskiego, który przyznał się do zarzucanych czynów i potwierdził, że uczestniczyli w tym inni. Dlatego prawdopodobnie, inny był również jego los, ponieważ Niemcy liczyli na jego dalszą współpracę. Po krótkim pobycie w Auschwitz, w styczniu 1942 roku trafia do więzienia w dawnym klasztorze Karmelitów św. Michała w Krakowie, skąd w maju 1942 roku zostaje przewieziony najpierw do Berlina, a następnie do Dachau, gdzie zmarł 10 września[8].

Pozostali uwięzieni augustianie, w tym o. Bonifacy, trafiają tzw. III transportem duchownych w dniach 3–5 czerwca 1942 roku, z Oświęcimia do Dachau. O. Woźny otrzymuje tu nowy numer obozowy 30 316. Dzieli los 1746 duchownych kleru diecezjalnego i zakonnego, gdyż obóz koncentracyjny Dachau stał się obozem zbiorczym, miejscem masowej gehenny duchowieństwa polskiego. Z wymienionej liczby w obozie tym śmierć poniosło około 50%. Nie miejsce tu na omawianie szczegółów losu o. Bonifacego w obozach. Dość powiedzieć, że było to doświadczenie nadzwyczaj bolesne, wręcz traumatyczne, które zdecydowało najprawdopodobniej o jego postawie życiowej w latach powojennych.

---

[5] *Wspomnienia ojca Bonifacego,* op.cit. Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Zakonu św. Augustyna w Krakowie, Aug. 263, karta 275.

[6] *Wspomnienia ojca Bonifacego,* op.cit.

[7] Jacewicz W., Woś J., *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945,* Warszawa 1977, s. 257, Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Zakonu św. Augustyna w Krakowie, Aug. 263, k. 273, 275. W aktach oo. augustianów są podawane różne daty zgonów w obozach. *Martyrologium* podaje również inną przyczynę zgonu ojca Wiluckiego, tyfus plamisty. Uznaję, że dane podane przez *Martyrologium* są prawdopodobnie bardziej precyzyjne, jeśli chodzi o daty. *Wspomnienia ojca Bonifacego,* op.cit.

[8] AP w Krakowie, Aug. 263. Ojciec Woźny w swoich wspomnieniach podaje jako datę śmierci ojca Olszewskiego lipiec 1944 roku.

Oprócz wspomnianego wcześniej o. Olszewskiego pozostali augustianie, a więc również oo. Jacek Tylżanowski i Jan Pamuła, szczęśliwie przeżyli obóz i zostali wyzwoleni 29 kwietnia 1945 roku przez wojska amerykańskie. Spośród nich tylko o. Bonifacy po pobycie w obozach przejściowych we Freiman, Adreichenchau, Altenstadt, pracy wśród rodaków w Kersten Kelbryk, wraca w grudniu 1946 roku do kraju. O. Pamuła pozostał w Niemczech pracując wśród Polaków w Ambergu, a o. Tylżanowski opuścił Niemcy i wyjechał później do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował w seminarium augustiańskim w Chicago.

Po kilku miesiącach pobytu w Krakowie o. Bonifacy zostaje w marcu 1947 roku skierowany do Krosnowic koła Kłodzka, gdzie jest proboszczem miejscowej parafii do października.

Po aresztowaniu augustianów w sierpniu i wrześniu 1941 roku zarządcą klasztoru na Kazimierzu, a wkrótce, w lutym 1942 roku, komisarzem prowincjonalnym, wyznaczonym przez abp. Adama Stefana Sapiehę, zostaje o. Hilary Kurowski (ur. 1906), wcześniejszy przeor konwentu i proboszcz parafii w Prokocimiu (w latach 1937–1942). Po przejściach wojennych próbuje on uporządkować życie i działalność oo. augustianów w Krakowie. Spośród 12 ojców augustianów, którzy przeżyli wojnę i wrócili do kraju (Hilary Kurowski, Ludwik Stec, Ignacy Sidzina, Bonifacy Woźny, Augustyn Wasilewski, Antoni Krzywański, Benedykt Buła, Jerzy Gogoliński, Jacek Michalik, Hieronim Struszczak, Bernard Łukasiewicz, Władysław Mastaj) ojciec Władysław Mastaj poprosił w lipcu 1945 roku o eksklaustrację z zakonu, chcąc ze względów rodzinnych zostać księdzem diecezjalnym, podobnie ojciec Struszczak; ojciec Sidzina był proboszczem w Bukowinach-Podszklu na Orawie, o. Gogoliński był proboszczem w Dąbrównie koło Ostródy, a o. Woźny w Krosnowicach (zastępuje go później ojciec Buła). O. Michalik schorowany po doświadczeniach wojennych żył w izolacji od pozostałych konfratrów, a o. Stec prowadził w praktyce życie świeckie, chodząc często po cywilnemu. Szwankowała dyscyplina zakonna i brak było faktycznie życia wspólnego tak ważnego dla życia w zakonie. Próby uporządkowania tych spraw podejmowane mało zdecydowanie przez o. Kurowskiego nie dają w praktyce żadnych rezultatów.

W tej sytuacji, zgodnie z decyzją generała zakonu Josepha Hickeya, w październiku 1947 roku ojciec Woźny wraca z Krosnowic do Krakowa i formalnie w lutym 1948 roku obejmuje urząd komisarza prowincjonalnego oo. augustianów w Polsce. Próby uporządkowania spraw prowincji podejmowane przez o. Woźnego nie przynoszą niestety rezultatów, co wykazała wizytacja o. Władysława Lohna SJ, byłego prowincjała zakonu jezuitów w Krakowie, przeprowadzona w dniach 1–5 września 1948 roku, a więc prawie siedem miesięcy po objęciu władzy przez nowego komisarza. Większość przytoczonych powyżej zarzutów znajduje potwierdzenie podczas tej wizytacji. Było to niewątpliwie poważne ostrzeżenie dla zakonu i jego prowincjała, ale wobec tego, że podobny stan utrzymywał się wówczas w wielu innych zakonach i zgromadzeniach nie został prawdopodobnie tak poważnie potraktowany.

W tym czasie, po okresie względnej neutralności komunistycznego państwa względem Kościoła katolickiego, po pokonaniu głównych przeciwników nowej władzy, jakimi były niepodległościowe podziemie zbrojne oraz główna siła opozycji politycznej — Polskie Stronnictwo Ludowe, komuniści uznają Kościół za wroga numer jeden i stopniowo przechodzą do coraz ostrzejszej walki z nim. Nie miejsce tu na omawianie szczegółowo polityki komunistów względem Kościoła. Powiedzieć jednak należy, że jedną z istotnych ról w dążeniu do rozbicia i podporządkowania sobie

Kościoła przypisali komuniści księżom „patriotom", zgodnie z sugestią Stalina, który 1 sierpnia 1949 roku dał Bierutowi taką dyrektywę: „przy klerze nie zrobicie nic, dopóki nie dokonacie rozłamu na dwie odrębne i przeciwstawne sobie grupy [...] bez rozłamu wśród kleru nic nie wyjdzie..."[9].

Tworzenie ugrupowania księży „pozytywnych" rozpoczęto praktycznie we wrześniu i październiku 1947 roku. Wtedy to w związku z ogłoszeniem przez Episkopat polski listu pasterskiego z 8 września owego roku, w którym biskupi zarzucili komunistom ateizację społeczeństwa i jego zniewalanie poprzez narzucanie — przede wszystkim młodzieży — ideologii marksistowskiej, funkcjonariusze UB, głównie 4 października, przesłuchali co najmniej 412 księży z całej Polski, zmuszając ich do pisemnych oświadczeń kwestionujących stwierdzenia zawarte w liście pasterskim. Wówczas to wyłoniono grupę duchownych, którzy pozytywnie odpowiedzieli na sugestie władz. Należeli do niej księża kilku zasadniczych grup: kapelani wojskowi, byli więźniowie obozów koncentracyjnych — członkowie Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych — oraz informatorzy i agenci aparatu bezpieczeństwa, którzy zostali zastraszeni przez kolejne „wizyty" pracowników UB. Każda kolejna fala rozmów pozwalała wyodrębnić grupy księży „pozytywnych", „chwiejnych" i „wrogów".

Właśnie w czasie rozmów przeprowadzanych z księżmi po opublikowaniu „Dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania", a więc po 5 sierpnia 1949 roku nawiązano pierwszy kontakt poufny z księdzem Woźnym[10]. Jak zanotowano wyrażał się pozytywnie o Dekrecie. Zapewne ten właśnie kontakt zdecydował o włączeniu faktycznie przez UB, bo oficjalnie był przedstawicielem związku kombatanckiego, ojca Bonifacego do grona delegatów na kongres zjednoczeniowy wszystkich organizacji kombatanckich, który odbył się w Warszawie 1 i 2 września 1949 roku, na którym utworzono Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Już pierwszego dnia zjazdu prezydent Bolesław Bierut przyjął na audiencji 44 księży-delegatów. Był wśród nich również o. Woźny. Niektórzy z uczestników wykorzystali owo spotkanie do zgłoszenia bardzo konkretnych postulatów. I tak np. proboszcz parafii spod Wielunia zwrócił się z prośbą o zwrot zabytkowej monstrancji, która znajdowała się w jednym z krakowskich muzeów. O. Bonifacy zaprezentował się jako budowniczy kościoła-pomnika budowanego ku czci poległych i pomordowanych w obozach koncentracyjnych oraz jako wotum za szczęśliwe ocalenie Krakowa w czasie wojny. Prosił Bieruta „aby nie zapominać o tej świątyni"[11]. Jakie musiało być zdziwienie przewodniczącego Komitetu Budowy Kościoła, którym był o. Bonifacy, i całego Komitetu, gdy tydzień później do Krakowa dotarła wiadomość, że Bierut postanowił przekazać na budowę Kościoła w Prokocimiu 100 tysięcy złotych. Ten gest odebrano w Prokocimiu jako wciągnięcie tej budowy do Planu 6-letniego rozbudowy kraju[12]. Nie był to jedyny gest tego rodzaju wobec ojca Woźnego i dzieła jego życia, jakim był budowany przezeń kościół. Wiosną 1950 roku delegacja Komitetu Budowy wybrała się do premiera Cyrankiewicza, który wręczył Woźnemu czek na 300 tysięcy złotych na zakup cegły[13].

---

[9] *Bierut u Stalina*, „Polityka" nr 18 z 1.05.1993.

[10] Archiwum IPN w Krakowie, IPNKr 039/1 t. I, k. 303.

[11] Archiwum IPN w Warszawie, IPN BU 01283/1404, Mf V 14-57D-8/1.

[12] Kielar J., *Prokocim. Jego dzieje dawne i czasy obecne*, rps, s. 129. Za udostępnienie rękopisu dziękuję p. Antoniemu Kielarowi, synowi autora.

[13] Kielar, tamże, s. 131.

Wśród 44 księży-delegatów na Zjazd ZBoWiD-u UB miało 13 agentów i informatorów, a listę wszystkich delegatów układały, w porozumieniu z dyrektor Departamentu V MBP płk Julią Brystigierową, WUBP. Zachowała się lista kandydatów na księży-delegatów, których podzielono na grupy, w zależności od stopnia zaangażowania, charakteru i posłuszeństwa względem oczekiwań UB. Warto przytoczyć określenia, jakimi funkcjonariusz UB sporządzający listę nazwał poszczególne grupy księży. Pierwszą zawierającą 6 nazwisk określono jako „Najpewniejsi ks. patrioci, chętni do wystąpienia zgodnie z instrukcjami", drugą obejmującą 4 nazwiska nazwano: „Zdecydowani na wystąpienie przeciw Episkopatowi", zaś trzecią liczącą 6 osób jako: mający „wpływ na nastroje" i dostarczający informacji o nich. W tych też grupach było najwięcej agentów i informatorów UB, 13 na 16 osób. Ks. Pius Woźny znalazł się w ostatniej grupie określonej jako „wystraszeni, ale pozytywni". Tu było tylko 8 informatorów na 33 osoby[14].

Drugim z księży-delegatów z województwa krakowskiego[15] na Zjazd ZBoWiD-u był ks. Anatol Boczek, wówczas wikary z Milówki, który jako informator UB o pseudonimie „Luty" przekazywał swoim mocodawcom informacje na temat zachowania i komentarzy o. Woźnego. W jednym z donosów przytacza wypowiedź proboszcza Prokocimia, który odnosząc się lekceważąco do biskupa[16] stwierdził, że się go nie boi, gdyż nic mu on nie zrobi, bo „on ma swoje władze"[17], oczywiście chodziło tu o władze zakonne. W charakterystyce ks. Bonifacego Piusa Woźnego sporządzonej przez UB jesienią 1949 roku m.in. na podstawie donosów „Lutego" padają ważne stwierdzenia i dlatego warto przytoczyć dłuższy jej fragment: „Jest to człowiek zrównoważony, widać dużo przeżyć, które nastawiły go na życie realistyczne. Nie interesuje się wcale sprawami politycznymi i na ten temat nie chce rozmawiać. Specyficzne jego powiedzenie «to dajcie mi z tym wszystkim spokój, już mam dosyć przeżyć, to co przeżyłem wystarczy na dłużej niż żyć będę». Jedyne jego zainteresowanie to budowa kościoła i sprawy czysto parafialne"[18]. W sporządzonej przez UB bezpośrednio po kongresie ZBoWiD-u charakterystyce wszystkich jego uczestników-księży znajduje się jeszcze inna charakterystyka ks. Woźnego: „zrównoważony, pozytywny, lubi być w cieniu, przy odpowiednim politycznym przygotowaniu pójdzie na każdą koncepcję"[19]. Sądzę, że przytoczone cytat pozwalają na stwierdzenie, że funkcjonariusze UB znaleźli na prowincjała augustianów sposób. Zrozumieli, że jest on człowiekiem złamanym przez przeżycia obozowe, który nie ma siły walczyć, a przy odpowiedniej presji jest skłonny dla ważnego dlań celu, jakim była budowa kościoła, zgodzić się na wiele. Prawdopodobnie uznali również, że dla osiągnięcia swoich celów, czyli wykorzystania politycznego osoby o. Bonifacego, nie jest konieczna formalna jego współpraca z UB.

Zjazd założycielski ZBoWiD-u był momentem, w którym ruch księży „patriotów" zaczął nabierać konkretny kształt organizacyjny. Na przełomie 1949 i 1950

[14] Lista UB obejmuje więcej osób, także księży, którzy ostatecznie na Zjazd ZBoWiD-u nie pojechali.

[15] Trzecim był ks. Mieczysław Friedberg, proboszcz Krzywaczki k. Sułkowic, który wyjechał już pierwszego dnia zjazdu i dlatego nie uczestniczył w audiencji u Bieruta.

[16] W czasie rautu podczas zjazdu, gdy o.Woźny wypił więcej alkoholu „Luty" miał go spytać, czy nie boi się biskupa, na co ten odpowiedział, że ma go w d****. Archiwum IPN wWarszawie, IPN BU 01283/1404, Mf V 14-57D-8/4, k. 222.

[17] Archiwum IPN w Warszawie, IPN BU 01283/1404, tamże.

[18] Tamże, k.142.

[19] Tamże, k. 7.

roku zaczynają powstawać Sekcje Księży przy Okręgowych Zarządach ZBoWiD-u. Na początku we Wrocławiu i Warszawie, a od lutego 1950 w innych województwach.

Zanim jednak do tego doszło, władze komunistyczne podjęły akcję mającą na celu przejęcie kościelnej organizacji charytatywnej, jaką był „Caritas". 23 stycznia 1950 roku władze ogłosiły, że po przeprowadzeniu generalnej kontroli, w czasie której wykryto rzekomo „nadużycia i nieprawidłowości w prowadzeniu ksiąg", został mianowany tymczasowy zarząd przymusowy Centrali złożony z księży „patriotów" i członków grupy „Dziś i Jutro". W tym dniu przystąpiono do likwidacji kościelnego „Caritasu" i odbyły się pierwsze zjazdy, które miały być manifestacją oburzenia duchowieństwa wobec nadużyć jakie miały miejsce w tej instytucji charytatywnej.

W Krakowie zjazd księży odbył się 25 stycznia w sali Miejskiej Rady Narodowej, a o. Woźny, jak podała kontrolowana całkowicie przez władze prasa, był nie tylko w prezydium tego zgromadzenia, w którym uczestniczyło ponad 200 księży, ale był też tą osobą, która zgłosiła projekt rezolucji, jednogłośnie przyjęty przez zgromadzonych. Jej najważniejsze zdanie brzmiało: „Ujawnione nadużycia natury materialnej i moralnej we wrocławskim kierownictwie «Caritas» oraz jego antyludowe nastawienie uzasadniają w całej rozciągłości wydane przez Rząd zarządzenia"[20]. Jak wynika z zachowanych listów o. Woźnego (datowanych 8 i 11 lutego 1950 roku) skierowanych do kard. Sapiehy rzeczywisty udział prowincjała augustianów w tym zjeździe miał nieco inny charakter niż to opisała prasa komunistyczna. Znalazł się on na zjeździe krakowskim pod przymusem, przymuszono go również, aby zabrał głos. Przemawiając, mówił o chrześcijańskim miłosierdziu, a rezolucję zebrania, której treści wcześniej nie znał, wręczył prowadzącemu zebranie przewodniczącemu WRN Grochalskiemu, przymuszony w ostatniej chwili przez przewodniczącego Rady Miejskiej, Wójcika. Była to więc swoista manipulacja.

Konsekwencją jednak tego zaangażowania był również jego udział w ogólnopolskim zjeździe-wiecu, który pod nazwą I Krajowa Narada Zrzeszenia Katolików „Caritas" odbył się 30 stycznia w auli Politechniki Warszawskiej z udziałem blisko 1600 osób (w tym 1213 księży i 75 sióstr zakonnych)[21]. Na tym wiecu, również naciskany, zgodził się przemówić, ale nie wygłosił tekstu, który mu podsunięto, lecz mówił o budowie kościoła w Prokocimiu.

Ogromne uderzenie administracyjne i medialne spowodowało, że Episkopat zdecydował się rozwiązać „Caritas" jako organizację kościelną, a o przyczynach tego kroku zawiadomić nie tylko władze, ale też i wiernych, którzy byli poddani potężnej presji propagandy. Przygotowany podczas konferencji Episkopatu 30 stycznia w Krakowie list do wiernych mógł zniweczyć wysiłki propagandowe władz, dlatego też funkcjonariusze UB po raz kolejny zaczęli odwiedzać księży, grożąc konsekwencjami w wypadku odczytania oświadczenia (karano grzywnami, a co najmniej 22 księży aresztowano). Uległych zaś werbowali do ruchu księży „patriotów".

Stosunki o. Woźnego z kard. Sapiehą początkowo układały się dobrze, aż do grudnia 1949 roku. Wtedy to w ciągu kilku dni miały miejsce dwa spotkania między nimi, w których uczestniczyli również: o. Bernard Łukasiewicz, o którego zatwierdzenie przez kardynała na stanowisku magistra nowicjatu prosił prowincjał augustianów oraz informator UB „Życzliwy" (wiele wskazuje na to, że był to ówczesny proboszcz

[20] „Trybuna Ludu" nr 27 z 27.01.1950, s. 4.

[21] Zamiatała D., *Caritas. Działalność i likwidacja organizacji 1945–1950*, Lublin 2000, s. 312.

parafii św. Katarzyny i „prawa ręka" prowincjała, o. Jerzy Gogoliński). W czasie pierwszego spotkania kardynał przyjął augustianów życzliwie obiecując zatwierdzić o. Łukasiewicza po otrzymaniu formalnego pisma w tej sprawie. Wypytywał również o. Woźnego o jego udział w zjeździe założycielskim ZBoWiD-u. Kilka dni później, gdy zjawili się ponownie z odpowiednim pismem, kardynał przyjął ich szorstko, odmówił zatwierdzenia magistra nowicjatu i zapytał prowincjała czy kościół w Prokocimiu już wykończony „bo przecież ksiądz jako demokrata otrzymuje fundusze oraz czy już podpisał współpracę z UB". O. Woźny miał odpowiedzieć, że „na razie nikt tego ode mnie nie żądał". Co spowodowało tak radykalną zmianę stosunków, można się niestety tylko domyślać. Prawdopodobnym jest, że UB zależało na skonfliktowaniu prowincjała augustianów z Metropolitą krakowskim. Wygodnym narzędziem, które mogło się do tego przyczynić mógł być pracujący wówczas w Kurii jako notariusz ks. Mieczysław Satora, wieloletni współpracownik UB i SB, zwerbowany w 1946 lub 1947 roku przez ówczesnego zastępcę szefa WUBP, a następnie szefa WUBP, mjr. Jana Olkowskiego, a w tym okresie (1948–1950) prowadzony przez kolejnego szefa WUBP, płk. Teodora Dudę. Ks. Satora, noszący wówczas prawdopodobnie pseudonim „Kot", był dobrym znajomym ówczesnego kapelana i sekretarza kardynała ks. Rudolfa Schmidta, byli razem jako wikariusze na parafii w Kętach. Pośrednim potwierdzeniem ich bezpośrednich relacji może być pożyczka 100 tysięcy złotych udzielona przez ks. Satorę Schmidtowi 5 grudnia 1949 roku, której pokwitowanie znajduje się w aktach ks. Satory znajdujących się w IPN[22]. Niestety nie są znane bliższe szczegóły dotyczące tej sprawy.

Wspomniane wcześniej pisma o. Woźnego skierowane do kardynała miały bezpośredni związek z upomnieniem wręczonym 4 lutego 1950 roku o. Bonifacemu przez Metropolitę krakowskiego w Kurii. Oskarżono go wówczas o naruszenie dwóch kanonów Kodeksu Prawa Kanonicznego: 139. dotyczącego zajęć niezgodnych ze stanem duchownym, m.in. udziału bez zgody zwierzchniej władzy kościelnej w organizacjach świeckich, co najprawdopodobniej dotyczyło działalności o. Woźnego w państwowym „Caritasie", oraz 2344. dotyczącego „krzywdy wyrządzonej władzy przełożonej słowem, pismem, kazaniem, gazetą lub plotką". Jeśli nie chodziło tu o publiczne wypowiedzi o. Bonifacego, publikowane w prasie, które często były zmanipulowane, to żadne z zachowanych świadectw nie pozwala się domyślać, o jaką „krzywdę" może tu chodzić. Nie wiedział tego także o. Woźny. „Krzywda" ta mogłaby być przyczyną silnej, wręcz narastającej, osobistej awersji księcia Metropolity do niego. Sytuację o. Woźnego w oczach kardynała pogarszał niewątpliwie fakt, że coraz bardziej stawał się widoczny charakter skierowanego przeciw władzom kościelnym ruchu księży „patriotów"[23].

Dnia 15 lutego władze państwowe wyraziły zgodę na wydawanie redagowanego przez „patriotów" dwutygodnika *Głos Kapłana* (miał nakład 8 tysięcy egzemplarzy). Skład redakcji pisma utajniono, ze względu na spodziewane restrykcje kanoniczne. Dwa tygodnie później, 28 lutego, 32 księży powołało formalnie do życia Głów-

[22] IPNKr 009/5974, Ks. M. Satora (1917–1980) nosił w ciągu kilkudziesięciu lat współpracy z UB-SB m.in. pseudonimy „Dyrektor", „Marecki", „Tukan" i zajmował się w tym czasie w Kurii sprawami finansowymi. Zachowana dokumentacja jego agenturalnej działalności dotyczy w większości późniejszych lat.

[23] Ścieżor T., *Augustiański Prokocim. OO. Augustianie w Prokocimiu w latach 1910–1950*, Kraków 2006, s. 119–120, 153–155.

ną Komisję Księży przy Zarządzie Głównym ZBoWiD-u. Wśród założycieli był również o. Woźny, który został jednym z zastępców przewodniczącego Prezydium ZG, ks. kan. Edmunda Konarskiego[24].

W następnych tygodniach rozpoczęto tworzenie struktur wojewódzkich ruchu księży „patriotów", które w przytłaczającej większości były tożsame z zarządami komisarycznymi nowego „Caritasu". Uczestnicząc w zjazdach organizujących struktury nowego „Caritasu", ich uczestnicy nie byli zapewne w stanie stwierdzić, czy wyrażając zgodę na udział w „Caritasie", nie stają się zarazem członkami Komisji Księży przy ZBoWiD-zie. I o to właśnie władzom chodziło, aby wciągnąć do struktur prorządowych jak największą liczbę duchownych.

Na zebraniu konstytuującym Zarząd Związku Katolików „Caritas", które odbyło się 10 marca w gabinecie Wojewody Pasenkiewicza o. Bonifacy zgłasza co prawda uwagę, że „aby księża mogli pracować w jakiejkolwiek organizacji muszą uzyskać zgodę swego Ordynariusza", to jednak godzi się zostać przewodniczącym Zarządu Przymusowego „Caritas" w Krakowie. Następnego dnia Zarząd Przymusowy „Caritas" Archidiecezji Krakowskiej wystąpił do kard. Sapiehy z prośbą o zatwierdzenie powołanych do zarządu księży. Pomimo odpowiedzi negatywnej Kurii o. Woźny pozostał w Zarządzie „Caritas"[25].

Niespełna dwa tygodnie później, 22 marca, na zjeździe Komisji Księży przy Okręgowym Zarządzie ZBoWiD-u w Krakowie, prowincjał augustianów zostaje wybrany przewodniczącym Okręgowej Komisji. Na tym też zebraniu uchwalono również poparcie dla wydanej 20 marca ustawy o przejęciu przez państwo dóbr „martwej ręki" i utworzeniu państwowego Funduszu Kościelnego, wystosowano również list w tej sprawie do premiera Józefa Cyrankiewicza[26].

Warto zauważyć, że oprócz działalności ściśle politycznej Komisje Księży prowadziły szeroką działalność ubezpieczeniową, socjalną (wielu księży nie miało dosłownie w czym chodzić, także jeśli chodzi o stroje liturgiczne i inne potrzebne wyposażenie tego typu), medyczną (tworzono m.in. komisje lekarskie). Wspierano też, tak jak to miało miejsce w wypadku Prokocimia, budowę lub odbudowę kościołów i innych obiektów kościelnych. Obok nacisków politycznych było to istotnym atutem, zwłaszcza dla osób doświadczonych przez wojnę i cierpiących na rozliczne niedostatki okresu powojennego[27].

Ze względu na bardzo duże obciążenie pracą społeczną o. Bonifacego Woźnego na zebraniu Zarządu ZK „Caritas" 20 kwietnia 1950 roku rezygnuje on z funkcji przewodniczącego Zarządu, pozostając jedynie jego członkiem. Nowym przewodniczącym zostaje ks. Wiktor Klimek, kapelan ss. wizytek przy ul. Krowoderskiej.

Świadectwem istniejącego osobistego konfliktu ks. Metropolity z o. Woźnym może być spotkanie świąteczne w pałacu arcybiskupim, 9 kwietnia 1950 roku, gdy kard. Sapieha publicznie miał się zwrócić głosem podniesionym i zagniewanym do przybyłego wraz z grupą duchownych z życzeniami wielkanocnymi o. Bonifacego słowami: „Są między nami zdrajcy, a którzy są zdrajcami niech idą do diabła". Warto też dodać, że ks. kardynał wizytując później dekanat wielicki, w którym pracował o. Woźny, nie zaprosił go na zjazd dekanalny.

---

[24] Żaryn J., *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 296.
[25] Archiwum Państwowe w Krakowie, Akta PZPR, sygn. 432, k. 38–39.
[26] AAN, Akta Głównej i Okręgowych Komisji Księży przy ZBoWiD, 140, k. 6–7.
[27] Owczarek S., *Być zaangażowanym — być księdzem*, Warszawa 1982, s. 115.

Wkrótce po Świętach Wielkanocnych, które przypadały 9–10 kwietnia 1950 roku, ks. Metropolita Adam Stefan Sapieha wyjechał do Rzymu, gdzie przebywał aż do 17 maja. Nie jest niestety znany szczegółowy program jego spotkań i rozmów w Watykanie, które w większości dotyczyły stanu Kościoła w Polsce i relacji komunistyczne państwo a Kościół, w kontekście zawartego 14 kwietnia tego roku tzw. Porozumienia. Tuż przed wyjazdem Sapiehy o. Władysław Lohn przygotował, na jego życzenie, drugą krytyczną relację dotyczącą stanu zakonu oo. augustianów w Krakowie. Nosi ona datę 5 kwietnia 1950 roku. Na podstawie tej relacji, przedłożonej przez ks. Metropolitę, Kongregacja dla Spraw Zakonnych wydała dnia 1 maja 1950 roku reskrypt upoważniający kardynała do zniesienia klasztoru OO. Augustianów w Krakowie. Po swoim powrocie kardynał sugerował augustianom dobrowolne rozwiązanie zakonu i wyjazd do różnych diecezji. O. Woźnemu proponował wyjazd do Gorzowa, czyli na tereny skąd pochodził. Wobec jednak stanowczej odmowy prowincjała, 14 lipca 1950 roku Sapieha wydał zarządzenie o zniesieniu jedynego w Polsce klasztoru OO. Augustianów w Krakowie wraz z placówką w Prokocimiu. Zarządzenie zrealizowano w trybie natychmiastowym jeszcze tego samego dnia. Parafię w Prokocimiu mieli objąć oo. jezuici, a klasztor na Kazimierzu miał być przekazany dla seminarium tworzonej diecezji opolskiej, ale skuteczne nękanie nowych, wskazanych przez Metropolitę, administratorów uniemożliwiło realizację tych planów. Wszyscy księża, dotychczasowi zakonnicy, musieli sobie poszukać biskupów, którzy zdecydowaliby się ich przyjąć. Jedyny, który nie przejawiał w tym kierunku żadnej inicjatywy, ks. Ludwik Stec, został w związku z tym z dniem 1 września 1950 roku zasuspendowany.

Wiadomość o rozwiązaniu zakonu była szokiem dla mieszkańców Kazimierza, Prokocimia oraz całego Krakowa i wywołała liczne protesty. Zebrano wiele tysięcy podpisów — przeciw — gdyż zarówno mieszkańcy Kazimierza, jak i Prokocimia byli bardzo zżyci z augustianami.

Starania augustianów o anulowanie decyzji kasacyjnej trwały jeszcze do listopada 1950 roku i wspierane były dyskretnie przez UB.

30 sierpnia 1950 roku kardynał Sapieha przyjął ks. Woźnego i wyraził zgodę na jego pozostanie w Prokocimiu i dalsze prowadzenie budowy kościoła[28]. Metropolita potwierdził tę swoją decyzję tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, 21 grudnia, gdy przyjął delegację parafian — członków Komitetu Budowy Pomnika.

Sądzę, że jeśli o. Woźny miał jeszcze jakieś opory przed trwałym zaangażowaniem się w działalność ruchu księży „patriotów", to rozwiązanie zakonu faktycznie pchnęło go w ręce komunistów. Nie miał już oparcia we wspólnocie, jaką był zakon i nie miał poczucia odpowiedzialności za zakon, jak sądził niesprawiedliwie rozwiązany, nie mógł też liczyć na życzliwość władz kościelnych. Miał natomiast poczucie odpowiedzialności za rozpoczętą budowę kościoła, którą uważał za priorytet, a tą sprawę mógł zrealizować tylko z pomocą władz, władz komunistycznych. Przeznaczając praktycznie całość swoich skromnych dochodów na tę budowę, żył w bardzo ciężkich warunkach. To wszystko w jakiś sposób tłumaczy jego zaangażowanie.

W czasie gdy rozstrzygały się losy polskiej prowincji augustianów, o. Woźny coraz bardziej włącza się w działalność księży „patriotów", lata 1950–1954 to okres największej jego aktywności. W tym czasie uczestniczy on m.in. w akcji poparcia tzw. apelu sztokholmskiego o wprowadzenie zakazu broni atomowej. Masowa akcja zbierania podpisów pod tym apelem była swoistą deklaracją lojalności wobec stali-

[28] IPNKr 075/77, k. 65 Doniesienie źródła „Życzliwy".

nowskiej polityki międzynarodowej. Każdy kto miał jakikolwiek wątpliwości co do pokojowych intencji Stalina i jego popleczników, był traktowany jako potencjalny wróg. Woźny uczestniczy więc w I Polskim Kongresie Pokoju, który odbył się w początku września 1950 roku, a następnie w dniach 16–22 listopada tego roku, w II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie.

Uczestnictwo w działalności Kół Księży wymagało udziału w wielu spotkaniach i konferencjach nie tylko w Krakowie i Warszawie, ale też na terenie całej Polski południowej. O. Bonifacy uczestniczy więc w dziesiątkach spotkań, na których występuje często jako prominentny przedstawiciel centrali ruchu księży „patriotów". O tym jak głęboko klimat tego czasu zaczyna oddziaływać, może świadczyć fakt, że także w tym środowisku zaczyna się swoiste współzawodnictwo pracy. Także ks. Woźny podejmuje osobiste zobowiązania np. do odprawienia mszy św. w intencji Ojczyzny, władz państwowych i Prezydenta RP B. Bieruta.

Jego zaangażowanie zostaje przez komunistów docenione. W czasie ogólnokrajowego zjazdu księży, który odbył się w Oświęcimiu 17 czerwca 1950 roku, w 10. rocznicę przybycia do obozu pierwszego transportu zostaje odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski OOP otrzymuje 22 lipca 1953 roku.

W końcu czerwca 1950 roku uczestniczy w delegacji „patriotów" do Czechosłowacji, w której zaangażowanie postępowych księży w budowę socjalizmu jest niedościgłym wzorem dla polskich postępowych działaczy katolickich. Bierze udział również w pielgrzymce księży „patriotów" do Kalwarii Zebrzydowskiej 13 sierpnia 1951 roku.

Notoryczne łamanie przez władze komunistyczne postanowień Porozumienia z 14 kwietnia 1950 roku oraz jednoznacznie dywersyjna działalność ruchu księży „patriotów" sprawia, że w grudniu 1950 roku Episkopat decyduje się po raz pierwszy zagrozić ekskomuniką wszystkim księżom zaangażowanym w działalność Komisji Księży. Jednak na taki krok ks. prymas Wyszyński i Episkopat polski nie decydują się, gdyż prowadziłoby to do otwartego konfliktu ze strukturami państwa komunistycznego, a ks. prymas Wyszyński, rzec można, gra na czas, tak długo jak to tylko jest możliwe.

Ojciec Bonifacy ma świadomość zagrożenia ekskomuniką, ale dokonawszy wyboru nie bardzo znajduje sposób na wywikłanie się z działalności, która wciąga go coraz bardziej. W czasie Ogólnokrajowego Zjazdu Delegatów Komisji Księży przy ZBoWiD w dniach 20–21 lutego 1952 roku zostaje wybrany członkiem Prezydium i skarbnikiem Zarządu Głównej Komisji Księży. Funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Księży przy ZBoWiD w Krakowie pełni do 23 listopada 1954 roku, kiedy to na II Ogólnokrajowym Zjeździe Delegatów Komisji Księży w Warszawie zostaje wybrany przewodniczącym Prezydium GKK. Pełni tą funkcję aż do rozwiązania GKK 12 lipca 1955 roku, które nastąpiło w związku z jej połączeniem z Komisją Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Froncie Narodowym.

Tzw. proces Kurii krakowskiej, który miał miejsce w dniach 21–27 stycznia 1953 roku, był poprzedzony w listopadzie 1952 roku rewizją w Kurii, aresztowaniem wielu księży i faktycznym internowaniem sprawującego urząd administratora apostolskiego w Krakowie, abp. lwowskiego Eugeniusza Baziaka. W związku z tym sprawującemu władzę w archidiecezji krakowskiej wikariuszowi kapitulnemu, bp. Franciszkowi Jopowi[29] narzucono 3 lutego 1953[30] dwóch wikariuszy general-

[29] Bp Franciszek Jop, dotychczasowy sufragan sandomierski, został wybrany przez kapitułę metropolitalną na wikariusza generalnego archidiecezji krakowskiej 13 grudnia 1952

nych. Oprócz ks. dr. Stanisława Hueta, prodziekana Wydziału Teologicznego UW, funkcję drugiego wikariusza obejmuje ks. Woźny.

Warto w tym miejscu zaznaczyć istotny fakt udziału kilkunastu księży, członków i sympatyków Komisji Księży przy ZBoWiD-zie w tzw. procesie Kurii krakowskiej, którzy wzięli w nim udział jako widownia, tego swoistego spektaklu. Ks. Woźny uczestniczył w rozprawach w dniach 21, 22, 23 i 24 stycznia. Jedenastu spośród tych księży zgodziło się udzielić wypowiedzi na temat procesu, w języku polskim i językach obcych. 22 stycznia ks. Woźny udzielił wypowiedzi dla radia w języku niemieckim. Udział wybranych przez UB księży „patriotów" w procesie, nawet tylko w formie uczestnictwa w rozprawie na „widowni", był niewątpliwie formą wywarcia na nich presji psychicznej.

Proces krakowski wykorzystali też księża „patrioci". 30 stycznia 1953 roku poszerzone Prezydium Głównej Komisji Księży (GKK) podjęło uchwałę żądającą: „uzdrowienia" stosunków w Kuriach przez usunięcie księży o wrogich poglądach; stworzenia w seminariach atmosfery przychylności dla Polski Ludowej oraz zaprzestania prześladowań postępowych księży przez hierarchię kościelną. Był to w praktyce otwarty bunt, tym bardziej że księża „patrioci" nie ograniczyli się do wydania uchwały. W ślad za nią do poszczególnych Kurii ruszyły delegacje przedstawiające w formie „próśb" postulaty GKK. Wywołało to zdecydowaną reakcję Episkopatu Polski. 23 lutego 1953 roku Prymas Polski skierował list do Zarządu Komisji Księży przy ZBoWiD-zie, w którym stwierdził, że uczestnicy tych działań, m.in. członkowie Komisji Księży, którzy podejmowali tą uchwałę ściągnęli na siebie karę ekskomuniki. W tej sytuacji ks. Woźny, który czuje się współodpowiedzialny za te działania szuka kontaktu z ks. Władysławem Kulczyckim, znajomym prymasa Wyszyńskiego, a za jego pośrednictwem z samym prymasem. Wyjeżdża w tym celu do Krynicy, gdzie przebywa ks. Kulczycki i wypytuje go o możliwość nawiązania kontaktu z prymasem oraz interpretację ekskomuniki. Postanawia jako nowy Wikariusz Generalny Archidiecezji Krakowskiej złożyć wizytę prymasowi w Warszawie i wyjaśnić swój status w Kościele.

14 marca 1953 roku dochodzi do spotkania ks. Woźnego z prymasem w Warszawie. Na wstępie prymas pyta, czy nie zabiegał o stanowisko Wikariusza Generalnego u władz państwowych. Po jego odpowiedzi, że nie wiedział wcześniej o tym, że go władza ma zamiar powołać na to stanowisko prymas stwierdza, że w związku z tym nie podpada pod ekskomunikę. Ks. Woźny wrócił z Warszawy wzmocniony na duchu.

Warto przytoczyć w tym miejscu fragment zapisków ks. prymasa Wyszyńskiego, tzw. *Pro memoria*, dotyczący tego spotkania: „Przyjąłem ks. Bonifacego Woźnego, wikariusza generalnego archidiecezji krakowskiej, członka ZBoWiD, narzuconego przez Rząd. Ks. Woźny robi korzystniejsze wrażenie aniżeli ks. Huet. Jest w nim jakiś styl ludzki i kapłański, podczas gdy ks. Huet wygląda na człowieka bez charakteru i bez kośćca. Postawiłem wyraźne pytanie, czy nie podejmował starań, albo czy nie prowadził układów o objęcie tego stanowiska. Ks. Woźny kategorycznie zaprzeczył. Oświadczył, że nie domyśla się nawet, dlaczego był wysuwany, tym bardziej że na różnych zjazdach ZBoWiD nawoływał księży do umiaru. Za główne nieszczęście ZBoWiD uważa grupkę księży, nad miarę ambitnych, żądnych władzy, któ-

roku. Przybył do Krakowa cztery dni później (17 grudnia) i pozostał na tym urzędzie aż do powrotu abp. Baziaka 3 grudnia 1956 roku.

[30] Fijałkowska B., *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. I 1944–1955, s. 119.

rzy, nie mając żadnych kwalifikacji, uważają się za zdolnych do wszystkiego. Są to głównie księża wojskowi, z ks. Szemrajem na czele. Grupie księży świeckich patronuje ks. Lemparty, który jest w ostrym konflikcie z ks. Szemrajem. Pan Mazur wkłada wiele energii w to, by ich pogodzić. Rozmowa z ks. Woźnym trwała półtorej godziny. Przypomniałem mu zasady prawa kanonicznego i nawoływałem do uległości wobec bp. Jopa. Ks. Woźny prosił o wznowienie wspólnoty zakonnej Ojców Augustianów, rozwiązanych przez ks. kard. Sapiehę. Poleciłem mu złożyć odpowiednie materiały"[31].

Innym charakterystycznym dla ks. Woźnego zachowaniem, była próba uniknięcia przez niego wygłoszenia radiowego przemówienia świątecznego jako Wikariusza Generalnego do Polonii francuskiej 2 kwietnia 1953 roku. Obawiał się krytycznej oceny takiego wystąpienia ze strony hierarchii kościelnej. Chciał łagodzić, nie zaogniać. Ostatecznie jednak pod presją kierownika Biura Okręgowej Komisji Księży godzi się je wygłosić.

W marcu 1953 roku, w związku z objęciem stanowiska Wikariusza Generalnego Archidiecezji Krakowskiej, ks. Bonifacy Woźny rezygnuje z funkcji przewodniczącego Okręgowej Komisji Księży przy ZBoWiD-zie w Krakowie. Jego następcą zostaje ks. Jan Szarek.

Zaangażowanie w działalność księży „patriotów" wiązało się z konkretnymi profitami, w styczniu 1954 roku ks. Woźny pobierał dietę zryczałtowaną w wysokości 1500 zł[32]. Należał tym samym do grupy księży „patriotów" najwyżej docenianych.

Ksiądz bp Jop okazał się być sprytniejszym od przydzielonych mu księży „patriotów", zatrzymując wszystkie ważniejsze decyzje w swojej gestii. Między obu wikariuszami generalnymi, nawet kontrolujący ich pracę funkcjonariusze UB zaczynają dostrzegać rosnącą niechęć i różnice postaw. Ks. Woźny, przebywając dość często w Kurii, ogranicza się jedynie do podpisywania mało znaczących pism oraz załatwiania niektórych sporów pomiędzy księżmi na parafiach, gdy tymczasem ks. Huet próbuje dążyć do uzyskania istotnego wpływu na sprawy diecezji. Jednak dzięki solidarnej postawie duchowieństwa i jednoznacznemu stanowisku bp. Jopa, nie zostali oni faktycznie dopuszczeni do pełnienia swych funkcji w archidiecezji. Ostrożne zachowanie ks. Bonifacego było spowodowane jego dążeniem do uzyskania probostwa w Prokocimiu, ale nie był to prawdopodobnie jedyny motyw jego działania.

Już w październiku 1954 roku UB wiedziało, że ks. Woźny „wszelkimi sposobami chce wycofać się z Kurii. Dlatego też w porozumieniu i na jego prośbę bp Jop wystąpił w tym czasie do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z propozycją mianowania" go administratorem parafii w Prokocimiu. Na spotkaniu Komisji Księży miał też stwierdzić, że „nie chce się przeciwstawiać bp. Jopowi, gdyż ten mógłby mu nie dać parafii w Prokocimiu"[33].

Równocześnie w listopadzie 1954 roku ks. Woźny sugerował przebywającemu w Krakowie ks. bp. Klepaczowi usunięcie z Kurii krakowskiej czterech ważnych księży, na czele z ks. Kuczkowskim, Kanclerzem Kurii, którzy ograniczali wpływ księży „patriotów" na Kurię i całą diecezję. Uważał również, że należy wprowadzić wikariuszy generalnych do Kapituły Katedralnej, celem wzmocnienia ich pozycji[34].

---

[31] Wyszyński S., *Pro memoria. Zapiski z lat 1948–1949 i 1952–1953*, Warszawa-Ząbki 2007, s. 460.

[32] IPN Kr 039/6, tom 3, k. 289.

[33] IPN Kr 039/1/K, t. 5, k. 212.

[34] IPN Kr 039/6, t. 3, k. 124–125.

Jego ówczesną postawę prezentuje charakterystyka sporządzona przez UB w związku z pierwszymi wyborami do rad narodowych, które miały miejsce w grudniu 1954 roku. Wśród 8 innych księży, których rozważano jako kandydatów do Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz 18 kandydatów do Powiatowych Rad Narodowych ks. Woźnego opisywano następująco: „Politycznie słabo wyrobiony i nie zdolny do samodzielnego kierowania pracami społeczno-pokojowymi. Brak inwencji, koncepcji i elokwencji nie pozwala mu na samodzielną pracę. Każdą zleconą robotę wykona ku zadowoleniu władz świeckich. Wobec władz kościelnych brak mu bojowej postawy, a cechuje go uległość przed nimi"[35].

Znany ze swej uległości wobec władz państwowych był ks. Woźny wielokrotnie wykorzystywany w sytuacjach dla władz komunistycznych niebezpiecznych. Tak było w sierpniu 1956 roku, kiedy po wydarzeniach czerwcowych w Poznaniu władze obawiały się demonstracji, zwłaszcza tych o charakterze religijnym. W związku z uroczystościami Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia) w Kalwarii Zebrzydowskiej ks. Bonifacy dwukrotnie rozmawiał z bp. Franciszkiem Jopem, starając się nakłonić go do poczynienia odpowiednich kroków, które zapobiegłyby demonstracji i niefortunnym wypowiedziom kaznodziejów przemawiających do wielotysięcznych tłumów. Po wielogodzinnych debatach biskup ustąpił i wysłał wikariusza generalnego do tego sanktuarium, aby omówił tą sprawę z ojcem kustoszem. Nie zastał tam jednak kustosza, tylko jego zastępcę, który „podobno przyrzekł, że uczyni wszystko aby przestrzec kaznodziejów przed ekscesami"[36].

Ostatecznie zostaje administratorem parafii w Prokocimiu, na wniosek bp. Franciszka Jopa, w styczniu 1955 roku, a 24 listopada 1957 abp Eugeniusz Baziak poświęcił wybudowany kościół Matki Boskiej Dobrej Rady.

Aresztowanie ks. prymasa Wyszyńskiego 25 września 1953 roku było niewątpliwie wstrząsem także dla ks. Woźnego i choć jak podaje „Kuźnica Kapłańska", czyli kolejna mutacja pisma księży „patriotów", na zebraniu poszerzonego Prezydium GKK miał wyrazić „radość, że słuszna linia postępowania duchowieństwa zwycięża", to w związku z deklaracją Episkopatu z 28 września, który praktycznie zaakceptował decyzje władz, wyraził nadzieję, że będzie można pracować bez naruszenia jedności Kościoła katolickiego[37].

Na przełomie 1954 i 1955 roku w audycjach przed mikrofonem RWE płk Józef Światło, były wysoki funkcjonariusz MBP, który zbiegł na Zachód w grudniu 1953 roku, ogłosił wśród wielu innych tajemnic epoki stalinizmu w Polsce również fakt, że wielu księży „patriotów" było agentami UB. Wśród wymienionych przykładowo nazwisk padają również nazwiska dwóch znanych krakowskich księży, Henryka Weryńskiego i Bonifacego Woźnego. W pierwszym przypadku sprawa jest jasna, zachowały się teczka personalna i trzy teczki pracy informatora UB o pseudonimie „Hanka", zwerbowanego 22 grudnia 1946 roku przez zastępcę dyrektora Departamentu V MBP, mjr. Henryka Chmielewskiego. W pierwszej z zachowanych teczek znajduje się sporządzona ręką ks. Weryńskiego „umowa o współpracy" z UB. Zachowane dokumenty świadczą jednoznacznie o jego wieloletniej współpracy z UB. W wypadku ks. Woźnego sprawa wygląda inaczej, gdyż nie zachowała się żadna teczka dotycząca go bezpośrednio, a wiedza płk. Światło nie była w tym wypadku

[35] IPN Kr 039/6, t. 3, k.152.
[36] IPN Kr 039/1/K, tom V, 338.
[37] „Kuźnica Kapłańska", 1953, nr 8 z 15.10., s. 19.

dokładna. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Światło był w latach 1946–1948 zastępcą szefa WUBP w Krakowie. W tym czasie, w przeciwieństwie do Weryńskiego, ks. Woźny nie został na pewno zwerbowany. Nie mógł więc Światło w tym wypadku korzystać z własnej wiedzy, ale raczej z opinii i komentarzy, które mógł słyszeć na ten temat w Warszawie. Sam nie zajmował się w tym czasie rozpracowaniem Kościoła, nie miał więc dostępu do zbiorczych materiałów na ten temat. Światło określa Woźnego jako cenniejszego agenta niż Weryński, a doniesienia byłego prowincjała augustianów miały być, jego zdaniem, tak cenne, że na spotkania z nim miała przyjeżdżać z Warszawy płk Luna Brystigerowa. Księża „patrioci" przez swe zaangażowanie po stronie komunistów byli przez zdecydowaną większość duchowieństwa postrzegani jako niebezpieczni, a tym samym mało, oczywiście poza swoim środowiskiem, skuteczni jako agenci. Mówiąc językiem służb: ich wartość operacyjna była niska. A nawet gdyby tak było, czy płk Brystigerowa musiałaby przyjeżdżać do Krakowa na spotkania z ks. Woźnym, gdy bywał dość regularnie w Warszawie? Dzisiaj już wiemy, że z faktu zaangażowania i dużej aktywności społeczno-politycznej ks. Woźnego w ramach ruchu księży „patriotów" płk Światło wyciągał zbyt daleko idące wnioski. Jak potwierdziła kwerenda dotycząca osoby ks. Woźnego w ewidencji IPN nie był on nigdy zarejestrowany jako informator bądź tajny współpracownik UB-SB[38]. Najwidoczniej informacje, jakimi dzielił się z kierownikiem Biura Okręgowej Komisji Księży Leonem Królem[39], osobą blisko związaną z UB, oraz jawna współpraca z komunistami wystarczała prowadzącym politykę wyznaniową w Krakowie i województwie krakowskim[40].

Po krótkim okresie odwilży w stosunkach państwo – Kościół Gomułka wraca w ciągu lat 1958–1959 do „ostrego kursu" wobec Kościoła. W ciągu 1959 roku dochodzi do reaktywowania ruchu księży „patriotów" w nowej formie. Na Krajowej Konferencji Przedstawicieli Kół Księży „Caritas" 9–10 grudnia tego roku zostaje powołany Centralny Zarząd Kół Księży „Caritas", którego przewodniczącym zostaje ks. Bonifacy Woźny. Pełni tę funkcję aż do 22 kwietnia 1964 roku, kiedy to w czasie Walnego Zjazdu Zrzeszenia Katolików „Caritas" cały Centralny Zarząd Kół Księży włączono w struktury Zrzeszenia. Ojciec Bonifacy staje się członkiem Prezydium Zarządu, którym pozostaje przez szereg lat. Później jest m.in. przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej.

Ta działalność nie przeszkodziła tym razem w mianowaniu go w dniu 14 kwietnia 1966 roku przez ks. abp. Karola Wojtyłę proboszczem parafii prokocimskiej. Był nim do 22 lutego 1978 roku, kiedy to zrezygnował z tej funkcji ze względu na

---

[38] Umożliwiła to dopiero ostatnia nowelizacja ustawy o IPN z 2007 roku.

[39] Leon Król (ur. 1914), działacz SL 1932–1935 i 1940–1945, informator UB (1945–1949), funkcjonariusz UB (1945), rezydent UB (1948–1955), kierownik Biura OKK (1950–1955), kierownik Wydziału ds. Wyznań Prezydium RN m. Krakowa (1955–1972).

[40] Formalnie całą politykę wyznaniową wobec Kościoła katolickiego prowadził Urząd ds. Wyznań i jego lokalne ekspozytury, jakimi były Wydziały ds. Wyznań w prezydiach powiatowych i wojewódzkich Rad Narodowych. UB i SB prowadziły politykę wyznaniową w sposób nieformalny, choć faktycznie w wielu wypadkach to one faktycznie decydowały. W archiwum OBUiAD IPN zachowało się wiele notatek sporządzanych przez Leona Króla, jako kierownika Biura Okręgowej Komisji Księży, które trafiały do Urzędu Bezpieczeństwa, w których często przytacza on informacje uzyskane od ks. Woźnego. Nie wykluczone, że w latach późniejszych jako kierownik Wydział ds. Wyznań dalej prowadził takie rozmowy z ks. Woźnym, o czym zapewne informował SB.

pogarszający się stan zdrowia. Pozostaje jako rezydent w Prokocimiu. Ostatnią funkcją społeczną, jaką pełnił» było przewodniczenie Radzie Naczelnej ZK „Caritas" w latach 1976–1983.

Ks. Bonifacy Woźny zmarł w Prokocimiu 19 grudnia 1984 roku.

Rzecz charakterystyczna, że przez całe swoje kapłańskie życie cieszył się dosyć powszechnym szacunkiem parafian Prokocimia, ludzi którzy go dobrze znali i wiedzieli, jakim jest człowiekiem. Dlatego dosyć łatwo zapominali mu jego zaangażowanie w osłabianie Kościoła i budowę komunizmu w Polsce. Należy on, myślę, do grona wielu ludzi w Polsce, którzy przez swe dramatyczne doświadczenie lat II wojny światowej, obozów koncentracyjnych, niemieckiego totalitaryzmu, nie potrafili się już odnaleźć pod rządami drugiego zbrodniczego totalitaryzmu sowieckiego. To pozwala chyba ich zrozumieć, ale czy pozwala ich usprawiedliwić, tę ocenę pozostawiam już Państwu.

Dyskusja panelowa: Formy współpracy duchowieństwa z systemem komunistycznym. Bilans strat i zysków na przykładzie Wspólnoty Augustiańskiej do czasu kasaty

Ks. prof. Jan Szczepaniak, dziekan Wydziału Historii PAT:

W ożywionej rozmowie, którą przed chwilą przeprowadziliśmy, na oczach Państwa, usiłowaliśmy zrozumieć temat tej dyskusji panelowej i nakreślić jej plan. Po pierwsze, porozmawiamy o formach współpracy duchowieństwa z państwem komunistycznym: jakie były formy współpracy, co było przyczyną współpracy księży z państwem komunistycznym, wrogim Kościołowi, czy Kościół z tytułu współpracy z aparatem bezpieczeństwa ponosił tylko straty?

Po drugie, na podstawie posiadanej wiedzy postaramy się odpowiedzieć na pytanie: co augustianie zyskali, a co stracili, biorąc pod uwagę wydarzenia z lat 1945–1950 r.

Ks. prof. Jan Szczepaniak, dziekan Wydziału Historii PAT.

Ks. prof. Józef Marecki, Pracownik naukowy i dydaktyczny PAT, kierownik Katedry Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki, kierownik Studium Archiwistycznego. Pracownik (główny specjalista) Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie.

O. Józef Puciłowski OP, dr historii, były Wikariusz Generalny Zakonu Dominikanów na Węgrzech.

Prof. dr hab. Piotr Franaszek, dyrektor Instytutu Historii UJ.

Mgr Rafał Dyrcz, zastępca dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie z równoczesnym pełnieniem funkcji Naczelnika OBUiAD w Krakowie.

Mgr Wojciech Baliński, Małopolski Urząd Wojewódzki.

Prof. dr hab. arch. Wiktor Zin, ur. 14 IX 1925 r. w Hrubieszowie, zm. 17 V 2007 r. w Rzeszowie. Znany polski architekt, rysownik, działacz kultury i pracownik naukowy; popularyzator polskiej historii i sztuki. Tekst wypowiedzi Pana Profesora Wiktora Zina nieautoryzowany.

Mgr Rafał Dyrcz, IPN:

Drodzy Państwo, dotykamy tutaj tematu niezwykle delikatnego, dlatego że tematem naszych wystąpień czy naszej dyskusji, która mam nadzieję się rozwinie, jest okres do roku 1950.

Wydaje się, że jeżeli dzisiaj mówimy o współpracy, jeżeli mówimy o formie jakiegoś porozumienia, próby dialogu czy też po prostu zwykłej zdrady, bo to wszystko rozumiemy przez współpracę, bardzo często postrzegamy to przez pryzmat naszych doświadczeń, nie wszystkim danych ze względu na wiek, ale doświadczeń może czegoś co istnieje w mediach, co istnieje jakby w powszechnej świadomości, czegoś co nastąpiło później.

Natomiast tak naprawdę przedmiotem naszych dywagacji powinno być przede wszystkim to, co się działo w okresie powiedzmy tych pierwszych pięciu lat istnienia czy panowania komunistów w Polsce.

Jeśli chodzi o formy współpracy to oczywiście pierwszym, takim narzucającym się jakby schematem myślowym jest współpraca agenturalna. Tutaj rozróżniano generalnie kilka kategorii. Tak naprawdę nie wiele wiemy na temat pracy operacyjnej, jaką miał prowadzić Urząd Bezpieczeństwa, ze swoimi, nazwijmy ich nieco anachronicznie współpracownikami, bo to termin zaczerpnięty z późniejszego raczej okresu.

Wiemy niezbyt wiele, ale w sensie proceduralnym, w sensie instrukcyjnym, bo jakie były efekty tej współpracy, tego już możemy się dowiedzieć, między innymi analizując materiały, które po Urzędzie Bezpieczeństwa pozostały.

Wiemy, że istniały dwie kategorie, na pewno, to nie ulega wątpliwości, istniały dwie kategorie sformalizowanej współpracy. To był agent i to był informator. Teoretycznie powinna istnieć różnica pomiędzy jednym a drugim. Informator to był ktoś, kto li tylko, przede wszystkim dostarczał informacji. Agent nie tylko dostarczał informacji, ale wykonywał też jakieś zadania o charakterze inspiracyjnym, zadania zlecone przez oficera prowadzącego, przez funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa.

Natomiast niejednokrotnie nawet w samej świadomości, w samym wykorzystaniu oficerów bezpieczeństwa granica pomiędzy jedną formą współpracy, a drugą po prostu się w jakiś sposób zacierała. Często, to jest bardzo widoczne, kiedy studiuje się materiały z okresu właśnie pierwszych lat funkcjonowania organów bezpieczeństwa państwa komunistycznego, widać, że nawet w specjalnie tworzonej, spisywanej ankiecie, w której charakteryzowano, podawano najważniejsze informacje o tym współpracowniku, nie wyznaczano widocznie w sposób taki jednoznaczny jego roli jako agenta lub informatora.

Często funkcjonowało to w ten sposób, że w rubryce „charakter współpracy" czy w samym tytule formularza, tak to powinno przebiegać, tam miano odkreślić właściwie, czy podkreślić, albo agenta, albo informatora, niejednokrotnie tego nie robiono.

I raczej nie należy się tutaj doszukiwać jakiegoś braku skrupulatności oficerów prowadzących, raczej tego, że samo rozróżnienie było bardzo trudne. Niemniej jednak [była to] jakaś wyraźna forma współpracy osoby, która najczęściej w tamtym okresie, sprawa absolutnie wymagana, podpisała do tej współpracy zobowiązanie. Niejednokrotnie zresztą wymuszone. To będzie jakby temat, jak myślę, dalszych rozmów czy dalszych wystąpień.

Natomiast nie jedyna forma współpracy. Mówimy tutaj o ruchu księży „Caritas", czy przy ZBOWiD-zie tutaj utworzonych Komisjach Księży. To też była forma współpracy.

Nie można powiedzieć, że współpracownikiem organów bezpieczeństwa czy współpracownikiem państwa komunistycznego, to jest może właściwsze określenie, była osoba, która formalnie nie podpisała żadnego zobowiązania. No nic bardziej błędnego, dlatego że chodziło o efekty.

Chodziło o osiągnięcie czegoś, co państwo komunistyczne, co komuniści w Polsce stawiali sobie jako cel do osiągnięcia. Także, jakby sama niemożność odnalezienia, czy istnienie tej mitycznej teczki agenta czy informatora w tamtym okresie nie świadczy o tym, że taka osoba zaangażowana w działalność, no powiedzmy sobie wprost, którą trudno byłoby określić jako działalność na rzecz Kościoła, nie była jakimś współpracownikiem.

Ks. Jan Szczepaniak:

Proszę Ojca Józefa, aby opowiedział nam o formach współpracy księży „pozytywnych" z państwem komunistycznym, nie w każdym przypadku tajnych agentów czy informatorów, biorących z odkrytą przyłbicą udział w pracach organizacji koncesjonowanych przez państwo.

ks. prof. PAT Józef Marecki:

Zanim przejdę do odpowiedzi na to pytanie, chcę zrobić taką ogólną uwagę. Bardzo często, na przykład media lansują taki pogląd, że doniesienia nie były ważne, a także broniący się przed tym zarzutem, mówiący, że nie byli tajnymi współpracownikami czy jakąkolwiek agenturą twierdzą, że mówiono byle co.

Trzeba wiedzieć, że właśnie informator nie mówił tego, co wiedział czy co chciał powiedzieć. On dawał odpowiedź na konkretne pytanie, jakie stawiał mu prowadzący funkcjonariusz. I agent tak samo dawał odpowiedź na konkretne pytanie. Szczegółowe, konkretne pytanie przygotowane wcześniej, zatwierdzone przez oficera wyższego, tego oficera, który prowadził. Kilka podpisów w tych planach jest. I agent także otrzymywał zadanie do wykonania, które było sprawdzane przez tych właśnie informatorów. I to była ta płaszczyzna współpracy z urzędem, agenturalna.

To co dzisiaj mówi się od lat sześćdziesiątych, to są osobowe źródła informacji. I tutaj nie można mówić (to nie jest nawiązanie do tego co powiedział Pan Rafał, tylko do tego, co często mówią przed kamerami różne osoby), że ktoś mówił jakieś rzeczy nieważne.

Dla funkcjonariusza nie było rzeczy nieważnej. Pytanie było postawione konkretne i musiała być konkretna odpowiedź. Jeśli odpowiedzi nie było konkretnej, to wtedy było upomnienie, to wtedy były inne działania, które miały skompromitować tegoż właśnie współpracownika, natomiast wśród grupy współpracujących z władzą, oprócz tych, do których zaliczmy właśnie informatorów i agentów, były osoby, które były w różnych komisjach czy też w różnych nazwijmy to w cudzysłowie instytucjach tworzonych przez władzę komunistyczną i byli uważani także za współpracowników. To później, w latach siedemdziesiątych, sześćdziesiątych, przejdzie jako kontakty poufne, kontakty obywatelskie i inne jeszcze formy, o czym dzisiaj mówić nie będziemy.

Jak się miała rzecz z księżmi należącymi na przykład do ZBOWiD-u, do Komisji Księży, do PAX-u?

Przede wszystkim, były to osoby odgórnie przez Urząd do Spraw Wyznań, przez konkretne instytucje partyjne oraz przez funkcjonariuszy UB wyznaczone do tego,

że mają być współpracownikami. Nie w znaczeniu informator, agent. Czyli z góry było założenie, że te osoby będą z nami współpracować.

Następnie robiono jakiś pewnego rodzaju ich portret psychologiczny. To znaczy sprawdzano, czy się nadają do współpracy, czy nie i jak można [ich] wykorzystać? — Kto jest łasy na pieniądze, kto się może potknąć moralnie, jaka jest rodzina, jakie jest środowisko, jakie są jego wcześniejsze przejścia, po prostu jak go można pozyskiwać?

I zaczęto te osoby, tych duchownych wabić. Przede wszystkim zaczynano ich (najczęściej do roku pięćdziesiątego) straszyć. Bardzo łatwo było nastraszyć osoby, które były w jakimś łagrze na wschodzie, albo w obozie koncentracyjnym na zachodzie. Wystarczyło tylko ich przyprowadzić na kilka dni do jakiejś katowni ubeckiej.

Jeżeli ktoś z Państwa czytał Woźniaka *Zapluty karzeł reakcji* — z tego bardzo dokładnie wynika, co robiono na przykład w Rzeszowie na Zamku. Była specjalna cela, z bardzo cienkimi drzwiami, gdzie zabawiali się funkcjonariusze więziennictwa wykonywaniem pseudo-wyroków śmierci, a więc wołali: „nie strzelaj, nie strielaj, nie zabijaj, nie ubijaj", w jakiś tam różnych innych językach i padały strzały, jęki i cisza.

W tym samym czasie za drzwiami, po korytarzu przeprowadzano takiego „do oprawy", jak mówiono wówczas delikwenta. Kiedy on takie rzeczy usłyszał, godził się na wszystko.

To tak na marginesie. Jakie były te formy współpracy, właśnie takie pytanie tutaj zadano? Ojciec postawił to pytanie.

Przede wszystkim chodziło o wydobycie na światło dzienne takiego człowieka, który był zasłużony.

Tu przykładem (dzisiaj padło [to] nazwisko) może być ksiądz Bonifacy Woźny. Weźmy takiego innego — ksiądz Czuj, albo proboszcz z pobliskiej Wieliczki ksiądz Gross, który, pochodzenia niemieckiego, nie podpisał podczas wojny żadnej listy. Przez cztery przeszło lata był w obozie koncentracyjnym. I kiedy nie godzi się na współpracę, nie godzi się popierać Ruchu Księży Postępowych, pada pytanie: „Czy chcesz wrócić do obozu?". Godził się na wszystko.

A więc chodziło o wydobycie ze społeczeństwa duchownych takich osób, które były luminarzami ówczesnej rzeczywistości, nawet w skali mikro, takiej lokalnej. I właśnie wobec nich stosowano różne zachęty.

Dawano pieniążki na odbudowę kościoła, pozwalano im na robienie kariery, jeszcze w latach późniejszych także, to jest cała na przykład droga uzyskiwania tytułów i stopni naukowych.

Większość tych wybitnych postaci, które zresztą znamy także i z czasów współczesnych, to są osoby, które robiły karierę dzięki różnym takim działaniom. Nie tylko chodzi o UB czy SB.

Dalej, pozwalano takim osobom na działalność duszpasterską, więc w ten sposób robiono zabiegi wokół tych osób, że dawano im duże możliwości: organizowanie pielgrzymek, uroczystości masowych, nabożeństw na przykład na wolnym powietrzu czy też procesji. I co się wytworzyło już w latach pięćdziesiątych? Pewna konkurencja między duchownymi. Jeden proboszcz może organizować na przykład uroczystości, odpusty i tym podobne, a inna osoba nie może tego robić.

I znowu stawiano takie fikcyjne pytanie. „Co lepsze dla ludzi?" I zastosowano, przepraszam za wyrażenie w tych świętych murach, diabelską metodę: pojęcie „mniejszego zła". I zauważam, że właśnie ci duchowni balansują na granicy tego dziwnego stwierdzenia „mniejsze zło".

Wiedzieli, że idą w złym kierunku, pracują źle, ale godzili się na to, bo właśnie to miało być dla ludzi. To zresztą będzie później po roku 1958, kiedy będą rejestrowane na przykład punkty katechetyczne, a więc bardzo dobra rzecz, bo tam był zapewniony na przykład opał, płacone światło i tak dalej, a jednak była to próba współpracy ze złem.

O. Józef Puciłowski OP:

Ks. Profesor coś mi podszepnął, myślę że nie jest to tajemnica spowiedzi: mam uzupełnić paroma zdaniami to, co Pan mówił i ksiądz Profesor, a potem jeszcze dojdę do tego, co sam od siebie chciałbym dorzucić.

Mianowicie, nie wiem czy Państwo czytali *Współrządzić, czy nie kłamać* no, niestety Micewskiego. Mówię z pewnych powodów niestety. Otóż w tej książce jest taki szczegół, kiedy to księdza po pięćdziesiątym roku, Bogu Ducha winnego, niejednego, parę dobrych tysięcy, sprowadzono do Warszawy, żeby potępić, już nie pamiętam, pewno Wietnam wtedy był, albo Korea raczej. I wtedy, gdy ksiądz sobie śpi spokojnie w hotelu, który zamówił mu PAX czy inna organizacja, pukają w nocy, ksiądz wychodzi (no nie jest się w sutannie przecież w łóżku), a przed drzwiami stoi sobie pani, niekoniecznie ubrana elegancko, tylko wręcz nieubrana, no i robią zdjęcia. I teraz ksiądz wraca do wsi ze świadomością, że w każdej chwili może to być opublikowane. Bogu Ducha winny. To tylko tak na wstępie — jak się wykorzystywało filmy.

Ale przecież ludzie, ksiądz Lemparty, ksiądz Czuj, ksiądz Dąbrowski. Lemparty nie był uczonym, ale ci dwaj przecież uczonymi. Ich się pokazywało, a nie było telewizji, była Kronika Filmowa, obowiązkowa przed każdym filmem, na ogół sowieckim, i ludzie widzieli, że ci księżą się wypowiadają na różne tematy w sposób perfekcyjny, to znaczy zgodnie z zasadami teologii moralnej, prawa.

Przypomnę tylko Państwu deklarację, jeżeli ktoś nie pamięta, biskupa Klepacza z Łodzi, kiedy to hierarchowie składali przysięgę. Ksiądz biskup Klepacz, jako przewodniczący Episkopatu, niestety prawnik, odwoływał się tam do sumienia. Trzeba mieć dużo odwagi i braku, przepraszam, elementarnych zasad moralności, myślę o biskupie Klepaczu, żeby w tym wypadku odwoływać się do sumienia. Jak to? Wobec kogo? Wobec komunistów?

Peter Raina w tych swoich dwóch tomach, wydanych zresztą przez nas, akurat tych „cudów" ze strony Episkopatu nie publikuje. Peter Raina jest zresztą bardzo stronniczy, to jest inna sprawa. To tak chciałem dodać *à propos* wykorzystywania wielkich nazwisk ludzi.

Na ogół prowadzenie dykasteriów dotyczących „Żywego Różańca" dawano tym, którzy byli w jakiś sposób umoczeni. Jeździli, mieli wpływ na różne babcie kościelne w sposób trwały, bo dla tych ludzi, choćby z „Żywego Różańca", ojciec — myślę o naszych ojcach dominikanach — był jakimś autorytetem przecież moralnym, poczciwym i umiłowanym, tyle że wożonym ubeckim samochodem w te i wewte, o czym babcie, które słuchały jego kazań, nie wiedziały.

To może tyle tylko uzupełnienia. Chciałem dodać do tego i dziękuję bardzo, że zarówno Pan jak i ksiądz Profesor wspominali o różnych czasach, bo te pierwsze czasy, pięć lat, później czasy już te od 1953 do 1956, kiedy kardynał Wyszyński był już internowany, to są dwa różne czasy, a czas 1956 do 1961, 1962 to też jest inny czas. Nie można tych momentów historii Kościoła mylić, tudzież sposobu zdobywa-

nia informatorów. Ja zaraz dojdę do tego, co jest tematem naszego krótkiego wystąpienia, bo przecież na początku na pewno uwaga była skierowana na strach.

To nie tylko to, że wrócisz do obozu lub więzienia, ale powiedziałeś coś głupiego, wobec czego za to będziesz cierpiał. I to były realne groźby. Ja myślę jednak o czymś takim, co raczej wiąże się zgodnie z tym, co Pan powiedział, z agenturalną działalnością. A mianowicie doprowadzono w wielu klasztorach różnych zakonów i zgromadzeń do wyboru lub mianowania odpowiednich ludzi na przełożonych. Doprowadzano do tego, że rady klasztorne składały się z ludzi zaufanych, a więc bezpośrednia ingerencja w działalność zakonu poprzez TW, którzy otrzymywali zadanie właśnie takie, żeby spowodować wybór czy mianowanie tego, a nie innego przełożonego, żeby otrzymać odpowiedni skład gremiów znaczących klasztorów, który byłby odpowiedni dla władz państwowych.

Prowokacja? Nie wiem, jak gdzie indziej, w naszym Duszpasterstwie Akademickim „Beczka", który nie był hertzpinklem klasztoru, bo bano się młodzieży, bo przecież tak nam się dobrze żyje za klauzurą, a tu młodzież rozrabia! Porno, nie wiem, jak wyglądało porno lat sześćdziesiątych, pewnie było czarno-białe, ale rozrzucano na terenie klasztoru. Nie doszedłem do tego, jakie były skutki, nie wiem, jak reagował klasztor. Wiem, jak reagował Ojciec Pawłowski, duszpasterz akademicki, i wiem, że miał nieprzyjemności, nikt nie chciał uwierzyć, że w „Beczce" ubecja podkładała.

Natomiast niektórzy ojcowie naszego klasztoru byli pewni, że jednak to są skutki działalności właśnie Ojca Pawłowskiego, który był świetnym duszpasterzem akademickim.

I wreszcie inny sposób — bardzo krótko — to jest przekazywanie ludzi, którzy chcieli wyjechać za wszelką cenę za granicę, od razu z pewnym celem do kontrwywiadu. Kontrwywiad już się nimi zajmował w Rzymie czy gdzie indziej.

W latach już pięćdziesiątych, tym bardziej w latach sześćdziesiątych. I ci ludzie byli świetnymi TW. Zakładam, że niestety świadomymi, nie wiem na ile chcieli nimi być, ale — przepraszam — człowiek dorosły chyba mówi świadomie, co mówi, a czy zdaje sobie sprawę, jakie są tego skutki, to jeszcze inna rzecz, więc ja bym tak widział działalność agenturalną w oparciu oczywiście o to, co wiem na temat naszego zakonu. To nie znaczy, że nasz zakon był lepszy czy gorszy pod tym względem, ja myślę, że mieściliśmy się w normie!

Ks. Jan Szczepaniak:

Jeśli Państwo pozwolą, do tego, co powiedział Ojciec, dodałbym następującą rzecz.

Służba Bezpieczeństwa na wszelkie możliwe sposoby starała się wpływać na obsadę stanowisk. Działania były dwukierunkowe. Z jednej strony esbecy podejmowali wysiłki, by władze kościelne zatwierdziły na wakujące stanowiska osoby pożądane przez władze. Zaś z drugiej, by nie dopuścić do nominacji kandydatów niewygodnych władzy.

W obydwu przypadkach szeroko stosowano gry operacyjne, których celem była dezinformacja. Przy pomocy agentury starano się podnieść walory osób przyjaznych władzy, a dezawuować w oczach władz kościelnych ludzi wrogich władzy.

Postawmy kolejne pytanie: Dlaczego ludzie Kościoła, w formie jawnej lub niejawnej, decydowali się na współpracę z władzą komunistyczną?

Był już tutaj poruszony problem tzw. syndromu poobozowego (oświęcimskiego).

W diecezji krakowskiej zdaje się większość księży pozyskanych przez władze do współpracy w latach pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych przeszła przez obóz koncentracyjny sowiecki lub niemiecki.

Mówiliśmy, że było to wynikiem szantażu lub chęcią zapracowania u władz na dobrą opinię, by móc np. wybudować kościół. Sądzę, że to nie są jedyne przyczyny współpracy.

Prof. Piotr Franaszek:

Niektóre rzeczy tutaj już zostały poruszone. Niektóre sprawy są oczywiste czy szeroko znane, opisywane w tragiczny sposób i o tym się mówi najczęściej.

Mówiono tutaj o materiałach kompromitujących. Bardzo częsta metoda, prymitywna, ale, jak Ojciec tutaj też o tym wspominał, skuteczna. Każdy się boi, nikt nie chce być ośmieszony, nikt nie chce być w jakiś sposób zdekonspirowany, jeśli rzeczywiście ma coś złego na sumieniu. A to bardzo często łączyło się z prowokacją, bo niejednokrotnie były to grzechy czy czyny nie popełnione przez tych ludzi, tylko zaaranżowane, odpowiednio zorganizowane, aczkolwiek oczywiście wszyscy jesteśmy grzeszni, więc bardzo skrzętnie i sprytnie wykorzystywano każde potknięcie.

Były to często materiały natury, że tak powiem, moralnej, kompromitującej naszą moralność, o czym Ojciec już tu poprzednio mówił, ale nie tylko.

Może też od razu mały przykład, bo, proszę Państwa, często sobie wyobrażamy, że są to sprawy typu damsko-męskiego czy też ktoś coś ukradł czy nie oddał. Niejednokrotnie, zwłaszcza w późniejszym czasie, bo wtedy to chyba jeszcze samochodów było niewiele, początkiem werbunku duchownych były wypadki samochodowe z udziałem duchownych, spowodowane przez duchownych, zwłaszcza tych którzy wracali z jakiegoś przyjęcia po kilku drinkach.

Milicja, która zjawiała się na miejscu wypadku w pierwszej kolejności miała obowiązek powiadamiać Urząd Bezpieczeństwa o tym, że duchowny ma udział w tym wypadku. I to bardzo często było metodą, sposobem na pozyskiwanie duchownego do współpracy. Na zasadzie szantażu jak to powiedzieliśmy.

To są te metody — rutyna — proste, ale skuteczne. Z referatu, który wysłuchaliśmy wynikają znacznie poważniejsze sposoby werbowania i jednocześnie odzwierciedlają też dlaczego się decydowali.

Zresztą Ksiądz Profesor już mówił o tym, Ojciec też już o tym mówił — pewne sprawy związane z syndromem takim czy innym, z traumatycznymi przejściami w życiu, ale to nie tylko to.

Inny troszeczkę przykład jeśli chodzi o te materiały kompromitujące. Znalazłem w materiałach Instytutu Pamięci Narodowej, dzisiaj by się nam wydawało, śmieszną sprawę. To był nauczyciel. Został zwerbowany jeszcze przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa, bo to jest 1946 rok, na podstawie faktu, iż nauczał młodzież z przedwojennego podręcznika. Polecał uczniom przedwojenny podręcznik do historii, podręcznik Moszczyńskich.

Interpretacja była bardzo prosta: „Czy pan sobie zdaje sprawę, że pan propaguje treści faszystowskie, bo mówi pan o Mussolinim, bo tam jest o Mussolinim, o Piłsudskim, o kimś tam jeszcze". Mało tego, do całej rozmowy dołączone jest zeznanie uczennicy, które było koronnym dowodem na skompromitowanie właśnie owego nauczyciela i, chociaż z wielkimi oporami, nauczyciel przystępuje do współpracy.

Mówię o tym dlatego, żeby pokazać, że materiały kompromitujące mogły mieć bardzo, bardzo różny kształt i różną formę.

Inny przykład jeśli chodzi o materiały kompromitujące. Otóż pracownik grupy bezpieczeństwa ma takie materiały kompromitujące. Są to materiały, no takie pozostające w płaszczyźnie moralnej. Funkcjonariusz SB zaprasza na rozmowę potencjalnego współpracownika, jak o tym Ojciec również tutaj wspominał, mając przygotowany scenariusz, gdzie głównym punktem programu, głównym punktem uderzenia będzie właśnie zebrany materiał, ale osobnik, który przyszedł na rozmowę, uprzedza, wyprzedza jakby pracownika bezpieczeństwa, mówiąc tak: „od dawna chciałem z wami współpracować, nie wiedziałem tylko jak sprawę rozpocząć, jestem gotowy do współpracy, pod warunkiem, że nie będziecie nic wspominać o tamtych materiałach. Jeśli o tym wspomnicie, o tej całej sprawie, nie podejmuję z wami współpracy".

Było i tak. Dlaczego to mówię? Dlatego (i to też w przypadku duchownych, chyba się sprawdza, bo wszyscy jesteśmy ludźmi), że niektóre osoby chciały współpracować, po prostu oczekiwały tego.

Z jakich powodów? To czasami trudno dostrzec. Może dlatego, że nie zostały docenione. Wiadomo, że w każdym środowisku istnieje jakaś nie tylko współzależność, ale powiedzmy sobie forma swojego rodzaju współzawodnictwa. Wszystko zależy od ambicji ludzi. Wszędzie są różnego rodzaju sytuacje i wiemy, proszę Państwa, i znamy takie przypadki (może właśnie środowisko duchownych jest tu dobrym przykładem), gdzie jedną z motywacji podjęcia współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa jest tylko i wyłącznie (tak nam się wydaje z tych materiałów) racjonalnie niewytłumaczalna chęć pomagania Służbie Bezpieczeństwa, jak gdyby z poczucia niedocenienia w środowisku, w którym się przebywało.

Mamy takie informacje. Często pracownik Służby Bezpieczeństwa, a wcześniej Urzędu Bezpieczeństwa, tak charakteryzuje swoich współpracowników, że oto widzimy, że ten człowiek jest bardzo ambitny, ten człowiek chciałby coś osiągnąć, a środowisko, w którym się znajduje, środowisko duchownych, klasztoru nie docenia go, albo nie dopuszcza go do kolejnych awansów.

I chyba takimi motywami, prawdopodobnie, kierował się nieżyjący już dziś jeden z zakonników innej wspólnoty, również w Krakowie się znajdującej, który przez bardzo wiele lat pisał, zresztą pięknym językiem, donosy, informacje na swoich współbraci, chyba do końca swojego życia nie mając z tego powodu wyrzutów sumienia. Przynajmniej nie wynika to z tego, co się zachowało.

Mówię o tym dlatego, że pewne formy, przyczyny współpracy są jakby oczywiste dla nas dzisiaj, znajdują potwierdzenie w dokumentach czy jakiejś interpretacji tych dokumentów, natomiast też nie ulega wątpliwości, że są pewne przyczyny, które są całkowicie irracjonalne, niezrozumiałe, niemieszczące się w naszym logicznym sposobie myślenia.

Mgr Rafał Dyrcz:

Mówiąc tutaj wiele o formach współpracy, jest taki temat, którego my ciągle dotykamy, a on się pojawia jakby w tle, natomiast nigdzie nie zostało to powiedziane wprost.

Otóż bardzo istotne jest, żebyśmy mieli świadomość, że koniecznością dobrej współpracy (z czego od początku organy bezpieczeństwa czy, można powiedzieć, służby specjalne, bo były to specyficzne, służące państwu totalitarnemu służby specjalne, zdawały sobie sprawę), było to, że dobry agent, dobry informator, dobry współpracownik musi być przekonany głęboko, że powinien współpracować. Po ucieczce

Światły z kraju, z PRL-u, podczas emisji w Radiu Wolnej Europy audycji z jego udziałem, wyraźne jest pewne załamanie w aparacie bezpieczeństwa.

Analizując ówczesne stenogramy narad czy materiały analityczne z tamtego okresu widać, że funkcjonariusze bardzo często skarżą się, że następuje pewien regres we współpracy z ich agentami czy informatorami. Otóż dochodzi wtedy do czegoś takiego, co powoduje konieczność zweryfikowania dotychczasowych metod współpracy. Pojawia się taka świadomość w aparacie bezpieczeństwa, która znajduje swoje odbicie w późniejszych instrukcjach pracy operacyjnej, czyli w tych wszystkich dokumentach, które kształtowały tę zasadę współpracy czy w ogóle funkcjonowania służb specjalnych, mianowicie, że tych współpracowników, tych agentów należy sobie wychowywać. Oni muszą być w sobie przekonani.

Bilans tych lat, powiedzmy do 1955 roku, a więc tego też okresu pięciolecia pierwszego istnienia Urzędu Bezpieczeństwa jest taki, że większość osób w ten czy w inny sposób została do tej współpracy zmuszona, w związku z tym często ta współpraca była krótkotrwała albo była wręcz wymuszana.

Generalnie niejednokrotnie okazywało się, że nakład sił i środków na taką współpracę był niewspółmierny do korzyści. Później następuje jakby odwrócenie sytuacji, przynajmniej dążenie do czegoś takiego. Nawet jeżeli zwerbowano jakąś osobę do współpracy w taki sposób, że przedstawiono jej te czy inne kompromitujące materiały, notabene do ostatnich chwil istnienia organów bezpieczeństwa oficerowie służby bezpieczeństwa posługiwali się taką, Państwo wybaczą, zasadą, chociaż to już w mediach się pojawia, tak zwaną „zasadą korka, worka i rozporka", w ten sposób mówiono.

Chodzi o takie żartobliwe można powiedzieć w pewnym sensie scharakteryzowanie najważniejszych aspektów nakłonienia czy jakby argumentów, które miały przekonać do współpracy. Nawet jeżeli w ten sposób zwerbowano jakiegoś współpracownika, należało go koniecznie przekonać do tego, że to co robi, robi dobrze i robi coś dobrego, bo tylko wtedy będzie dobrze współpracował, będzie mógł być rzeczywiście tym najważniejszym, najistotniejszym współpracownikiem, tym agentem wpływu, jak byśmy to powiedzieli.

I znane są takie przykłady osób, które często wiele lat współpracowały, osób głęboko przekonanych o tym, nawet jeżeli pierwotnie zostały zwerbowane na materiałach kompromitujących.

Znam jeden taki przykład. Tym materiałem kompromitującym, co w pewnym sensie jest takie też można powiedzieć, no nie zabawne, ale tragiczne, kompromitującym materiałem była przynależność do Armii Krajowej. Ten człowiek został zwerbowany właśnie na takich materiałach kompromitujących. Natomiast z czasem oficer prowadzący przekonał go tak, że naprawdę działał. Była to osoba świecka, działająca można powiedzieć przy Kościele. Ten człowiek z czasem doszedł do przekonania, że on tak naprawdę działa na rzecz porozumienia Państwa z Kościołem. I to był można powiedzieć najlepszy okres współpracy, dlatego że on nie miał świadomości, że był nazywany tajnym współpracownikiem.

Widać tutaj pewne takie odwrócenie metod działania, prawda? Z jednej strony w latach pięćdziesiątych mamy raczej zmuszanie do współpracy, czyli biorą górę te, przynajmniej w momencie werbunku, a później utrzymywania współpracy z tą osobą jednak jakieś [metody] zastraszenia, zagrożenia, prawda? Później natomiast wyglądało to zupełnie inaczej.

Prof. Piotr Franaszek:

Kontynuując wypowiedź Pana Rafała, jedno słowo właśnie: „to się zmieniało", ale dlaczego?

Doszliśmy do tego, że pojawił się pewien nowy wątek. I proszę Państwa, im bliżej nas, zaczyna dominować po prostu pieniądz, mamona. Nie można służyć Bogu i mamonie? Nie, można służyć!

I ci ludzie niejednokrotnie podejmując współpracę, kierowali się tylko i wyłącznie korzyściami materialnymi. I chyba im bliżej lat osiemdziesiątych, a zawłaszcza w latach osiemdziesiątych, tutaj już nie ma jakichkolwiek wątpliwości, że większość tych ludzi, w zależności zresztą od kategorii, od poziomu informacji, jakich dostarczali dostawali czasami bardzo, bardzo dobre wynagrodzenie, plus jakieś prezenty, które temu częstokroć towarzyszyły, plus korzyści, które może miały wymiary niematerialne, nienamacalne, ale bardzo ważne w karierach, w życiu i tak dalej.

Mgr Wojciech Baliński:

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt współpracy, który szczególnie występuje w pierwszym okresie powojennym, ale tak naprawdę co najmniej do lat sześćdziesiątych był istotny, co się oczywiście też wiąże z tymi tak zwanymi uczuciami patriotycznymi. To znaczy negatywny stosunek do, powiedzmy, Niemców jako takich.

Mam wrażenie, że dla sporej grupy czy księży patriotów, czy osób rzeczywiście zaangażowanych w jakąś tajną współpracę, powodem były nie tylko doświadczenia obozowe czy inne tego typu, ale ważny był motyw, że właściwie jakby pomagając organom bezpieczeństwa czy w ogóle władzom państwowym, pomaga się w jakiś sposób, nazwijmy to w przeciwdziałaniu, czy w jakiejś obronie interesów Państwa Polskiego.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy tych kilkudziesięciu lat, nie pamiętamy, jakie były jednak społeczne reakcje, ja sam ich osobiście nie mogę pamiętać, na przykład na tę deklarację Episkopatu: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie".

Ja wiem z opowiadań, z różnych bym powiedział tego typu relacji, że wśród sporej części społeczeństwa te motywy były bardzo żywe, ci ludzie nawet jeśli sami nie przeżyli, to jednak pamiętali.

I tutaj cała propaganda, związana na przykład z premierą filmu, powiedzmy, *Krzyżacy*. Dzisiaj dla wielu zwłaszcza młodych ludzi to się wydaje trochę czasami wykrzywione, no nawet może śmieszne — ubieranie na przykład Adenauera w płaszcz krzyżacki. Natomiast dla ludzi, dla których doświadczenia wojenne były dosyć świeże, to niestety nie była abstrakcja.

I mam wrażenie, że to było jednym z naprawdę istotnych motywów, dla których ludzie, którzy zdawali sobie sprawę z natury tego systemu, godzili się na jakąś współpracę i właściwie stopniowo byli wciągani.

Myślę, że wszyscy, którzy tutaj siedzimy zgodzimy się, że sztuka pozyskiwania do współpracy nie polegała na tym, żeby od razu uzyskać od takiej osoby dużo.

Chodziło o to, żeby po pierwsze tego człowieka oswoić, związać, nazwijmy to zdjąć takie odium rozmowy z kimś, kto jest wrogiem. W momencie kiedy ktoś się już rzeczywiście oswoił, zauważył, że [pracownik UB czy SB] to jest człowiek, który też ma ludzkie problemy, dylematy, ma rodzinę, ma różne tego typu życiowe problemy, [to] w tym momencie myślę dla niemałej grupy osób duchownych otwierało się jakby pole

jakiegoś dialogu, który czasami zresztą wśród osób, które się bronią dzisiaj, występuje, że była to jakaś forma, nie wiem, ewangelizacji, nawiązanie jednak pewnego dialogu.

I nam się wydaje to dzisiaj oczywiście śmieszne, natomiast dla pewnej grupy osób na pewnym etapie współpracy, tego jakiegoś dialogu, tej jakieś gry, która miała jednak czasami na celu uzyskanie czegoś od władzy. To było czasami istotne. Jeśli ten proces się rozpoczął, jeśli udało się tego człowieka oswoić, to po jakimś czasie okazywało się, że są i wspólne tematy, i wspólne jakby motywy, które nazywano właśnie patriotycznymi, no i cała współpraca zaczynała wyglądać inaczej.

Ks. Jan Szczepaniak:

W jednym z referatów wspomniano księdza Mieczysława Satorę. Współpracował on z władzą przeszło 34 lata, prawie aż do śmierci. Wypisano go z czynnej siatki kilka miesięcy przed śmiercią, wcześniej urządzając mu piętnastolecie i trzydziestolecie współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Już w latach sześćdziesiątych oficerowie SB nie wiedzieli, dlaczego współpracował.

Dochodziły do esbecji plotki o nieobyczajnym zachowaniu księdza, których później oficerowie Służby Bezpieczeństwa w ogóle nie biorą pod uwagę.

Z dzisiejszej perspektywy ważnym momentem w decyzji o współpracy mogła być choroba. Przez wiele lat chorował na cukrzycę.

Ksiądz Satora otrzymywał od Służby Bezpieczeństwa aparaty insulinowe do wstrzykiwania insuliny oraz sporo lekarstw, sprowadzanych przez MSZ z zachodu.

Władza wielokrotnie wykorzystywała sprawy zdrowotne: wdrożenie nowoczesnego leczenia, zachodnich leków do pozyskania współpracowników.

Trzeba dodać, że brak ubezpieczenia leczniczego w wielu przypadkach był decydującym argumentem podjęcia współpracy z władzami w ramach Komisji Księży przy ZBOWiD-zie, a później „Caritas". Z mocy prawa ubezpieczenie zdrowotne mieli księżą pracujący w kuriach, seminariach oraz katecheci, którzy zgłosili w kuratorium istnienie parafialnych punktów katechetycznych.

Mgr Wojciech Baliński:

To jest pytanie, które myślę można różnie interpretować, bo zyski były przede wszystkim po stronie tych, którzy uzyskiwali te informacje, to jest oczywiste, natomiast ja cały czas, czytając różne dokumenty, analizując tego typu sprawy, wracam do takiego myślenia, które dla nas, patrzących z dzisiejszej perspektywy jest zupełnie ahistoryczne.

W roku pięćdziesiątym, sześćdziesiątym czy nawet w latach osiemdziesiątych dla ogromnej większości ludzi, którzy w jakiś sposób uwikłali się w jakąś współpracę, może bardziej właśnie tajną, ale myślę, że też i jawną, perspektywa, że system komunistyczny w Polsce będzie trwał, była pewnikiem niepodważalnym i w związku z tym ogromna część ludzi, którzy zachowywali dystans w stosunku do władz komunistycznych, miała świadomość, że właściwie całe ich życie przebiegnie w tym systemie.

I myślę, że szczególnie w latach siedemdziesiątych, kiedy ten system już miał formę taką pozornie bardziej cywilizowaną, kiedy zaczęto wypuszczać na Zachód, kiedy pojawiały się lepsze artykuły w sklepach, gdy Gierek obiecywał budowanie drugiej Polski i tak dalej, ta skłonność do szukania jakiejś drogi kompromisu, takiego powiedziałbym balansowania, była coraz częstsza.

Tego też niestety nie pamiętam, ale tak z rozmów wydaje mi się, że wtedy dużo więcej osób zaczynało się wikłać ze względów, powiedziałbym, nadzwyczaj prozaicznych, to znaczy nie było wtedy już poczucia silnego zagrożenia: morderstwa czy inne tego typu zdarzenia były raczej naprawdę rzadkością, a przynajmniej mało kto o nich słyszał.

Natomiast perspektywa przeżycia w tym systemie następnych kilkudziesięciu lat, jakby skłaniała ludzi, niestety czasem inteligentnych, do szukania jakiegoś sposobu oszukania tego, kto miał możliwość dysponowania różnymi dobrami, możliwościami i tak dalej. Myślę więc, że musimy pamiętać o tym, że część ludzi zaczynała po prostu kalkulować, jak możliwie bez dużych powiedziałbym kosztów przeżyć w miarę uczciwie życie w tym systemie, który wydawał się nie mieć jasnej perspektywy końca.

O. Józef Puciłowski:

Dobrze, że Pan poruszył ten temat, bo coś takiego skojarzyło mi się zwłaszcza z tym ostatnim okresem, tym ucywilizowanym już, gierkowskim, o którym mówiono, że może dwie osoby wierzyły w to, że się ten system załamie: Jan Paweł II i Wałęsa.

Oczywiście jest to przesada, ale coś jest na rzeczy, że ludzie jakoś się w tym dobrze czuli. Otóż, proszę Państwa, wymieniłem uwagę z Księdzem Profesorem i zrelacjonuję, co powiedzieliśmy.

Na tym wszystkim nigdy nie miał zysku Kościół jako instytucja. Zysk miał konkretny TW, konkretna osoba, niekoniecznie TW.

Przykład. Wyjazd za granicę i paszport ewentualnie konsularny, który nie wiem, czy się diecezji, czy się zakonowi przydał; samochód w parafii — potrzebny, jeżeli są trzy, cztery filie; artykuł dla intelektualistów, uczonych mężów. — nie mógł gdzie indziej wydać: i PAX nie chciał, i *Więź* nie chciała, i *Tygodnik* nie chciał puścić artykułu. Esbecja to jakoś załatwiła...

Otóż tam były te konkretne zyski konkretnych osób, oprócz tego oczywiście, że były gratyfikacje od siedmiu tysięcy w dół za jeden donos, ale przecież to był zysk danej osoby, a nie instytucji, przecież w naszym zakonie jeżeli ktoś dostawał 400 złotych, to się tym nie dzielił z innymi. Po pierwsze: nie bardzo było czym się dzielić, a po drugie, proszę Księdza Profesora, nie jest on idiotą, jest uczonym mężem (więc nie jest idiotą), lecz widać przy naszych bardzo niewielkich funduszach na życie osobiste, dla niego to było bardzo dużo.

Chciałem powiedzieć samochód — znaczenie. Właśnie znaczenie. Jeśli ktoś pochodzi z wielodzietnej, bądźmy na wsi, wielodzietnej wiejskiej rodziny i raptem dorwał się, zmienił imię, ze Stasia na, nie wiem na co, nie chcę mówić Bonifacy, ale brzmi to od razu lepiej niż Stasiu, jak się wraca na wieś, a potem habit, a potem właśnie wyjazd.

To były te konkretne powody, proszę Państwa, chyba Państwo się nie zgorszą tym, jeśli powiem, że my jesteśmy ludźmi bardzo słabymi. Kapłani mają te same grzechy co wszyscy. Jesteśmy łasi na tytuły. No Ksiądz Profesor, Ksiądz Doktor... witam Ksiądz Biskup zechce wejść... biskup nie idzie, tylko kroczy, siada na pierwszym miejscu, my na tym się znamy, to nas bierze!

Ale, jak tak popatrzyłem na siostrę (żebyśmy nie byli tacy dumni z naszej TW działalności jako mężczyźni), to chcę powiedzieć, że niestety my kapłani (w tym czasie nie byłem jeszcze księdzem, mam czyste ręce), otóż my księża bardzo często jesteśmy niezbyt kulturalni wobec kobiet.

Na przykład ksiądz w Kurii rozmawiał z siostrą jak z posługaczką, z pomywaczką, sprzątaczką, głupią babą, przepraszam... I w tym momencie przychodzi facet elegancki, śliczniutki i pyta się: „Czy ksiądz biskup jest w domu?". Oczywiście on wie, że księdza biskupa nie ma, przedtem widział, że wyjechał, i siostra jest „kranem", który wszystko opowiada, bo wreszcie jest doceniona jako kobieta, dostaje kwiaty, dostaje czekoladki i staje się fantastycznym źródłem informacji, zdawałoby się drugorzędnej. Jak tutaj księża powiedzieli, żadna informacja nie była byle jaka. Ona gromadzona w mozaikę dawała ogromną wiedzę, otrzymywano niezły obraz sytuacji: kurii, plebanii, klasztoru.

Spotkałem się z informacją o naszym Duszpasterstwie Akademickim „Beczka", że nawet kolory ściany interesowały ubecję. Zdawałoby się sprawa obojętna! Nie wiem, po co im to było potrzebne.

Ks. Jan Szczepaniak:

Czy można było bez współpracy z władzami budować, remontować, odbudowywać kościoły?

Ks. Józef Marecki:

Może właśnie to pytanie jest odpowiedzią na działania niektórych augustianów i samego ojca Bonifacego Woźnego.

My nie wiemy, jaka była ich kalkulacja, my znamy późniejsze budowy kościołów, w Nowej Hucie i w wielu innych miejscowościach, w Starachowicach czy w Stalowej Woli, gdzie niekiedy wydaje się, że wręcz niestety ordynariusze miejscowi rzucali niektórych duchownych na pożarcie, sugerując im, żeby za wszelką cenę budowali kościół. Jak taki duszpasterz, taki ksiądz rozumiał to „za wszelką cenę"?

Czy też nie było to niestety złamaniem tego człowieka, jego sumienia? Dzisiaj mamy w Hucie piękną „Arkę", ale dobrze wszyscy wiemy, co za tym kościołem stoi. Na wielu zabytkowych obiektach dzisiaj są wspaniałe dachy, są odnowione kościoły. Na przykład Mogiła, tutaj podpowiada mi Ksiądz Profesor, ale pytanie za jaką cenę?

I właśnie ta odpowiedź na pytanie: zyski i straty...

Weźmy działania sąsiednich Kościołów, na przykład na Słowacji, gdzie działało „Pacem in terris". Czy też to co zrobili „księża podpolni", „księża podziemni" na terenie dzisiejszej Ukrainy czy Białorusi? Kiedy sprzedawano siebie za to, żeby istniała parafia. I o tym dobrze wiedziano. Czy też kierowano niektórych kleryków do seminarium, na przykład na terenie ZSRR, i ordynariusz czy ktoś wysyłający wiedział, że człowiek ten zostanie złamany. Właśnie odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna.

Ks. Jan Szczepaniak:

Kościół w Nowej Hucie, na os. II Pułku Lotniczego został wybudowany bez najmniejszej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa przez proboszcza tamtejszej parafii ks. Jana Bielańskiego.

Myślę, że i w latach czterdziestych i pięćdziesiątych byli tacy, którzy odbudowywali, a nie współpracowali. Taka jest nasza dzisiejsza wiedza.

Ci, którzy przystępowali do remontu i odbudowy niekoniecznie wiedzieli, że mogą to robić nie rozmawiając ze Służbą Bezpieczeństwa. Oni mieli to tak głęboko wdru-

kowane w głowach, że nie można inaczej, bo się nie dostanie pozwoleń i zgody na zakup materiałów.

Prof. Piotr Franaszek:

Właśnie tu jest pewne niebezpieczeństwo. Myślę, że jest pewien wymiar społeczny sprawy. Te argumenty często są używane, na przykład w przypadku duchownych, jakby do ich obrony. Obrony postaw tych ludzi. Raz mamy dyskusje w prasie, w telewizji i tak dalej, co też tu już było mówione: „Właściwie ja nic złego nie robiłem, informacje, które ja przekazywałem nikomu nie szkodziły". W środowisku uniwersyteckim widzimy to samo. I teraz parafianie często mówią: „Co wy od niego chcecie? Przecież pozostawił po sobie namacalne dzieło, które teraz służy wszystkim, gdyby nie to, nie byłoby kościoła".

I to jest ten rachunek, bilans zysków i strat. Mam to głębokie poczucie, jakoś utrwalone i wciąż utrwalane, że tak naprawdę dokonano wielkiej, wielkiej krzywdy nam jako społeczeństwu w sensie mentalnym, w sensie naszej mentalności ludzi, którzy przez to przeszli. Dlaczego, bo właściwie usprawiedliwia się tych ludzi tym, co powiedziałem przed chwilą, że informacje nie miały znaczenia. A tak naprawdę mogły mieć ogromne znaczenie.

Prawdziwa anegdota. W tamtych czasach, kiedy by to nie było, miałem, mam zresztą taką ciocię, która też nazywa się tak jak ja; znana nauczycielka języka polskiego w Krakowie. Kiedy gdzieś dyskutowaliśmy w szerszym gronie, i człowiek jako młody, mówił różne rzeczy, ciocia się do mnie nachylała i konspiracyjnym głosem mówiła: „Piotrusiu uważaj co mówisz, bo tu co drugi to jest ubek". Ja się z tego śmiałem oczywiście, ja w to nie wierzyłem, aczkolwiek w pewnym momencie przeżyłem szok. W lutym 1982 roku, a więc dwa miesiące po wprowadzeniu stanu wojennego, moment szoku, potem zastanawiania się w środowisku kolegów na Uniwersytecie: „To co my teraz będziemy robić?".

Trzeba się spotkać, trzeba pogadać. Spotykamy się w prywatnym mieszkaniu, są sami zaufani, nikt podejrzany. Jest jak mówię gdzieś tak w połowie lutego. Po paru dniach okazuje się, że Służba Bezpieczeństwa właściwie wiedziała słowo w słowo, co kto powiedział. Na nikogo nie mogłem wskazać, nikt z nas nie mógł wskazać na nikogo, bo rozmawialiśmy [o tym], kto mógł donieść. Do tej pory nie wiemy. Ktoś tam potem zaczął opowiadać, że pewnie był podsłuch. Nie było takiej możliwości, żeby był podsłuch.

Dlaczego to mówię? Dlatego, że gdzieś w naszej mentalności zostało to zakorzenione. Właśnie przez ten system i przez system tajnych współpracowników człowiek nie czuł się bezpieczny. W każdym momencie uważaj na to co mówisz, co robisz, bo może to być wykorzystane przeciwko tobie, bo oni i tak się o tym dowiedzą.

Mówię szczerze, proszę Państwa, że gdzieś to zostało i gdzieś tam tkwi to w nas, przynajmniej we mnie, do dnia dzisiejszego. W jakiś sposób zostaliśmy przez to okaleczeni, bo choćby nawet Służba Bezpieczeństwa czy Urząd Bezpieczeństwa nie otrzymywał żadnej dla siebie operacyjnie wartościowej informacji, to dzięki temu jak gdyby neutralizował społeczeństwo. Znaczna część ludzi mówiła: „Ja się nie będę w nic angażował, bo ja się po prostu boję". Miał prawo do tego, bo wszyscy się baliśmy, po prostu. I to jest bardzo, bardzo głęboki skutek tego wszystkiego. Nie trafiają do mnie argumenty ludzi, którzy mówią: „Ja niczego nie mówiłem takiego, o czym oni by nie wiedzieli".

Ks. Jan Szczepaniak:

Przejdźmy do tematu Sympozjum, po nakreśleniu szerokiego tła historycznego. Czy rozwiązanie augustianów mogło być sprowokowane przez Służbę Bezpieczeństwa?

Ks. Józef Marecki:

Gdyby mnie ktoś postawił takie konkretne pytanie i zażądał odpowiedzi: „tak, albo nie", to mimo że nie świadczą o tym wystarczająco materiały i jako historyk nie mogę odpowiedzieć, ale mam takie przeczucie i odpowiedziałbym: „tak".

Mgr Wojciech Baliński:

Nie potrafiłbym się tak jednoznacznie określić. Wydaje mi się natomiast, że ranga osób ze strony Służby Bezpieczeństwa czy Urzędu Bezpieczeństwa, które były wówczas zaangażowane w tę sprawę (wspomniałem tutaj o tym, że tym oficerem prowadzącym księdza Satorę był szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, a więc właściwie najwyższa rangą osoba w tej strukturze), na pewno daje podstawy do postawienia pytania. Myślę natomiast, że nie ma jakby na tyle mocnych dokumentów, które by pozwoliły to udowodnić.

Wydaje mi się, że była po prostu zasada, o czym może nie zdążyłem powiedzieć, że jeśli chodzi o tych ważnych agentów czy wtedy informatorów, czy również agentów w środowisku kościelnym, którzy byli w kuriach na przykład czy w zarządach różnych zgromadzeń czy zakonów, byli na przykład właśnie prowincjałami, to tutaj ranga tych oficerów prowadzących była najwyższa z możliwych.

W tym okresie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w UB bardziej, nazwijmy to, pracowano rękami niż głową. W związku z tym te kontakty, które miały prowadzić do dezintegracji, rozbicia Kościoła, musiały mieć odpowiednią oprawę, jeśli chodzi o tych, którzy się tymi sprawami zajmowali. I wydaje mi się, że z tego właśnie względu można postawić taką hipotezę, że tutaj na pewno Urząd Bezpieczeństwa maczał w tym palce. Natomiast [pozostaje] pytanie: jak daleko ta ingerencja szła?

Ks. Jan Szczepaniak:

Nie ulega wątpliwości, że prowadzono działania operacyjne wobec wszystkich zakonów męskich i żeńskich.

Dlaczego jednak UB podjęło szerokie działanie wobec augustianów, skoro nie był to wiodący zakon w diecezji krakowskiej?

Z okresu wojennego augustianie wyszli z mocno przetrąconym kręgosłupem. Prowincja składała się z klasztorów z kilkoma zakonnikami i nowicjuszami.

Ks. Józef Marecki:

Właśnie chciałem to powiedzieć, że może augustianie (my oczywiście ciągle jesteśmy w fazie gdybania) byli poligonem doświadczalnym.

Chcę przypomnieć, że środowisko krakowskie funkcjonariuszy UB, a później SB było niekiedy wręcz wzorcowe. Teczki operacyjne na parafie, na księży właśnie stąd się wywodzą. Tutaj jak wspomniałem zlokalizowano w 1954 roku te słynne obozy koncentracyjne, bo chciano dowiedzieć się, jak to będzie odbierane w Polsce. Stąd wywodzili się najwybitniejsi funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa przez długie lata. Tutaj rozpoczynali, a kończyli właśnie w Warszawie. To był poligon doświadczalny.

Prof. Piotr Franaszek:

No właśnie, bo pojawia się takie pytanie: jak wobec tego ocenić działanie Księdza Kardynała? I teraz tak, jeśli to była prowokacja Urzędu Bezpieczeństwa, to co miała na celu? Bo wiemy, z późniejszych działań Urzędu Bezpieczeństwa, że niejednokrotnie wcale nie chodziło o to, żeby zlikwidować jakąś strukturę, tylko żeby przejąć nad nią kontrolę, żeby prowadzić jej działanie. Takie klasyczne przykłady mamy wśród różnego rodzaju organizacji zakonspirowanych w latach osiemdziesiątych, kiedy z jednej strony zwalczano te organizacje, a z drugiej strony tak naprawdę nie chodziło do końca, żeby je zlikwidować, tylko chodziło o to, żeby mieć tam swoich ludzi i w pełni kontrolować działania, poligrafię i tak dalej i tak dalej, dużo by można o tym mówić.

W tym konkretnym przypadku, pojawiają się dla mnie dwa pytania. Jeśli były to działania Urzędu Bezpieczeństwa, to czy one miały na celu zlikwidowanie tego zakonu czy też, tak jak Ojciec tutaj mówi, miała to być próba, jak dalej działać z Kościołem?

No i wtedy moglibyśmy powiedzieć, że Ksiądz Kardynał jak gdyby wpisał się w ten scenariusz, bo jak gdyby rękami Księdza Kardynała ten zakon został zlikwidowany. A może było odwrotnie? To znaczy, że była to próba przejęcia kontroli, tak to nazwijmy, nad zakonem augustianów i w tym momencie działania Księdza Kardynała całkowicie pokrzyżowały działania Urzędu Bezpieczeństwa, bo tym jednym pociągnięciem rozbił misternie budowany plan. Czy tak było? Nie wiem, to jest duży znak zapytania.

Ks. Józef Marecki:

Może likwidacja Prowincji Augustiańskiej szła własną drogą, a funkcjonariusze UB przypisali sobie tylko później zyski. Tak często też robiono.

Ks. Jan Szczepaniak:

Czy kasta augustianów to jakaś skaza na postaci Księdza Kardynała?

Takiego osądu bali się wszyscy, którzy zablokowali w późniejszych latach reaktywowanie augustianów, o czym obydwaj Panowie wspominali.

Prof. Piotr Franaszek:

Może niewiele dodam do tego, co powiedziałem, ale jest taki problem, czy może pojawił się taki problem, bo oto mamy Księdza Kardynała na pomniku, bo oto i nasza wiedza i w naszej świadomości on z czasów okupacji, początków komunizmu w Polsce. To człowiek, który przeprowadził Kościół krakowski przez bardzo trudny okres. A tu pojawiają się te wątpliwości. Nikt nie chce, żeby w jakiś sposób dodawać czy ujmować cokolwiek Księdzu Kardynałowi, ale jednocześnie jako historycy pytamy wciąż o prawdę, to znaczy pytamy o fakty i ich szukamy. I tu jest ten znak zapytania.

Nie wiem, może osoby duchowne... jakoś, coś czują, Ojciec? Nie? Osoby duchowne boją się powiedzieć cokolwiek.

Ks. Józef Marecki:

Panie Profesorze to może nie jest lęk, tylko raczej niewiedza, po prostu niewiedza, bo trudno jest zaciemnić ten obraz przez taki jeden epizod.

Na tak wysokim stanowisku, na jakim przez wiele lat był Metropolita Sapieha, czterdzieści przeszło lat, popełnia się różne błędy albo też z perspektywy czasu widać, że to są błędy.

Jego decyzje były zresztą bardzo trudne. Weźmy analogiczną postać chociażby Metropolity Szeptyckiego, to są te same właśnie lata. Ile rzeczy jest mu przypisywane. Dla jednych jest to zdrajca Narodu Polskiego, dla innych Ojciec Narodu Ukraińskiego. Do matki napisał: „Polacy mieć mnie będą za Ukraińca, Ukraińcy za Polaka, a ja tylko chcę służyć Kościołowi".

Tak samo z Sapiehą.

Prof. Piotr Franaszek:

Nie wiem. Ważne byłoby zdanie ojców augustianów. Jak oni to odbierają, czy czują się pokrzywdzeni, czy też to ich wzmocniło, czy osłabiło? Może być tak i tak, bo na pewno dla wspólnoty, dla zgromadzenia to jest doświadczenie bardzo trudne. Możemy to sobie tylko próbować wyobrażać, a my tego nie doświadczamy.

O. Józef Puciłowski:

Zwróciłbym uwagę na kilka takich faktów zdaje się oczywistych, ale może by zebrać je razem. Ksiądz Kardynał był człowiekiem coraz starszym, jak my wszyscy — z czasem.

W pewnym wieku trudno już podejmować decyzje, tym bardziej że przecież było otoczenie, którego się radził albo nie radził. Radzenie się może być niekorzystne i nie radzenie się też. Kolejna sprawa: zwróćmy jednak uwagę — tu chyba wszyscy Państwo wiedzą — że Ksiądz Kardynał Sapieha nie był za Piusa XI hertzpinklem Watykanu. Przecież kapelusz dostał troszkę później, niż normalnie by się dostawało...

Jego charakter, jak Państwo czytali zapewne wspomnienia Karoliny Lanckorońskiej, nie należał do najmilszych. Był [to] uparciuch i jeszcze jakiś tam. I ten potworny komunizm, którego on się po prostu, najzwyczajniej w świecie bał. A przed chwilą się skończył na tych ziemiach nazizm.

I jeszcze jeden przecież szczegół — proszę zwrócić uwagę — był niejako głową Kościoła, nim Hlond wrócił do kraju. A potem dla Sapiehy Wyszyński był jednak smarkaczem, przepraszam, że tak mówię, ale czterdziestodziewięciolatek zostaje Prymasem, no i zawiera „Porozumienie" z komunistami. Zwróćcie Państwo uwagę, to „Porozumienie" nie było przecież takim czymś, że wszyscy: „Ach dobrze, że prymas Wyszyński zawarł z tymi miłymi komunistami".

To przecież wszystko ciążyło na tym człowieku, który uchodził czy nie uchodził za autorytet, ale i we własnych oczach jakiś chyba autorytet miał. Jak się jest starym, to się jest autorytetem, wiem to po sobie!

Ks. Jan Szczepaniak:

Na koniec jeszcze jedno pytanie absolutnie ahistoryczne. Być może nie powinno paść wśród historyków. Gdyby nie było faktu współpracy księdza Bonifacego Woźnego z Komisją Księży i z „Caritasem", to czy Ksiądz Kardynał miałby wystarczające podstawy, aby tak drastycznie postąpić z augustianami? Bo zdaje się ten argument był głównym przy kasacie?

Ks. Józef Marecki:

Nie wiem, dlaczego wszyscy na mnie patrzą. Przez dwa lata prowincjał jezuitów, ksiądz Władysław Lohn badał kondycję moralną, materialną, etyczną i tak dalej augustianów.

Ksiądz Przybyszewski po wielu latach będzie podkreślał, że Sapieha chciał zachować zakon, że wyczerpał wszystkie możliwe środki. Nie wiemy, co wnosiły kolejne relacje, o których wspomniałem, dotyczące sytuacji augustianów.

Znamy ostatnią, bardzo schematyczną, kwietniową relację z 1950 roku. Ubecy twierdzili, że Sapieha rozwiązał zakon z zemsty za to, co robił Woźny.

Woźny był nazywany człowiekiem prawym. Zakon był nazywany zakonem patriotycznym. Jeżeli dokładnie przeanalizujemy wszystkie materiały, o czym wspomniałem dzisiaj tylko pobieżnie, i jeżeli uwzględnimy także pewne realia polityczne, europejskie i prawo kanoniczne, to jeśli mogę mieć tutaj swoje własne zdanie, Sapieha rozwiązał by zakon, nie bacząc na nic. To był człowiek twardej ręki.

I wydaje mi się, że nasze późniejsze tłumaczenie, że właśnie współpraca, że inne rzeczy... Upadek był zakonu, według Lohna, bardzo duży. Proszę pamiętać, że to robił jezuita, on opiniował. Relacje były coraz to gorsze. Zabiegi i nastrój był różny.

My nie wiemy do końca, kim był Lohn? My nie wiemy, dlaczego tak skrzętnie ukrywa się pozostałe materiały? O nim i po nim, ale wystarczy patrząc z punktu religijnego, wystarczyły te działania i to co Lohn opisywał i przejaskrawiał czy nie.

Ja to pomijam, to według mnie (to jest moje osobiste zdanie) wystarczyło, aby doprowadzić do likwidacji. Dlatego też nie można dać definitywnej odpowiedzi, czy to była właśnie prowokacja i czyje to były działania.

Sapieha natomiast mógł sobie pozwolić na to, by działać poza prawem, nie informować generała zakonu, nie pytać jeszcze innych i od jesieni 1949 roku, a więc przez kilka miesięcy, nie podejmował już żadnych działań w celu uzdrowienia zakonu, o czym była już mowa wcześniej.

Byli tam nowicjusze, było wspaniale rozwijające się na Prokocimiu gimnazjum, byli ludzie kochający augustianów, były przecież próby odzyskania klasztoru w Wieluniu, było od czego zacząć i nagle to wszystko się po prostu skończyło.

Jeśli nie dostaniemy do rąk jako historycy nowych materiałów, nie dostaniemy tych, które zostały skasowane w 1953 roku, nie damy definitywnej odpowiedzi.

Prof. Piotr Franaszek:

To właściwie w formie pytania czy wątku, który się pojawił w referacie Ojca Profesora, pytanie o stronę materialną tego wszystkiego, o dobra materialne, bo wynika z tego, że mimo iż była to mała wspólnota, to ten potencjał ekonomiczny był tu całkiem niemały.

I jakieś takie domniemanie było w tym referacie Ojca, że byli ludzie czy grupy ludzi zainteresowane w jakiś sposób przejęciem tych dóbr. I to również prawdopodobnie wśród duchownych, tak mi się wydaje. Otarłem się o te materiały ojców augustianów, z których wynika, że folwark w Prokocimiu jakoś tam funkcjonował. Co prawda czytałem materiały z kontroli przeprowadzonej przez partię, przez PPR chyba jeszcze, przedstawiciela PPR-u, Urzędu Bezpieczeństwa i kogoś tam jeszcze, która wykazuje, że w magazynach leży zatęchły rzepak, zboże i coś tam jeszcze, co by sugerowało, że nie była to dobra gospodarka, aczkolwiek być może, że było to spreparowane.

Był to natomiast duży potencjał ekonomiczny. I tu się wiąże parę tych wątków, o których mówimy, a więc czy była to prowokacja Urzędu Bezpieczeństwa, ale też chyba możemy takie pytanie postawić, czy były grupy kościelne na przykład zainteresowane tą stroną materialną? Bo zwolnienie takiego potencjału dawało możliwość przejęcia go przez kogoś innego. Nie wiem również, jak było z tymi seminarzystami, którzy mieli być tu ulokowani. Czy zostali ulokowani, czy nie? Wynika więc z tego, że coś ktoś tu kombinował.

Ks. Jan Szczepaniak:

Mimo wielu spraw, o których wiemy i które rozumiemy, pozostało bardzo dużo pytań i wątpliwości. Być może wypłyną jeszcze jakieś dokumenty, które pozwolą nam na danie odpowiedzi na postawione pytanie.

Przejdźmy do dyskusji. Bardzo prosilibyśmy Państwa o ewentualne dopowiedzenia, zdania, pytania.

O. Jan Biernat:

Mam jeszcze jedno pytanie, które pojawia się odnośnie tego sformułowania, jakie znalazło się w dokumentach IPN. Chodzi o korespondencję między urzędnikiem UB, a Księciem Kardynałem Sapiehą? Jak należy rozumieć słowa tam zawarte?

Mgr Wojciech Baliński:

Jest chyba zachowany jeden list skierowany przez Kardynała Sapiehę do szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa.

Właściwie to jest list, który dotyczy głównie sprawy, czy władze bezpieczeństwa pozwolą, żeby klasztor był wykorzystany przez seminarium diecezji opolskiej. Tak to pamiętam. Część z Panów chyba również to czytała, to jest jakby główny temat tego listu.

Mam wrażenie, że Sapieha miał po prostu świadomość tego, że cały ten system na Urzędzie Bezpieczeństwa jest zbudowany. I że bez zgody tych władz pewne rzeczy są nie do przeprowadzenia. Tyle on mówi niewątpliwie.

Prof. Piotr Franaszek:

Ja ten list też widziałem. Jest tam coś, co niepokoi w tym liście, bo list jest skierowany do pułkownika. Nie wiem, do którego pułkownika, nie ma tam adresata podanego *expressis verbis*, natomiast są takie sformułowania, których w tej chwili nie jestem w stanie dokładnie powtórzyć, a z których wynika, że mogły być pewne, wcześniejsze uzgodnienia pomiędzy Urzędem Bezpieczeństwa a Kurią.

Bo, żebym tylko nie przekręcił czegoś, Książę Kardynał, zwraca się w ten sposób: „Pan pułkownik chyba będzie zadowolony z takiego rozwiązania, jakie zostało zaproponowane".

Coś takiego tam w tym liście się znajduje. Pojawia się wręcz stwierdzenie, że ci seminarzyści z ziem odzyskanych (to jest takie sformułowanie) zostaną tutaj sprowadzeni. W każdym razie jest w tym liście taki dla mnie pewien niepokojący wątek, który tak jak powiedziałem, sugeruje, że był jakiś przepływ informacji czy też mogły być jakieś ustalenia wcześniejsze odnośnie tej całej sprawy.

Ks. Józef Marecki:

List pochodzi z dnia 18 sierpnia 1950 roku, a więc miesiąc i trzy dni od tego wydarzenia.

Nie potrafię go przytoczyć w całości, ale czytając ten list z innymi dokumentami, wynotowałem sobie, że w celu wyciszenia sprawy szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie spotkał się 27 lipca 1950 roku, a więc przeszło dziesięć dni później, z Kardynałem Sapiehą, a wcześniej wymieniano także w tej sprawie korespondencję i prawdopodobnie ustalano wspólne działania. Kilkakrotnie spotykał się w sprawach augustianów szef Wojewódzkiego Urzędu oraz jego zastępca, porucznik Karkoszka, z przedstawicielem Kurii Metropolitarnej, kanonikiem Kurowskim.

Jak się dokładnie czyta ten list, to wynika z niego, że autor powołuje się właśnie na poprzednie listy, na pewne ustalenia. Proszę pamiętać o tej procesji doprowadzonej do Kurii, właśnie stąd straszenie, że zostaną wybite okna. W rzeczywistości Kurowski bagatelizował sprawę, że to są „kompanie od kieliszka z Bractwa Szkaplerza" i tak dalej, ale to jest rzucone bardzo wyraźne światło na to, że były wspólne ustalenia, były wspólne spotkania i nie tylko korespondencja funkcjonariuszy z Sapiehą, ale także osobiste spotkanie.

Prof. Piotr Franaszek:

Przepraszam, myślę, że osoby duchowne mi wybaczą to, co teraz powiem, wracając właśnie jeszcze do tych materiałów. Jest tam śmieszny, wtedy może mniej zabawny wątek, o tym też już była mowa, że w momencie ogłoszenia kasaty zgromadzenia były protesty.

Jest pytanie też, na ile one były organizowane, na ile były prowokowane. W każdym razie, między innymi odbyła się, nazwijmy to demonstracja pod Kurią, bodajże wiernych czy jakiejś grupy wiernych, która tam się udała, żądając rozmowy z Sapiehą. To jest opis jednego z agentów, ze współpracowników, relacjonuje on sytuację pod Kurią stwierdzając, że Sapieha nie wyszedł do protestujących, natomiast wyszedł starszy ksiądz, który zwrócił się do przybyłych, mówiąc: „Rozejdźcie się ludzie, bo Ksiądz Kardynał zaraz rzuci na was klątwę". Na co właśnie przywódca tej demonstracji miał powiedzieć: „Stary głupcze — a był to ksiądz — klątwę to mógł sobie rzucać trzydzieści lat temu, ale nie dzisiaj". Tak jest zapisane w materiałach.

Prof. Wiktor Zin:

Szanowni Państwo! Tak się złożyło, że mogę tutaj jako świadek pewnych wydarzeń zabrać głos. Wczoraj mówili mi ojcowie augustianie, że „nie byłeś ostatnio w Prokocimiu". Więc ja chcąc nadrobić sprawę, dzisiaj rano byłem w Prokocimiu, uczestniczyłem we mszy.

Chcę powiedzieć, że to, co ksiądz Bonifacy, no ksiądz Pius zamierzał, stało się, bo kościół jest skończony, być może nadmiar kolorów. Ja to, proszę Państwa, po Szyszko-Bohuszu wziąłem pod swoją opiekę. Jak to się odbyło, jak to było?

Kiedy ja zdałem maturę i przyjechałem do Krakowa, to pierwszą noc nocowałem na dworcu, bo nie było domów akademickich.

Ale wziąłem ze sobą list od człowieka, z którym później udało mi się współpracować, bo to był ksiądz, ten młody wtedy, ksiądz prymas Wyszyński, a list był adresowany do księdza prałata w Katedrze Wawelskiej. Myśmy się polubili. Doszło do

tego, że któregoś wieczora przyszedłem do księdza prałata i mówię: „Mam tak niepokorną prośbę, chciałbym spędzić noc w grobach królewskich". No to ksiądz o którym mówię, myślałem, że mnie przegoni, a on na to odpowiada: „Ja się dziwię, że Pan dopiero teraz mnie o to prosi". To był ksiądz, który podczas okupacji miał prawo przed Czarnym Chrystusem odprawiać msze.

Proszę Państwa, kiedy dostałem celę w klasztorze augustianów — 1943 rok — tutaj byli tacy panowie jak inżynier Asler, był pan profesor Szwed.

Muszę Państwu jeszcze z jednego wyspowiadać się, co nie ma małego znaczenia: moim profesorem, moim szefem, u którego ja rozpocząłem pracę, był profesor Witold Dalbor. Witold Dalbor był bratankiem prymasa Dalbora. I Gniezno, Poznań otworzyły się. Rozpoczęliśmy badania w Gnieźnie, w Lednogórze, krótko mówiąc nazwisko otwierało w pewnym sensie drzwi.

Proszę sobie wyobrazić budowę kościoła w Prokocimiu, gdzie młody inżynier architekt przejmuje władzę jako projektant. Kończą się sklepienia — nie ma majstrów. Przypominam sobie jakąś orkiestrę i taki moment, kiedy szef tej orkiestry mówi, przepraszam, ale cytuję dosłownie: „Cholera, niedawno graliśmy «Międzynarodówkę», zagrajmy coś polskiego". To było z orkiestrą w Prokocimiu. Przecież cała Rada Parafialna, ja ich wszystkich znałem.

Proszę Państwa, w tych dyskusjach i w drugim referacie było powiedziane, o tym, że tu nie było stacji nadawczej AK. Była proszę Państwa. To ja wiem, że była. Skąd ja wiem? Od żony profesora Estreichera. Ona miała drugą stację nadawczą, która znajdowała się na barce i jeździła po Wiśle.

Tutaj była wielka przemoc. Przemoc gestapowców, tylko powiem jedno, że ten, który donosił, dzięki któremu później ksiądz Bonifacy dostał się do obozu, on już nie żyje. To chwała Bogu. Cóż jeszcze...

Proszę Państwa, tutaj mój poprzednik, Ksiądz Profesor wymienił trzy nazwiska: ks. Przybyszewski, ks. Kurowski, ks. Dźwigoński. Na miły Bóg, ja o tych sprawach tak jak z Państwem rozmawiam w tej chwili, tak rozmawiałem wtedy z nimi.

I na tym tle, jak mi się rysuje postać ks. Woźnego? Proszę Państwa, to był wielki patriota! Gdybym Państwu przypomniał różne drobne rzeczy, a życie ludzkie składa się z różnych incydentów dobrych, złych, pozornie żadnych. Otóż to był człowiek, który rzeczywiście uczestniczył w powstaniu, o czym tu była mowa, w powstaniu wielkopolskim. To był wielki polski patriota, na to nie ma rady. I ja go tak postrzegam.

Proszę Państwa, byłem w Prokocimiu, obejrzałem to wszystko i mnie się wydaje, że warto tutaj wspomnieć, bo ja później będąc wiceministrem kultury, później miałem możność kilkakrotnej rozmowy z późniejszym papieżem. Jedna z tych rozmów poświęcona była miejscu, w którym teraz jesteśmy — klasztorowi ojców augustianów.

Dlaczego my mówimy o tym, że zamknięto, wydziedziczono augustianów? Zwróćmy uwagę na to, jak stało się, że augustianie znów są tutaj, że to wszystko się razem zebrało i w tej chwili jest wspaniałym osiągnięciem.

Kościół się nie wali, są marmurowe posadzki, jesteśmy w miejscu, które przeżyło tylu wielkich mężów, tylu znakomitych Polaków. Ja choćby wspomnę kruchtę od południa i fundacja Oleśnickiego. Proszę Państwa, jesteśmy w miejscu dla Polaków szczególnym, musimy o tym pamiętać. I cóż, wypowiedź swoją skończę tym, że siedziałem, słuchałem różnych wypowiedzi i w pewnej chwili wydaje mi się, że Kardy-

nał, który rozwiązał ten zakon, jeśli tam skądś obserwuje nas, to chyba wie, że może to było nadmiar, może to było za dużo, Bóg jeden wie.

Na zakończenie proszę Państwa, to ja przypomnę taką rzecz: tu padało nazwisko Szeptycki, chcę wspomnieć, że było dwu braci Szeptyckich. Jeden był niemal zastępcą Piłsudskiego, wielki Polak, a drugi wręcz przeciwnie. Otóż dwaj bracia spotkali się kiedyś we Lwowie. Tutaj proszę spojrzeć na działalność naszego podówczas Prymasa.

I teraz ci dwaj bracia zaczynają mówić. Jeden mówi po polsku, drugi mówi, że nie rozumie. Przeszli na francuski i rozmowa się skończyła. A poza nawiasem powiem, że obydwaj byli wnukami Aleksandra Fredry. Dziękuję bardzo.

Ks. Jan Szczepaniak:

Dziękujemy bardzo Panu Profesorowi. Proszę Ojca Prowincjała Jana, o zakończenie naszego spotkania.

O. Jan Biernat:

Sesja naukowa, która przebiegała pod hasłem „Augustianie w latach 1905–1950. Odrodzenie ducha augustiańskiego w Klasztorze św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Kazimierzu w Krakowie: okres międzywojenny i trudne wydarzenie roku 1950" była dla nas augustianów przede wszystkim poszukiwaniem wyjaśnienia, dlaczego nastąpiła kasata augustianów w roku 1950?

Gdy wstąpiłem do augustianów, nie wiedziałem zbyt wiele o augustianach w Polsce, a tym bardziej nie znałem historii zakonu z lat pięćdziesiątych.

Gdy mówiłem, że jestem augustianinem, spotykałem się z opinią, jak bardzo niechlubną kartę w swojej historii napisali augustianie po II wojnie światowej w Polsce, podejmując aktywną współpracę z komunistami. Szczególnie miał się wsławić ojciec Bonifacy Woźny.

Będąc na studiach w Würzburgu w Niemczech, miałem możliwość spotykania się i rozmawiania z jednym z ostatnich augustianów, który przeżył kasatę, mianowicie z ojcem Bernardem Łukasiewiczem. Nieraz go pytałem o przyczynę kasaty. Długo nie chciał mi na to odpowiedzieć, ale moje nalegania wreszcie skłoniły go do odpowiedzi. Mówiąc o przyczynie rozwiązania wspólnot augustiańskich w Krakowie — klasztor św. Katarzyny Aleksandryjskiej na krakowskim Kazimierzu i klasztor Matki Bożej Dobrej Rady w Prokocimiu, bo tylko tam byli augustianie — odpowiedział tak: „Żałuję, że byłem szczery wobec księdza Lohna, który przeprowadzał wizytację w klasztorze. A myśmy się spodziewali, że nam pomoże".

Gdy usłyszałem tę odpowiedź, wtedy niewiele z niej zrozumiałem, ale te zdania utkwiły mi bardzo w pamięci.

Ojciec Bernard nie mówił nic o współpracy niektórych augustianów z władzami komunistycznymi.

Wsłuchując się w referaty mogłem usłyszeć, że okres wojny był dla utrzymania obserwancji zakonnej w klasztorach bardzo trudny i że właściwie wszystkie wspólnoty wyszły z tego okresu bardziej lub mniej, ale zawsze z problemami z utrzymaniem dyscypliny zakonnej.

Tak też było i z augustianami. Istotny wpływ na to miało aresztowanie i wywiezienie do obozów zagłady przez gestapo w roku 1942 najważniejszych ojców (w liczbie ośmiu). Nawiasem mówiąc, dla wspólnoty augustiańskiej w Polsce była to wiel-

ka strata, gdyż dotyczy to tych, którzy nadawali kierunek życiu klasztornemu — było to więc istotne uszczuplenie „potencjału jakościowego" w klasztorze.

Wraca tylko jeden: ojciec Bonifacy Woźny, i to wraca z syndromem postobozowym. I on właśnie podejmuje wysiłek przywrócenia wspólnotom augustiańskim w Krakowie właściwej obserwancji zakonnej.

Działania te okazywały się skuteczne, bo stawało się możliwe otwarcie nowicjatu dla kandydatów, którzy pojawili się w klasztorze z pragnieniem podjęcia formacji zakonnej.

Ojciec Bonifacy Woźny staje się także obiektem zainteresowania ze strony władz komunistycznych i zostaje wciągnięty, jak sam dwukrotnie to stwierdza (dwa listy do Księcia Kardynała Adama Sapiehy), bez jego wiedzy i akceptacji, do działań służących dezintegracji Kościoła w Polsce. Jego nazwiskiem firmuje się różne oświadczenia.

Jak wynika z dostępnych dokumentów, do chwili kasaty w roku 1950 o. Bonifacy Woźny, piastujący wówczas urząd prowincjała, nie współpracował świadomie z komunistami.

Narzuca się pytanie, czy kasata augustianów w roku 1950 nie była przypadkiem udanym działaniem Służby Bezpieczeństwa, której nadarzyła się okazja zniszczenia jednej z instytucji Kościelnych, która zaczynała krzepnąć po szoku wojennym? Przecież celem władz komunistycznych było zniszczenie Kościoła. Jedna instytucja mniej, było to chyba istotne osiągnięcie dla tego systemu.

Po roku 1950 doszło do współpracy ojca Bonifacego Woźnego z ówczesnymi władzami. Angażuje się on w działalność księży patriotów. Dlaczego wtedy podejmuje takie działania, nie było to tematem tej sesji, możliwe jest, że z chwilą kasaty, gdy wraz z innymi augustianami znalazł się na bruku, a ponadto dotknięty tak zwanym syndromem postobozowym, szukał sposobu na bardziej normalne przeżycie dalszych lat i dał się skłonić do oficjalnej współpracy. Z dużym prawdopodobieństwem nie był on tajnym współpracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa.

Pojawia się ponadto pytanie, czy w jakiejś mierze nie usprawiedliwiał tej współpracy możliwością wybudowania kościoła-pomnika w Prokocimiu, znaczącego obiektu kościelnego, który stawał się coraz bardziej potrzebny dla zaludniającej się tej części Krakowa.

Są to przypuszczenia, które wymagają kolejnego opracowania historycznego.

Dziękuję za włączenie się w przeprowadzenie tej sesji prelegentom, osobom biorącym udział w dyskusjach panelowych. Dziękuję za Waszą pomoc w wyjaśnianiu nam, augustianom, naszej historii i w coraz głębszym odkrywaniu naszej tożsamości. Myślę, że ta sesja poszerzy także wiedzę historyczną u wszystkich, którzy interesują się tematem kasaty augustianów w Krakowie.

Biblioteka Publiczna FILIA 2 w Krakowie

Indeks osób

A

Adamski Stanisław, biskup 70
Adenauer Konrad 123
Albert Alfons, OSA 13
Alster Antoni 71
Alvarez Urban, OSA 21
Artmann Navigius, OSA 24, 98
Asler 134
Augustyn, święty 38

B

Bandura A. 72
Bankowicz B. 68
Bartel Marian 34
Baziak Eugeniusz, arcybiskup 56, 70, 108, 109, 111
Bazydło J. 73
Belluomini Giovanni, OSA 11
Benedykt XVI, papież 31
Bensch Teodor, biskup 70
Bernatek Laetus, OH 42
Bielański Jan, ks. 126
Bieniek Juliusz, biskup 70
Bierut Bolesław, prezydent Polski 67, 102, 103, 108
Boczek Anatol, ks. 103
Bogaczewicz S. A. 67
Boner Izajasz, OSA 73, 96

B

Bratranek Tomáš, OSA 73
Brystiger Julia 103, 112
Brzeziński Kazimierz 51
Brzyski, ks. 89
Buła Benedyktyn, OSA 79, 93, 101

C

Carvahal Bernhardin 10
Chmielewski Henryk 111
Chmielowski Adam, brat Albert 20
Choromański Zygmunt, biskup 90
Cuno Wilhelm, kanclerz Niemiec 20
Cyrankiewicz Józef 89, 106
Cywiński B. 67
Czuchnowski W. 77, 83
Czuj Jan, ks. 117, 118

D

Dalbor Edmund, kardynał, prymas Polski 134
Dalbor Witold, prof. 134
Dąbrowski Eugeniusz, ks. 118
Dąbrowski Jerzy, biskup 93
Deml Magnus, OSA 23
Dominiczak H. 67, 68
Dominik, święty 26, 33
Duchniewski J. 73
Duda Teodor 105
Dudek A. 67–69, 71, 72
Dunajewski Albin, kardynał 20
Dylągowa H. 74
„Dyrektor", informator UB, TW UB 88, 105
Dziurok A. 71
Dźwigoński Franciszek, ks. 77, 92, 134

E

Esteban Eustasio, OSA 13, 16, 17, 24

F

Faix William, OSA 75, 95

F

Ferrata Angelo, OSA 12
Fijałkowska B. 67, 109
Firmianus Johannes Baptysta, OSA 11
Franciszek Józef I, cesarz austriacki 28
Franciszek z Asyżu, święty 26, 29, 31, 33, 36
Franke Fulgentius, OSA 21, 22
Fredro Aleksander 135
Friedberg Mieczysław, ks. 103
Fuhl Klemens, OSA 10, 12, 13, 17, 23, 24

G

Gaczek Wilhelm, OSA 15, 20, 43–47, 49, 51–54, 75, 89, 100
Gałowicz Mikołaj Walenty, OSA 82, 89, 92
Garda Antoni 99
Gawlik Zygmunt 54, 55
Geiger Benedykt, OSA 15
Giachetti Tommaso, OSA 23, 24
Gierek Edward 124
Gloger Z. 73
Gociek Józef, OSA 75, 98, 100
Goessmann Feliks, OSA 10, 21
Gogoliński Feliks, OSA 80
Gogoliński Jerzy, OSA 78, 82, 86, 88, 90, 101, 105
Gomułka Władysław 112
Grajewski A. 67
Groblicki Julian, biskup 76, 77, 84, 89, 92
Grochalski 104
Gross, ks. 117
Gruszecki Antoni, ks. 51
Gryszewski Izajasz, OSA 23
Gryz P. 67–69, 71, 72
Gryz R. 67
Grześkowiak A. 67
Gurgacz Władysław, SJ 70
„Gustek", informator UB 88
Gutierrez D. 73

H

„Hanka", informator UB 111
Hess Rudolf 78
Hickey Joseph, OSA 101
Hlond August, SDB, kardynał, prymas Polski 67, 130

H

Huempfer Winfried, OSA 10
Huet Stanisław, ks. 109, 110

J

Jabłońska-Deptuła E. 74
Jacewicz W. 100
Jan Paweł II, papież 7, 8, 26, 29, 31, 39, 125, 134
Jan z Krakowa, OSA 73
Jaskłowski Feliks, OSA 10
Jaworski Stefan, ks. 86, 90
Jerzmanowska Anna 42, 50, 54, 74
Jerzmanowski Erazm 42, 49, 50, 51, 54
Jędrkowski Stanisław, OSA 73
Jop Franciszek, biskup 93, 108, 110, 111
Józef, brat oblat OSA 20
Józef II Habsburg, cesarz niemiecki 17

K

Kaczmarek E. 68–70
Karchut Antoni, brat OSA 75, 100
Karkoszka Józef 88, 133
Karol IV, cesarz niemiecki 10
Kawecki A. 70
„Kazek", TW SB 95
Kazimierz III Wielki, król polski 11, 54, 73
Keller Pius, OSA 12, 15, 17
Kielar Antoni 102
Kielar Jan 102
Klepacz Michał, biskup 110, 118
Klimek Wiktor, ks. 106
Koch Kunibert, OSA 24
Kolak W. 73, 74, 76, 78, 84, 87, 91, 93, 94
Kolak Wacław 73
Kominek Bolesław, kardynał 70
Komornicki Adam, OSA 10
Konarski Edmund, ks. 106
Kostecki Romuald, OP 44
„Kot", informator UB, TW UB 88, 105
Kowalczyk J. 73
Kowalczyk K. 70
Kowalowie, rodzina z Prokocimia 45
Kozacki Paweł, OP 37, 38

K

Krapf Josef, OSA 19
Król Leon 112
Krzysztofiński M. 72
Krzywański Antoni, OSA 82, 93, 101
Krzyżanowska S. 67
Kubaj A. 70
Kubina Teodor, biskup 80
Kuczkowski Mikołaj, ks. 110
Kulczycki Władysław, ks. 109
Kurleto Jan, OSA 15
Kurowski Hilary, OSA 46, 47, 75, 78–80, 82, 98, 101
Kurowski Tadeusz, ks. 84–86, 88, 90, 133, 134

L

Lanckorońska Karolina 130
Lemparty Antoni, ks. 110, 118
Lesiński A. 72
Lesiński Izajasz Boner, OSA 17, 18, 20, 23
Ligocka Roma 15
Lipka Kazimierz, brat OSA 75, 100
Lohn Władysław, TJ 76–78, 80–81, 83, 89, 90, 92, 95, 101, 107, 131, 135
Lorenzo Mariano, OSA 22
„Lusia", informatorka UB 88
Luter Marcin 10, 11
„Luty", informator UB 103

Ł

Łanin Grzegorz 87
Łoziński B. 73, 75, 95
Łuczkowski Kazimierz, OSA 17
Łukasiewicz Bernard, OSA 80–82, 89, 92, 93, 101, 104, 105, 135

M

Machay Ferdynand, ks. 86
Maciejowski Tadeusz, TJ 77, 88, 90–91, 92
Maksay Servus, OSA 78
Maksymilian Kolbe, święty 31
Marecki J. 67, 71
„Marecki", TW UB 105
Marianus, brat oblat OSA 20

M

Markiewicz S. 72
Martinelli Sebastiano, OSA 16
Mastaj Władysław, OSA 79, 89, 101
Mateusz z Krakowa, OSA 73
Mazanek Stefan, ks. 90
Mazur Franciszek 110
Mertl Thaddaeus, OSA 18
Micewski Andrzej 118
Michalik Jacek, OSA 23–24, 75, 100, 101
Michalik Jan, OSA 79
Milik Karol, ks. infułat 70, 81, 82
Mirek A. 69
Mniszek Szymon, OSA 73
Monte Regio Florianus de, OSA 11
Mussolini Benito 120

N

Namiotkiewicz N. 72
Natoliński, o. 95
Nowicki Edmund, biskup 70

O

Olkowski Jan 105
Olszewski Krzysztof, OSA 75, 98, 100, 101
Osuchowski Stanisław, ks. 50
Owczarek S. 106

P

Palmieri Aurelio, OSA 20–21
Pamuła Jan, OSA 75, 100, 101
Panek Jerzy 46
Pasenkiewicz Kazimierz 106
Pasotto S. M. 84
Pasquini Carlo, OSA 24
Pawlicka K. 67
Pawłowski Tomasz, OP 119
Peret M. 67
Pietraszko Jan, biskup 56, 58
Pigoń Stanisław, prof. 46, 47
Piłsudski Józef 120

P

Piskorz Stanisław 95
Pius X, papież 16, 19
Pius XI, papież 130
Pius XII, papież 87, 91
Pobłocki Józef, OSA 17
Polak Andrzej, OSA 15
Przybyszewski Bolesław, ks. 77, 83, 85, 89, 92, 134
„Pustek", informator UB 88
Puzyna Jan, kardynał 18, 21

R

Raina P. 69, 118
Rampolla de Tindaro Mariano, kardynał 19
Reitinger Colonat, OSA 20, 23
Reuter Peregrin, OSA 20, 23
Rodrigez-Prada Angelo, OSA 22, 23, 51
Rodriguez Tomas, OSA 12, 19, 21, 23
Rolleczek Wanda 69
Rospond S. 72
Rospond Stanisław, biskup 70, 98
Różycki Władysław 52
Ryan Maurice M., OSA 12
Ryłko Stefan Bellisini, OSA 17, 18
Rymarczyk Tomasz, OSA 15, 18, 20, 22, 23

S

Sapieha Adam, kardynał, arcybiskup krakowski 8, 46, 52, 54, 56, 58, 75, 76, 78–95, 101, 104–107, 110, 129–134, 136
Satora Mieczysław, ks. 105, 124
Schmidt Rudolf, ks. 105
Schneider Vinzenz, OSA 12, 13, 15
Schraut Ewangelista, OSA 15, 20, 23
Schubert Ambrosius, OSA 12, 13, 16–21, 23
Sczpenoga Mikołaj, OSA 15
Seripando Girolamo, OSA, kardynał 11, 20
Setlak A. 72
Sidzina Ignacy, OSA 78, 79, 89, 95, 101
Siebert Paul 100
Siemowit (Ziemowit) I Mazowiecki, książę mazowiecki 11, 73
Simon Andreas, OSA 10
Siwiec B. P. 75, 80, 93, 95
Sondej C. M. 71, 72

S

Spielberg Steven 15
Spitzenberg Dominikus, OSA 19–20, 23, 24
„Stach", TW SB 95
Stalin Józef 102, 108
Stanisław, o. reformat z Kęt 60
Staupitz Johannes von, OSA 10
Stec Ludwik, OSA 79–83, 101, 107
Steuerwald Michael, brat oblat OSA 20
Struszczak Hieronim, OSA 44–46, 48, 53, 55, 56, 76–79, 91–92, 95, 98, 101
Styła Andrzej, OSA 13, 15, 20–24
Sutor Augustyn, OSA 12, 16
Szarek Jan, ks. 110
Szczepaniak J. 67
Szelińska W. 73
Szemraj Roman, ks. 110
Szeptycki Andrzej, biskup 130, 135
Szeptycki Stanisław, gen. 135
Szkatuła, ks. 86, 88
Szwed Feliks, prof. 134
Szyszko-Bohusz Adolf 56, 133

Ś

Ściężor Tomasz 7, 74–77, 92, 93, 95, 105
Światło Józef 111, 112, 122

T

Tekla, kobieta z azylu brata Alberta 20
Terlecki R. 67
Terlecki Stanisław, inż. 45, 55, 56
Teschel von Laun Nikolaus, OSA 10
„Tukan", TW UB 105
Tylżanowski Jacek Józef, OSA 75, 100, 101

U

Urbański A. 75
Uth Gregor (Grzegorz), OSA 9, 10, 13, 15–18, 20–24, 42, 50, 51, 54, 73–75, 94, 98

V

Van den Weiden, OSA 92

W

Wałęsa Lech 125
Wasilewski Augustyn, OSA 81, 82, 101
Weinert Stanisław, OSA 17, 18, 20
Wernicke Michael, OSA 77
Weryński Henryk, ks. 111, 112
Wichrowski Z. 70
Wilucki Edmund, OSA 100
Woerdemann Bernhard, OSA 18
Wojtyła Karol, kardynał 63, 84, 92, 93, 112
Woś J. 100
Woźna Matylda 97
Woźniak Piotr 117
Woźny Bonifacy, OSA 8, 52, 56, 75, 76, 78–83, 85, 86, 88, 90, 91, 93, 94, 95, 97–113, 117, 126, 130, 131, 133, 134–136
Woźny Franciszek 97
Woźny Stanisław 97
Wójcik 104
Wójcik S. 72
Wójcik Stanisław, OSA 46
Wronka Andrzej, biskup 70
Wuestefeld Vinzenz, OSA 24
Wyszyński Stefan, kardynał, prymas Polski 59, 70, 91, 93, 108–111, 118, 130, 133

Z

Zając M. H. 69
Zalewski Zbigniew, SJ 77, 88, 90, 91
Zamiatała D. 68, 104
Zampini Agostino, OSA 12, 13
Zawadzki Roman 81, 84
„Zbigniew", TW SB 94
Zdanowicz Władysław 83
Zieliński Z. 67, 68, 70, 72
Zin Wiktor, prof. 56
Zygmunt III, król polski 10

Ż

„Żagielowski", agent UB 88
Żaryn J. 67–70, 106
„Życzliwy", informator UB 80, 85, 86, 88, 104

Spis treści

Od Wydawcy 5

O. Jan Biernat OSA
Wprowadzenie 7

Sytuacja duchowa i materialna Augustiańskiego Konwentu św. Katarzyny na Kazimierzu w Krakowie w I połowie XX wieku, według dokumentów z Archiwum Niemieckiej Prowincji Augustianów w latach 1905–1924 9

O. dr Michael Wernicke OSA
Dyskusja panelowa: Nasze korzenie a nasze dziś. Uwarunkowania historyczne: charyzmat augustiański we współczesnej duchowej atmosferze Krakowa 25

Dr Tomasz Ściężor
OO. Augustianie w społeczności Prokocimia 42

Dr Tomasz Ściężor
Augustiańskie obiekty sakralne w Prokocimiu 50

Dyskusja panelowa: Zakonny kościół rektoralny w duszpasterstwie parafii. Ubogacenie czy dezintegracja? 58

Ks. prof. Józef Marecki (PAT Kraków)
„Uderzenie było nagłe i niespodziewane". Likwidacja domów zakonnych Augustianów w Krakowie w 1950 roku w świetle zachowanych dokumentów 66

Mgr Wojciech Baliński
Ojciec Bonifacy Woźny (1907–1984) 97

Dyskusja panelowa: Formy współpracy duchowieństwa z systemem komunistycznym. Bilans strat i zysków na przykładzie Wspólnoty Augustiańskiej do czasu kasaty 114

Indeks osób 137

6000064901

Polska Prowincja
Zakonu św. Augustyna

ISBN978-83-912987-6-3